wolnelektury.pl

**Karol Marks**
(tłum. anonimowy)

# Nędza filozofii

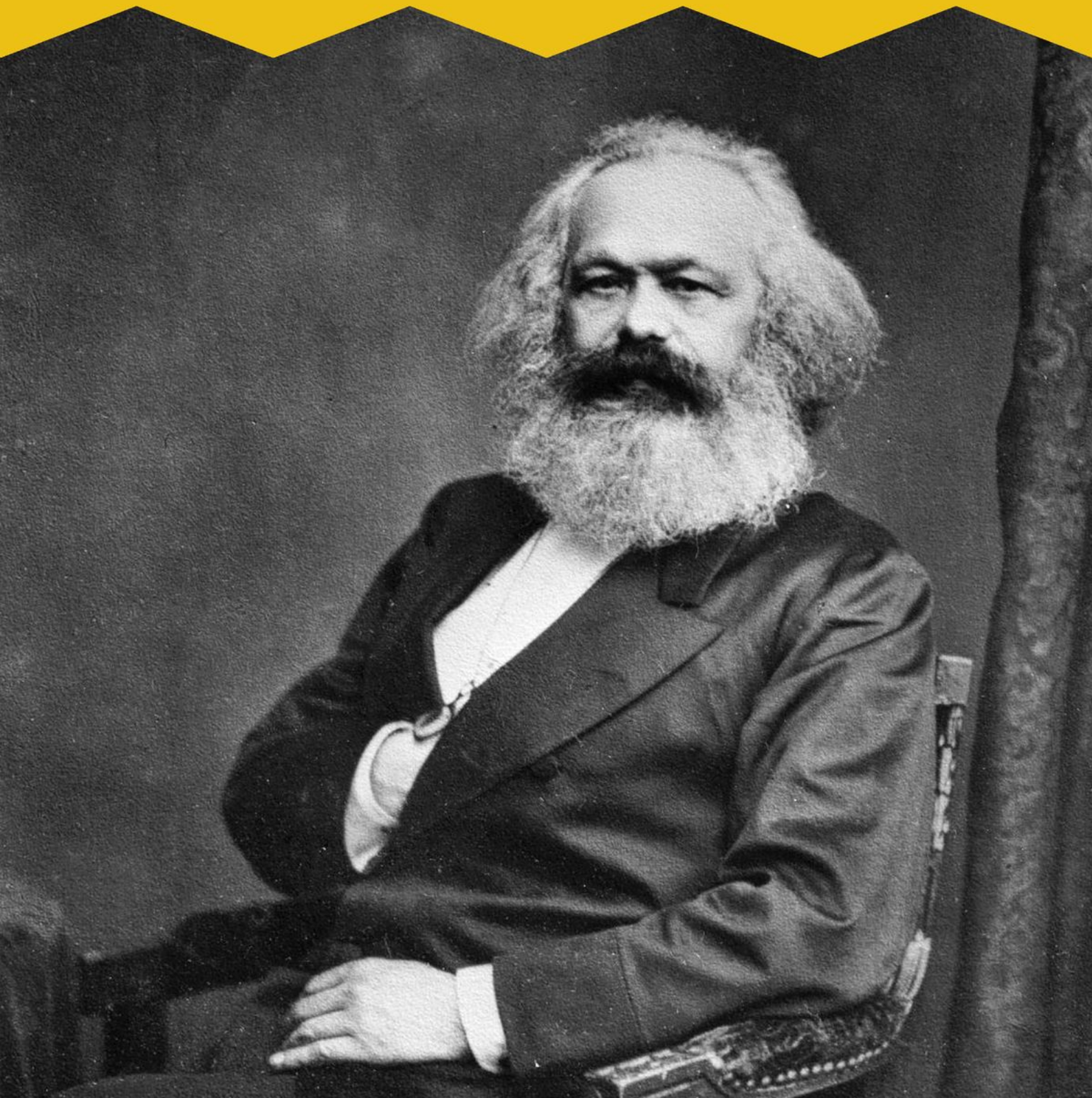

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Wolne Lektury.

KAROL MARKS

# *Nędza filozofii*

## Praca najemna i kapitał. O wolnym handlu. Proudhon.

tłum. anonimowy

# O WOLNYM HANDLU

*Mowa wygłoszona przez Karola Marksa w Towarzystwie Demokratycznym w Brukseli dnia 9 stycznia 1849 r.*

Panowie, zniesienie praw zbożowych w Anglii jest największym tryumfem osiągniętym przez wolny handel w XIX w. We wszystkich krajach, w których fabrykanci głoszą wolność handlu, mają oni przede wszystkim na względzie handel zbożem lub w ogóle surowce. „Obłożenie zagranicznego ziarna cłem ochronnym jest bezczelnością, jest to spekulowanie głodem narodu".

Tani chleb, wysoka płaca, *cheap food*, *high wages*, oto jedyny cel, dla którego zwolennicy wolnego handlu Anglii wydali miliony, a zapał ten zaraził już ich współbraci ze stałego lądu.

Lecz dziwna rzecz! Lud, któremu za wszelką cenę chcą dostarczyć tani chleb, okazuje się bardzo niewdzięczny. W Anglii tani chleb jest tak samo osławiony, jak we Francji tani rząd. W ludziach „pełnych poświęcenia", takich jak Browing, Brigh *et consortes*[1], lud upatruje swoich najzaciętszych wrogów i najbezwstydniejszych obłudników.

Każdemu wiadomo, że w Anglii walka między liberałami i demokratami jest walką zwolenników wolnego handlu z czartystami[2]. Przypatrzmy się tylko, w jaki to sposób angielscy zwolennicy wolnego handlu wykazywali ludowi swe dobre chęci, jakimi byli przejęci.

Mówili oni do robotników:

„Cło zbożowe jest podatkiem obciążającym płacę robotniczą; ten podatek wy płacicie właścicielom gruntów, tej średniowiecznej arystokracji; wasz opłakany stan jest wynikiem drożyzny najniezbędniejszych artykułów spożywczych".

Robotnicy ze swej strony pytali fabrykantów: „Jak się to stało, że w ciągu ostatnich trzydziestu lat, kiedy nasz przemysł doszedł do największego rozwoju, nasza płaca spadła, i to w daleko większym stosunku, niż się podniosła cena zboża?

Podatek jaki my, według waszego twierdzenia, płacimy właścicielom gruntów wynosi na robotnika około trzech pensów[3] tygodniowo, przy czym płaca ręcznego tkacza w okresie od 1815 do 1843 roku z 28 szylingów spadła na 5, a tkacza przy maszynie w ciągu okresu od 1823 do 1843 roku z 20 szylingów na 8.

A przez ten cały czas podatek, jaki płaciliśmy właścicielom gruntu, nigdy nie przewyższał trzech pensów. Kiedy zaś w 1834 roku chleb był nader tani, a interesy handlowe szły pomyślnie, coście nam powiedzieli? Jeżeli jesteście nieszczęśliwi, wynika to stąd, że za wiele dzieci płodzicie, że wasze małżeństwo jest płodniejsze od waszego rzemiosła.

Są to wasze własne słowa, którymiście do nas wtedy przemawiali; poczęliście fabrykować nowe prawa dla biednych, urządzać nowe domy robocze, owe bastylie proletariatu".

Na to fabrykanci odpowiadali:

„Macie słuszność, panowie robotnicy; odgrywa tu rolę nie tylko cena zboża, ale także i konkurencja ze strony rąk roboczych, określająca poziom płacy.

Zważcie jednak na to, że nasza ziemia to tylko skały i piaski. Nie myślicie przecież, żeby zboże można było hodować w doniczkach! Gdybyśmy jednak zamiast marnotrawienia naszych kapitałów i naszej pracy na nieurodzajnej glebie zajęli się wyłącznie przemysłem, to cała Europa zwinęłaby wtedy swoje fabryki i Anglia stałaby się jednym wielkim fabrycznym miastem, a cała Europa jej prowincją rolniczą".

I kiedy fabrykant tymi słowy przemawia do swych robotników, zostaje zagadnięty przez kramarza, który ot co powiada:

---

[1] *et consortes* (łac.) — i towarzysze; i wspólnicy. [przypis edytorski]

[2] *czartyzm* — radykalny ruch społeczny w Wielkiej Brytanii w 1. poł. XIX w., dążący do wprowadzenia demokratycznych zmian w systemie wyborczym oraz poprawy sytuacji ekonomicznej robotników; zapoczątkowany wystąpieniem Londyńskiego Stowarzyszenia Robotniczego, które w 1838 opublikowało *The People's Charter* (Kartę praw ludu), od której wzięła się nazwa ruchu. [przypis edytorski]

[3] *pens* — najdrobniejsza moneta w dawnym angielskim systemie monetarnym; 12 pensów to szyling, 20 szylingów to funt. [przypis edytorski]

„Jeżeli zniesiemy prawa zbożowe, to zniszczymy wprawdzie rolnictwo, lecz przez to nie zmusimy jeszcze innych krajów do poprzestania na naszych fabrykach i do zwinięcia swych własnych.

Jakież tego będą następstwa? Ja stracę swoją wiejską klientelę, a wewnętrzny handel straci swój rynek".

Fabrykant odwraca się tyłem do robotnika i odpowiada kramarzowi: „Pozostaw to nam; skoro cła zbożowego nie będzie, otrzymywać będziemy z zagranicy tańsze zboże. Później obniżymy płacę u siebie, a tymczasem podniesie się ona w innych krajach, z których sprowadzamy zboże.

W ten więc sposób, oprócz zysków, które obecnie już ciągniemy, będziemy mieli jeszcze tańszą płacę i przy takich wygodnych warunkach zmusimy i ląd stały do kupowania u nas".

Lecz teraz miesza się do dyskusji dzierżawca i wiejski robotnik.

„A z nami co będzie? — wołają oni. — Czyż mamy wydać wyrok śmierci na rolnictwo, z którego żyjemy? Czyż mamy zezwolić, by nam grunt spod nóg usunięto?"

Zamiast odpowiedzi liga zawiązana przeciwko prawom zbożowym ogłasza konkurs na trzy najlepsze dzieła, które by traktowały o zbawiennym wpływie, jaki wywrze na angielskie rolnictwo zniesienie praw zbożowych.

Nagrody dostały się pp. Hope, Morse i Greg, których rozprawy w tysiącach egzemplarzy zostały rozrzucone po wsiach.

Jeden z tych nagrodzonych mężów sili się dowieść, że ani dzierżawca, ani rolnik nie będą stratni wskutek przywozu zagranicznego zboża; stratni będą jedynie właściciele ziemscy. Angielski dzierżawca nie ma potrzeby obawiać się zniesienia praw zbożowych, ponieważ żaden kraj nie może wytwarzać tak dobrego i tak taniego zboża jak Anglia. Jeżeli nawet cena na zboże spadnie, wam to nic nie zaszkodzi, bo obniżka ta dotknie jedynie renty[4], która spadnie, w żadnym zaś razie nie dosięgnie ona zysku z kapitału ani płacy, które nie ulegną żadnej zmianie.

Drugi laureat, pan Morse, utrzymuje odwrotnie; powiada on, że cena zboża po zniesieniu praw zbożowych podniesie się. Poci się on nad dowiedzeniem, że cła ochronne nigdy nie mogą zapewnić zbożu korzystnej ceny. Dla poparcia swego twierdzenia przytacza fakt, że jednocześnie ze wzrostem przywozu zboża z zagranicy i cena na nie w Anglii znacznie się podnosi. Laureat zapomina, że nie przywóz wywołuje wysokie ceny, lecz że wysokie ceny wpływają na zwiększenie przywozu. Wbrew twierdzeniom swego współzawodnika i współtowarzysza utrzymuje on, że każda zwyżka ceny na zboże jest korzystna dla dzierżawcy i dla robotnika, ale nie dla właściciela ziemskiego.

Trzeci laureat, pan Greg, fabrykant na wielką skalę, zwracający się w swej broszurze tylko do wielkich dzierżawców, takimi bzdurami kwestii tej zbyć nie mógł. Jego język jest bardziej naukowy. Wyjaśnia on, że ustawy zbożowe podnoszą rentę jedynie wskutek tego, że podwyższają cenę zboża, podwyższają zaś cenę zboża dlatego, że zmuszają kapitał do zaangażowania się w uprawę gorszych gruntów, co objaśnia się bardzo prosto.

Mianowicie w miarę wzrostu ludności i jeżeli przy tym obce zboże nie może dostać się do kraju, okazuje się konieczne przystąpienie do uprawy mniej urodzajnych gruntów, co wymaga większych kosztów, wskutek czego plony z tych gruntów stają się droższe. Ponieważ wszelkie w taki sposób wytwarzane zboże znajduje popyt, może więc być sprzedane, ceny zatem z konieczności regulować się będą według kosztów produkcji na gorszych gruntach. Różnica między tą ceną a kosztami uprawy lepszych gruntów stanowi właśnie rentę. Gdy więc, wskutek zniesienia ustaw zbożowych, spada cena zboża, a następnie renta, wypływa to stąd, że gorsze grunty przestają być uprawiane. W ten więc sposób zniżka renty pociąga za sobą nieuniknioną ruinę pewnej części dzierżawców.

Uwagi te były konieczne dla zrozumienia traktatu p. Grega.

Drobni dzierżawcy — mówi on — którzy nie będą w stanie utrzymać się przy rolnictwie, znajdą przytułek w przemyśle. Co się zaś tyczy wielkich dzierżawców, to muszą oni na czysto wygrać. Właściciele albo będą zmuszeni bardzo tanio sprzedać im grunty, albo też zawarte z nimi kontrakty prolongować na długie terminy. To wszystko pozwo-

[4] *renta* — tu: renta gruntowa, dochód uzyskiwany przez właściciela gruntu dzięki wydzierżawianiu go, opłata za użytkowanie ziemi. [przypis edytorski]

li wielkim dzierżawcom włożyć w uprawę roli większe kapitały, zastosować większą ilość maszyn i tym samym zaoszczędzić ludzkiej pracy, która zresztą, dzięki powszechnej zniżce płacy (co będzie następstwem zniesienia praw zbożowych), stanie się tańsza.

Dr Bowring nadał niejako tym wszystkim wywodom pewną religijną świętość, wygłosiwszy na jednym z publicznych meetingów, że „Bóg to wolny handel, a wolny handel to Pan Bóg".

Oczywiście, wszystkie te paplaniny były tylko najczystszej wody obłudą, bez najmniejszego zamiaru dostarczenia robotnikowi kawałka smacznego chleba.

I czyż mogli robotnicy pojąć tę niespodzianą filantropię fabrykantów, tych samych ludzi, którzy dotychczas jeszcze nie przestali zwalczać ustawy o dziesięciogodzinnym dniu pracy, tj. ustawy, która skracała dzień pracy robotnika fabrycznego z 12 do 10 godzin? W celu uprzytomnienia wam, moi panowie, filantropii fabrykantów, przypomnę wam rozporządzenia zaprowadzone we wszystkich fabrykach. Każdy fabrykant faktycznie posiada dla swego prywatnego użytku istny kodeks karny, według którego wyznacza kary za wszelkie rozmyślne i nierozmyślne przekroczenia; tyle a tyle płaci np. robotnik, jeżeli trafi mu się usiąść na stołku, jeżeli rozmawia, śmieje się lub spóźni się o parę minut, jeżeli następnie zepsuje jakąś część maszyny, jeżeli produkt przez niego ukończony nie okazuje się w dobrym gatunku itp., itp. Kary zawsze są większe, niż wynosi szkoda wyrządzona przez robotnika. Z zegarem urządzają fabrykanci takie np. sztuczki, że on się spóźnia; następnie dają oni zły materiał, z którego jednak robotnik powinien wyrabiać dobre produkty, zwalniają majstra, jeżeli nie wykazuje dość zręczności i nie stara się o powiększenie liczby wykroczeń.

Widzicie więc, panowie, że to prywatne prawodawstwo jest stworzone w celu przysparzania i wywoływania wykroczeń, wszystko to zaś czyni się w celu zarabiania pieniędzy. Fabrykant stara się wszelkimi sposobami o obniżenie nawet nominalnej płacy, wykorzystując nawet te wypadki, którym robotnik nie jest w stanie zapobiec.

I ci oto fabrykanci są tymi samymi filantropami, którzy chcieliby wmówić robotnikom, że są zdolni do wyrzucenia ogromnych sum, i to jedynie w tym celu, aby polepszyć byt robotników. Z jednej strony, za pomocą regulaminów fabrycznych obcinają robotnikowi płacę do minimum, z drugiej zaś ponoszą olbrzymie ofiary, by ją, za pomocą Ligi Antyzbożowej, podwyższyć!

Wyrzucają spore sumy na wybudowanie pałaców, w których Liga mieści swe biura, rozsyłają po wszystkich miejscowościach Anglii całą armię apostołów, głoszących religię wolnego handlu; drukują tysiące broszur i rozdają je bezpłatnie, by tylko oświecić robotnika co do jego własnej sprawy; wydają ogromne sumy dla zjednania sobie prasy; organizują kunsztowną maszynę organizacyjną, która kierować ma ruchem na rzecz wolnego handlu, i rozwijają całą swą wymowę na publicznych meetingach. Na jednym z takich meetingów pewien robotnik odezwał się w sposób następujący:

„Gdyby właściciele gruntów sprzedawali nasze kości, to wy, fabrykanci, pierwsi byście przystąpili do kupna, by je następnie rzucić do młyna parowego i w mąkę zamienić".

Angielscy robotnicy zrozumieli znaczenie walki toczonej z właścicielami ziemskimi przez kapitalistów. Wiedzą oni dobrze, że chciano by zmniejszyć cenę chleba w celu obniżenia płacy i że zysk kapitalisty powiększy się o tyle, o ile spadnie renta. Pod tym względem Ricardo[5], apostoł angielskiego wolnego handlu, ten wybitny ekonomista naszego stulecia, zupełnie się zgadza z robotnikami. Powiada on w swym sławnym dziele, traktującym o ekonomii politycznej: „Gdybyśmy, zamiast uprawiać u siebie zboże, znaleźli nowy rynek, gdzie byśmy je mogli nabywać za tanie pieniądze, to płaca by spadła, zyski zaś by wzrosły. Zniżka cen na produkty rolne obniża płacę nie tylko robotników wiejskich, lecz także płacę wszystkich tych robotników, którzy pracują w przemyśle i handlu".

Nie sądźcie, moi panowie, iż dla robotnika postać rzeczy się nie zmieniła, jeżeli wobec zniżki ceny zboża dostaje on tylko cztery zamiast pięciu franków[6], które przedtem dostawał. Czyż jego płaca w stosunku do zysku kapitalisty nie spadła? I czyż nie jest to rzeczą oczywistą, że jego społeczne położenie w porównaniu z położeniem kapitalisty się pogorszyło? Oprócz tego traci on i bezpośrednio. Mianowicie dopóki tak cena zboża, jak

[5] *Ricardo, David* (1772–1823) — angielski ekonomista, zaliczany do grona najbardziej wpływowych klasyków ekonomii; autor dzieła *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania* (1817). [przypis edytorski]

[6] *frank* — dawna francuska jednostka monetarna, w 2002 zastąpiona przez euro. [przypis edytorski]

też i płaca były wyższe, mógł sobie na chlebie cokolwiek zaoszczędzić, a więc korzystać z innych przyjemności. Skoro jednak cena chleba, a zatem i płaca obniżyły się, to wtedy na inne potrzeby nie ma on już z czego oszczędzać.

Angielscy robotnicy dali angielskim fabrykantom do zrozumienia, że nie dadzą się wyprowadzić w pole ich kłamliwymi obietnicami, i jeżeli mimo to połączyli się z nimi przeciwko właścicielom ziemskim, uczynili to tylko dlatego, by zburzyć ostatnie resztki feudalizmu i aby mieć do czynienia z jednym tylko przeciwnikiem. Robotnicy nie zawiedli się w swej rachubie, albowiem posiadacze ziemscy, chcąc zemścić się na fabrykantach, pomogli robotnikom w przeprowadzeniu ustawy o dziesięciogodzinnym dniu pracy; ustawa ta została uchwalona niezwłocznie po zniesieniu ustaw zbożowych.

Kiedy na kongresie ekonomistów dr Bowring[7] wyciągnął z kieszeni długą listę z wyliczeniem, ile to sztuk bydła, szynek, wędlin, kur itp. sprowadzono do Anglii, by tam one, jak się wyraził, zostały spożyte przez robotników, zapomniał niestety nadmienić, że robotnicy z Manchesteru i innych miast fabrycznych właśnie wskutek kryzysu zostali wyrzuceni na bruk.

W ekonomii politycznej dla wyprowadzenia ogólnych wniosków bezwarunkowo nie wolno zestawiać liczb z jednego tylko roku. Zawsze trzeba brać przeciętnie pięć do sześciu lat, czas, w ciągu którego nowoczesny przemysł przechodzi przez różne fazy: przez fazę rozkwitu, stagnacji i kryzysu, i spełnia w ten sposób swój nieunikniony cykl.

Nie ulega wątpliwości, że ze spadkiem cen na wszystkie towary — co jest nieuchronnym wynikiem wolnego handlu — za jednego franka mogę nabyć więcej towarów niż poprzednio. A przecież frank robotnika ma tę samą wartość, co każdy inny. W ten sposób wolny handel, jak się zdaje, jest rzeczą dla robotnika bardzo korzystną. Niemniej zachodzi tu tylko ta jedna smutna okoliczność, mianowicie, że robotnik, zanim swego franka zamieni na towary, musi najpierw spieniężyć swą pracę. Gdyby robotnik przy tej zamianie zawsze otrzymywał za tę samą pracę stałą ilość franków i gdyby ceny wszystkich innych towarów wciąż spadały, wyszedłby z tego handlu zawsze z zyskiem. Dowiedzenie tego, że wraz ze zniżką cen na wszystkie towary mogę otrzymać za te same pieniądze więcej towarów — nie przedstawia żadnej trudności. Ekonomiści zawsze rozpatrują cenę pracy, kiedy zostaje ona wymieniana na inne towary, a zapominają o chwili, w której praca zostaje wymieniana na pieniądz kapitalisty. Z chwilą, kiedy się okaże, że wprawienie w ruch maszyny wytwarzającej towary wymaga mniejszych kosztów, wtedy koszty potrzebne dla utrzymania tej maszyny — maszyny, która się zowie robotnikiem — będą się musiały zmniejszyć. Jeżeli wszystkie towary tanieją, to i praca, która także jest towarem, spada w cenie i, jak zobaczymy później, obniża się stosunkowo bardziej niż wszystkie inne towary. Gdyby robotnik nadal zdawał się na argumenty ekonomistów, spostrzegłby on, że frank ulotnił się już z jego kieszeni i że pozostało mu wszystkiego tylko pięć sous[8].

Na to odpowiedzą mi ekonomiści: „Tak, przyznajemy, że konkurencja między robotnikami, która z pewnością nie zmniejszy się po urzeczywistnieniu żądań wolnego handlu, szybko obniży zarobek do poziomu niskich cen innych towarów. Z drugiej jednak strony, taniość towarów wpłynie na zwiększenie spożycia, zaś wzrost spożycia spowoduje zwiększenie się produkcji, co znowu wywoła zwiększenie popytu na pracę; a wzrost popytu na pracę znowu pociągnie za sobą podwyżkę płacy".

Cała ta argumentacja ma na celu wykazanie, że wolny handel pomnaża siły wytwórcze. Kiedy przemysł wzrasta, kiedy bogactwo, siły wytwórcze, jednym słowem, kiedy kapitał zwiększa popyt na pracę — wtedy podnosi się jej cena, a zatem i jej płaca. Wzrost kapitału to najkorzystniejsza dla robotnika okoliczność, każdy to przyzna. Kiedy zaś kapitał znajduje się w zastoju, wtedy nie tylko następuje zastój w przemyśle, lecz nadto sam przemysł cofa się, upada, a robotnik stanowi pierwszą ofiarę; zginie on prędzej niż kapitalista. Zobaczmy wszakże, jaki będzie los robotnika w tym wypadku, kiedy kapitał wzrasta, a więc w tym, jak powiedzieliśmy, *najkorzystniejszym* dla robotnika wypadku. I wtedy także jest on skazany na zagładę. Wzrost produkcji pociąga za sobą nagromadzenie i koncentrację kapitału. Następstwem koncentracji jest większy podział pracy, nowe

[7] *Bowring, John* (1792–1872) — brytyjski polityk, dyplomata i pisarz, gubernator Hongkongu (1854–1859); zwolennik polityki wolnego handlu, zniesienia ustaw zbożowych i zaprzestania wykonywania kary chłosty w armii. [przypis edytorski]

[8] *sous* (fr.) — w XIX w. potoczna nazwa monety o wartości 5 centymów, tj. 1/20 franka. [przypis edytorski]

zastosowanie maszyn. Wskutek wzrostu podziału pracy wyjątkowa zręczność robotnika staje się rzeczą zbyteczną; wprowadzając zaś robotę dostępną dla każdego, podział pracy zwiększa konkurencję istniejącą pomiędzy robotnikami.

Konkurencja ta wzrasta w miarę tego, jak podział pracy stawia robotnika w sytuacji wykonywania roboty za kilku. Maszyny sprowadzają tenże sam skutek w jeszcze wyższym stopniu. Rozwój produkcji zmusza kapitalistów-przemysłowców do wkładania w przedsiębiorstwo coraz większej ilości środków wytwórczych, a przez to rujnuje mniejszych przemysłowców i czyni z nich proletariuszy. Następnie, ponieważ stopa procentowa obniża się w miarę nagromadzania się kapitałów, wiec drobni rentierzy, nie mogąc się utrzymać ze swoich rent, zmuszeni będą chwycić się przemysłu i powiększą przez to liczbę proletariuszy. Wreszcie, im bardziej wzrasta kapitał włożony w produkcję, tym bardziej jest on zmuszony do wytwarzania na rynek, którego potrzeb nie zna. Im bardziej produkcja wyprzedza popyt, tym bardziej podaż stara się ten popyt wyzyskać — następstwem czego bywają dotkliwe i częste kryzysy. Lecz każdy znowu kryzys przyspiesza proces koncentracji kapitałów i powiększa proletariat. Im bardziej więc wzrasta kapitał włożony w produkcję, tym silniejsza staje się konkurencja między robotnikami, i to wzrasta w znacznie większym stopniu. Zarobek *każdego* uszczupla się, brzemię zaś pracy zwiększa się dla niektórych. W 1829 roku było w Manchesterze 1088 przędzarzy i 36 fabryk. W 1841 roku było ich już tylko 448; obsługiwali oni o 53 353 wrzecion więcej aniżeli 1088 robotników z 1829 roku. Gdyby ręczna praca wzrosła w tym samym stopniu, co i wytwórczość pracy, wtedy liczba robotników wynosiłaby 1838; techniczne zatem ulepszenia pozbawiły pracy 1400 robotników.

Z góry już wiemy, co na to wszystko odpowiedzą ekonomiści.

Ludzie pozbawieni w ten sposób pracy, powiadają oni, znajdą inne zajęcie. Pan dr Bowring nie pominął tego argumentu i nie zapomniał go przytoczyć na kongresie ekonomicznym. Nie omieszkał on jednak dostarczyć argumentów przeciw sobie samemu. Mianowicie w 1838 roku p. Bowring wygłaszał w Izbie Gmin przemowę o położeniu 50 000 londyńskich tkaczy, od dawna cierpiących wielką nędzę i nie mogących jakoś znaleźć zajęcia, o którym tyle gadają zwolennicy wolnego handlu. Posłuchajmy najbardziej uderzających ustępów tej mowy:

„Nędza tkaczy ręcznych — powiada on — spotka każdą pracę, której można się w prędkim czasie nauczyć i która w każdej chwili może być zastąpiona przez mniej kosztowne narzędzie. Ponieważ konkurencja między robotnikami w tych gałęziach pracy jest niezmiernie wielka, przeto najdrobniejsze zmniejszenie popytu sprowadza kryzys. Tkacze ręczni znajdują się pod pewnymi względami na ostatnim szczeblu, na jakim może znajdować się ludzka istota, jeszcze krok dalej, a życie staje się dla niej niemożliwe. Najmniejszy wstrząs wystarcza, by ich zepchnąć w przepaść nędzy. Rozwój techniki, coraz bardziej usuwający ręczną pracę, nieuchronnie pociąga za sobą, w okresie przejściowym, nieustanne cierpienia. Dobrobyt krajowy kupuje się tylko za cenę nieszczęść pojedynczych jednostek. W przemyśle postępuje się naprzód tylko po trupach maruderów, a ze wszystkich wynalazków tkacki warsztat parowy najbardziej unieszczęśliwił ręcznego tkacza. W wielu artykułach, które dotychczas były wytwarzane ręcznie, tkacz został już pokonany przez maszynę i zostanie zwyciężony jeszcze w wielu innych rzeczach robionych dotychczas ręcznie".

„Jestem — powiada w innym miejscu — w posiadaniu korespondencji prowadzonej przez generalnego gubernatora Indii Przedgangesowych[9] z Kompanią Wschodnioindyjską[10]. Korespondencja ta dotyczy tkaczy z okręgu Dakka. Gubernator pisze w swym liście: Przed kilkoma laty kompania otrzymała sześć do ośmiu milionów sztuk perkalu, które wyrabiano na krajowych krosnach ręcznych. Popyt jednakże nieustannie się zmniejszał i spadł do jednego miliona, po czym ustał prawie zupełnie. Nie dość na tym. W roku 1800 Ameryka Północna sprowadziła z Indii blisko 800 000 sztuk perkalu, w 1830 roku zaś nie więcej niż 4000; w 1800 roku wysłano morzem milion sztuk perkalu do Por-

[9] *Indie Przedgangesowe* — dawna nazwa Półwyspu Indyjskiego, używana głównie dla odróżnienia od Indii Zachodnich, czyli Karaibów. [przypis edytorski]

[10] *Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska* — korporacja zrzeszająca angielskich inwestorów, założona w roku 1600 w celu prowadzenia handlu w regionie Oceanu Indyjskiego; do 1858 działająca w Indiach jako niezależna władza kolonialna w imieniu Korony brytyjskiej; rozwiązana w 1874. [przypis edytorski]

tugalii, zaś w 1830 roku Portugalia zapotrzebowała nie więcej niż 20 000 sztuk... Sprawozdania o nędzy tkaczy indyjskich są przerażające. A co spowodowało ową nędzę? Oto pojawienie się na rynku angielskich wytworów i wprowadzenie parowego warsztatu tkackiego. Wielka liczba tkaczy zginęła z nędzy, reszta przeszła do innych gałęzi, zwłaszcza do pracy na roli. Nie być w stanie zmienić swego zajęcia — było wyrokiem śmierci. I obecnie okręg Dakka jest zupełnie zalany przez angielskie tkaniny i przędzę. Muślin z Dakki, słynny na cały świat ze swej piękności i trwałości, zanikł również wskutek konkurencji angielskich maszyn. W historii przemysłu trudno wskazać drugą tak wielką klęskę jak ta, która stała się udziałem całych klas ludności w Indiach Przedgangesowych".

Mowa dra Bowringa tym bardziej zasługuje na uwagę, że przytaczane w niej fakty są prawdziwe, jakkolwiek frazesy, w jakie chce je przyoblec, cechują się obłudą właściwą wszystkim mowom zwolenników wolnego handlu. Spogląda on na robotników tylko jako na narzędzia, które trzeba zastąpić przez inne, tańsze narzędzia. Postępuje w ten sposób, jak gdyby widział tak w pracy, o której mówi, jak również w maszynie tkackiej, która zdruzgotała tkaczy, jakąś wyjątkową pracę i wyjątkową maszynę. Zapomina, że nie ma takiej ręcznej pracy, która by nie mogła pewnego pięknego dnia ulec takiemu samemu losowi jak tkactwo.

„Zaiste, wszelkie udoskonalenia i ulepszenia techniczne zawsze dążą ku temu, ażeby pracę ludzką uczynić zupełnie zbyteczną lub też zmniejszyć jej płacę: pracę dorosłego mężczyzny zastąpić pracą kobiet i dzieci, pracę zaś zręcznego robotnika pracą zwykłego wyrobnika. W większości przędzalni z napędem wodnym wrzecion doglądają wyłącznie szesnastoletnie i młodsze dziewczęta. Wprowadzenie automatycznej maszyny tkackiej w miejsce ręcznego warsztatu pozbawia pracy wielu przędzarzy i zastępuje ich dziećmi i wyrostkami".

Słowa te, wypowiedziane przez najbardziej zapalonego zwolennika wolnego handlu, dra Ure, powinny uzupełnić wiadomości dra Bowringa. Pan Bowring opowiada o cierpieniach jednostek i mówi jednocześnie, że te indywidualne cierpienia doprowadzają do zguby całe klasy; mówi o chwilowych cierpieniach w przejściowej epoce i jednocześnie nie ukrywa, że cierpienia tej przejściowej epoki były dla większości przejściem z tego padołu płaczu na tamten świat, dla reszty zaś z lepszego położenia do gorszego. Jeżeli potem dodaje, że cierpienia tych robotników postępują równolegle z postępem przemysłu i stają się niezbędne dla dobrobytu narodu, to powiada po prostu, że dobrobyt burżuazji z konieczności opiera się na cierpieniach klasy pracującej.

Cała pociecha, jakiej p. Bowring użycza ginącym robotnikom, i w ogóle cała doktryna rekompensaty, głoszona przez zwolenników wolnego handlu, sprowadza się do następującego: „Wy, robotnicy, którzy giniecie tysiącami, nie traćcie nadziei. Możecie sobie spokojnie umierać. Klasa wasza nie wymrze, ona zawsze będzie dość liczna, by kapitał mógł ją dziesiątkować bez obawy o jej wyginięcie. Zresztą, w jakiż sposób jak można by było z pożytkiem wykorzystać kapitał, gdyby się nie starał, aby swój materiał do wyzyskiwania, robotników, utrzymać przy życiu, po to, żeby ich wciąż mógł wyzyskiwać?"

Ale dlaczego kwestia, jaki wpływ wywrze zastosowanie wolnego handlu na położenie klas pracujących, stanowi po dziś dzień kwestię wciąż jeszcze potrzebującą wyjaśnienia? Wszelkie prawa sformułowane przez ekonomistów od czasów Quesnaya[11] aż do Ricarda opierają się na założeniu, że więzi, jakie dotychczas krępują wolny handel, przestały już istnieć. Prawa te stają się coraz bardziej zgodne z rzeczywistością, a więc tym większej nabierają pewności, im bardziej zostają urzeczywistnione żądania wolnego handlu. Pierwsze z tych praw głosi, że konkurencja sprowadza cenę każdego towaru do minimum kosztów produkcji. W ten więc sposób minimalna płaca jest to naturalna cena pracy. A ile wynosi minimalna płaca? Właśnie tyle, ile jest niezbędne dla wytworzenia rzeczy nieodzownych dla podtrzymania egzystencji robotnika, ile potrzeba na to, aby robotnik utrzymał się i spłodził pewną ilość dzieci. Nie wierzymy jednak, aby robotnik otrzymywał nawet tę minimalną płacę, a mniej jeszcze wierzymy w to, żeby ową minimalną płacę pobierał on zawsze.

[11] *Quesnay, François* (1694–1774) — francuski lekarz, teoretyk ekonomii; twórca fizjokratyzmu, koncepcji ekonomicznej opartej na idei porządku naturalnego, zgodnie z którą jedyne źródła bogactwa stanowią praca, rolnictwo i ziemia; autor pracy *Tableau économique* (Tablica ekonomiczna, 1758), w której graficznie odwzorował istotę fizjokratyzmu. [przypis edytorski]

Nie, według tego prawa niekiedy klasa robotnicza będzie szczęśliwsza. Niekiedy będzie ona otrzymywała więcej niż owe minimum, lecz to „więcej" będzie tylko wyrównaniem tego, na ile ona w czasie zastoju w przemyśle pobierała poniżej minimum. To jest, jeżeli weźmiemy jakikolwiek z tych cykli przemysłowych, które się powtarzają co kilka lat, jednym słowem, jeżeli weźmiemy ów obieg kołowy, zakreślany przez przemysł, na który składają się fazy pomyślności, nadprodukcji, zastoju i kryzysów, jeżeli następnie porachujemy wszystko to, co klasa robotnicza otrzymała powyżej i poniżej niezbędnego minimum, wtedy przekonamy się, że w ogóle nie miała ona ani więcej, ani mniej jak owo minimum, tj. po przebyciu takiej a takiej nędzy, tylu a tylu cierpień, poniósłszy tyle a tyle ofiar na pobojowisku przemysłowym, klasa robotnicza pozostaje klasą robotniczą. I cóż z tego? Klasa trzyma się wciąż, a nawet się powiększa.

To jednak jeszcze nie wszystko. Postęp w przemyśle dostarcza tańszych środków utrzymania. W ten sposób wódka zastąpiła piwo, bawełna — wełnę i płótno, ziemniaki — chleb. Zawsze znajdą się sposoby utrzymania robotnika przy pomocy coraz tańszych i lichszych produktów, więc minimalna płaca będzie ciągle spadać. Jeżeli owa płaca pozwalała z początku człowiekowi pracować, aby żyć, pozwala mu też w końcu żyć, ale życiem maszyny. Jego byt nie ma żadnej innej wartości nad wartość zwyczajnej siły wytwórczej i kapitalista patrzy na niego wyłącznie z tego punktu widzenia. To prawo o towarze zwanym pracą i o najmniejszym poziomie płacy tym bardziej zgadza się z rzeczywistością, im bardziej wciela się w życie przesłanka ekonomistów: wolny handel. Jedno więc z dwojga: albo trzeba odrzucić ekonomię polityczną opartą na zasadzie wolnego handlu, albo należy się zgodzić, że przy istnieniu tego wolnego handlu robotnik jest z całą siłą miażdżony prawami ekonomicznymi.

Ostatecznie, czymże jest przy dzisiejszym ustroju społecznym wolny handel? Jest on wolnością kapitału. Jeżeli zburzycie międzynarodowe granice, dziś jeszcze krępujące swobodny rozwój kapitału, wtedy zdejmiecie z jego działalności wszelkie okowy. Póki nie naruszycie dzisiejszego stosunku płacy do kapitału, to chociażby wymiana towarów odbywała się w najpomyślniejszych warunkach, zawsze wszakże pozostawicie dwie klasy: jedną — wyzyskującą, drugą — wyzyskiwaną. Trudno doprawdy pojąć zarozumiałość zwolenników wolnego handlu wyobrażających sobie, że zyskowne użycie kapitału zatrze kontrast istniejący pomiędzy kapitalistami-przemysłowcami a najmitami-robotnikami. Wręcz przeciwnie. Jedynym rezultatem będzie to, że antagonizm tych dwóch klas z każdym dniem występować będzie coraz jaśniej. Przypuśćmy na chwilę, że nie ma ani praw zbożowych, ani żadnych podatków gminnych i państwowych, jednym słowem, że zupełnie znikły wszystkie okoliczności, które robotnik dzisiaj może jeszcze uważać za przyczynę swego nędznego stanu; właśnie wtedy dopiero zostanie zerwana zasłona, która zakrywa przed jego okiem rzeczywistego wroga. Spostrzeże on wówczas, że wyzwolony kapitał tak samo trzyma jego, robotnika, w niewoli, jak wtedy, gdy ten kapitał był skrępowany cłem. Panowie! Niech wam nie imponuje abstrakcyjne słowo *wolność*. Wolność czego? Nie jest to bynajmniej swoboda jednej osoby wobec drugiej. Oznacza to tylko swobodę, z jakiej korzysta kapitał, by zdusić robotnika. Dlaczego chcecie wolną konkurencję sankcjonować ideą swobody, kiedy sama ta idea jest tylko wytworem ustroju opartego na wolnej konkurencji?

Wykazaliśmy, jakiego rodzaju jest to braterstwo między różnymi klasami tego samego narodu, które głosi wolny handel. Braterstwo, jakie by chciał zaprowadzić wolny handel między różnymi narodami kuli ziemskiej, bynajmniej nie jest braterstwem. Ochrzcić wyzyskiwanie w jego kosmopolitycznych kształtach mianem powszechnego braterstwa, jest to idea, jaka mogła się zrodzić tylko w łonie burżuazji. Wszystkie destrukcyjne objawy, jakie wolna konkurencja sprowadza wewnątrz kraju, na rynku światowym występują w jeszcze większych rozmiarach. Nie potrzebujemy się dłużej rozwodzić nad sofizmatami[12] wypowiadanymi przy tej sposobności przez zwolenników wolnego handlu — zaprawdę tyleż są one warte, ile i argumenty naszych trzech laureatów, pp. Hope'a, Morse'a i Grega. Powiadają na przykład, że wolny handel powoła do życia międzynarodowy podział pracy i że w ten sposób każdemu krajowi przypadnie w udziale produkcja od-

[12]*sofizmat* — rozumowanie z rozmysłem zbudowane fałszywie, a pozornie wyglądające na poprawne. [przypis edytorski]

powiednia jego przyrodzonym zasobom. A więc zgodnie z tym powinniście mniemać, panowie, że produkcja kawy i cukru stanowi przeznaczenie Indii Zachodnich[13]. Cóż jednak? Oto przed dwoma wiekami przyroda, która nie troszczy się o handel, nie rodziła tam ani krzewu kawowego, ani trzciny cukrowej. I nie minie, być może, pół wieku, a nie znajdziecie tam ani kawy, ani cukru, ponieważ Indie Wschodnie[14] rozpoczęły przy pomocy tańszej produkcji zwycięską walkę przeciw naturalnym jakoby właściwościom Indii Zachodnich.

I właśnie owe Indie Zachodnie ze swymi przyrodzonymi bogactwami stanowią dla Anglików taki sam ciężar, jak i tkacze z Dakki, których również od niepamiętnych czasów przeznaczeniem było zajmowanie się tkactwem ręcznym.

Jeszcze na jedną okoliczność powinniśmy zwracać zawsze uwagę, a mianowicie, że podobnie, jak wszystko stało się monopolem, tak też i niektóre gałęzie przemysłu zwalczają dzisiaj wszystkie inne na rynku powszechnym i zapewniają przewagę tym przede wszystkim narodom, które w tych gałęziach przemysłu zajęły wybitne stanowisko. Tak na przykład bawełna w handlu międzynarodowym ma daleko większe znaczenie niż wszystkie inne surowce używane do produkcji odzieży razem wzięte. Prawdziwie śmieszne się wydaje to, jak zwolennicy wolnego handlu wskazują na kilka specjalności w każdej gałęzi przemysłu, by rzucić je na szalę przeciwko produktom codziennego użytku, które najtaniej bywają wyrabiane w krajach posiadających najbardziej rozwinięty przemysł.

Jeżeli zwolennicy wolnego handlu nie mogą zrozumieć, w jaki sposób jeden kraj może się wzbogacić kosztem drugiego, to nic dziwnego, że ci sami panowie nie mogą pojąć, w jaki sposób wewnątrz kraju jedna klasa może się wzbogacać kosztem drugiej.

Nie sądźcie jednak, panowie, że krytykując wolny handel, mamy zamiar stanąć w obronie systemu cel ochronnych.

Można zwalczać konstytucjonalizm, nie będąc zwolennikiem absolutyzmu.

Zresztą system ceł ochronnych jest tylko środkiem do stworzenia w kraju wielkiego przemysłu, tj. do uzależnienia kraju od rynku światowego, w chwili zaś, kiedy się on staje zależny od tego rynku, staje się jednocześnie mniej lub więcej zależny od wolnego handlu. Prócz tego system celny przyczynia się do rozwoju wolnej konkurencji wewnątrz kraju. Widzimy zatem, że w krajach, w których burżuazja jako klasa zaczyna zdobywać sobie znaczenie, jak np. w Niemczech, podejmuje ona wszelkie wysiłki, by tylko uzyskać cła ochronne. Są one w jej ręku orężem przeciw feudalizmowi i władzy absolutnej, służą one jako środek do ześrodkowania sił i zrealizowania wolnego handlu wewnątrz kraju. Ogólnie jednak system celny jest dziś konserwatywny, wówczas kiedy system wolnego handlu działa rozkładowo. Rozsadza on dawne narodowości i zaostrza w najwyższym stopniu antagonizm między proletariatem a burżuazją. Słowem, system wolnego handlu przyspiesza rewolucję socjalną. I tylko z tego rewolucyjnego stanowiska głosuję, panowie, za wolnym handlem.

[13] *Indie Zachodnie* — daw. nazwa Karaibów, wysp w basenie M. Karaibskiego, nadana w XV w. przez wyprawiających się na zachód Europejczyków, którzy uważali, że wyspy te leżą blisko wybrzeży Indii. [przypis edytorski]

[14] *Indie Wschodnie* — dawna nazwa terenów Indii i in. krajów Azji płd. i płd.-wsch., później ograniczona do Archipelagu Malajskiego (kolonialne Holenderskie Indie Wschodnie); używana dla odróżnienia od Indii Zachodnich, czyli Karaibów. [przypis edytorski]

# PRACA NAJEMNA I KAPITAŁ

Poniżej zamieszczona praca ukazała się jako szereg wstępnych artykułów w „Neue Rheinische Zeitung", poczynając od 4 kwietnia 1849 roku. Za podstawę jej posłużyły odczyty wygłoszone przez Marksa w stowarzyszeniu robotniczym w Brukseli. Wydrukowano tylko urywki tych odczytów, a zapowiedziany w 269 numerze: „dalszy ciąg nastąpi" nie doszedł do skutku z powodu niespodziewanych wypadków: wkroczenia Rosjan do Węgier[15], powstań w Dreźnie, Iserlohn, Elberfeldzie, Palatynacie i Badenii[16], wskutek których sama gazeta została zakazana (19 maja 1849 roku).

*

Z rozmaitych stron czyniono nam zarzuty, że nie wzięliśmy pod uwagę *stosunków ekonomicznych*, które są materialnym podłożem obecnych walk klasowych i narodowych. Wtedy tylko potrącaliśmy o te czynniki, kiedy występowały one bezpośrednio w konfliktach politycznych.

Przede wszystkim szło nam o wyświetlenie walki klas w codziennych zapasach chwili obecnej i o wykazanie na podstawie materiału historycznego, nagromadzającego się z każdym dniem, tego, że wraz z ujarzmieniem klasy robotniczej, która dokonała rewolucji lutowej[17] i marcowej[18], zostali zwyciężeni i jej przeciwnicy, mianowicie mieszczańscy republikanie Francji, jak również mieszczaństwa i chłopi całego lądu stałego Europy walczący z absolutyzmem; że zwycięstwo „przyzwoitej republiki" francuskiej będzie stanowiło jednocześnie o upadku ludów, które na rewolucję lutową odpowiedziały były bohaterskimi walkami o niepodległość; że na koniec Europa popadnie znowu w swoje dawne kajdany, kajdany *angielsko-rosyjskie*, kiedy rewolucyjni robotnicy zostaną zwyciężeni. Walka czerwcowa w Paryżu[19], upadek Wiednia[20], listopadowa tragikomedia w Berlinie, rozpaczliwe wysiłki Polski, Włoch i Węgier, wygłodzenie Irlandii[21] — oto główne zdarzenia europejskiej walki klasowej pomiędzy burżuazją a warstwą robotniczą. Na ich podstawie wykazaliśmy, że każdy ruch rewolucyjny, chociażby jego dążenia wydawały się mało związane z walką klas, spełznąć musi na niczym aż do chwili zwycięstwa rewolucyjnej klasy robotniczej, że każda reforma społeczna pozostaje utopią, dopóki rewolucyjny proletariat nie wstąpi na arenę *wojny światowej* i nie zmierzy swych sił z kontrrewolucyjnym feudalizmem. W naszym zestawieniu, tak samo jak w rzeczywistości, *Belgia i Szwajcaria* grają rolę tragikomicznych karykatur rodzajowych w wielkim historycznym widowisku; pierwsza występuje jako wzór mieszczańskiej monarchii, druga zaś jako wzór mieszczańskiej republiki, i zarazem jedna i druga jako państwa wmawiające sobie, że są wolne od walki klasowej, jak również i od rewolucji europejskiej.

Teraz, kiedy czytelnicy nasi mają dokładne pojęcie o walce klasowej w kolosalnych zapasach politycznych z roku 1848, możemy śmiało przystąpić do zajęcia się stosunkami

[15] *wkroczenie Rosjan do Węgier* — w czerwcu 1849 korpus wojsk rosyjskich razem z armią austriacką wkroczył na Węgry, żeby stłumić powstanie i utrzymać przy władzy dynastię Habsburgów. [przypis edytorski]

[16] *powstania w Dreźnie, Iserlohn, Elberfeldzie, Palatynacie i Badenii* — seria spontanicznych powstań republikańskich w Niemczech, mających miejsce od maja do lipca 1849, na rzecz uznania konstytucji uchwalonej przez Frankfurckie Zgromadzenie Narodowe, ogólnoniemiecki parlament, zwołany w konsekwencji Wiosny Ludów w celu zjednoczenia Niemiec. [przypis edytorski]

[17] *rewolucja lutowa* (1848) — rewolucja we Francji, w dniach 22–24 lutego 1848, w wyniku której obalono monarchię lipcową i proklamowano II Republikę Francuską; uważana za początek tzw. Wiosny Ludów. [przypis edytorski]

[18] *rewolucja marcowa* (1848) — zbrojne wystąpienia w marcu 1848 mieszkańców Wiednia i Berlina, stolic największych państw niemieckich, domagających się wolności politycznej i zjednoczenia państw niemieckich, zapoczątkowujące Wiosnę Ludów w Niemczech i Cesarstwie Austrii. [przypis edytorski]

[19] *walka czerwcowa w Paryżu* — powstanie robotnicze w Paryżu w dniach 22–26 czerwca 1848, wywołane zamknięciem Warsztatów Narodowych przez Rząd Tymczasowy oraz dekretem o przymusowym poborze do armii wszystkich zatrudnionych w nich mężczyzn; krwawo stłumione przez wojsko. [przypis edytorski]

[20] *upadek Wiednia* — krwawe stłumienie przez wojska cesarskie ostatniego zrywu Wiosny Ludów w Wiedniu, zwanego rewolucją październikową (6–31 października 1848). [przypis edytorski]

[21] *wygłodzenie Irlandii* — wielka klęska głodu w Irlandii w latach 1845–1849, spowodowana chorobą ziemniaków, stanowiących podstawowe pożywienie mieszkańców, oraz brakiem reakcji władz brytyjskich na zniszczenie zbiorów. Kiedy w 1848 liczba ofiar głodu sięgnęła miliona osób, organizacja Młoda Irlandia bezskutecznie próbowała wzniecić powstanie. [przypis edytorski]

ekonomicznymi, na których opiera się istnienie burżuazji i jej panowanie klasowe, jak też i ujarzmienie robotników.

Rozpatrzymy zatem w trzech obszernych rozdziałach: 1) *stosunek pracy najemnej do kapitału*, niewolę robotnika i władzę kapitalisty, 2) *nieunikniony przy dzisiejszym systemie zanik mieszczańskiej klasy średniej i tak zwanego chłopstwa*, 3) *handlowe ujarzmienie i zrujnowanie klas burżuazyjnych rozmaitych narodów Europy* przez despotkę rynku światowego — *Anglię*.

Postaramy się o ile można najprościej i najpopularniej zestawić najelementarniejsze pojęcia ekonomii politycznej, nie stawiając ich a priori[22]. Chcemy być zrozumiali dla robotników. Tym bardziej, że w Niemczech panuje szczególna nieświadomość i pomieszanie pojęć co do najprostszych stosunków ekonomicznych; zamęt ten spotykamy, począwszy od patentowanych obrońców istniejącego porządku aż do *cudownych uzdrowicieli socjalistycznych i zapoznanych politycznych geniuszów*, w których rozdrobnione Niemcy bardziej obfitują niż w ojców narodu.

A więc pierwsze pytanie:

Co to jest płaca robocza i jak się ją określa?

Jeżeli ktokolwiek zapyta robotników, ile wynosi ich płaca, otrzyma od jednego odpowiedź, że otrzymuje od swego pracodawcy jedną markę[23] dziennie, drugi znowu odpowie, że otrzymuje dwie marki itd.

Stosownie do tego, w jakiej gałęzi pracują, podawać będą rozmaite kwoty pieniędzy, które otrzymują od swego pracodawcy za pewien określony czas lub też za wykonanie pewnej określonej pracy, na przykład za utkanie łokcia[24] płótna lub za złożenie arkusza druku. Mimo że podawać będą sumy rozmaitej wysokości, wszyscy oni zgadzać się będą w jednym punkcie: że płacę roboczą stanowią te pieniądze, które pracodawca daje robotnikowi za pewien określony czas pracy lub za pewną określoną ilość pracy.

A zatem kapitalista *kupuje* ich pracę za pieniądze i za pieniądze *sprzedają* mu oni swą pracę. Kapitalista za te same pieniądze, za które kupił ich pracę, np. za dwie marki, mógłby kupić dwa funty[25] cukru lub też jakiś inny towar służący do pewnego określonego użytku. Dwie marki, które zapłacił za dwa funty cukru, stanowią *cenę* dwóch funtów cukru. Dwie marki, które płaci za dwanaście godzin pracy, stanowią cenę pracy dwunastogodzinnej. Praca więc jest towarem tak samo, jak jest nim np. cukier. Pierwszy mierzy się na godziny, drugi na wagę.

Swój towar — pracę — robotnicy wymieniają na towar kapitalisty — na pieniądze. Wymiana ta odbywa się w pewnym określonym stosunku: taka a taka ilość pieniędzy za taką a taką ilość pracy. Za dwunastogodzinne tkanie — dwie marki. Czyż więc nie są te marki tym samym, co i każdy inny towar, który można za nie nabyć?

W ten sposób robotnik w rzeczywistości wymienił swój towar, pracę, na najróżnorodniejsze towary, i wymienił przy tym w określonym stosunku. Kapitalista, wypłacając mu dwie marki, dał mu w zamian za jego dzień roboczy tyle a tyle mięsa, odzienia, drzewa, masła itd. Dwie marki zatem wyrażają stosunek, w jakim praca wymienia się na inne towary, wyrażają one *wartość wymienną* pracy. Wartość zaś wymienna pewnego towaru, oszacowana w *złocie*, zwie się także jego *ceną*. *Płaca robocza* jest więc jedynie pewną szczególną nazwą *ceny pracy*, ceny tego specyficznego towaru, który wcielił się w ludzkie ciało i krew.

Weźmy jakiegokolwiek robotnika, np. tkacza. Pracodawca zaopatruje go w warsztat i przędzę. Robotnik bierze się do roboty i przędzę zamienia w płótno. Pracodawca zabiera to płótno i sprzedaje je, np. za dwadzieścia marek. Czy płaca tkacza jest *udziałem w tym* płótnie, w *tych* dwudziestu markach, w wytworze jego pracy? Bynajmniej. Robotnik otrzymał już swą płacę roboczą o wiele wcześniej, aniżeli zostało sprzedane utkane przezeń płótno. Pracodawca wypłaca mu jego płacę roboczą nie z tych pieniędzy, które otrzyma dopiero po sprzedaniu płótna, ale z pieniędzy zapasowych. Jak warsztat i przędza nie są wytworami tkacza, a są dostarczone przez pracodawcę, tak samo też nie są jego

[22] *a priori* (łac.) — z góry, z założenia. [przypis edytorski]
[23] *marka* — dawna niemiecka jednostka monetarna, w 2002 zastąpiona przez euro. [przypis edytorski]
[24] *łokieć* — dawna miara długości, równa ok. 60 cm. [przypis edytorski]
[25] *funt* — dawna jednostka wagi, równa 0,4–0,5 kg. [przypis edytorski]

wytworem te towary, które on otrzymuje w zamian za swój towar — za pracę. Może się zdarzyć, że pracodawca nie znajdzie wcale kupca na swoje płótno. Być może, że mu się nawet nie zwrócą ze sprzedaży płótna koszty wyłożone na płacę robocza; albo też przeciwnie, spieniężyy on je bardzo korzystnie w porównaniu z płacą, jaką wypłacił tkaczowi. Wszystko to nic a nic nie obchodzi tkacza. Za część swego majątku, kapitału, kapitalista kupuje surowiec — nici, i narzędzia pracy — warsztat tkacki, za drugą zaś część kupuje pracę tkacza. Poczyniwszy te zakupy — a do nich należy też praca, konieczna do wytworzenia płótna — przedsiębiorca przystępuje do produkcji za pomocą należących wyłącznie do niego *surowców i narzędzi*. Samo się przez się rozumie, że do tych ostatnich zaliczyć trzeba i naszego tkacza, który też nie więcej posiada praw do pewnej części produktu lub jego ceny niż warsztat tkacki.

*A więc płaca robocza bynajmniej nie stanowi jakiegoś udziału robotnika w wytworzonym przez niego towarze. Płaca robocza jest to pewna część już istniejących towarów, za którą kapitalista nabywa określoną ilość pracy wytwórczej.*

A zatem praca jest towarem, który jego właściciel, robotnik najemny, sprzedaje kapitaliście. Dlaczego go sprzedaje? Aby żyć.

Lecz praca jest pewnym przejawem działalności życiowej robotnika, jednym z przejawów jego życia. I tę to właśnie *działalność* sprzedaje on kapitaliście, ażeby przez to zapewnić sobie *środki do życia*. W ten więc sposób działalność życiowa jest dla robotnika tylko środkiem do życia. Pracuje, aby żyć. Praca nie stanowi dlań życia, a jest raczej przymusowym poświęceniem pewnej części życia. Jest to towar, który on oferuje komu innemu. Celem więc jego działalności bynajmniej nie jest wytwór jego pracy. Nie jedwab, który on tka, nie złoto, które wydobywa z kopalni, i nie pałac, który buduje, ale coś innego wytwarza dla siebie robotnik. Dla siebie wytwarza on *płacę roboczą*, a jedwab, złoto, pałace przemieniają się dla niego w pewne ilości środków do życia, być może w bawełnianą kurtkę, miedzianą monetę lub mieszkanie w suterenie. Robotnik tka, przędzie, świdruje, buduje, toczy, kopie, tłucze kamienie itd. dwanaście godzin dziennie; czyż jednak to dwunastogodzinne tkanie, przędzenie, świdrowanie, ciosanie, toczenie, kopanie, tłuczenie kamieni stanowi dla niego przejaw jego życia, jako życia? Bynajmniej, życie dla niego zaczyna się wtedy, kiedy ta działalność ustaje, zaczyna się przy stoliku, na ławie w szynku[26], w łóżku. Dwunastogodzinna praca nie ma w jego oczach żadnego sensu, jeżeli na nią spoglądamy jako na tkanie, przędzenie, świdrowanie, itd. Nabiera ona sensu, jeżeli będziemy ją rozpatrywali jako *zarobkowanie*, dające mu możność zasiąść za stołem, na ławie, rozciągnąć się w pościeli. Gdyby jedwabnik tkał swą przędzę jedynie w celu zapracowania na swe utrzymanie jako gąsienica, wtedy byłby on prawdziwym robotnikiem najemnym.

Nie zawsze praca była *towarem*, nie zawsze była ona pracą najemną, tj. *wolną* pracą. Niewolnik nie sprzedaje swej pracy swemu panu, tak jak jak wół nie sprzedaje swej pracy chłopu. Niewolnik razem ze swą pracą jest raz na zawsze sprzedany swojemu właścicielowi. Jest on towarem, który może z rąk jednego właściciela przechodzić w ręce drugiego. On *sam* jest towarem, lecz jego praca nie jest *jego własnym* towarem. Chłop-poddany sprzedaje tylko część swej pracy; to nie on otrzymuje zapłatę od pana, a przeciwnie, pan bardzo często pobiera od niego daninę. Poddany należy do ziemi i oddaje swemu panu plony tej ziemi. Przeciwnie *wolny robotnik*: rozporządza sobą przy sprzedaży i przy tym sprzedaje się po kawałku. Z dnia na dzień sprzedaje on na licytacji 8, 10, 12, 15 godzin swego życia najwięcej dającemu właścicielowi surowców, narzędzi pracy i środków utrzymania, tj. kapitaliście. Robotnik nie należy do właściciela, nie jest związany nierozdzielnie z gruntem, lecz codziennie 8, 10, 12, 15 godzin jego życia należy do tego, kto je nabył. Robotnik dowolnie porzuca pracodawcę, któremu się był wynajął, a pracodawca odprawia go, jeżeli uzna to za korzystne, tj. kiedy nie może już z nie ciągnąć żadnych zysków lub też nie w takim stopniu, jak by sobie życzył. Ale robotnik, którego jedynym środkiem zarobkowania jest sprzedaż swej pracy, nie może porzucić *całej klasy nabywców*, tj. *klasy kapitalistów*, bez narażenia się na śmierć głodową. Należy on nie do tego lub innego kapitalisty, ale do *całej klasy kapitalistów*, a na jego głowie jest, by w tej klasie kapitalistów znaleźć swojego nabywcę.

[26] *szynk* (daw.) — podrzędny lokal sprzedający alkohol. [przypis edytorski]

Zanim przystąpimy do rozpatrzenia stosunku kapitału do pracy najemnej, streścimy najogólniejsze stosunki, jakie napotykamy przy określaniu płacy roboczej.

*Płaca robocza*, jakieśmy to widzieli jest to cena pewnego szczególnego towaru — *pracy*. A zatem płaca robocza podlega tym samym prawom, co i cena wszelkiego innego towaru. Pytanie zatem: jak się określa w ogóle cenę towaru?

Od czego zależy cena towaru?

Zależy ona od konkurencji pomiędzy nabywcami a sprzedawcami, od stosunku między popytem a podażą, zapotrzebowaniem a zaoferowaniem. Konkurencja, która stanowi o cenie towaru, jest trojaka.

Ten sam towar ofiarują rozmaici sprzedawcy. Przy jednakowej jakości towaru, kto go sprzedaje najtaniej, ten pokonuje pozostałych sprzedawców i zapewnia sobie największy zbyt. Sprzedawcy zatem współubiegają się pomiędzy sobą o zbyt, o rynek. Każdy z nich pragnie sprzedać, przy tym sprzedać o ile można najwięcej i ile tylko można wyrugować z rynku pozostałych sprzedawców. Wskutek tego każdy stara się sprzedawać taniej od innych. Istnieje zatem *pomiędzy sprzedawcami konkurencja powodująca obniżanie* ceny oferowanych towarów.

Istnieje jednak również *konkurencja pomiędzy nabywcami*, ze swej strony *powodująca podnoszenie* ceny oferowanych towarów.

Wreszcie istnieje *konkurencja między nabywcami a sprzedawcami*; pierwsi pragną kupić jak najtaniej, drudzy chcą jak najdrożej sprzedać. Rezultat tej konkurencji zależeć będzie od wzajemnego stosunku pomiędzy obu wyżej wskazanymi stronami konkurencji, tj. od tego, gdzie będzie większa konkurencja: pomiędzy sprzedawcami czy pomiędzy nabywcami. Przemysł wyprowadza do walki dwie wrogie sobie armie, a w łonie każdej z nich, w jej własnych szeregach, wre bezustanna walka pomiędzy oddzielnymi oddziałami i jednostkami. Z dwóch wrogich obozów ta armia zwycięża, której wewnętrzna walka, w jej własnym łonie, jest mniej zacięta.

Przypuśćmy, że na rynku wystawiono na sprzedaż 100 bel bawełny, wówczas kiedy nabywcom potrzeba 1000 takich bel. W tym wypadku popyt będzie 10 razy większy aniżeli podaż. Konkurencja zatem pomiędzy nabywcami będzie nader silna, każdy z nich będzie się starał nabyć te całe 100 bel. Przykład ten nie jest bynajmniej dowolnym założeniem. Spotykamy w historii handlu okresy nieurodzajów bawełny, kiedy niektórzy kapitaliści zmawiali się pomiędzy sobą i starali się zakupić nie sto bel, a bawełnę z całej kuli ziemskiej. W przytoczonym powyżej przykładzie każdy z nabywców będzie się starał odsunąć od kupna innych, wskutek czego zaoferuje stosunkowo wysoką cenę za każdą belę. Sprzedawcy bawełny, widząc, że w łonie nieprzyjacielskiej armii wre zaciekła walka, pewni, że rozprzedadzą całe 100 bel, będą ostrożnie postępować, aby się nie zawikłać w walkę wzajemną i nie obniżyć ceny bawełny wtedy, kiedy ich przeciwnicy prześcigają się pomiędzy sobą o jej podwyższenie. Od razu więc w obozie sprzedawców zapanowuje pokój. Trzymają się wobec nabywców jak jeden mąż, z filozoficznym spokojem założywszy ręce na krzyż, a ich żądania nie miałyby granic, gdyby nie to, że same oferty najnatarczywszych nabywców mają swe nader określone granice.

A więc gdy podaż pewnego towaru jest mniejsza od popytu, jaki na niego istnieje, wtedy wśród sprzedawców nie ma walki konkurencyjnej albo też jest ona nieznaczna. Jednocześnie ze zmniejszeniem się tej walki w łonie sprzedawców wzrasta konkurencja w szeregach nabywców. Wynikiem tego jest mniej lub bardziej znaczne podniesienie się ceny towarów.

Wiadomo, że częściej zdarza się na odwrót. Zazwyczaj podaż znacznie przewyższa popyt; między sprzedawcami wre rozpaczliwa walka, nabywców jest niewielu, cena zaś towarów spada aż nie do uwierzenia.

Lecz cóż to oznacza zwyżka, zniżka cen? Co to jest cena wysoka, cena niska? Ziarnko piasku pod mikroskopem wyrasta na olbrzyma, wieża zaś jest niska w porównaniu z górą. I jeżeli cena jest określana przez stosunek podaży do popytu, to przez co właściwie się określa ten stosunek podaży do popytu?

Zwróćmy się do pierwszego lepszego obywatela. Nie zawaha się on ani na chwilę i jak drugi Aleksander Wielki od razu rozetnie ten węzeł metafizyczny[27]. Jeżeli produkcja towaru, który sprzedaję, kosztuje mnie samego 100 marek — odpowie — i jeżeli ze sprzedaży otrzymuję 110 marek, oczywiście po upływie roku, wtedy mam uczciwy, obywatelski, prawny procent. Jeżeli zaś ze sprzedaży otrzymam 120, 130 marek, to będę miał nadzwyczajny, niezwykły zysk. A więc co naszemu obywatelowi służy za *miarę* zysków? *Koszty produkcji* jego towaru. Skoro przy wymianie tego towaru otrzymuje za niego inne towary, których produkcja kosztowała mniej, wtedy traci. Przeciwnie, zarabia, jeżeli przy wymianie swego towaru otrzymuje towary, których produkcja kosztowała więcej niż produkcja jego towaru. Spadek zaś lub wzrost zysków oblicza stosownie do ilości stopni, jakie wartość wymienna jego towaru zajmuje powyżej lub poniżej zera skali, mianowicie: *kosztów produkcji*.

Widzieliśmy, że zmieniający się stosunek podaży do popytu powoduje już to wzrost, już to spadek cen, to wysokie, to niskie ceny. Jeżeli z powodu niedostatecznej podaży lub nadmiernie wybujałego popytu cena pewnego towaru znacznie idzie do góry, wtedy z konieczności cena jakiegoś innego towaru musi proporcjonalnie spadać; albowiem cena towaru wyraża w pieniądzach stosunek, w jakim się ten towar wymienia na inne. Jeżeli np. cena łokcia tkaniny jedwabnej podnosi się z pięciu na sześć marek, wtedy cena srebra spada w stosunku do ceny tkaniny jedwabnej, a zarazem cena wszystkich innych towarów, których ceny zostały niezmienione, spada w stosunku do tkaniny jedwabnej. Przy wymianie teraz trzeba dać większą ich ilość, aby otrzymać tę samą co dawniej ilość towaru jedwabnego. A jaki będzie wynik wzrostu ceny pewnego towaru? Otóż pewna suma kapitałów rzuci się do kwitnącej gałęzi przemysłu, i ta wędrówka kapitałów w dziedzinę uprzywilejowanej produkcji trwać będzie dopóty, dopóki nie zacznie ona dawać zwykłego zysku lub raczej dopóki cena jej produktów wskutek nadprodukcji nie spadnie poniżej kosztów produkcji.

Odwrotnie. Jeżeli cena pewnego towaru spada poniżej kosztów produkcji, wtedy kapitały wycofują się produkcji tego towaru. Z wyjątkiem przypadku, kiedy pewna gałąź przemysłu przestała być na czasie, a więc musi zaniknąć, z wyjątkiem więc tego przypadku, taka ucieczka kapitałów dopóty zmniejsza produkcję tego towaru, tj. jego podaż, dopóki ta podaż nie zrówna się z popytem, a więc dopóki cena nie podniesie się znowu na wysokość kosztów produkcji lub raczej dopóki podaż nie spadnie poniżej popytu, tj. dopóki jego cena znowu nie przewyższy kosztów produkcji, albowiem *bieżąca cena towaru znajduje się zawsze poniżej lub powyżej poziomu kosztów produkcji*.

Widzimy, w jaki sposób kapitały wciąż wędrują z jednej dziedziny przemysłu do drugiej. Wysoka cena wywołuje zbyt silny przypływ, niska zaś zbyt silny odpływ.

Wychodząc z odmiennego punktu widzenia, moglibyśmy również wykazać, że nie tylko podaż, ale też i popyt zostaje określony przez koszty produkcji. Ale to zbyt oddaliłoby nas od naszego przedmiotu.

Właśnie widzieliśmy, w jaki sposób wahania podaży i popytu sprowadzają zawsze cenę towarów do kosztów produkcji. *Wprawdzie rzeczywista cena towaru zawsze znajduje się powyżej lub poniżej kosztów produkcji, ale wzrost i spadek nawzajem się równoważą*, tak że biorąc w ramach określonego czasu przypływy i odpływy w przemyśle, zobaczymy, iż towary są wymieniane jeden za drugi odpowiednio do swoich kosztów produkcji, a więc, iż ich cena zostaje określona przez ich koszty produkcji.

Tego określenia ceny przez koszty produkcji nie należy brać w znaczeniu używanym przez ekonomistów. Ekonomiści powiadają, że *przeciętna cena towarów* jest równa kosztom produkcji; to stanowi dla nich *prawo*. Anarchiczny ruch, w którym spadek zostaje zrównany przez wzrost, a wzrost przez spadek, w ich oczach jest jedynie przypadkiem. Z tą samą słusznością, co też czynią niektórzy ekonomiści, moglibyśmy na wahania spoglądać jako na prawo (rzecz podstawową), a określanie ceny przez koszty produkcji uważać za przypadek. Jednak jedynie te wahania, które, jeżeli przypatrzymy się im z bliska, nio-

[27] *jak drugi Aleksander Wielki od razu rozetnie ten węzeł metafizyczny* — nawiązanie do opowieści o Aleksandrze Macedońskim, który przybywszy do Frygii w 333 p.n.e., dowiedział się, że według przepowiedni tylko ten zostanie władcą tego kraju, kto będzie potrafił rozpleść niezwykle zawikłany węzeł łączący jarzmo z dyszlem starego wozu należącego niegdyś do króla Gordiasa i znajdującego się w świątyni Zeusa; Aleksander przeciął węzeł mieczem. [przypis edytorski]

są za sobą najstraszniejsze spustoszenia i jak trzęsienia ziemi wstrząsają mieszczańskim społeczeństwem w jego podstawach, tylko te wahania w swym przebiegu sprowadzają cenę na poziom kosztów produkcji. Ogólny bieg tego chaosu jest jego własnym ładem. Wśród biegu tej przemysłowej anarchii, w tym procesie kołowym, konkurencja, że tak powiemy, wyrównuje jedno odchylenie się przez drugie.

Widzimy więc, że cenę towaru określają koszty jego produkcji w ten sposób, że okresy, podczas których cena towaru przekracza koszty produkcji, zostają wyrównane przez okresy, kiedy spada ona poniżej kosztów produkcji, i na odwrót. Oczywiście, dotyczy to nie jakiegoś pojedynczego produktu przemysłowego, ale całej gałęzi przemysłu. Dotyczy to więc nie poszczególnych przemysłowców, ale całej klasy przemysłowców.

Określenie ceny przez koszty produkcji jest to samo, co określenie płacy przez czas roboczy niezbędny do wytworzenia pewnego towaru, albowiem koszty produkcji składają się 1) z surowca i narzędzi, tj. z wytworów, których wytworzenie kosztowało pewną sumę dni roboczych, a więc przedstawiających pewną określoną ilość czasu pracy, oraz 2) z bezpośredniej pracy, której miernikiem jest czas.

Te same ogólne prawa, które rządzą ceną towarów w ogóle, rządzą też, samo się przez się rozumie, *płacą roboczą, ceną pracy.*

Płaca robocza to się podnosi, to spada, stosownie do stosunku podaży do popytu, stosownie do konkurencji pomiędzy nabywcami pracy — kapitalistami, a jej sprzedawcami — robotnikami. Wahania cen towarów w ogólnych zarysach odpowiadają wahaniom płacy roboczej. *W obrębie jednak tych wahań cena płacy jest określana przez koszty produkcji, przez czas roboczy niezbędny dla wytworzenia tego towaru, pracy.*

*Jakież więc są koszty produkcji samej pracy?*

*Są to koszty niezbędne do utrzymania robotnika jako robotnika i do wyszkolenia go na robotnika.*

Im mniej czasu potrzeba do wykształcenia robotnika, tym mniejsze są koszty jego pracy, tym niższa jest jej cena, jego wynagrodzenie. W tych gałęziach przemysłu, gdzie na naukę nie potrzeba prawie żadnego czasu i gdzie wystarczy jest posiadać siłę do pracy, tam koszty produkcji pracy ograniczają się prawie wyłącznie do tych towarów, które są niezbędne dla zachowania robotnika przy życiu. *Cena więc pracy określana jest przez cenę niezbędnych środków utrzymania.*

Do tego przyłącza się jeszcze druga okoliczność. Fabrykant, obliczając koszty produkcji i normując odpowiednio do nich cenę wytworów, wlicza też zużycie maszyn. Jeżeli np. pewna maszyna kosztuje go 1000 marek i zużywa się w ciągu dziesięciu lat, wtedy włącza do ceny towarów 100 marek rocznie, aby w ten sposób po upływie dziesięciu lat zastąpić zużytą maszynę przez nową. W ten sam sposób do kosztów produkcji zwykłej pracy trzeba zaliczyć koszty idące na rozmnażanie, dzięki którym rasa robotników może się rozpładzać i zastępować zużytych robotników przez nowe siły. A więc zużywanie się robotnika obliczamy w ten sam sposób jak zużywanie się maszyn.

Koszty produkcji pracy zawierają w sobie *koszty utrzymania i rozpładzania się robotnika*. Cena tych kosztów utrzymania i rozpładzania stanowi płacę roboczą. W ten sposób określona płaca robocza zwie się *minimalną płacą roboczą*. Ta minimalna płaca stosuje się, tak samo jak ma to miejsce przy określaniu ceny towarów przez koszty produkcji, nie do *poszczególnych osobników*, ale do całego *gatunku*. Poszczególny robotnik, całe miliony robotników, nie otrzymują nawet płacy wystarczającej na utrzymanie i rozpładzanie; ale *płaca robocza całej klasy robotniczej*, w granicach swych wahań, wyrównuje się do tego minimum.

Teraz, kiedy uświadomiliśmy sobie najogólniejsze prawa rządzące tak płacą roboczą, jak też ceną wszelkiego innego towaru, możemy bardziej szczegółowo zbadać nasz przedmiot.

Kapitał składa się z surowców, narzędzi pracy i wszelkiego rodzaju środków utrzymania, które służą do wytwarzania nowych surowców, nowych narzędzi pracy i nowych środków utrzymania. Wszystkie te części składowe stanowią twór pracy, jej produkty, *nagromadzoną pracę*. Nagromadzona praca, która służy jako środek do dalszej produkcji, stanowi kapitał.

Tak twierdzą ekonomiści.

Czym jest Murzyn-niewolnik? Człowiekiem czarnej rasy. Jedno objaśnienie warte drugiego.

Murzyn jest Murzynem. Dopiero w określonych warunkach staje się on niewolnikiem. Maszyna do przędzenia bawełny jest maszyną do przędzenia bawełny — nic nadto. Staje się ona kapitałem dopiero w określonych warunkach. W oderwaniu od tych warunków tak samo nie jest ona kapitałem, jak złoto samo w sobie pieniądzem, a cukier ceną cukru.

Wytwarzając, człowiek ma do czynienia nie tylko z przyrodą. Wytwarza, działając w pewien określony sposób i wymieniając nawzajem swą działalność. By wytwarzać, ludzie wchodzą w określone stosunki i związek pomiędzy sobą, i jedynie w granicach tych stosunków i tego związku przejawia się ich stosunek do przyrody, powstaje produkcja.

Oczywiście, odpowiednio do właściwości środków produkcji różnią się też te społeczne stosunki, w jakie wchodzą pomiędzy sobą wytwórcy, te warunki, na jakich wymieniają swe produkty i uczestniczą w ogólnym biegu produkcji. Wynalazek nowego narzędzia walki, np. broni palnej, zmienia z konieczności całą organizację armii, przekształca też stosunki pomiędzy jednostkami tworzącymi armię i działającymi jako armia, wreszcie zmienia wzajemny stosunek między różnymi armiami.

*Stosunki społeczne, w jakich zachodzi produkcja, zmieniają się, przekształcają odpowiednio do zmian i rozwoju materialnych środków produkcji, sił wytwórczych. Ogół stosunków produkcji stanowi to, co nazywamy stosunkami społecznymi, społeczeństwem, i to społeczeństwem określonej, historycznej formacji*, społeczeństwem posiadającym właściwe sobie cechy charakterystyczne. Społeczeństwo starożytne, feudalne, mieszczańskie — oto takie grupy stosunków produkcji; z nich każda stanowi szczególną fazę rozwojową w dziejach ludzkości.

Kapitał jest również społecznym stosunkiem produkcji. *Jest on stosunkiem społecznym mieszczańskiej produkcji*, mieszczańskiego społeczeństwa. Środki utrzymania, narzędzia pracy, surowce — czyż wszystko to, z czego składa się kapitał, nie zostało wytworzone i nagromadzone w określonych warunkach społecznych, określonych stosunkach społecznych? Czyż to wszystko nie zostaje użyte do dalszej produkcji w określonych warunkach społecznych, w określonych stosunkach społecznych? I czyż ten określony charakter społeczny nie czyni produktów, które służą do dalszej produkcji, *kapitałem*?

Kapitał stanowią nie tylko środki utrzymania, narzędzia pracy i surowce, nie tylko materialne wytwory, lecz zarazem *wartości wymienne*. Wszystkie produkty, z których się składa, są towarami. Kapitał zatem jest to nie tylko suma materialnych produktów, jest on również sumą towarów, wartości wymiennych, *wielkości społecznych*.

Kapitał pozostanie bez zmiany, jeżeli zamiast wełny weźmiemy bawełnę, zamiast zboża — ryż, zamiast kolei żelaznych — parostatki, jednak przy tym założeniu, że bawełna, ryż, parostatki — te wcielenia kapitału — posiadają tę samą wartość wymienną, tę samą cenę, co wełna, zboże, koleje żelazne, pod postacią których poprzednio istniał. Cielesna forma kapitału kapitału może się bezustannie zmieniać, nie powodując bynajmniej najmniejszej zmiany w nim samym.

Lecz jeżeli wszelki kapitał składa się z sumy towarów, tj. wartości wymiennych, to jednak nie każda suma towarów, wartości wymiennych, jest kapitałem.

Każda suma wartości wymiennych jest wartością wymienną. Każda pojedyncza wartość wymienna jest sumą wartości wymiennych. Np. dom wartości 1000 marek jest wymienną wartością 1000 marek. Kawałek papieru wartości 1 grosza stanowi sumę 100 wartości wymiennych, równych każda setnej części grosza. Produkty, które można wymienić na inne, są towarami. Określony stosunek, w jakim mogą być one pomiędzy sobą wymieniane, określa ich wartość wymienną, cenę zaś — jeżeli wyrazimy go w pieniądzach. Ilość tych produktów nie zmienia ich przeznaczenia: być towarami lub stanowić wartości wymienne, lub też wreszcie mieć pewną określoną cenę. Drzewo, czy jest ono małe, czy duże, jest bądź co bądź zawsze drzewem. Czyż żelazo dlatego, że będziemy je wymieniać na inne towary nie łutami[28], a centnarami[29], straci wskutek tego swój charakter towaru,

[28] *łut* — dawna jednostka wagi, licząca 1/32 funta, tj. w różnych miejscach i czasach od 10 g do 50 g. [przypis edytorski]

[29] *centnar* (z łac. *centum*: sto) — dawna jednostka wagi wynosząca 100 funtów (w Wielkiej Brytanii od roku 1835: 112 funtów), tj. ok. 50 kg. [przypis edytorski]

czyż przestanie być wartością wymienną? Od ilości zależy jedynie mniejsza lub większa wartość towaru, wyższa lub niższa jego cena.

W jakiż więc sposób pewna suma towarów, wartości wymiennych, staje się kapitałem?

Staje się ona kapitałem przez to, że jako samodzielna siła społeczna, tj. jako siła będąca w posiadaniu pewnej części społeczeństwa, wzrasta i pomnaża się przez wymianę na bezpośrednią ludzką pracę. Istnienie klasy nieposiadającej niczego oprócz zdolności do pracy jest koniecznym warunkiem istnienia kapitału.

Tylko panowanie nagromadzonej dawniej, uprzedmiotowionej pracy nad bezpośrednią żywą pracą zamienia tę nagromadzoną pracę w kapitał.

Istota kapitału nie na tym polega, że nagromadzona dawniej praca może służyć żywej pracy jako środek do nowej produkcji. Nie. Zasadza się ona na tym, że żywa ludzka praca służy pracy nagromadzonej jako środek do zachowania i pomnażania jej wartości wymiennej.

Co zachodzi przy wymianie pomiędzy kapitalistą a pracownikiem najemnym?

Robotnik w zamian za swą pracę otrzymuje środki do życia, kapitalista w zamian za swe środki do życia otrzymuje pracę, wytwórczą działalność, twórczą siłę, za pomocą której robotnik nie tylko zwraca to, co spożył, ale nagromadzonej pracy nadaje jeszcze większą wartość, niż ją posiadała przedtem. Robotnik otrzymuje część istniejących środków do życia od kapitalisty. Do czego mu służą te środki? Do bezpośredniego spożycia. Lecz skoro raz zużyję pewne środki do życia, wtedy są one dla mnie bezpowrotnie stracone, chyba że czasu, w ciągu którego te środki utrzymują mnie przy życiu, użyję na wytworzenie nowych środków do życia, na zastąpienie spożytych wartości przez nowe, wytworzone moją pracą. Lecz tę to odtwarzającą, szlachetną siłę odstępuje robotnik kapitałowi w zamian za otrzymane środki do życia. Jest ona więc dla niego samego stracona raz na zawsze.

Weźmy przykład: dzierżawca płaci wyrobnikowi jeden złoty dziennie. Za tę złotówkę wyrobnik pracuje na polu dzierżawcy przez cały dzień i zapewnia mu dwa złote dochodu. Dzierżawca otrzymuje nie tylko tę wartość, którą dał wyrobnikowi, lecz podwójną. A zatem tę złotówkę, którą wypłacił wyrobnikowi zużył on w sposób produkcyjny, korzystny. Za złotówkę nabył on pracę i siłę najemnika, a one zrodziły wolny wytwór, posiadający dwa razy większą wartość, tj. z jednej złotówki zrobiły dwie. Wyrobnik zaś za wynajętą dzierżawcy siłę wytwórczą otrzymuje złotówkę, którą wymienia na środki utrzymania i po dłuższym lub krótszym czasie je zużywa. A zatem ta złotówka zostaje zużyta dwojakim sposobem: w sposób produkcyjny dla kapitału, ponieważ została wymieniona na siłę roboczą, wytwarzającą dwa złote; w sposób zaś nieprodukcyjny dla wyrobnika, ponieważ ten ją wymieniał na środki do życia, dla niego raz na zawsze stracone i które może znowu otrzymać jedynie przez zawarcie nowej wymiany z dzierżawcą. *Kapitał zatem zakłada istnienie pracy najemnej, praca najemna zakłada istnienie kapitału. Oba te wzajemnie od siebie zależą, wzajemnie się uzupełniają.*

Czy robotnik w fabryce wyrobów bawełnianych wytwarza jedynie tkaninę? Nie, wytwarza on jeszcze kapitał. Wytwarza wartości, które znowu posłużą do dalszego ujarzmiania jego pracy i wytwarzania nowych wartości.

Kapitał może wzrastać jedynie przez wymianę na pracę, przez powołanie do życia pracy najemnej. Praca najemna może zostać wymieniona tylko na kapitał, powiększając przy tym i potęgując siłę kapitału, którego jest niewolnicą. *Wzrost kapitału jest zatem wzrostem proletariatu, tj. klasy robotniczej.*

Z tego względu interesy kapitalisty i robotnika są identyczne — twierdzi burżuazja i jej uczeni ekonomiści. I zaprawdę. Robotnik ginie, jeżeli kapitał go nie zatrudnia. Kapitał, nie wyzyskując pracy, marnieje, a żeby móc ją wyzyskiwać, musi ją kupować. Im bardziej zatem wzrasta przeznaczony na produkcję kapitał, kapitał wytwórczy, im bardziej rozwinięty jest przemysł, tym bardziej poszukiwany jest przez kapitalistę robotnik, tym drożej sprzedaje on swą siłę roboczą.

Niezbędnym zatem warunkiem znośnego choćby położenia robotnika jest *możliwie szybki wzrost kapitału wytwórczego*.

Lecz na czym zasadza się wzrost kapitału wytwórczego? Jest to wzmacnianie się władzy pracy nagromadzonej nad pracą żywą, potęgowanie się panowania burżuazji nad klasą robotniczą. Praca najemna, wytwarzając panujące nad nią cudze bogactwo, siłę sobie

wrogą, kapitał, otrzymuje od niego zatrudnienie, tj. środki do życia, pod warunkiem, że ona także będzie znowu stanowiła część kapitału, nową dźwignię, przyspieszającą wzrost kapitału.

Twierdzenie, że *interesy kapitału i interesy robotników są te same, po prostu oznacza, że kapitał i praca najemna są to dwie strony tego samego stosunku. Jedna jest nieodłączna od drugiej, tak samo jak istnienie lichwiarza jest nieodłączne od istnienia marnotrawcy*.

Dopóki praca najemna pozostaje pracą najemną, dopóty jej losy zależą od kapitału. To stanowi właśnie osławioną wspólność interesów robotnika i kapitalisty.

Równolegle do wzrostu kapitału wzrasta ilość pracy najemnej, powiększa się liczba robotników najemnych, jednym słowem: panowanie kapitału rozszerza się na większą liczbę jednostek. Wyobraźmy sobie najpomyślniejszy przypadek, mianowicie kiedy równolegle do wzrostu wytwórczego kapitału wzrasta popyt na pracę, wzrasta zatem cena pracy, płaca robocza.

Dom może być wielki lub mały, ale dopóki otaczające go domy będą również małe, dopóty będzie odpowiadał wszystkim wymaganiom społecznym odnośnie do mieszkań. Lecz niech się wzniesie obok niego pałac, a mały dom natychmiast zejdzie do poziomu lepianki. Mały dom będzie teraz dowodził, że jego właściciel nie ma żadnych wymagań lub tylko nadzwyczaj nieznaczne, i przypuśćmy nawet, że z postępem cywilizacji domek stał się dwa razy większy, jednak jeżeli jednocześnie sąsiedni pałac powiększa się w tym samym lub jeszcze większym stopniu, wtedy mieszkaniec stosunkowo małego domu zawsze będzie się czuł nieszczęśliwy, niespokojny i uciśnięty pomiędzy swymi czterema ścianami.

Dostrzegalny wzrost płacy roboczej zakłada szybki wzrost kapitału wytwórczego, zaś szybki wzrost kapitału wytwórczego powoduje szybki wzrost bogactwa, zbytków, potrzeb i uciech społecznych. A zatem jakkolwiek uciechy życia dla robotnika powiększyły się, wszakże dostarczane przez nie zaspokajanie potrzeb społecznych zmniejszyło się w stosunku tak do wzrostu uciech kapitalisty, niedostępnych dla robotnika, jak też w ogóle w stosunku do stopnia rozwoju społecznego. Nasze potrzeby i uciechy rodzi same społeczeństwo; mierzymy je zatem miarą społeczną, a nie przedmiotami służącymi do ich zaspokojenia. Ponieważ są one pochodzenia społecznego, więc pozostają zawsze względne.

W ogóle płacę roboczą określa nie tylko ilość towarów, jakie można za nią otrzymać. Posiada ona i inne strony.

Przede wszystkim za swoją pracę robotnik otrzymuje określoną sumę pieniędzy. Czy płaca robocza jest określona tylko przez tę cenę pieniężną?

Wskutek odkrycia Ameryki w XVI wieku powiększyła się ilość kursującego w Europie złota i srebra, przez co ich wartość spadła w porównaniu z innymi towarami, podczas gdy robotnicy otrzymywali za swoją pracę bez żadnej różnicy tę samą ilość srebrnej monety. W pieniądzach cena pracy robotnika pozostała ta sama, pomimo tego wszakże płaca robocza spadła, ponieważ przy wymianie za tę samą ilość srebra zaczął on otrzymywać mniejszą ilość innych towarów. Było to właśnie jedną z okoliczności, które się przyczyniły do wzrostu kapitału i wzmocnienia się burżuazji w XVI wieku.

Weźmy inny przykład. Podczas zimy 1847 roku wskutek nieurodzaju znacznie podrożały najniezbędniejsze środki utrzymania: zboże, mięso, masło, ser itd. Przypuśćmy, że za swoją pracę robotnicy otrzymywali taką samą ilość pieniędzy, jak i przedtem. Czyż ich płaca robocza nie spadła? Oczywiście, że spadła. Za te same pieniądze otrzymywali przy wymianie mniej chleba, mięsa itd. Ich płaca robocza spadła nie dlatego, że się zmniejszyła wartość wymienna srebra, lecz wskutek tego, że podniosła się cena środków niezbędnych do życia.

Przypuśćmy wreszcie, że w pieniądzach cena pracy pozostaje ta sama, zaś produkty rolne i fabryczne wskutek wynalezienia nowej maszyny, dobrego urodzaju itd. spadły w cenie. Za tę samą kwotę pieniędzy mogą robotnicy obecnie nabyć więcej wszelkiego rodzaju towarów. W ten sposób ich płaca robocza podniosła się właśnie dzięki temu, że jej cena w pieniądzach nie uległa zmianie.

A więc cena pracy w pieniądzach, czyli nominalna płaca robocza nie zmienia się równolegle z realną płacą roboczą, tj. z tą sumą towarów, którą w rzeczywistości otrzymujemy przy wymianie za płacę roboczą. Dlatego też, mówiąc o wzroście lub spadku płacy

roboczej, powinniśmy zawsze mieć na względzie nie tylko cenę pracy w pieniądzach, nominalną płacę roboczą.

Lecz ani nominalna płaca robocza, tj. ta kwota pieniędzy, za którą robotnik sprzedaje się kapitaliście, ani realna płaca robocza, tj. ta suma towarów, które może za te pieniądze nabyć, nie wyczerpują stosunków zawartych w płacy roboczej.

Przede wszystkim płaca robocza jest określona przez swój stosunek do korzyści, do zysku kapitalisty; mówimy więc o względnej odnośnej płacy roboczej.

Realna płaca robocza określa cenę pracy w stosunku do ceny pozostałych towarów, zaś względna płaca robocza określa cenę bezpośredniej pracy w stosunku do ceny pracy nagromadzonej, względną wartość pracy najemnej i kapitału, wzajemny zamienny stosunek kapitalisty do robotnika.

Realna płaca robocza może pozostać bez zmiany, może nawet wzrosnąć, a jednak względna płaca robocza może spadać. Przypuśćmy np., że wszystkie środki do życia spadły w cenie o 2/3, podczas kiedy dzienna płaca zmniejszyła się tylko o 1/3, np. z 3 na 2 marki. Chociaż robotnik może teraz za te dwie marki nabyć większą ilość towarów aniżeli poprzednio za trzy, jednakże jego płaca robocza w stosunku do zysku kapitalisty spadła. Zysk kapitalisty (dajmy na to fabrykanta) powiększył się o jedną markę, tj. za mniejszą ilość wartości wymiennych, jaką wypłaca on robotnikowi, ten ostatni musi wytworzyć większą niż poprzednio ilość wartości wymiennych. Wartość kapitału w porównaniu z wartością pracy podniosła się. Podział bogactwa społecznego pomiędzy kapitał a pracę stał się jeszcze bardziej nierównomierny. Kapitalista z tym samym kapitałem opanował większą ilość pracy. Władza klasy kapitalistów nad klasą robotniczą wzmogła się, a społeczne położenie robotnika pogorszyło się, spadł o szczebel niżej w stosunku do położenia kapitalisty.

*Jakie jest więc ogólne prawo, określające wzrost i spadek płacy najemnej oraz zysku w ich wzajemnym stosunku?*

*Są one w odwrotnym stosunku względem siebie. Udział kapitału, zysk podnosi się w tym samym stosunku, w jakim spada udział pracy, płaca dzienna, i odwrotnie.*

*Zysk rośnie w tym samym stopniu, w jakim płaca robocza spada, i na odwrót.*

Uczynią mi być może zarzut, że kapitalista może otrzymywać większe zyski wskutek korzystniejszej wymiany swego towaru na towary innych kapitalistów, wskutek zwiększenia się popytu na jego towar, czy to dlatego, że pojawił się na niego nowy rynek, czy też, że na starych rynkach powiększyło się zapotrzebowanie itd., że zatem zyski kapitalisty mogą się powiększyć kosztem innych kapitalistów, niezależnie od wzrostu lub spadku płacy roboczej, wartości wymiennej pracy; że nareszcie zysk kapitalisty może się powiększyć wskutek ulepszenia narzędzi pracy, wskutek nowego zastosowania sił natury itd.

Przede wszystkim musimy zaznaczyć, że tu wszystkie drogi prowadzą do tego samego rezultatu. Wprawdzie zyski wzrosły nie wskutek obniżenia się płacy roboczej, ale za to ta ostatnia spadła wskutek wzrostu zysków. Za tę samą ilość pracy kapitalista nabywa większą ilość wartości wymiennych, nie płacąc przy tym drożej za pracę, tj. obecnie praca jest taniej opłacana w porównaniu do czystego zysku, jaki daje ona kapitaliście.

Ponadto przypomnijmy sobie, że mimo ciągłych wahań cen towarów przeciętna cena każdego towaru, stosunek, w jakim on się wymienia na inne, jest określony przez jego *koszty produkcji*. A więc wahania cen siłą rzeczy wyrównują się nawzajem dla całej klasy kapitalistów. Ulepszenie maszyn, nowy sposób zastosowania sił przyrody do produkcji pozwalają w ciągu tego samego czasu roboczego z taką samą ilością pracy i kapitału na otrzymanie większej ilości produktów, ale bynajmniej nie większej ilości wartości wymiennych. Jeżeli wskutek wynalezienia maszyny do przędzenia mogę otrzymać w godzinę dwa razy więcej przędzy niż przed jej wynalezieniem, np. 100 funtów zamiast 50, to przy wymianie za te 100 funtów otrzymam nie więcej towarów niż dawniej za 50, ponieważ koszty produkcji spadły o połowę, czyli że przy tych samych kosztach mogę otrzymać dwa razy więcej produktu.

Wreszcie bez względu na stosunek, w jakim klasa kapitalistów, burżuazja, czy to jednego kraju, czy też całego świata, dzieli między sobą czysty zysk z produkcji, zawsze jednak ogólna suma tego czystego zysku pozostaje tą sumą, o jaką w ogóle powiększyła nagromadzoną pracę praca bezpośrednia. A zatem ta ogólna suma wzrasta w tym sa-

mym stosunku, w jakim praca powiększa kapitał, tj. w stosunku, w jakim rośnie zysk w porównaniu z płacą roboczą.

*Nie wychodząc nawet poza granice stosunku kapitału i pracy najemnej, widzimy więc, że interesy kapitału i pracy najemnej są sobie wprost przeciwne.*

Szybki wzrost kapitału znaczy to samo, co szybki wzrost zysku. Zysk zaś wtedy tylko może szybko wzrastać, jeżeli wartość wymienna pracy, jeżeli względna płaca robocza odpowiednio szybko spada. Względna płaca robocza może spaść, jakkolwiek jednocześnie realna i nominalna płaca robocza, cena pieniężna pracy będzie rosnąć, ale nie w tym samym stosunku, co zysk. Jeżeli np. przy pomyślnym stanie interesów płaca robocza wzrośnie o 5%, a zysk o 30%, to stosunkowa względna płaca robocza *nie podniosła się, a spadła*.

Jeżeli więc dochody robotnika powiększają się przy szybkim wzroście kapitału, to jednocześnie powiększa się też przepaść społeczna, oddzielająca robotnika od kapitalisty, wzrasta również panowanie kapitału nad pracą, zależność pracy od kapitału.

Praca, Bogactwo, Robotnik

W interesie robotnika leży szybki wzrost kapitału; innymi słowy to znaczy, że im szybciej pomnaża robotnik cudze bogactwo, tym tłuściejsze dostają mu się okruchy, tym większa ilość robotników może być powołana do życia i zatrudniona w przemyśle, tym szybciej może powiększać się ilość niewolników kapitału.

Widzieliśmy zatem, że nawet *najpomyślniejsza* dla klasy robotników sytuacja, mianowicie możliwie szybki wzrost kapitału, jakkolwiek polepsza materialny byt robotnika, jednakże nie usuwa sprzeczności pomiędzy jego interesami a interesami burżuazji, kapitalistów. Po wszystkie czasy *zysk i praca robocza znajdują się w odwrotnym do siebie stosunku*.

Jeżeli kapitał szybko wzrasta, to może też wzrastać i płaca robocza, lecz bez porównania szybciej wzrasta zysk kapitału. Materialny byt robotnika polepsza się, lecz polepsza się kosztem jego społecznego stanowiska. Społeczna przepaść, która go dzieli od kapitalisty, jeszcze się bardziej rozszerza.

Wreszcie:

Możliwie szybki wzrost wytwórczego kapitału jest najbardziej sprzyjającą okolicznością dla pracy najemnej; innymi słowy: im szybciej klasa robocza pomnaża i powiększa wrogą jej siłę, panujące nad nią cudze bogactwo, w tym lepszych warunkach bierze się ona do pracy nad nowym pomnażaniem mieszczańskiego bogactwa, nad powiększeniem władzy kapitału, a do pracy bierze się chętnie, uszczęśliwiona, że może kuć na siebie samą złote kajdany, w których wlecze ją za sobą burżuazja.

*Lecz czy rzeczywiście wzrost kapitału produkcyjnego i wzrost płacy roboczej* są tak nierozdzielnie ze sobą związane, jak to utrzymują ekonomiści burżuazji? Nie możemy im uwierzyć na słowo, nie możemy im nawet w tym dowierzać, że im tłustszy jest kapitał, tym lepiej mają się jego niewolnicy. Burżuazja zbyt jest wykształcona, zbyt dobrze rachuje, aby miała podzielać przesądy pana feudalnego, który stara się błyszczeć okazałością swej służby. Same warunki jej istnienia każą się jej rachować.

A zatem musimy bliżej zbadać:

*Jaki wpływ wywiera wzrost kapitału produkcyjnego na płacę roboczą?*

Jeżeli ogólnie rzecz biorąc kapitał produkcyjny społeczeństwa burżuazyjnego wzrasta, wtedy następuje *wszechstronniejsze* nagromadzanie pracy. Liczba i bogactwo kapitalistów powiększa się. *Zwiększanie się liczby* kapitalistów *powiększa konkurencję* pomiędzy kapitalistami. *Wzrost rozmiarów* kapitału daje środki do *wprowadzenia na przemysłowe pole walki silniejszych i lepiej uzbrojonych zastępów roboczych*.

Jeden kapitalista może drugiego zwyciężyć i zawładnąć jego kapitałem, jedynie taniej sprzedając. Ażeby zaś móc taniej sprzedawać, nie rujnując się, musi on taniej wytwarzać, tj. jak najbardziej podnieść siłę wytwórczą pracy. Zaś wytwórcza siła pracy podnosi się przede wszystkim wskutek zaprowadzenia *większego podziału pracy*, wskutek wszechstronniejszego zastosowania i ciągłego ulepszania *maszyn*. Im liczniejsze są zastępy robotnicze, pomiędzy które rozdziela się pracę, im rozleglejsza jest dziedzina, do której stosuje się maszyny, tym bardziej zmniejszają się koszty produkcji, tym płodniejsza staje się praca. Pod wpływem tych czynników kapitaliści jeden przez drugiego rywalizują, by zwiększyć podział pracy, ulepszyć maszyny i stosować je na jak największą skalę.

Jeżeli wskutek większego podziału pracy, wskutek korzystniejszego i rozleglejszego zużytkowania sił przyrody, pewien kapitalista zyskuje możność wytwarzania przy pomocy tej samej ilości pracy lub nagromadzonej pracy większej ilości produktów niż jego konkurenci, jeżeli może on np. utkać cały łokieć płótna w ciągu tego samego czasu roboczego, jakiego jego konkurenci potrzebują na utkanie połowy łokcia, co wtedy uczyni ten kapitalista?

Mógłby on nadal sprzedawać pół łokcia płótna po dawnej cenie, ale to nie przyczyniłoby się do wyparcia z rynku jego konkurentów i zwiększenia zbytu jego własnego towaru. Jednak w miarę wzrostu jego produkcji wzrasta także potrzeba rozleglejszego rynku. Potężniejsze i kosztowniejsze środki produkcji, jakie zastosował, *pozwalają* mu wprawdzie sprzedawać swoje towary taniej, lecz zarazem zmuszają go do *sprzedawania większej ilości towarów* i wyszukania szerszego rynku dla swoich produktów; wskutek czego nasz kapitalista sprzedawać będzie pół łokcia płótna taniej niż jego konkurenci.

Lecz kapitalista nie będzie sprzedawać całego łokcia płótna za tę samą cenę, za jaką jego konkurenci sprzedają pół łokcia, chociaż wyprodukowanie całego łokcia płótna kosztuje go nie więcej niż innych produkcja pół łokcia. W przeciwnym razie przy wymianie jedynie zwróciły by mu się koszty produkcji — nic nadto. Jego większy dochód pochodziłby z puszczenia w obieg większego kapitału, ale bynajmniej nie stąd, iż ten jego kapitał miałby przynosić większe zyski aniżeli u innych. Zresztą dopnie on swego celu, ustalając dla swoich towarów cenę o kilka procent niższą niż jego konkurenci. Obniżając cenę, wypiera ich z rynku lub przynajmniej odbiera im część zbytu. Wreszcie przypomnijmy sobie, że bieżąca cena towaru jest zawsze *wyższa lub niższa od kosztów produkcji*, stosownie do tego, czy jego sprzedaż przypada na czasy pomyślne czy też na niepomyślne dla przemysłu. Odpowiednio zatem do tego, czy na rynku cena łokcia płótna stoi powyżej czy poniżej zwykłych dotąd kosztów produkcji, będzie się zmieniać i procent, o jaki kapitalista stosujący nowe, wydajniejsze środki produkcji będzie brał więcej ponad swe rzeczywiste koszty produkcji.

Jednakże przywilej naszego kapitalisty nie potrwa długo, pozostali rywalizujący kapitaliści wprowadzą te same maszyny, ten sam podział pracy, wprowadzą je w tej samej lub większej skali, i te ulepszenia staną się tak powszechne, że cena płótna spadnie nie tylko *poniżej dawnych*, lecz nawet *poniżej nowych kosztów produkcji*.

Kapitaliści znajdą się więc obecnie w takim samym położeniu, w jakim się znajdowali *przed* wprowadzeniem nowego środka produkcji, i jeżeli środek ten pozwala im za tę samą cenę dostarczać podwójną ilość produktu, to *teraz* zmuszeni są dostarczać tę podwójną ilość produktów za mniejszą niż dawniej cenę. Z tymi nowymi kosztami produkcji powtarza się stara historia. Zostaje wprowadzony większy podział pracy, większa ilość maszyn, szersze ich zastosowanie, a wszystko to sprowadza większe wykorzystanie podziału pracy i narzędzi. I wskutek tych samych przyczyn konkurencja przynosi ten sam rezultat.

Widzimy zatem, przez jakie zmiany i rewolucje przechodzą środki i sposoby produkcji, jak *podział pracy nieuchronnie pociąga za sobą jeszcze większy podział pracy, zastosowanie maszyn — jeszcze większe ich zastosowanie, a produkcja na wielką skalę — produkcję na jeszcze większą skalę*.

Jest to prawo spychające ciągle produkcję burżuazyjną ze starego toru i zmuszające kapitał do doprowadzenia wyzysku sił wytwórczych pracy aż do ostateczności, prawo, które nie daje ani chwili spokoju i bezustannie woła: naprzód! naprzód!...

Jest to to samo prawo, które w granicach wahań, właściwych okresom handlowym, cenę towarów nieuchronnie *sprowadza do kosztów produkcji*.

Wszystko jedno więc, jak potężne środki produkcji kapitalista wprowadzi do walki, konkurencja środki te upowszechni i z chwilą, kiedy staną się powszechne, jedynym następstwem zwiększenia się płodności kapitału będzie to, że kapitalista będzie obecnie *za tę samą cenę* dostarczać 10, 20, 100 razy więcej towarów niż dawniej. Lecz przy tym musi sprzedać być może 1000 razy więcej, by za pomocą zwiększenia ilości sprzedanego towaru wynagrodzić sobie niską cenę; bowiem koniecznością jest dla niego większy zbyt, nie tylko, żeby osiągnąć zysk, lecz także po to, żeby uzyskać zwrot kosztów produkcji — same bowiem narzędzia produkcji, jak widzieliśmy, wciąż drożeją. Ponieważ zaś ten olbrzymi zbyt nie tylko dla niego jednego stanowi kwestię życia, ale też i dla jego kon-

kurentów, wybucha więc stara walka *i to z tym większą zaciętością, im bardziej płodne są wynalezione już środki produkcji. A zatem podział pracy i zastosowanie maszyn rozwijać się będzie na nowo w bez porównania większej skali*.

Konkurencja więc zawsze, bez względu na ogrom zastosowanych środków wytwórczych, będzie dążyła do wydarcia kapitałowi złotych owoców, sprowadzając cenę towarów do kosztów produkcji, dążąc do wytwarzania tej samej ilości najtaniej jak to możliwe, tj. do wytwarzania większej ilości produktów za pomocą tej samej ilości pracy, i w ten sposób konkurencja czyni tańszą produkcję i oferowanie większej ilości towaru za dawną cenę — obowiązującym prawem. Kapitalista więc, pomimo swych wysiłków, nie wygrał nic oprócz obowiązku dostarczania więcej produktu w tym samym czasie roboczym, jednym słowem stworzył sobie *trudniejsze warunki do pomnażania swego kapitału*. Ponieważ konkurencja ciągle prześladuje go swym prawem kosztów produkcji i każdą broń, którą on ukuje przeciw swym rywalom, obraca przeciwko niemu samemu, zatem stara się nieustannie uśpić jej czujność, wprowadzając w tym celu z konieczności na miejsce dawniejszych nowe, chociaż kosztowniejsze, ale za to taniej produkujące maszyny i nowy podział pracy, nie czekając, aż konkurencja nowe sposoby uczyni przestarzałymi.

Wyobraźmy teraz sobie taki gorączkowy ruch na *rynku całego świata*, a pojmiemy wtedy, w jaki sposób wzrost, nagromadzanie się i skupianie kapitału pociągają za sobą nieustanny, sam przez się wciąż przyśpieszający się i rozrastający do olbrzymich rozmiarów podział pracy, wprowadzanie nowych i ulepszanie starych maszyn.

*Jaki wpływ wywierają te okoliczności, nieodłączne od wzrostu kapitału produkcyjnego, na określenie płacy roboczej?*

Większy podział pracy daje możność *jednemu* robotnikowi wykonać pracę za pięciu, dziesięciu, dwudziestu, a zatem powiększa on konkurencję pomiędzy robotnikami 5, 10, 20 razy. Konkurencja pomiędzy robotnikami ma miejsce nie tylko wskutek tego, że *jeden* sprzedaje swą siłę roboczą taniej niż inni, lecz także wskutek tego, że *jeden* wykonuje pracę za pięciu, dziesięciu, dwudziestu; do tego rodzaju konkurencji zmusza robotnika wprowadzany przez kapitał i wciąż powiększany podział pracy.

Następnie, *w miarę wzrostu podziału pracy upraszcza się praca*. Szczególna zręczność robotnika staje się zbyteczna, zamienia się on w zwykłą monotonną siłę wytwórczą, od której nie wymaga się ani zdolności fizycznych, ani umysłowych. Jego praca staje się dostępna dla wszystkich. Zewsząd cisną się konkurenci; nie zapominajmy, że im prostsza, im łatwiejsza do nauczenia jest praca, im mniej kosztów produkcji wymaga jej opanowanie, tym niżej spada płaca robocza, ponieważ określają ją, jak i cenę każdego innego towaru, koszty produkcji.

Równolegle do wzrostu braku zadowolenia z pracy i jej jednostajności wzrasta konkurencja i spada płaca najemna. Robotnik stara się utrzymać swą płacę na tym samym poziomie, czy to pracując więcej godzin dziennie niż poprzednio, czy też więcej wytwarzając w ciągu godziny. Pod naciskiem głodu i nędzy pomnaża w ten sposób zgubne dlań skutki podziału pracy. Skutek tego jest następujący: im więcej pracuje, tym mniejszą płacę otrzymuje, a to dlatego, iż przez swą wytężoną pracę robi większą konkurencję swoim współtowarzyszom. Ci zaś znowu wskutek tego samego zostają jego zaciętszymi współzawodnikami i muszą przyjąć takie same niekorzystne warunki; koniec końców więc *współzawodniczy on z samym sobą, ze sobą jako z członkiem klasy robotniczej*.

Maszyny wywołują te same skutki, chociaż w jeszcze większym stopniu; zastępują wykwalifikowanego robotnika przez niewykwalifikowanego, mężczyznę przez kobietę, dorosłych przez dzieci; z chwilą pojawienia się przemysłu maszynowego wskutek wytwórczości maszyny całe masy rzemieślników zostają wyrzucone na bruk, a w miarę jego wzrostu i doskonalenia się, wyrzucanie odbywa się mniejszymi grupami. Powyżej naszkicowaliśmy ogólne rysy przemysłowej walki kapitalistów pomiędzy sobą; *walka ta odznacza się tym, że w niej zwycięstwo osiąga się nie przez zwiększenie, a przeciwnie, przez zmniejszenie armii robotniczej. Wodzowie, kapitaliści, starają się jeden drugiego prześcignąć w zwolnieniu jak największej liczby żołnierzy przemysłowych*.

Ekonomiści, ma się rozumieć, zapewniają nas, że robotnicy, którzy za sprawą maszyny stali się niepotrzebni, znajdują nowe zajęcie.

Nie ośmielają się otwarcie powiedzieć, że do nowych gałęzi pracy przechodzą ci sami robotnicy, których odprawiono. Rzeczywistość zbyt głośno przeczy temu kłamstwu;

utrzymują więc jedynie to tylko, że nowe możliwości zatrudnienia otwierają się dla innej części klasy robotniczej, np. dla młodszego pokolenia robotniczego, które było już gotowe zająć miejsca w zanikającej gałęzi przemysłu. Jest to naturalnie bardzo wielka pociecha dla ginących robotników. Nie zabraknie panom kapitalistom świeżego, nadającego się do wyzysku mięsa i krwi, a umarłych niechaj sobie grzebią umarli[30]. W ten sposób burżua pociesza chyba samego siebie, lecz nie robotnika. Bo przecież gdyby maszyny zniosły całą klasę najemnych robotników, byłoby to klęską dla kapitału, który wszak bez pracy najemnej przestał by być kapitałem.

Przypuśćmy jednak, że robotnicy bezpośrednio pozbawieni pracy przez maszyny, jak też i całe młode pokolenie, które liczyło na pracę w tej gałęzi przemysłu, *znajdą sobie nowe zajęcie*. Czy można być pewnym, że to nowe zatrudnienie będzie się im tak samo opłacało, jak dawniejsze, utracone? *Przeczyłoby to wszystkim prawom ekonomicznym*. Widzieliśmy, jak współczesny przemysł dąży do zastąpienia wyższej, bardziej złożonej pracy przez podrzędniejszą i prostszą.

Jakże więc masa robotników usunięta przez maszyny z pewnej gałęzi przemysłu mogłaby znaleźć zajęcie w innej gałęzi inaczej, niż przyjmując pracę *gorszą i niżej płatną*?

Jako wyjątek przytaczają tych robotników, którzy są zatrudnieni przy wytwarzaniu samych maszyn. Jeżeli przemysł wymaga i zużywa coraz więcej maszyn, to z konieczności musi się zwiększać ich liczba, a zatem wzrasta produkcja maszyn i powiększa się liczba zatrudnionych przy tym robotników, w dodatku zatrudnieni w tej gałęzi przemysłu robotnicy są robotnikami wykwalifikowanymi, a nawet wykształconymi.

Od roku 1810 twierdzenie to, nawet przedtem słuszne tylko po części, straciło wszelkie pozory prawdy; od tego bowiem czasu do produkcji samych maszyn wciąż wprowadza się najrozmaitsze maszyny w takim samym stopniu, jak i w przemyśle bawełnianym; robotnicy zaś tutaj zatrudnieni wobec tych w wysokim stopniu udoskonalonych maszyn odgrywają rolę nader nieudolnych prostych narzędzi.

Zamiast jednego mężczyzny usuniętego przez maszyny fabryka być może da zatrudnienie *trojgu* dzieciom i *jednej kobiecie*! Lecz czyż tym trzem dzieciom i kobiecie nie musi wystarczyć zarobek pobierany dawniej przez jednego mężczyznę? Czy minimum płacy roboczej nie powinno wystarczać jedynie na podtrzymanie i rozmnożenie rasy? Cóż więc oznacza ten ulubiony przez burżuazję wykręt? Nie więcej jak tylko to, że dla zapewnienia bytu jednej rodzinie robotniczej trzeba obecnie poświęcić cztery razy większą ilość istot ludzkich.

Streśćmy powiedziane wyżej: *Im bardziej wzrasta kapitał wytwórczy, tym bardziej rozwija się podział pracy i zastosowanie maszyn. Im zaś bardziej rozwija się podział pracy i zastosowanie maszyn, tym silniej wzmaga się rywalizacja pomiędzy robotnikami, tym bardziej spada płaca za pracę.*

A w dodatku klasa robotnicza powiększa się jeszcze o ludzi z wyższych warstw społecznych; bankrutuje mianowicie masa drobnych przemysłowców i drobnych rentierów, którym nie pozostaje nic innego, jak tylko stanąć do pracy obok robotnika.

Las sterczących do góry i wyciągniętych po pracę rąk staje się coraz gęstszy, a same ręce coraz chudsze.

Oczywiście, drobny przemysłowiec nie może dotrzymać placu w walce, w której jeden z pierwszych warunków stanowi produkcja na coraz większą skalę, tj. gdzie trzeba być wielkim przemysłowcem, podczas kiedy on jest drobnym.

Że procenty od kapitału spadają w takim samym stopniu, w jakim się powiększają rozmiary kapitału i w jakim kapitał wzrasta, że więc drobny rentier nie może się już utrzymać ze swej renty, że zatem musi się rzucić do przemysłu, powiększyć liczbę kandydatów do stanu proletariusza, wszystko to nie wymaga dowodzenia.

Wreszcie w tym samym stopniu, w jakim kapitaliści zmuszeni są przez naszkicowany powyżej rozwój przemysłu do eksploatowania na coraz większą skalę i tak już olbrzymich środków produkcji i do poruszenia w tym celu wszystkich sprężyn kredytu, w tym samym stosunku potęgują się przemysłowe trzęsienia ziemi, od których świat kupiecki ratuje się, jedynie przynosząc w ofierze podziemnym bóstwom część swego bogactwa, produktów,

[30] *umarłych niechaj sobie grzebią umarli* — sformułowanie zaczerpnięte z Biblii, por. Mt 8,22; Łk 9,60. [przypis edytorski]

a nawet samej siły wytwórczej — jednym słowem w tym samym stosunku potęgują się *kryzysy*. Staja się one częstsze i dotkliwsze już wskutek tego, że równolegle do wzrostu ilości produktów, a zatem równolegle do potrzeby rozleglejszych rynków, rynek światowy coraz bardziej się kurczy; coraz bardziej zmniejsza się ilość niezajętych jeszcze rynków, każdy bowiem kryzys wciąga w wir handlu światowego nawet zupełnie dotąd nieznane lub też mało opanowane rynki. Kapitał zatem nie tylko *żyje* kosztem pracy. On prócz tego, jak władcy barbarzyńscy, zabiera za sobą do mogiły trupy swych niewolników, całe hekatomby[31] robotnicze, ginące od kryzysów. Widzieliśmy więc, że *jeżeli kapitał szybko wzrasta, to jeszcze szybciej wzrasta konkurencja pomiędzy robotnikami, czyli innymi słowy, tym bardziej dla klasy robotniczej zmniejszają się źródła zarobku, środki do życia, a wszakże szybki wzrost kapitału stanowi dla pracy najemnej jeszcze najbardziej korzystną okoliczność.*

[31] *hekatomba* (z gr.) — w staroż. Grecji ofiara składana bogom ze stu wołów; dziś także przen.: poświęcenie lub zagłada bardzo wielu ludzi. [przypis edytorski]

# PROUDHON

*(Z „Socjaldemokraty" Nr 16, 17, 18 z roku 1865)*

*Londyn, 24 stycznia 65 r.*

Szanowny Panie!

Wczoraj otrzymałem od Pana list, w którym prosi mnie Pan o szczegółową ocenę Proudhona[32]. Brak czasu nie pozwala mi na zaspokojenie Pańskiego żądania. Nadto ani jednego z jego dzieł nie mam obecnie pod ręką. Chcąc jednak dowieść Panu swej dobrej woli, nakreślę tę rzecz pokrótce. Może ją Pan uzupełnić, rozszerzyć, skrócić — jednym słowem uczynić z nią, co pan zechce.[33]

Nie pamiętam pierwszych występów Proudhona. Jego szkolna praca o „języku powszechnym" (*Langue universelle*) pokazuje, jak bez ceremonii brał się do rzeczy, do których rozwiązania brakło mu podstawowej wiedzy.

Jego pierwsze dzieło: *Co to jest własność* (*Qu'est-ce que la propriété*) jest zarazem bezwarunkowo najlepsze. Jest epokowe, jeżeli nie z powodu nowatorstwa treści, to w każdym razie z powodu pełnego śmiałości nowego sposobu wypowiadania myśli. Naturalnie, że w dziełach znanych mu francuskich socjalistów i komunistów „własność" była na różne sposoby nie tylko krytykowana, ale w sposób utopijny „znoszona". W dziele tym zachowanie się Proudhona względem St. Simona[34] i Fouriera[35] jest takie samo jak Feuerbacha[36] względem Hegla[37]. W porównaniu z Heglem Feuerbach jest karłem. A jednak stanowi on epokę po Heglu, ponieważ położył nacisk na pewne punkty, nieprzyjemne dla chrystianizmu i ważne dla dalszego postępu krytyki, które Hegel pozostawił był w tajemniczym półświetle.

W tym dziele Proudhona jeszcze panuje, że się tak wyrażę, silny styl, i to uważam za główną jego zaletę. Widzimy, że nawet wtedy, gdy jedynie skądinąd powtarza stare rzeczy, Proudhon odkrywa je samodzielnie; że wszystko, co powiada, stanowi dla niego i dla innych rzecz nową.

Wybujała zuchwałość, rzucająca się na największe ekonomiczne „świętości", wspaniałe paradoksy, pod ciężarem których ugina się zdrowy rozum mieszczański, porywające sądy, gorzka ironia, tu i ówdzie przezierające rzeczywiste i głębokie uczucie oburzenia na widok sromotnej teraźniejszości, rewolucyjna powaga — dzięki temu wszystkiemu dzieło *Co to jest własność* podziałało elektryzująco i wywarło znaczny wpływ w swym pierwszym wydaniu. W ściśle naukowej historii ekonomii politycznej dzieło to zaledwie zasługuje na wzmiankę. Ale tego rodzaju sensacyjne dzieła odgrywają taką samą rolę w nauce, jak i w literaturze beletrystycznej. Weźmy dla przykładu dzieło Malthusa[38] o ludności. W swym pierwszym wydaniu jest tylko sensacyjnym pamfletem, „*sensational pamphlet*", a nadto plagiatem co do joty. A jednak jaką podnietę dał ten paszkwil na rodzaj ludzki!

Gdybym miał dziełko Proudhona pod ręką, z łatwością wykazałbym na kilku przykładach jego najgłówniejsze cechy. W rozdziałach, które sam uważa za najgłówniejsze,

[32] *Proudhon, Pierre Joseph* (1809–1865) — francuski myśliciel społeczny, polityk, dziennikarz, twórca anarchizmu indywidualistycznego; krytykował kapitalizm, państwo i Kościół. [przypis edytorski]

[33] *Może ją Pan uzupełnić, rozszerzyć, skrócić, jednym słowem uczynić z nią, co pan zechce* — Uważaliśmy za najlepsze pozostawić wszystko bez najmniejszej zmiany, dodaje od siebie w uwadze redakcja. [przypis redakcyjny]

[34] *Saint-Simon, Henri de* (1760–1825) — francuski pisarz i filozof, socjalista utopijny. [przypis edytorski]

[35] *Fourier, Charles* (1772–1837) — francuski socjalista utopijny. [przypis edytorski]

[36] *Feuerbach, Ludwig* (1804–1872) — filozof niemiecki, uczeń Hegla, zwolennik materializmu i krytyk idealizmu. [przypis edytorski]

[37] *Hegel, Georg Wilhelm Friedrich* (1770–1831) — niemiecki filozof, przedstawiciel klasycznego idealizmu; twórca całościowego systemu filozoficznego, składającego się z logiki, filozofii przyrody i filozofii ducha, odległy inspirator marksizmu. [przypis edytorski]

[38] *Malthus, Thomas Robert* (1766–1834) — angielski ekonomista, jako pierwszy zwrócił uwagę na zagrożenie przeludnieniem. [przypis edytorski]

trzyma się antynomii[39] Kantowskich — Kant[40] był to jedyny wówczas znany mu z tłumaczeń filozof niemiecki — i pozostawia wrażenie, jakby na równi z Kantem uważał rozwiązanie antynomii za rzecz „niedostępną" rozumowi ludzkiemu, tj. za coś, względem czego jego własny rozum pozostaje w niewiedzy.

A jednak, pomimo całego pozornego zniweczenia wszystkich powag, już w dziele *Co to jest własność* odnajdujemy sprzeczność; mianowicie: z jednej strony Proudhon krytykuje społeczeństwo ze stanowiska i oczyma drobnego chłopa francuskiego (a później drobnomieszczanina, *petit bourgeois*), a z drugiej strony do oceny tego społeczeństwa używa miary, którą dziedziczy po socjalistach.

Braki dzieła wykazuje już sam tytuł. Pytanie zostało postawione do takiego stopnia fałszywie, że nie sposób było na nie odpowiedzieć należycie. Starożytne „stosunki własnościowe" zostały wyparte przez feudalne, a te przez „mieszczańskie". Sama historia skrytykowała dawne stosunki własności. Proudhonowi chodziło o obecną, nowożytno-mieszczańską własność. Na pytanie, czym ona jest, można było udzielić odpowiedź jedynie przez krytyczny rozbiór „ekonomii politycznej", która zawarła w sobie ogół tych stosunków własnościowych nie w ich prawnej postaci, jako objawów woli, ale w ich realnym kształcie, tj. jako stosunków produkcji. Kiedy Proudhon już raz cały ogół tych stosunków ekonomicznych uwikłał w ogólnym prawnym pojęciu „własności", wtedy nie mógł wybiec poza odpowiedź udzieloną w tych samych słowach i w podobnej broszurze przez Brissota[41] jeszcze przed rokiem 1789, mianowicie poza odpowiedź, że „własność jest kradzieżą".

W najlepszym razie wynika stąd jedynie, że mieszczańsko-prawne pojęcia o „kradzieży" rozciągają się też na „uczciwy" zarobek mieszczanina. Z drugiej znów strony, ponieważ „kradzież", będąc gwałtem popełnionym na własności, z góry już zakłada własność, uwikłał się przeto Proudhon we wszelkiego rodzaju, dla niego samego niejasne, fantazje co do *rzeczywistej* własności mieszczańskiej.

Podczas pobytu w Paryżu 1844 spotkałem się osobiście z Proudhonem. Wspominam tę okoliczność, albowiem do pewnego stopnia ciąży na mnie odpowiedzialność za ową „*sophistication*", że użyję terminu, jakim Anglicy nazywają fałszowanie artykułów handlowych. Podczas długich, trwających całą noc rozpraw, zaraziłem go na jego własne nieszczęście filozofią Hegla, której jednak z braku znajomości języka niemieckiego nie mógł należycie przestudiować. Co zacząłem, ciągnął po mym wyjeździe z Paryża Karol Grun. Ten ostatni, jako zwiastun filozofii niemieckiej, miał tę wyższość nade mną, że sam jej ani źdźbła nie rozumiał.

Na krótko przed wydaniem swego drugiego dzieła, mianowicie *Filozofii nędzy*, sam Proudhon powiadomił mnie o tym w nadzwyczaj obszernym liście, mówiąc między innymi: „*J'attends votre férule critique*"[42]. Krytyka ta wypadła dla niego w sposób (patrz moje dzieło *Misère de la philosophie*[43], Paryż 1847), który przerwał na zawsze naszą przyjaźń.

Jak czytelnik zobaczy, dopiero Proudhona *Filozofia nędzy, czyli system sprzeczności ekonomicznych* zawiera właściwą odpowiedź na pytanie: „Co to jest własność?". Istotnie, dopiero po wydaniu tego ostatniego dzieła zaczął swoje studia ekonomiczne; odkrył, że na postawione przezeń pytanie odpowiedzią nie są wymyślanie i łajanie, ale jedynie rozbiór nowoczesnej „ekonomii politycznej". Zarazem podjął się przedstawienia systemu kategorii ekonomicznych dialektycznie. W miejsce nierozwiązalnych Kantowskich „antynomii" jako środek rozwoju występuje Hegelowska „sprzeczność".

Nie będę wydawał szczegółowego sądu nad tym grubym, dwutomowym dziełem, odsyłam Pana do swej broszury polemicznej. Między innymi wykazałem w niej, że Proudhon bardzo mało zgłębił tajemnice naukowej dialektyki, że następnie podziela on wszystkie iluzje filozofii spekulatywnej, bowiem zamiast traktować kategorie ekonomicz-

[39] *antynomia* (z gr.: sprzeczność praw) — sprzeczność między parą wykluczających się stwierdzeń, z których każde wydaje się uzasadnione i prawdziwe; termin charakterystyczny dla filozofii Kanta (tzw. antynomia czystego rozumu). [przypis edytorski]

[40] *Kant, Immanuel* (1724–1804) — niemiecki filozof oświeceniowy, twórca rewolucyjnej doktryny filozofii krytycznej, czołowa postać nowożytnej filozofii. [przypis edytorski]

[41] *Brissot, Jacques Pierre* (1754–1793) — francuski polityk, prawnik i filozof, czołowa postać żyrondystów, nieformalnego stronnictwa politycznego z czasów rewolucji francuskiej. [przypis edytorski]

[42] *J'attends votre férule critique* (fr.) — oczekuję surowej krytyki z Pańskiej strony. [przypis edytorski]

[43] *Misère de la philosophie* (fr.) — Nędza filozofii. [przypis edytorski]

ne jako teoretyczny wyraz historycznych stosunków produkcji, odpowiadający pewnej fazie rozwoju produkcji materialnej, uważa je za odwieczne, stałe idee, i że przez to okrężną drogą znowu staje na stanowisku ekonomii mieszczańskiej.

W dalszym toku dowiodłem jeszcze, że jego znajomość „ekonomii politycznej", krytykę której obrał sobie za zadanie, jest zaiste powierzchowna, a miejscami nawet wręcz uczniowska, że zamiast kształtowania wiedzy na podstawie krytycznego zbadania ruchu historycznego, ruchu, który sam z siebie wysnuwa materialne warunki wyzwolenia, ugania się on do spółki z utopistami za tak zwaną „nauką", która ma a priori dostarczyć wzoru dla „rozwiązania kwestii społecznej". W szczególności zaś wykazałem, że Proudhon co do wartości wymiennej, tej podwaliny wszystkiego, pozostaje w zupełnej niewiedzy i błędzie, a nawet w utopijnej interpretacji Ricardowskiej[44] teorii wartości upatruje podstawę nowej wiedzy. W ogóle co do jego ogólnego stanowiska wydaję w streszczeniu następujący sąd:

„Każde zjawisko ekonomiczne posiada dwie strony, dodatnią i ujemną — oto jedyny punkt, odnośnie do którego Proudhon nigdy sam z sobą nie staje w sprzeczności. Według niego, ekonomiści uwydatnili dodatnią, a socjaliści wskazali na ujemną stronę. Od ekonomistów zapożycza konieczność wiecznych stosunków, a od socjalistów iluzję, że w nędzy należy dopatrywać się tylko nędzy (zamiast spostrzegania tutaj rewolucyjnych, niszczących sił, które obalą stare społeczeństwo). O ile zaś stara się oprzeć na powadze nauki, o tyle zgadza się z jednymi i drugimi. Dla niego wiedza sprowadza się tylko do skarłowaciałej dziedziny formułek naukowych: ugania się po prostu za wzorami. Odpowiednio do tego pan Proudhon łudzi się, że dał zarazem krytykę ekonomii politycznej i komunizmu, w rzeczywistości wszakże stoi niżej od obu. Niżej od ekonomistów, gdy jako filozof rozporządzający magiczną formułką uważa się za zwolnionego od wdawania się w ściśle ekonomiczne szczegóły; niżej od socjalistów, ponieważ nie ma ani należytej odwagi, ani dosyć zdrowego zmysłu, aby wydostać się poza widnokrąg mieszczański... Jako człowiek nauki chce stać ponad mieszczaninem i proletariuszem, w rzeczywistości zaś jest tylko drobnomieszczaninem, który waha się wciąż między kapitałem a pracą, ekonomią polityczną a komunizmem".

Bez względu na całą surowość tego sądu, muszę jeszcze dzisiaj podkreślić każde jego słowo. Proszę jednak nie zapominać o tym, że, kiedy dzieło Proudhona ogłosiłem ewangelią drobnomieszczańskiego socjalizmu i wykazałem to teoretycznie, wówczas uchodził on jeszcze za krańcowego rewolucjonistę, zarówno w oczach socjalistów, jak też prawowiernych ekonomistów. Z tego też powodu nigdy nie uczestniczyłem w krzykach, jakoby „zdradził" rewolucję. Nie jego to wina, że pierwotnie nie pojęli go inni ani też on sam i że nie dotrzymał nieuzasadnionych nadziei.

W *Filozofii nędzy*, w przeciwieństwie do *Co to jest własność*, wszystkie wady Proudhona występują w sposób bardzo dla niego niekorzystny. Styl często odpowiada temu, co Francuzi zowią *ampoule*. Patetyczne spekulacyjne bzdurzenie, mające niby stanowić wykład niemiecko-filozoficzny, występuje, ilekroć Proudhonowi brakuje francuskiego dowcipu. Ton dzieła przypomina przekupkę i jej hymny na cześć swego towaru; szczególnie zaś dźwięczy w uchu bynajmniej nie orzeźwiające uwielbienie i fałszywe kokietowanie „nauki". Zamiast prawdziwego żaru, który przenika na wskroś pierwsze dzieło, tutaj systematycznie przyodziewa w niektórych miejscach szaty retoryki. Do tego dodajmy wstrętne popisywanie się erudycją, właściwe tym samoukom, którzy postradali naturalne roszczenie do samodzielności ducha, chociaż uroili sobie, że jako dorobkiewicze w dziedzinie wiedzy powinni się chlubić z tego, czego nie posiadają i czym przestali być. Następnie drobnomieszczańskie pojmowanie rzeczy, w sposób brutalny napadające — napaść ani dowcipna, ani głęboka, a nadto nieuprawniona — na Cabeta[45], męża zasługującego na szacunek dla swej podstawy wobec proletariatu, a jednocześnie ugrzecznione dla takiego np. Dunoyera[46] (zresztą „radcy stanu"), jakkolwiek całe znaczenie Dunoyera polega na komicznej powadze, z jaką w trzech grubych i nie do zniesienia nudnych to-

[44] *Ricardo, David* (1772–1823) — angielski ekonomista, zaliczany do grona najbardziej wpływowych klasyków ekonomii; autor dzieła *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania* (1817). [przypis edytorski]

[45] *Cabet, Étienne* (1788–1856) — francuski teoretyk wczesnego socjalizmu. [przypis edytorski]

[46] *Dunoyer, Charles* (1786–1862) — francuski ekonomista ze szkoły liberalnej. [przypis edytorski]

mach głosi rygoryzm, o którym Helwecjusz[47] rzekł: „*On veut que les malheureux soient parfaits*"[48].

Rewolucja lutowa[49] zastała Proudhona zaiste nieprzygotowanego, na kilka bowiem tygodni przed nią dowodził niezbicie, że „gorączka rewolucyjna" minęła na zawsze. Jego wystąpienie w Zgromadzeniu Narodowym, jakkolwiek wykazało całe jego niepojmowanie bieżącej chwili, zasługuje wszakże na pochwałę. Po powstaniu czerwcowym[50] był to czyn dowodzący wielkiej odwagi. Miało ono ten dodatni skutek, że Thiers[51] w swej mowie, skierowanej przeciw projektom Proudhona i następnie opublikowanej w oddzielnej broszurze, wykazał przed całą Europą całą nicość i dziecinność zasad, na jakich wspierał się ten duchowy piewca francuskiej burżuazji. Wobec pana Thiersa Proudhon zaiste wyrósł na przedpotopowego olbrzyma.

Odkrycie przez Proudhona „ bezpłatnego kredytu", *crédit gratuit*, i opartego na nim „banku ludowego" były jego ostatnimi „czynami" na polu ekonomicznym. W dziele *Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej* (str. 59–64) dowiodłem, że teoretyczna podstawa jego poglądów wynika z niezrozumienia podstawowego czynnika mieszczańskiej „ekonomii politycznej", mianowicie stosunku towaru do pieniędzy, podczas gdy praktyczne plany są po prostu jedynie powtórzeniem o wiele starszych i lepiej rozwiniętych projektów. Że instytucja kredytu, jak to widzieliśmy np. w początku XVIII, a później XIX stulecia w Anglii, może przyczynić się do przesunięcia majątku z jednej klasy do drugiej, że w pewnych warunkach ekonomicznych i politycznych może przyspieszyć emancypację klasy roboczej — wszak to nie ulega wątpliwości. Ale uważać procentujący kapitał za główną postać kapitału, ale szczególną formę kredytu, rzekome zniesienie procentu, chcieć uczynić punktem wyjścia dla przewrotu społecznego — wszystko to jest filisterską[52] mrzonką. Mrzonki te spotykamy już w lepszym opracowaniu u ekonomicznych przywódców angielskiego drobnomieszczaństwa z XVII wieku. Polemika Proudhona z Bastiatem[53] (1850) na temat procentującego kapitału stoi o wiele niżej od *Filozofii nędzy*. Doszedł do tego, że nawet Bastiat może go pobić, sam zaś tylko wybucha krzykiem, gdy przeciwnik zbytnio mu dopiecze.

Kilka lat temu Proudhon napisał dzieło konkursowe — zdaje się, że konkurs ogłosił rząd kantonu Lozanny — o *Podatkach*. Tu nie spotykamy nawet najmniejszego śladu geniuszu — pozostał tylko drobnomieszczanin najczystszej krwi, *petit bourgeois tout pur*.

Co się zaś tyczy politycznych i filozoficznych broszur Proudhona, we wszystkich panuje ten sam duch sprzeczności, dwoistości, co w dziełach ekonomicznych. Przy tym posiadają one znaczenie jedynie lokalne, ograniczone do Francji. Niemniej jego walka z religią, kościołem itd. miała ogromną wartość na owe czasy, kiedy francuscy socjaliści uważali za stosowne zwalczać mieszczański wolterianizm XVIII i niemiecki ateizm XIX w. religijnością. Piotr Wielki barbarzyństwem zgniótł ruskie barbarzyństwo, a Proudhon frazesem tępił francuską frazeologię.

Nie tylko jako nieudane, ale nadto jako nikczemne dzieła, jakkolwiek nikczemność ta jest właściwa drobnomieszczańskiemu punktowi widzenia, musimy napiętnować jego broszurę o zamachu stanu, w której kokietuje Ludwika Bonaparte[54] i zaiste stara się dla

[47] *Helwecjusz*, właśc. *Claude Adrien Helvétius* (1715–1771) — francuski filozof, jeden z czołowych przedstawicieli oświecenia. [przypis edytorski]

[48] *On veut que les malheureux soient parfaits* (fr.) — Żąda się od nieszczęśliwych, aby byli doskonali. [przypis edytorski]

[49] *rewolucja lutowa* (1848) — rewolucja we Francji, w dniach 22–24 lutego 1848, w wyniku której obalono monarchię lipcową i proklamowano II Republikę Francuską; uważana za początek tzw. Wiosny Ludów. [przypis edytorski]

[50] *powstanie czerwcowe* — powstanie robotnicze w Paryżu w dniach 22–26 czerwca 1848, wywołane zamknięciem Warsztatów Narodowych przez Rząd Tymczasowy oraz dekretem o przymusowym poborze do armii wszystkich zatrudnionych w nich mężczyzn; krwawo stłumione przez wojsko. [przypis edytorski]

[51] *Thiers, Louis Adolphe* (1797–1877) — francuski polityk i historyk, zwolennik monarchii konstytucyjnej, współtwórca rewolucji lipcowej (1830); w 1871 został pierwszym prezydentem III Republiki Francuskiej. [przypis edytorski]

[52] *filister* (pogardl.) — mieszczuch o ograniczonych horyzontach, małostkowy materialista pozbawiony wyższych aspiracji. [przypis edytorski]

[53] *Bastiat, Frédéric* (1801–1850) — francuski ekonomista wolnorynkowy, filozof i polityk. [przypis edytorski]

[54] *Ludwik Bonaparte* — bratanek Napoleona I, od 1848 prezydent Francji, w 1851 dokonał przewrotu, w 1852 ogłosił się cesarzem jako Napoleon III Bonaparte; po klęsce w wojnie francusko-niemieckiej w 1870 został zdetronizowany; zmarł na wygnaniu w Anglii. [przypis edytorski]

niego pozyskać robotników francuskich, oraz jego ostatnią broszurę przeciwko Polsce, w której na cześć cara wygłasza cyniczne i kretyńskie poglądy.

Często porównywano Proudhona do Rousseau[55]. Nie ma nic bardziej błędnego. Raczej przypomina on Lingueta[56], którego dzieło *Théorie des loix civiles* jest zresztą genialną książką.

Z natury Proudhon skłaniał się ku dialektyce. Ale ponieważ nigdy nie pojął rzeczywistej naukowej dialektyki, przeto użył jej tylko na sofizmaty[57]. W samej rzeczy było to nieodłączne od jego drobnomieszczańskiego stanowiska. Drobnomieszczanin, zupełnie tak samo jak historyk Raumer, składa się z „z jednej strony" i „z drugiej strony". Spostrzegamy to w jego zainteresowaniach ekonomicznych, a więc i w jego poglądach politycznych, religijnych, naukowych i estetycznych; to samo w jego etyce i „każdej rzeczy, która jego jest"[58], *in everything*. Jest uosobioną sprzecznością. Jeżeli będzie, jak Proudhon, człowiekiem bogato uposażonym umysłowo, wtedy w krótkim czasie wyćwiczy się korzystać z własnych sprzeczności i wytwarzać z nich wedle potrzeby jaskrawe, odurzające, to skandaliczne, to olśniewające paradoksy. Szarlatańswo w nauce i oportunizm w polityce są nieodłączne od takiego stanowiska. Działa tu tylko jeden jedyny bodziec, próżność osobista, i jak każda próżność, ugania się jedynie za powodzeniem w chwili obecnej, za oklaskami na dzisiaj. Z konieczności więc zanika wszelki takt i moralność, które np. Rousseau powstrzymywały od wszelkiego, nawet pozornego kompromisu z istniejącym porządkiem. Być może czasy późniejsze będą w tym widziały charakterystykę ostatniego okresu Francji, że Ludwik Bonaparte był jej Napoleonem, a Proudhon zarazem Rousseau i Wolterem.

Musi Pan przyjąć na siebie odpowiedzialność, że w tak krótkim czasie od zgonu Proudhona wyznaczył mi pan funkcję sędziego.

*Karol Marks*

[55] *Rousseau, Jean Jacques* (1712–1778) — francuskojęzyczny pisarz i myśliciel; postulował powrót do natury, odrzucał zdobycze cywilizacji, w tym pojęcie własności prywatnej; swój model człowieka idealnego, dobrego, wychowywanego w naturze przedstawił w dziele z 1762: *Emil, czyli o wychowaniu*. [przypis edytorski]

[56] *Linguet, Simon Nicholas Henri* (1736–1794) — francuski adwokat, pisarz i dziennikarz, krytyk liberalizmu gospodarczego. [przypis edytorski]

[57] *sofizmat* — rozumowanie z rozmysłem zbudowane fałszywie, a pozornie wyglądające na poprawne. [przypis edytorski]

[58] *każdej rzeczy, która jego jest* — nieco zmienione wyrażenie biblijne z Dekalogu, por. Wj 20, 17; Pwt 5, 21. [przypis edytorski]

# NĘDZA FILOZOFII. ODPOWIEDŹ NA DZIEŁO PROUDHONA *FILOZOFIA NĘDZY*

## Przedmowa

Proudhon[59] na tyle nie ma szczęścia, że nigdzie się na nim poznać nie mogą. We Francji ma on prawo uchodzić za nietęgiego ekonomistę, gdyż widzą w nim potężnego filozofa niemieckiego. W Niemczech znowu może być uważany za kiepskiego filozofa, albowiem uchodzi za jednego z wybitniejszych ekonomistów francuskich. Z naszego dwoistego stanowiska, jako Niemca i ekonomisty, czujemy się w obowiązku zaprotestowania przeciw temu podwójnemu błędowi.

Czytelnik pojmie, że w tej niewdzięcznej pracy wielokrotnie zmuszeni będziemy zaprzestać krytyki Proudhona, aby zająć się krytyką filozofii niemieckiej, a nadto od czasu do czasu powiedzieć kilka słów o ekonomii politycznej.

## Rozdział pierwszy. Odkrycie naukowe

I. Wartość wymienna a użytkowa

„Właściwość wszystkim wspólna przedmiotom, czy to są wytwory przemysłu, czy też dary przyrody, a mianowicie, że wszystkie one jednako służą człowiekowi do utrzymania, zowie się *wartością użytkową*; własność znowu ta, że się nawzajem one wymieniają jest *wartością wymienną*. Jakim sposobem wartość użytkowa staje się wymienną? Powstania idei wartości [wymiennej] nie wyświetlili ekonomiści z należytą starannością, musimy się zatem nad tym pytaniem zatrzymać. Ponieważ spośród rzeczy, których pożądam, wiele istnieje w naturze jedynie w szczupłej ilości lub też zgoła nie występuje, muszę więc własnoręcznie wytwarzać to, czego mi braknie, a ponieważ nie mogę brać się do tylu rzeczy osobiście, zwracam się zatem ku innym ludziom, swym współpracownikom w innych gałęziach działalności, z propozycją, aby pewną część swoich wytworów wymieniali na moje produkty" (Proudhon, tom I, rozdz. II).

P. Proudhon stawia sobie za zadanie przede wszystkim wyjaśnienie podwójnej natury wartości, rozdwojenia wartości, powstania wartości wymiennej z użytkowej. Wraz z p. Proudhonem musimy zatrzymać się na tym akcie przekształcania. Zobaczmy, jak, zdaniem naszego autora, dokonuje się ten akt.

Nader znacznej ilości produktów nie spotykamy w naturze, a musi je dopiero wytworzyć przemysł. Skoro potrzeby przewyższają samorzutną produkcję ze strony przyrody, człowiek zmuszony jest do zawezwania na pomoc produkcji przemysłowej. Czym jest ta ostatnia w pojęciu p. Proudhona? Jak powstała? Pojedynczy człowiek potrzebujący mnóstwa rzeczy „nie jest w stanie tak wielu rzeczom podołać". Ile mamy zaspokoić potrzeb, tyle musimy wytworzyć rzeczy. Nie ma bowiem produktu bez produkcji. Takie zaś mnóstwo rzeczy, jakie mamy wytworzyć, każe już z góry zakładać więcej nad jednego wytwórcę. Odkąd zaś przyjmujemy, że w produkcji uczestniczy więcej niż jeden człowiek, od tej chwili założyliśmy już istnienie całej produkcji opartej na podziale pracy. A zatem potrzeba, jak ją pojmuje p. Proudhon, każe zakładać całkowity podział pracy. Zakładając zaś podział pracy, tym samym mamy już do czynienia z wymianą, a więc i z wartością wymienną. Moglibyśmy zatem z taką samą racją z góry już założyć istnienie wartości wymiennej.

Ale p. Proudhon woli obracać się w kółku; idźmy więc jego manowcami, które wciąż będą nas sprowadzać z powrotem do punktu wyjścia.

Aby wydobyć się z takiego stanu rzeczy, gdzie każdy jako odludek na siebie pracuje, i dojść do wymiany, „zwracam się — powiada p. Proudhon — do swych współpracowników w różnorodnych gałęziach działalności". A więc mam już współpracowników,

[59] *Proudhon, Pierre Joseph* (1809–1865) — francuski myśliciel społeczny, polityk, dziennikarz, twórca anarchizmu indywidualistycznego; krytykował kapitalizm, państwo i Kościół. [przypis edytorski]

z których każdy zajmuje się odmienną gałęzią działalności, chociaż — wciąż według założeń Proudhona — ani ja, ani inni nie wyzwoliliśmy się jeszcze z samotniczej i niezbyt społecznej sytuacji Robinsona. Współpracownicy i różne gałęzie pracy, podział pracy i wymiana, wszystko to spadło z nieba.

Streszczam: mam potrzeby oparte na podziale pracy i wymianie. P. Proudhon, przyjmując te potrzeby, tym samym przyjął już istnienie wymiany i wartości wymiennej, „których jednak powstanie" postanawia sobie „wyśledzić z większą niż inni ekonomiści starannością".

P. Proudhon równie dobrze mógłby ten porządek rzeczy wywrócić zupełnie na opak i zgoła nie zaszkodziłby tym słuszności swych rozumowań. Dla wyjaśnienia wartości wymiennej trzeba mu wymiany. Dla wyjaśnienia z kolei wymiany potrzeba podziału pracy. Aby zaś wyjaśnić ten podział pracy, potrzebuje on potrzeb czyniących z podziału pracy konieczność. Wreszcie, by wyjaśnić te potrzeby, należy je jedynie „przyjąć jako założenie", co wszakże zgoła jeszcze nie jest ich negacją, wbrew pierwszemu pewnikowi z Proudhonowskiego prologu: „przyjąć istnienie Boga jako założenie jest to zaprzeczyć jego istnieniu" (Prolog, str. 1).

Jak teraz postępuje p. Proudhon z podziałem pracy, który zakłada sobie jako daną wiadomą, by wyjaśnić wartość wymienną, rzecz wciąż dla niego niewiadomą? Oto „pewien człowiek" zwraca się ku innym ludziom, swym współpracownikom w różnych gałęziach działalności, z propozycją rozpoczęcia wymiany i odróżniania wartości wymiennej od użytkowej. Przystawszy na to proponowane odróżnianie, współpracownicy uwolnili p. Proudhona od wszelkich „kłopotów" prócz jednego: przy tych warunkach potrzebował jedynie zauważyć ten fakt, „zanotować i zaznaczyć powstanie idei wartości" w swym traktacie ekonomii politycznej. Jednak powinien by nam wyjaśnić „źródło" tej propozycji, powiedzieć, jakim sposobem ten samotnik, ten Robinson, nagle doszedł do tego, aby uczynić swym współpracownikom tego rodzaju propozycję, i czemuż ci współpracownicy bez żadnego wahania ją przyjęli.

Ale p. Proudhon nie wdaje się w te szczegóły genealogiczne. Czynowi wymiany nadaje pewnego rodzaju historyczne piętno, przedstawiając go jako umowę zaproponowaną przez osobę trzecią, która dążyła do ustanowienia tej wymiany.

Oto próbka „historyczno-opisowej metody" p. Proudhona, który z dumną pogardą spogląda na „historyczno-opisową metodę" A. Smitha[60] i Ricarda[61].

Wymiana ma swą własną historię. Jej rozwój przeszedł przez różne fazy.

Były takie czasy — np. wieki średnie — kiedy wymieniano jedynie nadwyżkę produkcji nad spożyciem.

Następnie były też takie czasy, kiedy nie tylko nadwyżkę, lecz wszystkie produkty, całe istnienie przemysłowe pochłaniał handel, kiedy więc produkcja była całkiem uzależniona od wymiany. Jak wyjaśnić tę drugą fazę wymiany, tę wartość wymienną podniesioną do drugiej potęgi?

P. Proudhon ma odpowiedź na poczekaniu: dajmy na to, że pewien człowiek „zaproponował innym ludziom, swym współpracownikom w innych gałęziach działalności" podnieść wartość wymienną do drugiej potęgi.

Wreszcie nastały czasy, kiedy wszystko, co ludzie uważali dotychczas za święte, stało się przedmiotem wymiany, handlu. Są to czasy, kiedy rzeczy, których dotychczas udzielano, lecz nie sprzedawano: cnota, miłość, przekonanie, wiedza, sumienność i inne, kiedy jednym słowem wszystko stało się przedmiotem handlu. Są to czasy powszechnej sprzedajności, ogólnego frymarczenia, albo — że użyjemy języka ekonomii — czasy, w których każda rzecz, natury fizycznej, jak też moralnej, wędruje jako wartość wymienna na rynek, aby tu zostać oszacowana stosownie do swej rzeczywistej wartości.

Jak teraz wyjaśnić tę nową, a zarazem ostatnią fazę wymiany, tę wartość wymienną podniesioną do trzeciej potęgi?

P. Proudhon nie dałby czekać na odpowiedź: przypuśćmy, że pewna osoba „innym osobom, swym współpracownikom w innych gałęziach działalności zaproponowała" z cno-

[60] *Smith, Adam* (1723–1790) — szkocki ekonomista i filozof, autor *Badań nad naturą i przyczynami bogactwa narodów* (1776), pierwszej nowożytnej pracy na temat ekonomii. [przypis edytorski]

[61] *Ricardo, David* (1772–1823) — angielski ekonomista, zaliczany do grona najbardziej wpływowych klasyków ekonomii; autor dzieła *Zasady ekonomii politycznej i opodatkowania* (1817). [przypis edytorski]

ty, miłości i innych uczynić wartość handlową, podnieść wartość wymienną do trzeciej potęgi.

Jak widzimy, „historyczno-opisowa metoda" p. Proudhona służy do wszystkiego, na wszystko odpowiada i wszystko wyjaśnia. Trzeba np. historycznie wyjaśnić „powstanie pewnego pojęcia ekonomicznego", on natychmiast wprowadza on na scenę jakiegoś człowieka, który proponuje innym ludziom, „swym współpracownikom w innych gałęziach działalności", aby dokonali tego aktu stworzenia — i już po wszystkim.

Odtąd też i my przyjmiemy „powstanie" wartości wymiennej za czyn dokonany; chodzi więc teraz tylko o wyjaśnienie stosunku wartości wymiennej do wartości użytkowej. Posłuchajmy p. Proudhona.

„Ekonomiści bardzo dobrze uwydatnili dwoisty charakter wartości, lecz nie przeanalizowali z takim samym stopniem ścisłości jej istoty sprzecznej w samej sobie — tu zaczyna się nasza krytyka... Ale nie dość wskazać w wartości wymiennej i użytkowej ten rażący kontrast, w którym jednak ekonomiści przywykli widzieć rzecz nader prostą, lecz nadto należy dowieść, że ta pozorna prostota kryje głęboką tajemnicę, której przeniknięcie jest naszym obowiązkiem... Że wyrazimy się technicznie, wartość użytkowa i wymienna pozostają w odwrotnym do siebie stosunku".

Jeżeli trafnie pojęliśmy p. Proudhona, chce on wywieść następujące cztery punkty:

1) Wartość wymienna i użytkowa stanowią rażący kontrast, przeciwstawiają się sobie wzajemnie.

2) Wartość wymienna i użytkowa znajdują się w odwrotnym do siebie stosunku, przeczą sobie.

3) Ekonomiści nie zauważyli, nie pojęli ani tej sprzeczności, ani przeciwstawności.

4) Krytyka p. Proudhona zaczyna od końca.

Zacznijmy i my też od końca i, aby oczyścić ekonomistów od zarzutów Proudhona, posłuchajmy dwóch dość wybitnych ekonomistów.

*Sismondi*[62] powiada: „Handel wszystko sprowadza do przeciwstawności między wartością wymienną a użytkową" (*Etudes*, tom 2, str. 162, wyd. brukselskie).

*Lauderdale*[63]: „W ogóle bogactwo narodowe (wartość użytkowa) zmniejsza się w miarę tego, jak prywatne majątki wzrastają wskutek podnoszenia się wartości wymiennej; ze spadkiem tej wartości zmniejszają się majątki" (*Recherche sur la nature et l'origine de la richesse publique*, tłumaczenie Largentila de Lavaise, Paryż 1808).

Na antagonizmie między wartością wymienną a użytkową Sismondi oparł swą główną teorię, według której dochód zmniejsza się w stosunku prostym do wzrostu produkcji.

Lauderdale z kolei zbudował swój system na podstawie odwrotnego do siebie stosunku tych obu rodzajów wartości, a jego teoria za czasów Ricarda była tak popularna, że ten mógł o niej mówić jako o rzeczy powszechnie znanej.

„Skutkiem pomieszania wartości wymiennej i bogactwa (wartości użytkowej) zrodził się pogląd, jakoby można było powiększyć bogactwo zwiększenia ilości niezbędnych do życia, pożytecznych lub przyjemnych rzeczy" (Ricardo, *Principes d'economie politique*, tłumaczenie franc. Constancio, z notami J. B. Saya, Paryż 1835, t. 2, rozdział o bogactwie i wartości).

Widzimy, że już przed p. Proudhonem ekonomiści „wskazali" na głęboką tajemnicę zawartą w tej sprzeczności i przeciwstawności. Zobaczmy teraz jak po ekonomistach Proudhon ze swej strony tłumaczy ową tajemnicę.

Jeżeli popyt pewnego produktu pozostaje bez zmiany, to jego wartość wymienna spada w miarę wzrostu podaży; innymi słowy: im więcej jest produktu w stosunku do zapotrzebowania, tym niższa jego wartość wymienna, czyli cena. Na odwrót: im słabsza podaż w porównaniu do popytu, tym wyżej podnosi się wartość wymienna, czyli cena produktu; innymi słowy: im rzadsze w stosunku do zapotrzebowania są oferowane

[62] *Sismondi, Jean de* (1773–1842) — szwajcarski historyk i ekonomista piszący po francusku, zaliczany do przedstawicieli francuskiego nurtu ekonomii klasycznej. [przypis edytorski]

[63] *Lauderdale*, właśc. *James Maitland, ósmy hrabia Lauderdale* (1759–1839) — brytyjski polityk i ekonomista; w swojej pracy *Inquiry into the Nature and Origin of Public Wealth* (Badania natury i pochodzenia bogactwa publicznego, 1804) przedstawił m.in. koncepcję znaną jako paradoks Lauderdale'a: istnieje odwrotna współzależność między majątkiem publicznym a prywatnym; wzrost jednego może nastąpić tylko kosztem spadku drugiego. [przypis edytorski]

produkty, tym bardziej rośnie ich cena. Wartość wymienna produktu zależy od jego obfitości lub rzadkości — lecz zawsze w stosunku do zapotrzebowania. Weźmy jakiś więcej niż rzadki przedmiot, a nawet jedyny w swym rodzaju produkt: będzie go aż za dużo, będzie niepotrzebny, jeśli nie ma na niego zapotrzebowania. Bywa też odwrotnie: kiedy weźmiemy w jakiś produkt istniejący w tysiącach sztuk, będzie go mało, jeśli nie będzie zaspokajał zapotrzebowania, tj. jeżeli będzie na niego zbyt duży popyt.

Są to, można powiedzieć, prawie powszechnie znane ogólniki, musieliśmy je jednak wypowiedzieć, aby uprzystępnić zrozumienie Proudhonowskich tajemnic.

„Chcąc zbadać tę zasadę aż do ostatecznych jej konsekwencji, z konieczności dojdziemy do tego najbardziej logicznego wniosku, że rzeczy, które są niezbędne, a ich ilość nieskończona, nie posiadają żadnej wartości; te zaś, których użyteczność równa się zeru, a są nader rzadkie, powinny mieć cenę nieskończenie wysoką".

„Zamęt ten do ostateczności doprowadza ta okoliczność, że w gruncie rzeczy nie spotykamy się z tymi dwiema skrajnościami: z jednej strony żaden produkt ludzki nie zdoła pod względem ilości posiąść nieskończonych rozmiarów, z drugiej znowu najrzadsze nawet rzeczy muszą być choć w pewnym stopniu użyteczne, gdyż inaczej nie miałyby żadnej wartości. Wartość użytkowa i wymienna są zatem z konieczności ze sobą spojone, chociaż co do swej istoty dążą one do wzajemnego wykluczenia się" (t. I, str. 39).

Czemuż zamęt Proudhona dochodzi aż do ostateczności? Ponieważ przeoczył zapotrzebowanie; że pewna rzecz może znajdować się w obfitości lub też być rzadka tylko w porównaniu do zapotrzebowania. Usunąwszy popyt, p. Proudhon przyjmuje tym samym, że wartość wymienna równa się rzadkości, a użytkowa obfitości. Istotnie, powiadając, że rzeczy, których użyteczność równa się zeru i które są krańcowo rzadkie, mają nieskończenie wysoką cenę, mówi on po prostu, że wartość wymienna to nic innego jak tylko rzadkość. „Krańcowa rzadkość i równa zeru użyteczność" — to tylko rzadkość w postaci czystej. „Nieskończenie wysoka cena" stanowi maksimum wartości wymiennej, to wartość wymienna w postaci czystej. Oba te wyrażenia zrównuje on między sobą. Wartość wymienna i rzadkość są zatem terminami równoznacznymi. Doszedłszy do tych pozornie „ostatecznych wyników", Proudhon w samej rzeczy do ostateczności doprowadził słowa, lecz nie treść, jaką one posiadają; bawi się raczej w retorykę niż w logikę. Gdzie spodziewa się znaleźć nowe wnioski, tam znajduje jedynie swe pierwotne założenia w całej ich nagości. Wskutek takiego samego postępowania utożsamia też wartość użytkową i czystą obfitość.

Przyrównawszy wartość wymienną do rzadkości, a wartość użytkową do obfitości, p. Proudhon ze zdziwieniem spogląda, czemuż nie znajduje wartości użytkowej w rzadkości i w wartości wymiennej, ani też wartości wymiennej w obfitości i w wartości użytkowej; a widząc, że w praktyce życiowej nie ma tych krańcowości, musi uwierzyć w jakąś tajemnicę. Istnieje dla niego jakaś nieskończenie wysoka cena, ponieważ nie ma na nią nabywców — a tych nigdy nie znajdzie, dopóki nie weźmie w rachubę zapotrzebowania.

Z jednej strony zdaje się, jakoby obfitość u p. Proudhona powstała sama z siebie. Zapomina on, że wytwarzają ją ludzie i że w ich interesie leży liczenie się z zapotrzebowaniem. W innym bowiem razie skąd doszedłby p. Proudhon do twierdzenia, że rzeczy bardzo użyteczne muszą być bardzo tanie lub nawet nic nie kosztować? Przeciwnie, powinien by wywnioskować, że aby podnieść cenę bardzo użytecznych rzeczy, czyli ich wartość wymienną, należy ograniczyć ich obfitość, ich produkcję.

Kiedy dawni właściciele winnic francuskich żądali prawa zabraniającego sadzenia nowych winnic, kiedy Holendrzy palili azjatyckie przyprawy korzenne i tępili krzewy gwoździkowe, dążyli swym postępowaniem po prostu do zmniejszenia obfitości towarów, aby podnieść ich wartość wymienną. Całe średniowiecze trzymało się tej samej metody, ograniczając prawodawstwem ilość czeladników w warsztacie jednego majstra oraz liczbę narzędzi, którymi mógł się posługiwać (patrz Anderson, *Histoire du commerce*).

Przedstawiwszy obfitość jako wartość użytkową, a rzadkość jako wymienną — a nie ma nic łatwiejszego jak dowieść, że obfitość i rzadkość są do siebie w stosunku odwrotnym — Proudhon utożsamia wartość użytkową z podażą, a wymienną z popytem. Aby tę antytezę uczynić jeszcze jaskrawszą, wprowadza nowe słowo, zastępując wartość wymienną przez „wartość z przeświadczenia". Arena walki uległa zmianie — po jednej stronie mamy

użyteczność (wartość użytkową, podaż), po drugiej przeświadczenie (wartość wymienną, popyt).

Jak pogodzić te wzajemnie sprzeczne czynniki? Jak doprowadzić je do porozumienia? Czyż da się znaleźć choćby jeden ich wspólny punkt?

„Zaiste — powiada p. Proudhon — mamy taki punkt: jest nim wolna wola. Cena, która powstaje z walki między podażą a popytem, między pożytkiem a przeświadczeniem, nie może być wyrazem wiecznej sprawiedliwości".

Antytezę tę p. Proudhon snuje dalej:

„W swej postawie jako wolnego nabywcy jestem sędzią swych potrzeb, sędzią celowości przedmiotu i ceny, jaką za niego chcę dać. Z drugiej znów strony ty, jako wolny wytwórca, jesteś panem środków produkcji i możesz zmniejszyć swe koszty" (tom I, str. 42).

A ponieważ zapotrzebowanie, czyli wartość wymienna, jest tym samym co przeświadczenie, więc p. Proudhon powiada:

„Jest rzeczą dowiedzioną, że wolna wola stwarza przeciwstawność między wartością wymienną a użytkową. Jak rozwiązać tę przeciwstawność, dopóki istnieje wolna wola? I jakże poświęcić wolną wolę, nie poświęcając zarazem człowieka?" (t. I, str. 41).

Nie sposób zatem dojść do żadnego rezultatu. Mamy walkę między dwiema, że się tak wyrażę, niewspółmiernymi wielkościami, pożytkiem a przeświadczeniem, wolnym nabywcą a wolnym wytwórcą.

Przyjrzyjmy się rzeczy nieco bliżej. Podaż nie reprezentuje wyłącznie użyteczności, a popyt tylko przeświadczenia. Czyż ten, który nabywa, nie oferuje również ze swej strony pewnego wytworu lub pieniędzy, zastępujących wszelkie wytwory, i czyż zdaniem p. Proudhona nie reprezentuje on przez to pożytku, czyli wartości użytkowej?

Czyż z drugiej znowu strony, zbywający nie żąda jednocześnie pewnego wytworu lub pieniędzy, zastępujących wszelkie wytwory? Czy tym samym nie reprezentuje on przeświadczenia, wartości określonej przez przeświadczenie, czyli wartości wymiennej?

Popyt jest zarazem podażą i na odwrót. A zatem antyteza Proudhona, utożsamiająca podaż i popyt z pożytkiem i przeświadczeniem, spoczywa na czczej abstrakcji.

To, co Proudhon nazywa wartością użytkową, inni ekonomiści z taką samą słusznością zwą wartością z przeświadczenia. Niech wolno nam będzie zacytować jedynie Storcha[64] (*Cours d'economie politique*, Paryż 1828, str. 88 i 99).

Jego zdaniem rzeczy, których potrzebę odczuwamy, nazywa się potrzebami; wartościami zaś nazywa się te rzeczy, którym przypisujemy wartość. Większość rzeczy ma wartość tylko dlatego, że zaspokajają potrzeby wytworzone drogą przeświadczenia. Jednak przeświadczenie o naszych potrzebach może ulegać zmianom, a tym samym może się także zmieniać użyteczność rzeczy, wyrażająca jedynie stosunek tych rzeczy do naszych potrzeb. Nawet przyrodzone potrzeby ulegają ciągłej zmienia. W rzeczy samej, jakaż rozmaitość np. panuje wśród przedmiotów stanowiących główne pożywienie różnych ludów!

Nie między pożytkiem a przeświadczeniem toczy się walka — wre ona między wartością sprzedażną, jakiej domaga się ten, kto coś zbywa, a wartością sprzedażną, którą proponuje ten, który pragnie to nabyć. Wartość wymienna produktu jest zawsze wypadkową tych przeciwnych sobie oszacowywań.

W ostatniej instancji podaż i popyt przedstawiają produkcję i konsumpcję, ale produkcję i konsumpcję oparte na wymianach między poszczególnymi osobnikami.

Produkt, który się oferuje, nie jest sam w sobie użyteczny. Dopiero spożywca przyznaje mu użyteczność. A nawet gdy mu już przyznano użyteczne własności, nawet wtedy nie stanowi on jedynie tego, co użyteczne. Podczas produkcji był wymieniany na różne koszty produkcji, jak surowiec, płacę roboczą itd. — a wszystko to są rzeczy mające wartość sprzedażną. W ten sposób dla wytwórcy produkt przedstawia pewną sumę wartości sprzedażnych. Oferuje on nie tylko pewien użyteczny przedmiot, lecz nadto, i to głównie wartość wymienną.

Co się tyczy popytu, jest on o tyle istotny, o ile ma do dyspozycji środki wymiany. A środki te są same produktami, wartościami wymiennymi.

[64] *Storch, Heinrich Friedrich von* (1766–1835) — ekonomista niemiecko-rosyjski; autor pracy *Cours d'économie politique ou exposition des principes qui déterminent la prospérité des nations* (St. Petersburg 1815). [przypis edytorski]

W podaży i popycie znajdujemy z jednej strony produkt, na który poniesiono pewne koszty wartości sprzedażnych, oraz chęć sprzedania go, z drugiej strony — środki, które też kosztowały pewne wartości sprzedażne, i chęć kupna.

P. Proudhon wolnemu wytwórcy przeciwstawia wolnego nabywcę. Obydwu przypisuje metafizyczne własności. Może też z tego powodu powiedzieć: „Jest rzeczą dowiedzioną, że wolna to wola człowieka stwarza przeciwstawność między wartością wymienną a wartością użytkową".

Dopóki wytwórca w społeczeństwie opartym na podziale pracy i jednostkowej wymianie coś produkuje — a takie jest założenie p. Proudhona — musi sprzedawać. Proudhon czyni wytwórcę panem środków produkcji, ale zgodzi się z nami, że posiadanie tych środków nie zależy od wolnej woli. Co więcej, te środki produkcji przeważnie są produktami, które uzyskuje z zewnątrz, a ponadto w nowoczesnej produkcji nie ma nawet takiej wolności, aby wytwarzać tyle, ile mu się spodoba — obecny rozwój sił wytwórczych zmusza go do produkowania w określonej, takiej czy innej, skali.

Nie bardziej od wytwórcy wolny jest spożywca. Jego przeświadczenie zależy od jego środków i potrzeb. A jedno i drugie wyznacza jego pozycja społeczna, zależąca znowu od całego ustroju społecznego. Robotnik kupujący ziemniaki i utrzymanka kupująca koronki jednakowo kierują się swoim przeświadczeniem; ale niejednakowość ich przeświadczeń wynika z odmienności ich pozycji — a ta jest wytworem ustroju społecznego.

Czy cały system potrzeb opiera się na przeświadczeniu, czy też na całości produkcji? Najczęściej potrzeby rodzi produkcja, czyli oparta na produkcji całość stosunków. Handel światowy obraca się prawie wyłącznie wokół potrzeb nie indywidualnej konsumpcji, lecz produkcji. Wybierzmy odmiennego rodzaju przykład: czy potrzeba notariuszy rejentów nie każe zakładać określonego prawa cywilnego, a to ostatnie znowu czyż nie jest wyrazem określonego stadium rozwoju własności, tj. produkcji?

Nie dość jeszcze p. Proudhonowi, że ze stosunku podaży do popytu wykluczył omawiane przez nas czynniki. Doprowadza abstrakcję do ostateczności, zlewając ogół wytwórców w jedną osobę, w jednego wytwórcę, a ogół spożywców w jednego spożywcę i twierdząc, że walka się toczy między tymi dwiema chimerycznymi[65] postaciami. Ale w realnym świecie rzeczy podążają innym torem. Konkurencja wśród samych dostarczających towary, jak też wśród samych nabywców stanowi konieczny składnik walki między sprzedawcami a kupującymi, walki ustanawiającej wartość wymienną.

Wykluczywszy koszty produkcji i konkurencji, p. Proudhon mógł już dowolnie doprowadzić formułę podaży i popytu do absurdu:

„Podaż i popyt — powiada — nie są niczym innym, tylko dwiema konwencjonalnymi formami służącymi do tego, aby przeciwstawić sobie wartość wymienną a użytkową i wywołać ich obieg. Są to dwa bieguny elektryczne, których połączenie ma wywołać zjawisko powinowactwa zwane wymianą" (t. I, str. 47 i 50).

Z taką samą racją można by powiedzieć, że wymiana jest jedynie „konwencjonalną formą", aby spożywcę sprowadzić do przedmiotu spożycia. Również można by powiedzieć, że wszystkie stosunki ekonomiczne są jedynie „konwencjonalnymi formami" w celu ułatwienia bezpośredniego spożycia. Podaż i popyt są to stosunki właściwe pewnej określonej produkcji — nie mniej i nie więcej niż jednostkowe wymiany.

W czym więc zawiera się cała dialektyka p. Proudhona?

W zastąpieniu wartości użytkowej i wartości wymiennej, podaży i popytu pojęciami abstrakcyjnymi i sprzecznymi, takimi jak rzadkość i obfitość, użytek i opinia, jeden wytwórca i jeden konsument, obaj rycerze wolnej woli.

I do czego w ten sposób dojść?

Do zachowania sobie możności wprowadzenia później jednego z elementów, dotąd pomijanego, kosztów produkcji, jako syntezy wartości użytkowej i wartości wymiennej. W taki sposób w jego oczach koszty produkcji tworzą wartość syntetyczną, czyli wartość ukonstytuowaną.

[65] *chimeryczny* — nierealny, dziwaczny; od: Chimery, potwora z mitologii greckiej o postaci lwa z głową kozy i wężem w miejscu ogona. [przypis edytorski]

II. Wartość ukonstytuowana, czyli wartość syntetyczna

„Wartość jest kamieniem węgielnym ekonomii politycznej". Wartość „ukonstytuowana" jest kamieniem węgielnym systemu sprzeczności ekonomicznych.

Cóż to więc jest ta „wartość ukonstytuowana", która stanowi całe odkrycie p. Proudhona w ekonomii politycznej?

Skoro raz przyjmie się użyteczność (jako element wartości), praca staje się źródłem wartości. Miarą pracy jest czas. Wartość względną produktów określa się przez ilość czasu pracy potrzebnego na ich wyprodukowanie. Cena jest wyrażeniem za pomocą pieniędzy wartości względnej produktu. Na koniec wartość ukonstytuowana pewnego produktu jest po prostu wartością ukonstytuowaną przez czas pracy zawarty w tym produkcie.

Jak Adam Smith odkrył podział pracy, tak p. Proudhon utrzymuje, że odkrył wartość ukonstytuowaną. W rzeczywistości nie jest to „coś niesłychanego", ale też trzeba przyznać, że nie ma nic niesłychanego w jakimkolwiek odkryciu w ekonomii. P. Proudhon, który czuje całą ważność swego odkrycia, stara się jednak zmniejszyć swoją zasługę, „aby uspokoić czytelnika co do swych pretensji do oryginalności i zyskać sobie umysły, które przez swoją trwożliwość nie są skłonne do przyjęcia nowych idei". Lecz w miarę jak rozpatruje, co każdy z jego poprzedników uczynił dla zrozumienia wartości, zmuszony jest przyznać głośno, że największa część, lwia część zasługi jemu się należy.

„Syntetyczna idea wartości była ogólnikowo pojmowana przez Adama Smitha... Lecz idea ta była u niego całkiem intuicyjna, a społeczeństwo nie zmienia swych przyzwyczajeń na wiarę intuicji, uznaje ono tylko autorytet faktów. Trzeba było, żeby sprzeczność wyraziła się w sposób bardziej wydatny, bardziej wybitny: J. B. Say[66] był jej głównym wyrazicielem" (I, 66).

Oto cała historia odkrycia wartości ukonstytuowanej: A. Smith miał ogólnikowe pojęcie; u J. B. Saya sprzeczność, p. Proudhonowi przypada prawda konstytuująca i „ukonstytuowana". I nie pozwólmy się zbić z tropu: wszyscy inni ekonomiści od Saya do Proudhona kręcili się tylko po ubitej ścieżce sprzeczności. „Jest to nie do uwierzenia, żeby tylu rozsądnych ludzi od lat czterdziestu rzucało się przeciw tak prostej idei. Ale nie, porównuje się wartości, nie mając dla nich żadnego wspólnego punktu porównawczego ani jednostki miary — oto co ekonomiści XIX wieku zdecydowali się utrzymywać przeciw wszystkim, zamiast przyjąć rewolucyjną teorię równości. Co powie o tym potomność?" (t. I, str. 68).

Potomność, tak gwałtownie wezwana, zacznie od powątpiewania co do chronologii. Musi ona zadać sobie pytanie: Czyż Ricardo i jego szkoła nie należą do ekonomistów XIX wieku? System Ricarda, stawiający zasadę, że „wartość względna towarów zależy wyłącznie od czasu niezbędnego do ich wytworzenia", datuje się od 1817. Ricardo stoi na czele całej szkoły panującej w Anglii od czasów Restauracji[67]. Doktryna Ricarda wyraźnie, nieubłaganie reprezentuje całą burżuazję angielską, będącą znowu typem nowoczesnej burżuazji w ogóle. „Co o tym powie potomność?" Nie powie, że Proudhon nie znał Ricarda, gdyż długo i szeroko o nim rozprawia, wciąż do niego powraca i ostatecznie powiada, że cały jego system jest „śmieciem". Jeżeli potomność kiedykolwiek wtrąci się w tę sprawę, wówczas być może powie, że Proudhon, obawiając się obruszyć anglofobię swych czytelników, wolał wystąpić sam w roli odpowiedzialnego wydawcy idei Ricarda. Ale cokolwiek się zdarzy, w każdym razie naiwne jej się wyda, że Proudhon jako „rewolucyjną teorię przyszłości" wykłada to, co, jak naukowo dowiódł Ricardo, stanowi teorię obecnego społeczeństwa mieszczańskiego, i że przyjmuje on za rozwiązanie antynomii[68] między wartością wymienną a użytkową to, co od dawna już Ricardo ze swą szkołą przedstawili

[66] *Say, Jean-Baptiste* (1767–1832) — francuski przedsiębiorca i ekonomista; autor m.in. *Traktatu o ekonomii politycznej* (*Traité d'économie politique ou simple exposition de la manière dont se forment, se distribuent et se composent les richesses*, 1803); twórca prawa rynków (zw. też prawem Saya), mówiącego o tym, że podaż wytwarza popyt, człowiek jest niewolnikiem konsumpcji i nawet oszczędzanie jest odroczoną konsumpcją. [przypis edytorski]

[67] *Restauracja* — zapewne mimo bezpośredniego kontekstu mowa o Restauracji we Francji: okresie w historii Francji wyznaczonym datami 1814–1830, od powrotu na tron dynastii Burbonów po upadku Napoleona I do rewolucji lipcowej, która ponownie obaliła ich rządy; gdyż Restauracja w Anglii to przywrócenie w roku 1660 władzy dynastii Stuartów. [przypis edytorski]

[68] *antynomia* (z gr.: sprzeczność praw) — sprzeczność między parą wykluczających się stwierdzeń, z których każde wydaje się uzasadnione i prawdziwe. [przypis edytorski]

jako naukową formułę jednej strony antynomii, wartości wymiennej. Ale raz na zawsze dajmy spokój potomności i urządźmy konfrontację Proudhona z jego poprzednikiem, Ricardem. Następujące ustępy z tego pisarza streszczają jego teorię wartości:

„Użyteczność nie jest zgoła miarą wartości wymiennej, chociaż jest dla niej absolutnie konieczna" (*Principes de l'economie politique*, t. I, str. 3).

„Gdy raz już rzeczom przyznano użyteczność, wtedy ich wartość wymienna powstaje z dwóch źródeł: z ich rzadkości i niezbędnej do ich zdobycia ilości pracy. Istnieją rzeczy, których wartość zależy jedynie od ich rzadkości. Ponieważ żadna praca nie jest w stanie przysporzyć ich ilości, zatem ich wartość nie może spaść z powodu ich większej obfitości. Tutaj zaliczyć należy posągi, cenne obrazy itd. Wartość ta zależy jedynie od zamożności, smaku i kaprysu ludzi, żądnych ich nabycia" (t. I, str. 4 i 5 *passim*).

„Stanowią one jednakże bardzo nieznaczną liczbę spośród codziennie wymienianych towarów. Ponieważ największa ilość pożądanych przedmiotów jest tworem przemysłu, więc skoro tylko zgodzimy się na niezbędny tutaj wydatek pracy, możemy ją nie tylko w jednym, lecz w wielu krajach powiększyć prawie w nieograniczonym stopniu" (t. I, str. 5).

„Jeżeli zatem mówimy o towarach, o ich wartości wymiennej i o zasadach regulujących ich względną cenę, mamy zawsze na uwadze tylko te towary, których ilość daje się dowolnie pomnażać ludzką pracą, do których produkcji zachęca konkurencja i których wytwarzanie nie napotyka żadnych ograniczeń" (t. I, str. 3).

Ricardo cytuje A. Smitha, który, jego zdaniem, „z wielką dokładnością określił pierwotne źródło wartości wymiennej" (Smith, t. I, rozdz. V), i dodaje:

„Że to (tj. czas pracy) stanowi w rzeczywistości podstawę wartości wymiennej wszystkich rzeczy, wyjąwszy te, których nie można dowolnie przysparzać ludzką pracą — jest najważniejszym twierdzeniem ekonomii politycznej: znikąd bowiem nie wypłynęło tyle błędów, nie powstało tyle różnych sądów w tej nauce, jak z powierzchownego i niedokładnego wyłożenia znaczenia słowa »wartość«" (t. I, str. 8).

„Jeżeli zawarta w pewnym przedmiocie ilość pracy określa jego wartość wymienną, to stąd wynika, że każdy wzrost wydatku pracy musi zwiększać wartość przedmiotu, na który poszedł ten wydatek, a każde zmniejszenie pracy obniża cenę" (t. I, str. 9).

Następnie Ricardo czyni zarzuty A. Smithowi.

1) że „dla wartości stosuje miarę inną niż praca — raz wartość zboża, to znowu ilość pracy, jaką za pewną rzecz jesteśmy w stanie nabyć" (t. I, str. 9 i 10).

2) że „przyjął zasadę bez zastrzeżeń, a jednak ograniczył jej zastosowanie jedynie do pierwotnego i prymitywnego ustroju społecznego, który poprzedzał nagromadzenie kapitałów i prywatną własność gruntów" (t. I, str. 21).

Ricardo stara się dostarczyć dowodów, że własność ziemska (gruntowa), tj. renta, nie może zmieniać względnej wartości towarów i że gromadzenie kapitałów wpływa tylko chwilowo i w sposób oscylacyjny na wartości względne, określone przez porównawczą ilość pracy wydatkowanej na ich produkcję. Aby tego dowieść, rozwija swoją teorię renty gruntowej, analizuje kapitał i w ostatniej instancji dochodzi do wniosku, że jest to jedynie nagromadzona praca. Następnie snuje on całą teorię płacy roboczej i zysku i dowodzi, że płaca i zysk rosną lub spadają w odwrotnym do siebie stosunku, co nie wpływa zgoła na względną wartość produktu. Przy czym nie przeocza on tego wpływu, jaki na względną wartość produktu wywierać mogą nagromadzenie kapitałów i jego różna natura (kapitał stały i obrotowy), jak też wysokość płacy. Są to nawet główne kwestie, którymi Ricardo się zajmuje.

„Wszelkie zaoszczędzenie pracy — powiada —- natychmiast zmniejsza względną wartość[69] towaru, czy to będzie zaoszczędzenie pracy potrzebnej do wytworzenia przedmiotu, czy też potrzebnej do wytworzenia kapitału wydatkowanego przy tej produkcji" (t. I, str. 48). „Dopóki dzień roboczy jednemu będzie dostarczał tę samą masę ryb, drugiemu

[69] *Wszelkie zaoszczędzenie pracy (…) natychmiast zmniejsza względną wartość* — Ricardo, jak wiadomo, wartość towaru określa „ilością pracy potrzebnej do jego wytworzenia". Forma wymiany panująca przy wszelkiej produkcji towarowej, a zatem i przy kapitalistycznej, sprawia, że wartość wyraża się nie wprost ilością pracy, lecz ilością jakiegoś innego towaru. Wartość towaru wyrażona pewną ilością innego towaru (pieniędzmi lub też nie), nazywa się u Ricardo wartością względną (Przypis F. Engelsa do przekładu niemieckiego). [przypis redakcyjny]

zaś odpowiednią ilość zwierzyny, dopóty normalna wysokość względnych cen wymiany pozostanie ta sama, bez względu na zmiany, które mogą zajść w płacy roboczej i w zysku, i na wszelkie nagromadzenie kapitałów" (t. I str. 32).

„Rozpatrywaliśmy pracę jako podstawę wartości rzeczy, a potrzebną do ich wytworzenia ilość pracy jako miarę określającą ilość towarów, które należy przy wymianie dać za inne; nie chcemy wszakże zaprzeczać temu, aby w każdorazowej cenie towarów nie zdarzały się przypadkowe i przejściowe odchylenia od tej ich pierwotnej ceny naturalnej" (t. I, str. 105). „O cenie towarów w ostatniej instancji stanowią koszty produkcji, a nie, jak często twierdzono, stosunek podaży do popytu" (t. II, str. 253).

Lord Lauderdale tłumaczył zmiany w wartości wymiennej prawem podaży i popytu, czyli rzadkości i obfitości w stosunku do zapotrzebowania. Jego zdaniem wartość pewnej rzeczy może się zwiększać, gdy jej ilość się zmniejsza lub zapotrzebowanie wzrasta; może zaś się zmniejszać w miarę wzrostu jej ilości lub zmniejszenia się zapotrzebowania. Tak więc wartość pewnego przedmiotu może się zmieniać z powodu aż ośmiu odmiennych przyczyn, mianowicie czterech czynników związanych z nim samym oraz czterech innych, wiążących się z pieniędzmi lub wszelkim innym towarem służącym za miernik wartości. Ricardo to obala, jak następuje:

„Towary, na które ma monopol jednostka lub społeczeństwo, zmieniają swą wartość według prawa przedstawionego przez lorda Lauderdale; spadają w cenie ze wzrostem podaży i rosną z popytem; ich cena nie stoi w żadnym koniecznym związku z wartością naturalną. Co się zaś tyczy rzeczy, które podlegają konkurencji ze strony sprzedawców i których ilość w pewnych granicach można pomnażać, cena ich ostatecznie zależy nie od popytu i zaopatrzenia w nie rynku, lecz od zmniejszania się lub wzrastania kosztów produkcji" (t. II, str. 159).

Niecha czytelnik sam porówna tak jasny, ścisły język Ricarda z retorycznymi wysiłkami, jakie czyni p. Proudhon w celu dojścia do tego, że wartość wymienną określa czas pracy.

Ricardo ukazuje nam rzeczywisty ruch produkcji mieszczańskiej, ustanawiający wartość. P. Proudhon abstrahuje od tego rzeczywistego ruchu i poci się nad wynalezieniem nowych procesów i nad urządzeniem świata według pozornie nowej formułki, będącej jednak tylko teoretycznym wyrazem istniejącego i tak jasno wyłożonego przez Ricarda rzeczywistego ruchu. Ricardo za punkt wyjścia bierze obecne społeczeństwo, aby nam wykazać, jak ustanawia ono wartość; p. Proudhon z kolei za taki punkt bierze ukonstytuowaną wartość, aby przy pomocy tej wartości budować nowy świat społeczny. Według p. Proudhona, wartość ustanowiona (ukonstytuowana) powinna zatoczyć koło i zamienić się w ustanawiającą względem świata, całkowicie już ukonstytuowanego według powyższej modły. Określenie wartości przez czas pracy stanowi, zdaniem Ricarda, prawo wartości wymiennej, zdaniem zaś p. Proudhona jest ono syntezą, spójnią wartości wymiennej i użytkowej. Ricardowska teoria wartości jest naukowym wykładem obecnego życia ekonomicznego, Proudhonowska teoria wartości jest utopijną interpretacją teorii Ricarda. Ricardo dowodzi prawdziwości swej formuły, wyprowadzając ją z ogółu zjawisk ekonomicznych i w ten sposób wyjaśniając wszelkie zjawiska, nawet te, które na pierwszy rzut oka pozornie przeczą jego twierdzeniu, jak to rentę, nagromadzenie kapitałów i stosunek płacy do zysków. Właśnie to czyni jego doktrynę systemem naukowym; p. Proudhon, który tę Ricardowską formułę na nowo odkrył za pomocą czysto dowolnych hipotez, zmuszony jest następnie szukać odosobnionych faktów ekonomicznych, torturować je i fałszować, aby przestawić je jako przykłady, jako już istniejące zastosowania, jako zarodki urzeczywistnienia się jego odświeżającej idei (patrz nasz §3, *Zastosowanie wartości ukonstytuowanej*).

Przejdźmy teraz do wniosków, jakie wyciąga p. Proudhon ze swej ukonstytuowanej (przez czas pracy) wartości.

— Dana ilość pracy ma tę samą wartość, co produkt, który wytwarzamy tą ilością pracy.

— Każdy dzień pracy jest wart tyle samo, co każdy inny, tj. przy tej samej ilości praca jednego robotnika jest tyle samo warta, co każdego innego — nie ma żadnej jakościowej różnicy. Przy tej samej ilości pracy wytwór jednego człowieka wymienia się na wytwór

każdego innego. Wszyscy ludzie są tu pracownikami najemnymi, jednakowo płatnymi za jednakowy czas pracy. Wymiana rządzi zasada pełnej równości.

Czy te wnioski są naturalnymi i koniecznymi wynikami wartości „ukonstytuowanej", tj. określonej przez czas pracy?

Jeżeli względna wartość pewnego towaru określa się ilością pracy niezbędną do jego wytworzenia, to stąd koniecznie wynika, że względna wartość pracy, tj. płaca robocza, określa się również czasem pracy koniecznym do jej wytworzenia. Płaca, tj. względna wartość, czyli cena pracy jest zatem określana przez czas pracy konieczny do wytworzenia wszystkiego tego, co robotnik potrzebuje, aby wyżyć. „Zmniejszcie koszty produkcji kapeluszy, a ich cena ostatecznie spadnie do swej naturalnej ceny, bez względu na podwojenie czy potrojenie zapotrzebowania. Zmniejszcie koszty utrzymania ludzi obniżeniem naturalnej ceny niezbędnych do życia pokarmów i odzieży, a ujrzycie, że płaca spadnie nawet wtedy, jeżeli zapotrzebowanie na robotników znacznie wzrośnie" (Ricardo, t. II, str. 253).

Oczywiście, że mowa Ricarda jest w najwyższym stopniu cyniczna. Przyrównać koszty produkcji kapeluszy do kosztów utrzymania ludzi — jest to samo, co zamienić ludzi w kapelusze. Ale proszę się nie zżymać na ten cynizm. Leży on w rzeczach, a nie w słowach wyrażających te rzeczy. Pisarze francuscy, jak pp. Droz, Blanqui, Rossi i inni sprawiają sobie tę niewinną przyjemność, że zaznaczają swą wyższość nad pisarzami angielskimi zachowywaniem „humanitarnego" języka; jeżeli zarzucają Ricardowi i jego szkole cyniczne wysławianie się, to tylko dlatego, że razi ich, że odsłania stosunki ekonomiczne w całej ich nagości, zdradza tajemnice burżuazji.

Streśćmy: praca, o ile jest towarem, mierzy się jako taki czasem pracy niezbędnym do wytworzenia tej pracy-towaru. Czego zaś potrzeba do wytworzenia tej pracy-towaru? Dokładnie takiego czasu pracy, jakiego potrzeba na wytworzenie przedmiotów niezbędnych dla nieprzerwanego podtrzymania pracy, tj. by utrzymać robotnika przy życiu i zapewnić mu możliwość rozpładzania swojej rasy. Naturalną cenę pracy stanowi nic innego jak minimum płacy roboczej[70]. Jeżeli rynkowa cena płacy roboczej wzrasta ponad jej cenę naturalną, dzieje się tak dlatego, że przedstawione przez Proudhona jako zasada prawo wartości znajduje sobie przeciwwagę w zmiennym stosunku popytu i podaży. Jednak minimalna płaca robocza pozostaje punktem środkowym, ku któremu ciążą rynkowe ceny płacy.

Tak więc wartość mierzona czasem pracy z konieczności stanowi formułkę obecnego niewolnictwa robotników, zamiast być, jak to twierdzi p. Proudhon, „rewolucyjną teorią" wyzwolenia proletariatu.

Popatrzmy teraz, w ilu to razach czas pracy praca jako miernik wartości nie daje się pogodzić z obecnym antagonizmem klasowym i z nierównym podziałem owoców pracy między bezpośredniego producenta (robotnika) a właściciela produktu.

Weźmy jakiś produkt, np. płótno. Ten produkt, jako taki, zawiera w sobie pewną określoną ilość pracy, która pozostanie stała bez względu na sytuację tych, którzy uczestniczyli w jego wytworzeniu.

Weźmy inny produkt, który by wymagał tej samej ilości pracy co płótno, np. sukno.

Jeżeli wymienia się te produkty jeden na drugi, zachodzi wymiana równych ilości pracy. Kiedy wymieniamy takie równe ilości czasu pracy, zgoła jeszcze nie zmieniamy wzajemnej sytuacji wytwórców, ani też w niczym nie zmieniamy wzajemnego stosunku robotników do fabrykantów. Twierdzić, jakoby taka wymiana produktów mierzonych czasem pracy powodowała równą zapłatę dla wszystkich producentów, to zakładać, że

[70] *Naturalną cenę pracy stanowi nic innego jak minimum płacy roboczej* — Prawo, według którego „naturalna", tj. normalna cena siły roboczej równa się minimum płacy zarobkowej, tj. ekwiwalentowi kosztów bezwzględnie niezbędnych do utrzymania i rozmnażania się robotnika — prawo to było po raz pierwszy wyprowadzone przeze mnie w *Umrisse zu einer Kritik der Nationalokonomie* w „Deutsch franzosische Jahrbücher", Paryż 1844, i w *Lage der arbeitenden Klasse in England*. Jak widać z powyższego, Marks uznawał wtedy to prawo. Od nas obu zapożyczył go Lassalle. Ale chociaż płaca robocza w rzeczywistości bezustannie podąża w kierunku swego minimum, to jednak prawo to jest fałszywe. Fakt, że siła robocza zwykle bywa, przeciętnie biorąc, taniej opłacana, aniżeli jej wartość, nie zmienia jej wartości. Marks w *Kapitale* należycie rozwinął to prawo (Rozdział: *Sprzedaż i kupno siły roboczej*), jak również wyjaśnił (w rozdziale *Powszechne prawo kapitalistycznej akumulacji*) okoliczności, które przy produkcji kapitalistycznej pozwalają coraz bardziej obniżać płacę roboczą poniżej jej wartości (Przypis F. Engelsa do przekładu niemieckiego). [przypis redakcyjny]

przed wymianą istniała równość uczestniczenia w produkcie. Kiedy dokona się wymiana sukna na płótno, wytwórcy sukna otrzymają taki udział z płótna, jaki na nich poprzednio przypadał w suknie.

Iluzje p. Proudhona sięgają tak daleko, że uważa za wynik to, co najwyżej godzi się uważać za nieuzasadnione założenie.

Idźmy dalej.

Czy czas pracy jako miara wartości każe przynajmniej przypuszczać, że dni robocze mają równą wartość, tj. że dzień roboczy jednego robotnika jest tyle samo wart, co dzień innego? Bynajmniej.

Dajmy na to, że dzień roboczy robotnika jubilerskiego równa się trzem dniom roboczym tkacza, wtedy każda zmiana w wartości klejnotów w stosunku do tkanin, o ile nie jest wywołana przez chwilowe wahania podaży i popytu, wynikać będzie ze zmniejszenia się lub zwiększenia czasu pracy zużytego na wytworzenie jednego lub drugiego rodzaju produktów. Przypuśćmy, że trzy dni robocze trzech różnych robotników mają się do siebie jak 1:2:3; wtedy każda zmiana we względnej wartości ich produktów będzie zmianą w tym samym stosunku 1:2:3. W ten sposób, mimo niejednakowej wartości różnych dni pracy, możemy wartość mierzyć czasem pracy, chociaż, by móc zastosować taką miarę, musimy mieć skalę porównawczą dla różnych dni pracy; tej skali dostarcza konkurencja.

Czy twój dzień roboczy jest wart tyle, co mój? Tę kwestię rozstrzyga konkurencja.

Zdaniem pewnego ekonomisty amerykańskiego konkurencja określa, ile dni pracy prostej zawiera się w jednym dniu pracy złożonej. Czy to sprowadzenie dni roboczych pracy złożonej do dni pracy prostej nie zakłada już z góry, że za miarę wartości przyjmujemy pracę prostą? Skoro za miarę wartości bierzemy ilość pracy samą w sobie, bez względu na jakość, to tym samym zakładamy, że praca prosta stała się kamieniem węgielnym przemysłu. Co każe przypuszczać, że wskutek podporządkowania człowieka maszynie lub drobiazgowego podziału pracy prace różne zostały zrównane, że człowiek niknie wobec pracy, że wahadło zegarowe stało się ścisłym miernikiem względnej wydajności pracy dwóch robotników, jak jest nim dla prędkości dwóch lokomotyw. Nie możemy nadal mówić, że godzina pracy jednego człowieka równa jest godzinie każdego innego, lecz raczej, że jeden człowiek przez godzinę tyleż wart, ile przez ten sam czas inny człowiek. Czas jest wszystkim, sam zaś człowiek niczym — co najwyżej pozostał jeszcze ucieleśnionym czasem. O jakości nie może być więcej mowy. O wszystkim decyduje jedynie ilość: godzina za godzinę, dzień za dzień; ale to ujednostajnienie pracy zgoła nie jest dziełem wiecznej sprawiedliwości p. Proudhona. Jest ono po prostu tworem nowożytnego przemysłu.

W zautomatyzowanym warsztacie praca jednego robotnika prawie ani na jotę nie różni się od pracy drugiego; robotnicy mogą się różnić między sobą tylko czasem, jaki zużywają przy pracy. Niemniej ta różnica ilościowa staje się z pewnego punktu widzenia jakościową, mianowicie o ile czas zużywany na pracę z jednej strony zależy warunków od czysto materialnych, jak budowa fizyczna, wiek, płeć, z drugiej zaś strony od cech moralnych czysto ujemnych, jak cierpliwość, niewrażliwość, pilność. Wreszcie jeżeli w pracy robotników natrafiamy na różnicę jakościową, jest ona co najwyżej najgorszego jakościowo gatunku, zbyt daleką od tego, aby stać się szczególną specjalnością. Taki ostatecznie jest stan rzeczy w nowoczesnym przemyśle. I do tej to równości, urzeczywistnionej wśród świata maszyn, stosuje p. Proudhon swój strychulec[71] „zrównania", które powszechnie ma się urzeczywistnić dopiero „w czasie przyszłym".

Wszystkie „sprowadzające równość" następstwa, które p. Proudhon wyprowadza z teorii Ricarda, opierają się na zasadniczym błędzie. Mianowicie, plącze on ze sobą wartość towarów mierzoną zużytym czasem pracy z wartością towarów mierzoną „wartością pracy". Gdyby oba te sposoby mierzenia wartości towarów wyrażały jedno i to samo, wtedy bez różnicy można by powiedzieć: wartość pewnego towaru mierzy się utrwaloną w nim ilością pracy, lub też: ilością pracy, jaką za niego można kupić; lub wreszcie: ilością pracy, za jaką można go nabyć. Ale rzecz ma się zupełnie inaczej. Wartość pracy nie bardziej

[71] *strychulec* — deseczka do wyrównywania wierzchu naczynia służącego jako miara materiałów sypkich (jak mąka, piasek itp.). [przypis edytorski]

może służyć za miarę wartości, jak wartość wszelkiego innego towaru. Kilka przykładów wystarczy dla uzmysłowienia powyższych słów.

Gdyby szefel[72] zboża zamiast jednego kosztował dwa dni pracy, miałby wartość podwójną w stosunku do pierwotnej; jednak nie zdołałby przez to uruchomić podwójnej ilości robotników, gdyż nie zawiera w sobie więcej niż dawniej substancji pożywnych. Wartość zatem zboża mierzona zużytym na jego produkcję wydatkiem pracy podwoiła się; jednakże mierzona czy to tą ilością pracy, jaką za nią możemy nabyć, czy to tą, jaka ją może nabyć, zgoła się nie podwoiła. Z drugiej strony, jeżeli ta sama praca wytwarzałaby dwa razy tyle odzieży co poprzednio, wtedy wartość odzieży spadłaby o połowę; niemniej ta podwójna ilość odzieży nie spowodowałaby tym samym, żeby mogła rozporządzać jedynie połowiczną ilością pracy, ani też ta sama praca nie mogłaby rozporządzać jedynie połowiczną ilością odzieży; albowiem połowa odzieży będzie świadczyła robotnikom te same usługi co przedtem.

Mierzenie wartości środków spożywczych wartością pracy przeczy ekonomicznym faktom. Jest to kręcić się w błędnym kółku, to określać wartość względną przez jakąś inną wartość względną, która znowu z kolei powinna dopiero zostać określona.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że p. Proudhon miesza ze sobą obie te miary: mierzenie czasem pracy niezbędnym do wytworzenia pewnego towaru oraz mierzenie wartością pracy. „Praca każdego człowieka — powiada — zdolna jest kupić tę wartość, którą w sobie zawiera" (wyd. I, str. 81). A więc jego zdaniem pewna zawarta w danym produkcie ilość pracy jest tyle samo warta, co wynagrodzenie robotnika, czyli wartość pracy. Ten sam wniosek pozwala mu utożsamić koszty produkcji i płacę.

„Co to jest płaca? Jest to cena produkcji zboża itd., jest to całkowita cena każdej rzeczy". Idźmy dalej. „Płaca robocza jest to proporcjonalność składników stanowiących bogactwo" (str. 110). Co to jest płaca? Wartość pracy.

A. Smith za miarę wartości bierze raz czas pracy potrzebny do wytworzenia pewnego towaru, a innym razem wartość pracy. Ricardo odkrył ten błąd, dokładnie wykazując różnicę pomiędzy oboma tymi rodzajami mierzenia. Proudhon przewyższa jeszcze Adama Smitha w błędzie, gdyż utożsamia dwie rzeczy, które Smith tylko stawiał obok siebie. By znaleźć poprawny stosunek, w jakim robotnicy powinni uczestniczyć w wytworze, czyli innymi słowy, by określić względną wartość pracy, p. Proudhon poszukuje miary dla względnej wartości towarów. By określić względną wartość towarów, nie znajduje nic lepszego od podania sumy produktów wytworzonych przez pewną ilość pracy, jako równoznacznika tej ilości pracy — co każe mniemać, że całe społeczeństwo składa się jedynie z robotników, otrzymujących w zarobku swój własny produkt. Następnie przyjmuje jako fakt niewątpliwy, że dni robocze różnych robotników mają tę samą wartość, jednym słowem poszukuje on miary dla względnej wartości towarów w tym celu, aby w rezultacie otrzymać jednakowe wynagrodzenie robotników, a równość zarobków zakłada z góry jako już istniejący fakt, aby móc poszukiwać względnej wartości towarów. Jaka zaiste godna podziwu dialektyka.

„Say i jego zwolennicy zauważyli, że ponieważ praca sama podlega oszacowywaniu, jednym słowem jest takim samym, jak wszelki inny, towarem, zatem skoro przyjmie się ją za zasadę i najważniejszy czynnik wartości, wpada się w błędne koło. Ekonomiści ci, za przeproszeniem, dali tym dowód niesłychanego niedbalstwa. Powiadają o pracy, że posiada ona wartość nie jako właściwy towar, lecz ze względu na te wartości, które ich zdaniem praca w sobie potencjalnie zawiera. Wartość pracy to wyrażenie użyte w sposób przenośny; jest to tego samego rodzaju fikcja jak produkcyjność kapitału. Praca produkuje, kapitał ma wartość. Używając pewnego rodzaju elipsy[73] powiadamy: wartość pracy... Praca zupełnie jak wolność... ze swej istoty jest nieokreślona i niejasna, jest czymś, co jednak stosownie do przedmiotu przyjmuje pewną określoną formę, tj. co w wytworze staje się rzeczywistością".

[72] *szefel* — dawna jednostka miary objętości, równa ok. 65 litrów. [przypis edytorski]

[73] *elipsa* — figura retoryczna polegająca na pominięciu jakiegoś wyrazu lub kilku wyrazów w zdaniu lub wyrażeniu. [przypis edytorski]

„Ale po co się nad tym zatrzymywać? Skoro ekonomista (czytaj p. Proudhon) miesza nazwy rzeczy, *vera rerum vocabula*[74], tym samym przyznaje się, chociaż tego nie mówi, do bezsilności i składa broń" (Proudhon, t. I, str. 188).

Widzieliśmy, w jaki sposób p. Proudhon z wartości pracy czyni „najważniejszy czynnik sprawczy" wartości produktów, mianowicie, że dla niego płaca robocza, jak zazwyczaj nazywa się „wartość pracy", stanowi „całkowitą wartość każdej rzeczy". Oto dlaczego sprawia mu kłopot zarzut Saya. W towarze-pracy, będącej nieubłaganą realnością, widzi on jedynie gramatyczną elipsę. Odpowiednio do tego całe obecne społeczeństwo, oparte na towarowym charakterze pracy, opiera się odtąd na pewnego rodzaju swobodzie poetyckiej, na obrazowym wysłowieniu. Jeżeli społeczeństwo chce „wytępić wszystkie dolegliwości", pod uciskiem których się ugina, niechaj wytępi źle brzmiące wyrażenia, niech przekształci mowę; w tym celu wystarczy tylko zwrócić się o pomoc do Akademii i zażądać nowego wydania słownika. Po wszystkim, cośmy widzieli, z łatwością pojmiemy, dlaczego p. Proudhon w swym dziele z dziedziny ekonomii politycznej musi tak długo prowadzić rozprawy nad etymologią i innymi częściami gramatyki. W taki sam sposób uczenie rozprawia on nad starodawnym wyprowadzaniem słowa *servus*[75] od *servare*[76]. Te filologiczne rozprawy mają głębokie znaczenie, stanowią istotną część argumentacji p. Proudhona.

Praca, o ile się ją sprzedaje i kupuje, jest towarem jak wszelki inny i z tego powodu posiada wartość wymienną. Jednak jak wartość zboża, czyli zboże jako towar, nie służy zgoła za pokarm, tak samo wartość pracy, czyli praca jako towar, niczego nie wytwarza.

Praca warta jest mniej lub więcej zależnie od tego, czy środki spożywcze są tańsze czy droższe, a popyt i podaż siły roboczej mają takie czy inne rozmiary, itd.

Praca nie jest czymś „nieokreślonym", lecz zawsze pewną określoną pracą, a nigdy pracą w ogóle, którą się kupuje i sprzedaje. Jest to nie tylko praca, której właściwości określa przedmiot, lecz sam przedmiot określa się przez specyficzne własności pracy.

O ile pracę kupuje się i sprzedaje, o tyle jest ona towarem. Po co się ją kupuje? „Ze względu na wartości, które ich zdaniem praca w sobie potencjalnie zawiera". Lecz jeżeli powiemy, że pewna rzecz jest towarem, wtedy nie chodzi już o cel, w jakim ją nabyto, tj. o pożytek, który z niej otrzymujemy, o użytek, jaki z niej zrobimy. Jest ona towarem, gdyż jest przedmiotem handlu. Wszystkie wykręty p. Proudhona sprowadzają się do następującego: pracę się nabywa, lecz nie jako przedmiot bezpośredniego spożycia. Nie; kupuje się ją jako środek produkcji, jak to się czyni z maszyną. Praca jako towar posiada wartość, lecz nie produkuje.

P. Proudhon z taką samą samą racją mógłby powiedzieć, że nie ma zgoła żadnych towarów, ponieważ każdy towar kupuje się tylko w celu jakiegoś użytku, nigdy zaś jako towar sam dla siebie.

Proudhon, wartość towarów mierząc pracą, w sposób nieokreślony przeczuwa, że niepodobna używać tego samego miernika do pracy, o ile posiada ona wartość, o ile jest towarem-pracą. Przeczuwa, że tym samym minimalną płacę roboczą wynosi do godności naturalnej i normalnej ceny pracy bezpośredniej, że zatem uświęca obecny ustrój społeczny. A aby więc uniknąć tej fatalnej konsekwencji, robi obrót i zapewnia, że praca nie jest towarem, że nie może mieć wartości. Zapomina, że sam przyjął wartość pracy za miarę; przeocza, że cały jego system spoczywa na towarze-pracy, na pracy, którą się handluje, sprzedaje i kupuje, którą się wymienia na produkty itd.; wreszcie na pracy będącej dla robotnika bezpośrednim źródłem dochodu — o wszystkim zapomina.

By ratować swój system, decyduje się poświęcić jego podstawę.

„*Et propter vitam rivendi perdere causas*".[77]

Znajdujemy się teraz wobec nowego wyjaśnienia „ukonstytuowanej wartości".

---

[74] *vera rerum vocabula* (łac.) — prawdziwe nazwy rzeczy. [przypis edytorski]

[75] *servus* (łac.) — sługa, niewolnik; służebny, niewolniczy. [przypis edytorski]

[76] *servare* (łac.) — zwracać na coś uwagę, strzec; pilnować; zachować w całości, ustrzec, uchronić. [przypis edytorski]

[77] *Et propter vitam rivendi perdere causas* (łac.) — I dla życia gubić przyczyny do życia (Juwenalis, *Satyry*, VIII, 84). [przypis edytorski]

„Wartość jest to stosunek proporcjonalności między produktami stanowiącymi bogactwo".

Przede wszystkim zauważymy, że proste słowo „wartość względna" lub „wymienna" zawiera w sobie pojęcie pewnego stosunku, w jakim wymieniają się nawzajem towary. Jeżeli stosunkowi temu nadamy nazwę „stosunku proporcjonalności", to we względnej wartości nie zmieniliśmy nic prócz nazwy. Ani podniesienie, ani też obniżenie wartości pewnego towaru nie pozbawia go jeszcze własności znajdywania się w jakimś „stosunku proporcjonalności" do innych produktów stanowiących bogactwo.

Po co więc to nowe określenie, nie przedstawiające zgoła żadnej nowej idei?

„Stosunek proporcjonalności" nasuwa myśl o wielu innych stosunkach ekonomicznych: o proporcjonalności produkcji, o istotnej proporcji między popytem a podażą itd. O tym wszystkim p. Proudhon myślał, formułując tę dydaktyczną parafrazę wartości wymiennej.

Ponieważ względna wartość produktów określa się ilością pracy zużytą odpowiednio na wytworzenie każdego z nich, zatem stosunek proporcjonalności, w zastosowaniu do tego szczególnego przypadku, oznacza odpowiednią ilość produktów, które można wytworzyć w określonym czasie i wskutek tego wzajemnie wymienialnych.

Spojrzyjmy, jaki użytek z tego stosunku proporcjonalności robi p. Proudhon.

Cały świat wie, że w przypadku zrównania się popytu i podaży wartość względna pewnego produktu określa się ściśle zawartą w nim ilością pracy, tj. że ta względna wartość wyraża stosunek proporcjonalności w takim właśnie znaczeniu, jak to już nadmieniliśmy.

P. Proudhon przewraca wszystko do góry nogami. Zacznijcie, powiada, mierzyć wartość względną produktu tkwiącą w nim ilością pracy, a wtedy popyt i podaż będą się równoważyły. Produkcja będzie odpowiadała spożyciu, produkt zawsze będzie wymienialny, a jego bieżąca cena rynkowa wyrażać będzie dokładnie jego prawdziwą wartość. Zamiast powiedzieć, jak każdy, że podczas pięknej pogody wielu ludzi spaceruje, p. Proudhon radzi swym ludziom iść na spacer, aby móc ich zapewniać, że pogoda jest dobra.

To, co p. Proudhon przedstawia jako wynik z wartości wymiennej, określanej a priori przez czas pracy, mogłoby zostać usprawiedliwione tylko z pomocą następującego prawa:

Produkty będą na przyszłość wymieniane w dokładnym stosunku do czasu pracy potrzebnej do ich wytworzenia. Bez względu na stosunek podaży do popytu wymiana towarów ma się odbywać tak, jak gdyby wytwarzane one były odpowiednio do zapotrzebowania. Niech Proudhon sformułuje i przeprowadzi takie prawo — a my się zgodzimy. Ale jeżeli przeciwnie, chce on dowieść swej teorii nie jako prawodawca, lecz jako ekonomista, wtedy powinien by wykazać, że niezbędny do wytworzenia towaru czas dokładnie podaje stopień jego użyteczności, a nadto wskazuje jego stosunek proporcjonalności do popytu, a tym samym do ogółu społecznego bogactwa. W takim przypadku, gdy produkt sprzedaje się po cenie równej kosztom produkcji, popyt i podaż się wyrównają, gdyż koszty produkcji są uważane za wyraz prawdziwego stosunku między podażą a popytem.

Doprawdy, p. Proudhon poszukuje dowodu, że niezbędny do wytworzenia pewnego towaru czas pracy wyraża zarazem też jego prawdziwy stosunek do potrzeb, tak że przedmioty, których produkcja pochłania najmniej czasu, są użyteczne w najbardziej bezpośredni sposób, i tak krok za krokiem dalej. Już goły fakt produkcji przedmiotów zbytku dowodzi, zdaniem tej doktryny, że społeczeństwo ma zbywający czas, który pozwala mu na zadowalanie potrzeb zbytku.

Dowodów na to twierdzenie wyszukuje p. Proudhon w spostrzeżeniu, że wytworzenie najużyteczniejszych przedmiotów kosztuje najmniej czasu, że społeczeństwo zaczyna zawsze od najłatwiejszych gałęzi przemysłu i stopniowo „zabiera się do produkcji przedmiotów kosztujących więcej pracy i odpowiadających potrzebom wyższym".

Proudhon zapożycza od p. Dunoyera[78] przykłady pierwotnego przemysłu — zbierania, pasterstwa, polowania, rybołówstwa — tego przemysłu, który stanowi najprostszą i najmniej kosztowną produkcję i od którego człowiek zaczął „pierwszy dzień swego wtórego stworzenia" (wyd. I, str. 78). Pierwszy zaś dzień jego pierwszego stworzenia

[78] *Dunoyer, Charles* (1786–1862) — francuski ekonomista, przedstawiciel francuskiej szkoły liberalnej. [przypis edytorski]

opowiedziany jest w *Genesis*[79], przedstawiającej Boga jako pierwszego przemysłowca na świecie.

Rzeczy mają się jednak zupełnie inaczej, niż sądzi p. Proudhon. Od zarania cywilizacji produkcja zaczyna się opierać na antagonizmie grup, stanów, klas, jednym słowem na antagonizmie między pracą nagromadzoną a bezpośrednią. Bez antagonizmów nie ma postępu — oto prawo, które po dziś dzień przyświecało cywilizacji. Po dziś dzień siły wytwórcze rozwijały się dzięki takiemu panowaniu antagonizmów klasowych. Twierdzić obecnie, że ludzie dlatego mogli oddawać się wytwarzaniu produktów wyższego rzędu, bardziej skomplikowanym rzemiosłom, ponieważ wszystkie potrzeby wszystkich robotników były zaspokojone — jest to zupełnie zaprzeczać antagonizmom klasowym i pojmować na opak cały rozwój historyczny. To tak, jak gdybyśmy chcieli zapewniać, że za cesarzy rzymskich hodowano mureny[80] w sztucznych stawach, więc cała ludność rzymska mogła karmić się obficie; tymczasem przeciwnie: lud rzymski nie miał za co kupić chleba, zaś arystokracja rzymska miała aż tylu niewolników, że karmiła nimi mureny.

Cena środków spożywczych prawie ciągle wzrastała, chociaż cena przedmiotów zbytku i wyrobów rzemiosła wciąż spadała. Weźmy np. tylko rolnictwo: przedmioty najkonieczniejsze, jak mięso, zboże itd. rosną w cenie, tymczasem tkaniny bawełniane, cukier, kawa i inne spadają w zaskakującym stopniu. A nawet wśród właściwych artykułów spożywczych przedmioty zbytku, jak szparagi, kalafiory i inne są stosunkowo tańsze od środków spożywczych pierwszej potrzeby. W naszych czasach łatwiej wytwarzać rzeczy niepotrzebne niż niezbędne. Wreszcie, w różnych epokach historycznych wzajemne stosunki cen są nie tylko różne, lecz przeciwstawne. Przez całe średniowiecze produkty rolne były stosunkowo tańsze od produktów rzemiosła; w czasach nowożytnych spostrzegamy stosunek odwrotny. Czy to oznacza, że użyteczność produktów rolnych od średniowiecza się zmniejszyła?

Używanie produktów zależy od stosunków społecznych, w których znajdują się spożywcy, te zaś opierają się na antagonizmach klasowych.

Tkaniny bawełniane, ziemniaki i wódka są przedmiotami najpowszechniej używanymi. Ziemniaki zrodziły skrofuły[81]; tkaniny bawełniane w wielkiej mierze wyrugowały sukno i płótno, mimo że wełna i len w wielu przypadkach są o wiele pożyteczniejsze, choćby pod względem higienicznym. Wreszcie wódka wzięła górę nad piwem i winem, chociaż jako substancja odżywcza powszechnie uchodzi za truciznę. Przez całe stulecia rządy bezskutecznie walczyły przeciw temu europejskiemu opium: ekonomia zwyciężyła i podyktowała swe prawa spożyciu.

Bieda, Jedzenie, Pieniądz

Dlaczego jednak tkaniny bawełniane, ziemniaki i wódka stanowią oś, wokół której obraca się społeczeństwo mieszczańskie? Ponieważ do ich wytworzenia potrzeba najmniej pracy i wskutek tego mają najniższą cenę. Dlaczego minimum ceny decyduje o maksimum spożycia? Czy może z powodu bezwzględnej użyteczności tych przedmiotów, z powodu właściwej im użyteczności, z powodu tego, że w najlepszy sposób zaspokajają potrzeby robotnika jako człowieka, a nie człowieka jako robotnika? Bynajmniej — lecz dlatego, że społeczeństwie w opartym na nędzy właśnie produkty najnędzniejsze z konieczności mają ten przywilej, że służą na użytek największej liczbie ludzi.

Pieniądz, Bieda

Twierdzić, że ponieważ najtańsze przedmioty są najwięcej używane, więc muszą być zarazem najużyteczniejsze, jest to twierdzić, że tak rozpowszechnione z powodu nieznacznych kosztów produkcji użycie wódki jest najwymowniejszym dowodem jej użyteczności, jest to wmawiać w proletariusza, że ziemniak jest dla niego zdrowszy niż mięso, jest to uświęcać obecny porządek rzeczy, jest to wreszcie, nie zrozumiawszy społeczeństwa, wychwalać go pod niebiosy.

W przyszłym społeczeństwie, gdzie zaniknie walka klasowa, a tym samym nie będzie żadnych klas, użycie nie będzie zależało od minimalnego czasu produkcji, lecz czas

[79] *Genesis* (gr.: początek) — alternatywna, grecka nazwa biblijnej *Księgi Rodzaju*, opowiadającej o stworzeniu świata i początkach rodzaju ludzkiego. [przypis edytorski]

[80] *murena* — drapieżna ryba węgorzokształtna. [przypis edytorski]

[81] *skrofuły* (daw.) — skrofuloza, gruźlica węzłów chłonnych szyi; choroba objawiająca się obrzękiem i ropieniem węzłów chłonnych występujących na szyi, uaktywniająca się u osób żyjących w złych warunkach higienicznych; obecnie rzadko spotykana. [przypis edytorski]

poświęcany na produkcję różnych przedmiotów będzie wyznaczany przez ich społeczną użyteczność.

Wróćmy jednak do p. Proudhona; skoro czas pracy niezbędny do wyprodukowania pewnego przedmiotu nie jest wyrazem stopnia jego użyteczności, więc określana przez ten czas wartość wymienna tego przedmiotu zgoła niczego nie stanowi o rzeczywistym stosunku popytu do podaży, tj. stosunku proporcjonalności w tym znaczeniu, jakie p. Proudhon w tej chwili łączy z tym słowem.

Sprzedaż jakiegoś towaru po cenie jego kosztów bynajmniej nie ustanawia „stosunku proporcjonalności" podaży do popytu lub ilości tego produktu w stosunku do ogółu produkcji; czynią to raczej wahania podaży i popytu, pouczające wytwórców, jaką ilość towarów powinni wytwarzać, by w wymianie otrzymać przynajmniej zwrot kosztów produkcji; ponieważ zaś te wahania ani na chwilę nie ustają, zachodzi więc w różnych gałęziach przemysłu nieustanny ruch lokowania i wycofywania kapitałów.

„Tylko według takich wahań lokuje się kapitały w niezbędnym, a nie większym stosunku w produkcję różnych pożądanych towarów. Wskutek wzrostu lub spadku cen zyski podnoszą się lub spadają w stosunku do ich ogólnego poziomu, a w ten sposób kapitały są przyciągane lub zniechęcane ku pewnej szczególnej produkcji, która doświadczyła takiego czy innego wahania... Jeżeli spojrzymy na rynki wielkich miast, zobaczymy z jaką regularnością zaopatrywane są w dostatecznej ilości wszelkimi rodzajami towarów krajowych i zagranicznych, niezależnie od rozmaitych zmian zapotrzebowania pod wpływem mody i smaku lub zmian ludności — a mimo to nieczęsto zdarza się stagnacja z powodu nadmiernego dowozu lub drożyzna z powodu niedostatecznego dowozu; musimy przyznać, że zasada, która użycza kapitału różnym gałęziom przemysłu w proporcjach dokładnie odpowiadających potrzebom, działa potężniej, niż się zazwyczaj przypuszcza" (Ricardo, t. I, str. 105–108).

Jeżeli p. Proudhon przyznaje, że miarą wartości produktów jest czas pracy, to jednocześnie musi się zgodzić na ten ruch wahadłowy, który sam jeden z czasu pracy robi miarę wartości. Nie ma żadnego gotowego, ustanowionego stosunku proporcjonalności, jest tylko ruch, który go ustanawia.

Widzieliśmy, w jakim znaczeniu możemy mówić o „proporcjonalności" jako wyniku określania wartości przez czas pracy. Zobaczymy teraz, jak to mierzenie czasem, zwane przez p. Proudhona „prawem proporcjonalności", zmienia się w prawo nieproporcjonalności.

Każdy nowy wynalazek umożliwiający wytworzenie w godzinę tego, na co wcześniej potrzeba było dwóch godzin, obniża wartość wszystkich tego samego rodzaju produktów znajdujących się na rynku. Konkurencja zmusza wytwórcę do sprzedawania produktu pracy dwugodzinnej po tej samej cenie, co jednogodzinnej. Konkurencja wprowadza w życie prawo, według którego względna wartość produktu określa się niezbędnym do jego wytworzenia czasem pracy. W ten sposób fakt, że czas pracy służy za miernik wartości wymiennej, staje się prawem ciągłego spadku ceny pracy. Co więcej: ten spadek wartości rozszerza się nie tylko na dostarczane na rynek towary, ale też na narzędzia produkcji i całe warsztaty. Ten fakt zaznacza już Ricardo: „Wskutek ciągłego wzrostu wytwórczości zmniejsza się wartość różnych już poprzednio wytworzonych rzeczy" (t. I, str. 58). Sismondi idzie jeszcze dalej. W tej „wartości ukonstytuowanej" przez czas pracy widzi źródło wszystkich dzisiejszych sprzeczności między handlem a przemysłem. „Wartość wymienna — powiada — ostatecznie określa się ilością pracy niezbędną dla wytworzenia oszacowywanej rzeczy; lecz nie tą, którą kosztowało jej wytworzenie, ale tą, którą będzie ono kosztowało w przyszłości, być może wskutek ulepszenia środków pomocniczych; chociaż tę ilość trudno policzyć, zawsze wiernie określa ją konkurencja... Na tej podstawie opiera się kalkulacja żądanej ceny ze strony nabywców i oferowanej ceny ze strony sprzedawców. Pierwszy prawdopodobnie będzie zapewniać, że przedmiot kosztował go dziesięć dni roboczych; lecz jeżeli drugi się przekona, że w przyszłości można będzie go wytworzyć w osiem dni, a konkurencja dostarcza obu stronom dowodu na to, wtedy wartość spadnie na osiem dni i ustali się taka cena rynkowa. Oczywiście obie strony są przeświadczone, że przedmiot jest użyteczny, że jest pożądany, że bez tego pożądania nie byłoby sprzedaży; lecz ustanowienie ceny zgoła nie zależy od tej użyteczności" (*Etudes* etc., t. I, str. 267, wyd. brukselskie).

Ważną jest rzeczą nie zapominać, że wartość określa się nie czasem, w ciągu którego wyprodukowano przedmiot, lecz minimalnym czasem potrzebnym produkcję, a to minimum jest stwierdzane przez konkurencję. Przyjmijmy na chwilę, że konkurencja ustała, a więc że nie mamy żadnego środka stwierdzenia minimum pracy niezbędnej dla wyprodukowania pewnego towaru. Co by stąd wynikło? Moglibyśmy wtedy na produkcję pewnego przedmiotu zużyć sześć godzin pracy, żeby przy wymianie mieć prawo, zgodnie z p. Proudhonem, żądać wymianie sześć razy tyle co ten, który na produkcję tego przedmiotu zużył tylko jedną godzinę.

Zamiast „stosunku proporcjonalności" mamy teraz stosunek nieproporcjonalności, jeżeli w ogóle zechcemy wdawać się w stosunki, czy to złe, czy też dobre.

Ciągły spadek wartości pracy stanowi jedną tylko stronę, jeden wynik oceniania wartości towarów czasem pracy. W tym sposobie szacowania znajdują dla siebie wytłumaczenie nadmierna zwyżka cen, nadprodukcja i inne zjawiska przemysłowej anarchii.

Ale czy czas pracy, służąc jako miernik wartości, wytwarza choćby tę stosunkową rozmaitość towarów, którą się tyle zachwyca p. Proudhon?

Przeciwnie: właśnie wskutek tego monopol w całej swej monotonii zagarnia pod swą władzę cały świat produktów, zupełnie tak samo, jak — rzecz to namacalna i znana całemu światu — tenże monopol owłada światem środków produkcji. Jedynie niektóre gałęzie produkcji, jak wyrobów bawełnianych, są zdolne do bardzo szybkiego postępu. Koniecznym wynikiem takiego postępu jest np. ciągły spadek cen wyrobów bawełnianych; lecz w miarę spadku ceny bawełny musi rosnąć względna cena płótna. Jakie tego skutki? Bawełna wypiera płótno. W ten sposób płótno zostało wypchnięte z całej prawie Ameryki Północnej. Zamiast odnośnej rozmaitości produktów mamy państwo bawełny.

Cóż więc pozostaje z owego „stosunku proporcjonalności"? Jedynie życzenie poczciwca, który by chciał, aby towary były wytwarzane w takim stosunku, żeby można je było sprzedawać po uczciwej cenie. Po wszystkie czasy to niewinne życzenie wypowiadali dobrzy obywatele i ekonomiści-filantropi.

Oddajmy głos choćby staremu Boisguillebertowi[82]:

„Cena towarów powinna być — powiada — zawsze proporcjonalnie normowana, gdyż tylko takie wzajemne porozumienie się umożliwia ich współistnienie, w którym co chwila mogą się wzajemnie wytwarzać (mamy więc znów ciągłą wymienialność p. Proudhona)... Ponieważ bogactwo nie jest niczym innym, tylko tą ciągłą wymianą między człowiekiem a człowiekiem, rzemiosłem a rzemiosłem, zatem byłoby to rażącym zaślepieniem, gdybyśmy źródła nędzy szukali gdzie indziej niż w zamęcie powodowanym w handlu przez naruszanie proporcjonalności cen". (*Dissertation sur la nature des richesses*, wydanie Daire).

Posłuchajmy nowoczesnego ekonomisty:

„Wielkim prawem, które musi być stosowane do produkcji, jest prawo proporcjonalności (*the law of proportion*), które samo jedno jest w stanie utrzymać ciągłość wartości... Ekwiwalent musi być zapewniony... Wszystkie ludy we wszystkich epokach starały się urzeczywistnić do pewnego stopnia to prawo proporcjonalności przy pomocy licznych ustaw handlowych i ograniczeń; lecz właściwe naturze ludzkiej samolubstwo doprowadziło do zburzenia całego tego systemu regulacji. Proporcjonalnie normowana produkcja (*proportionate production*) to urzeczywistnienie rzetelnej wiedzy ekonomicznej" (W. Atkinson, *Principles of Political Economy*, Londyn 1840, str. 170–195).

*Fuit Troja!*[83] Ten rzeczywisty stosunek między podażą a popytem, który znowu zaczyna stanowić przedmiot tylu westchnień, przestał od dawien dawna istnieć. Zestarzał się on, a nawet więcej: był możliwy wówczas, póki środki produkcji były ograniczone, a wymiana miała miejsce w nader wąskich granicach. Wraz z powstaniem wielkiego przemysłu ten słuszny stosunek musiał runąć, a produkcja z konieczności musi obracać się w kole kolejno rozkwitu i podupadania, kryzysu, stagnacji, i znowu nowego rozkwitu itd.

[82] *Boisguillebert, Pierre le Pesant Sieur de* (1646–1714) — francuski ekonomista, prekursor fizjokratyzmu, twórca ekonomii klasycznej we Francji. [przypis edytorski]

[83] *Fuit Troia!* (łac.) — była Troja; w sensie: to wszystko już bezpowrotnie minęło; odwołanie do przysłowiowego powiedzenia: *nec locus ubi Troia fuit* (nie ma śladu, gdzie była Troja). [przypis edytorski]

Ci, którzy, jak Sismondi, chcą powrócić do słusznej proporcjonalności produkcji, a przy tym utrzymać obecne podstawy społeczeństwa, są wstecznikami, gdyż chcąc być konsekwentni, muszą dążyć do przywrócenia wszystkich innych warunków produkcji z czasów dawniejszych.

Co utrzymywało produkcję w odpowiednich lub prawie odpowiednich proporcjach? Zapotrzebowanie, nadające wtedy ton podaży i ją poprzedzające; produkcja podążała krok w krok za spożyciem. Lecz wielki przemysł, zmuszony przez same narzędzia, którymi rozporządza, do produkcji coraz na szerszą skalę, nie może czekać na zapotrzebowanie. Produkcja poprzedza konsumpcję, podaż wzbudza popyt.

W obecnym społeczeństwie, w przemyśle opartym na indywidualnej wymianie, anarchia produkcji, ta rodzicielka tylu nieszczęść, stanowi zarazem źródło wszelkiego postępu.

A zatem z jedno dwojga:

Albo chcecie słusznej proporcjonalności z ubiegłych stuleci wraz ze środkami wytwórczymi naszych czasów, a wtedy jesteście wstecznikami i utopistami.

Albo też żądacie postępu bez anarchii; wtedy, by utrzymać obecne siły wytwórcze, trzeba się wyrzec indywidualnej wymiany.

Wymiana indywidualna da się pogodzić jedynie z drobnym przemysłem minionych stuleci i z właściwą im „słuszną proporcjonalnością", albo też z wielkim przemysłem, lecz wtedy za nią postępuje cała przepaść nędzy i anarchii.

A więc w ostatecznym rezultacie: określanie wartości czasem pracy, tj. formuła, którą p. Proudhon przedstawia nam jako rzecz, która powinna odrodzić całą przyszłość, jest jedynie naukowym wyrażeniem ekonomicznych stosunków obecnego społeczeństwa, jak to już przed p. Proudhonem dobitnie i jasno dowiódł Ricardo.

Ale może zastosowanie „równościowe" tej formuły należy do p. Proudhona? Może on pierwszy wpadł na myśl reformowania przez to społeczeństwa, że zamienił wszystkich ludzi w bezpośrednich robotników wymieniających równe ilości pracy? Czy ma prawo komunistom — tym ludziom pozbawionym znajomości ekonomii, tym „ciężko głupim" istotom, tym „niebiańskim marzycielom" — czynić zarzut, że nie wpadli przed nim na to „rozwiązanie kwestii proletariatu"?

Kto choć cokolwiek jest obeznany z rozwojem ekonomii politycznej w Anglii, ten wie, że prawie wszyscy socjaliści tamtejsi w różnych czasach proponowali równościowe zastosowanie teorii Ricarda. Możemy przytoczyć p. Proudhonowi *Political Economy* Hodgskina (1822); Wiliama Thomsona *An Inquiry into the Principles of the Distribution of Wealth, most Conductive to Human Happiness* (1827); T. R. Edmondsa *Practical, Moral and Political Economy* (1828) itd., itd. i jeszcze cztery stronice „itd.". Ograniczymy się jedynie do zacytowania jednego komunisty angielskiego, p. Braya[84]. Przytoczymy najwybitniejsze ustępy z jego wybitnego dzieła, *Labours Wrongs and Labour's Remedy*, Leeds 1839, i zatrzymamy się nad tym nieco dłużej, gdyż po pierwsze p. Bray mało jest znany we Francji, zaś po drugie, ponieważ, jak sądzimy, znaleźliśmy tu klucz do przeszłych, teraźniejszych i przyszłych prac p. Proudhona.

Jedynym środkiem dojścia do prawdy jest wyjaśnić sobie zasadnicze pojęcia. Zajrzyjmy do źródła, skąd wyłoniły się rządy. Po gruntownym zbadaniu kwestii znajdziemy, że każda forma rządu, każda niesprawiedliwość społeczna i polityczna pochodzi z obecnie panującego systemu społecznego, z instytucji własności, jaka dzisiaj istnieje, i że aby raz na zawsze położyć kres dzisiejszej niesprawiedliwości i nędzy, należy z gruntu zburzyć obecny ustrój społeczny. Atakując ekonomistów na ich własnym terytorium i ich własnym orężem, przeszkadzamy bezmyślnej paplaninie doktrynerów i zwolenników podziału, zawsze chętnych do popisywania się. Ekonomiści nie zdołają zaprzeczyć wnioskom, do których dojdziemy tą metodą, chyba że odrzucą lub zanegują ogólnie uznane pewniki i zasady, na których opierają swoją własną argumentację" (str. 17 i 41). „Jedynie praca stwarza wartość... każdy człowiek ma niezaprzeczalne prawo do tego wszystkiego, co zdołał stworzyć swą uczciwą pracą. Przywłaszczając sobie w ten sposób owoce swej pracy, nie popełnia żadnej niesprawiedliwości względem innych, gdyż nikomu nie odbiera prawa tak samo postępować... Wszelkie pojęcia niższości i wyższości, pana i sługi, stąd wynikają, że za-

[84] *Bray, John Francis* (1809–1895) — amerykański socjalista ricardański, działacz angielskiego i amerykańskiego ruchu robotniczego. [przypis edytorski]

niedbano najelementarniejsze zasady i że wskutek tego powstała nierówność posiadania. Dopóki będzie istniała taka nierówność, dopóty nie będzie można wykorzenić tych pojęć ani znieść opierających się na nich instytucji. Do dziś dnia łudzimy się próżną nadzieją, że takiemu nienaturalnemu stanowi rzeczy jak obecny pomożemy przez usunięcie istniejącej nierówności, lecz pozostawiając nietkniętą jej przyczynę; ale wkrótce wykażemy, że rząd to nie przyczyna, lecz skutek, że nie stwarza, lecz jest tworzony — jednym słowem, że jest on wynikiem nierówności posiadania i że ta nierówność jest nierozerwalnie złączona z obecnym systemem społecznym" (str. 33, 36, 37).

„System równości nie tylko pociąga za sobą największe korzyści, lecz ponadto jest najsprawiedliwszy. Każdy człowiek jest ogniwem, i to niezbędnym ogniwem w łańcuchu skutków, który swój początek bierze od idei, by zakończyć się, na przykład, na wytworzeniu sztuki sukna. Z tego, że nasze upodobania do różnych zajęć nie są jednakowe, nie możemy jeszcze wnosić, że praca jednego powinna być lepiej opłacana aniżeli drugiego. Wynalazca, oprócz sprawiedliwego wynagrodzenia w pieniądzach, pobierać jeszcze będzie hołd naszego uwielbienia, które jedynie geniusz może od nas otrzymywać..."

„Zgodnie z samą naturą pracy i wymiany sprawiedliwość wymaga, aby wszyscy wymieniający otrzymywali z niej korzyści nie tylko wzajemne, ale i równe. Są tylko dwie rzeczy, które ludzie mogą między sobą wymieniać: praca i produkt pracy. Gdyby wymiana odbywała się według sprawiedliwości, wtedy wartość wszystkich przedmiotów określałaby się przez całkowite koszty ich produkcji i równe wartości zawsze wymieniałyby się na równe. Gdyby np. kapelusznik potrzebował jednego dnia na wyprodukowanie kapelusza, a szewc tyleż czasu na parę butów (zakładając, że użyty surowiec ma w obu przypadkach jednakową wartość), następnie zaś wymieniliby te przedmioty, wtedy korzyść przez nich uzyskana byłaby wzajemna i równa. Korzyści wypływające stąd dla jednej strony nie byłyby stratą dla drugiej, gdyż obie strony włożyły tę samą ilość pracy, a zużyty materiał również ma jednakową wartość. Lecz jeżeliby kapelusznik otrzymał dwie pary butów za jeden kapelusz — wciąż przy powyższych założeniach — to jasne jest, że wymiana byłaby niesprawiedliwa. Kapelusznik poszkodowałby szewca o jeden dzień pracy i gdyby tak postępował przy wszelkich swych wymianach, wtedy za wytwór półrocznej pracy otrzymałby całoroczny wytwór drugiej osoby".

„Dotychczas trzymaliśmy się wciąż tego w najwyższym stopniu niesprawiedliwego systemu wymiany: robotnicy oddawali kapitalistom pracę całego roku w zamian za wartość półroczną — i stąd, nie zaś z rzekomej nierówności fizycznych i umysłowych sił jednostek, powstała nierówność majątków i nierówność władzy. Nierówność w wymianie, rozmaitość cen przy kupnie i sprzedaży może istnieć tylko pod tym warunkiem, że kapitaliści pozostaną na zawsze kapitalistami, a robotnicy robotnikami, jedni klasą tyranów, drudzy klasą niewolników... Ta transakcja zatem jasno wykazuje, że kapitaliści i właściciele dają robotnikowi za tygodniową pracę tylko część bogactwa, którą od niego otrzymali ciągu tygodnia, tj. że za coś nie dają mu nic. Transakcja kapitalistów z robotnikami to istna komedia: faktycznie w tysiącach wypadków jest ona jedynie bezwstydną, chociaż legalną kradzieżą" (Bray, str. 45, 48, 49, 50).

„Zysk przedsiębiorcy dopóty będzie stratą dla robotnika, dopóki wymiana między stronami nie będzie równa; a wymiana dopóty nie będzie równa, dopóki społeczeństwo dzielić się będzie na kapitalistów i wytwórców, przy czym ci ostatni żyją ze swej pracy, pierwsi zaś tuczą się z zysków tej pracy".

„Oczywiście — powiada dalej p. Bray — że na próżno wprowadzalibyście taką czy inną formę rządów... deklamowali na temat o moralności i bratniej miłości... wzajemność nie da się pogodzić z nierównością wymiany. Nierówność wymiany to źródło nierówności majątkowej, jest zamaskowanym, pożerającym nas wrogiem" (str. 51 i 52).

„Rozmyślanie nad celem i zadaniem społeczeństwa upoważnia mnie do wniosku, że nie tylko wszyscy ludzie powinni pracować, by mieć co wymieniać, lecz że równe wartości powinny być wymieniane na równe. Co więcej: ponieważ korzyści jednego nie powinny być stratą dla drugiego, wartość zatem powinna być określana kosztami produkcji. Tymczasem widzieliśmy, że w obecnym ustroju społecznym zysk bogaczy i kapitalistów zawsze idzie w parze ze stratą dla robotnika, że ten rezultat musi niechybnie następować i że biedak pod wszelką formą rządu oddany jest na łaskę i niełaskę kapitalisty, dopóki istnieć będzie nierówność wymiany, oraz że równość wymiany może zostać zapewnio-

na jedynie w takim ustroju, który przyjmie powszechność pracy... Równość wymiany sprawiłaby, że bogactwo stopniowo przeszłoby z rąk obecnych kapitalistów w ręce klas pracujących" (str. 54 i 55).

„Dopóki istnieć będzie ten system nierówności wymiany, wytwórcy będą nadal w takiej nędzy, tak ciemni, tak przeciążeni pracą, jak obecnie, nawet gdyby zniesiono wszelkie podatki... Jedynie całkowite przeistoczenie systemu, wprowadzenie równości pracy i wymiany może zaradzić takiemu porządkowi rzeczy i zapewnić ludziom istotną równość praw. Wytwórcy muszą tylko zdobyć się na jeden wysiłek — a dla własnego ocalenia powinni podjąć wszelki wysiłek — a ich kajdany zostaną raz na zawsze skruszone... Równość polityczna jako cel to błąd, jest ona błędem nawet jako środek".

„Przy równości wymiany korzyść jednego nie jest wynikiem straty drugiego, wszelka bowiem wymiana jest wtedy jedynie prostym przeniesieniem pracy i bogactwa, nie wymaga żadnej ofiary. W ustroju opartym na równości wymiany wytwórca może dojść do bogactwa przez swą oszczędność, lecz jego bogactwo będzie tylko nagromadzonym wytworem jego własnej pracy. Będzie mógł wymieniać swoje bogactwo lub komukolwiek je podarować, lecz będzie rzeczą niemożliwą, by przez dłuższy czas pozostawał bogaczem, przestawszy pracować. Wskutek równości wymiany bogactwo utraci swą dzisiejszą właściwość odnawiania się i pomnażania, że tak powiemy, samo przez się. Powstałego ze spożycia ubytku nie będzie w stanie uzupełnić, gdyż skoro nie będzie stwarzane na nowo przez pracę, wtedy, raz spożyte, pozostanie na zawsze stracone. To, co zwiemy dziś zyskiem i procentami, nie może istnieć w systemie równej wymiany. Wytwórca i ten, kto zajmuje się podziałem produktów, będą jednakowo wynagradzani, a suma ich pracy posłuży do określenia wartości każdego przedmiotu wytworzonego i przekazanego do spożywcy..."

„Zasada równości wymiany musi więc z konieczności powołać do życia powszechność pracy" (str. 76, 88, 89, 92, 109).

Odparłszy zarzuty ekonomistów przeciw komunizmowi, p. Bray powiada dalej:

„Jeżeli potrzeba koniecznie zmiany charakterów, aby urzeczywistnić ustrój społeczny oparty na wspólnocie w jego doskonałej postaci, jeżeli, z drugiej strony, obecny ustrój nie przedstawia ani możliwości, ani warunków do przeprowadzenia tej zmiany charakterów i do przygotowania ludzi do lepszego i przez nas wszystkich pożądanemu porządku — to jest oczywiste, że rzeczy musiałyby z konieczności pozostać takie, jak obecnie, chyba że się wynajdzie i wykorzysta pewien przygotowawczy proces rozwoju — pewien proces mający w sobie coś zarówno z ustroju dzisiejszego, jak i coś przyszłego (systemu wspólnoty) — pewien rodzaj stadium przejściowego, na drogę którego społeczeństwo może wstąpić mimo swych wszystkich wad i szaleństw, by je potem opuścić, gdy stanie się bogate w te własności i zdolności, które są warunkiem systemu wspólnoty" (str. 136).

„Cały ten proces wymaga jedynie współpracy w jej najprostszej postaci... Koszty produkcji będą określać wartość produktów we wszelkich okolicznościach, a równe wartości zawsze będą wymieniane na równe. Jeżeli z dwóch osób jedna pracowała pół tygodnia, a druga cały tydzień, to jedna otrzyma dwa razy tyle wynagrodzenia, co druga; ale ta nadwyżka płacy nie będzie ze szkodą dla drugiej: strata, którą jedna poniosła, zgoła nie staje się zyskiem drugiej. Każdy będzie wymieniać swoją indywidualną pracę na rzeczy tej samej wartości, co jego praca, a zysk, otrzymany przez jakąś osobę lub jakiś przemysł, bynajmniej nie będzie stanowił straty innej osoby lub jakiejś innej gałęzi przemysłu. Praca każdej jednostki byłaby jedynym miernikiem jej strat lub zysków".

„...Ogólne i miejscowe biura (*boards of trade*) będą określać ilość różnych przedmiotów konsumpcji oraz względną wartość każdego z nich w porównaniu z innymi (liczbę robotników niezbędnych w różnych gałęziach pracy), jednym słowem wszystko, co dotyczy społecznej produkcji i podziału. Czynności tych można będzie dokonywać z tą samą łatwością i w tak samo krótkim czasie dla całego narodu, jak obecnie dla prywatnego towarzystwa... Jednostki będą się łączyły w rodziny, rodziny w gminy, jak to ma miejsce obecnie. Podział ludności na miejską i wiejską nie zostanie zniesiony od razu, chociaż jest on bardzo szkodliwy. W tym zrzeszeniu każda jednostka, jak obecnie, będzie posiadała swobodę nagromadzania, ile jej się spodoba, oraz używania tego, co zbierze, według swej chęci i upodobania... Nasze społeczeństwo, że tak powiemy, stanie się wielkim towarzystwem akcyjnym, złożonym z nader znacznej liczby małych stowarzyszeń akcyjnych,

zgodnie pracujących, wytwarzających i wymieniających swe produkty na zasadzie zupełnej równości... Nasz nowy system towarzystw akcyjnych, stanowiący jedynie ustępstwo na rzecz teraźniejszego społeczeństwa, aby dojść do komunizmu, jest w ten sposób urządzony, że indywidualna własność wytworów będzie istniała obok kolektywnej własności sił wytwórczych. System ten składa los każdej jednostki w jej własne ręce i zapewnia jej równy udział we wszystkich korzyściach, jakie daje przyroda i postęp techniczny. Wskutek tego może być zastosowany do obecnego społeczeństwa, by je przygotować do dalszych zmian" (str. 158, 160, 162, 168, 194, 199).

Pozostaje nam odpowiedzieć tylko kilka słów p. Brayowi, który niezależnie od nas wyrugował p. Proudhona, z tą różnicą, że p. Bray zgoła nie ma zamiaru wypowiadać ostatniego słowa ludzkości, a proponuje jedynie wnioski, jakie uważa za odpowiednie dla epoki przejściowej między naszym teraźniejszym ustrojem a przyszłym.

Godzina pracy Piotra wymienia się na godzinę pracy Pawła — oto zasadniczy pewnik p. Braya.

Dajmy na to, że Piotr ma dwanaście godzin pracy, a Paweł jedynie sześć. Wówczas mogą dokonać wymiany jedynie sześciu godzin za sześć godzin. Piotrowi pozostanie więc jeszcze sześć godzin. Co z nimi zrobi?

Albo nic nie zrobi, tj. będzie miał sześć godzin straconych, albo będzie przez inne sześć godzin próżnować, by przywrócić równowagę, lub też, i to będzie ostatnim środkiem ratunku, podaruje te sześć godzin, z którymi nie wie, co począć, Pawłowi przy wymianie.

Cóż na tym zyskał Piotr w porównaniu z Pawłem? Sześć godzin pracy? Nie. Zyskał tylko kilka godzin spoczynku, bo zmuszony jest sześć godzin siedzieć z założonymi rękami. I aby to nowe prawo do próżnowania było przez nowy ustrój nie tylko tolerowane, lecz i cenione, społeczeństwo musi w próżnowaniu widzieć szczęście i na pracę patrzeć jako na brzemię, od którego należy się za wszelką cenę wyswobodzić. I gdyby przynajmniej — że znów powrócimy do naszego przykładu — te godziny spoczynku, które Piotr zarobił na Pawle, stanowiły istotną korzyść! Ależ gdzie tam. Paweł, który zaczął od tego, że pracował tylko sześć godzin, ostatecznie, pracując regularnie i prawidłowo, osiąga ten sam rezultat, co Piotr, który zaczął od nadmiernej pracy. Każdy będzie chciał być Pawłem i wszyscy będą się ubiegać o palmę próżniactwa.

Do czegóż więc doprowadziła wymiana równych ilości pracy? Do nadprodukcji, zniżki cen, nadmiernej pracy, po której następuje stagnacja, wreszcie do stosunków ekonomicznych właściwych obecnemu ustrojowi, tylko bez konkurencji ze strony pracy.

Lecz nie, mylimy się. Pozostaje jeszcze jeden środek na ocalenie nowego społeczeństwa, społeczeństwa Piotrów i Pawłów. Niech Piotr sam spożyje wytwór sześciu godzin pracy, które pozostają. Lecz z chwilą, gdy nie będzie potrzebował wymieniać tego, co wytworzył, nie będzie też potrzebował wytwarzać w celu wymiany, a wówczas runie całe założenie społeczeństwa opartego na wymianie i podziale pracy. Równość wymiany zostanie ocalona przez zaprzestanie wszelkiej wymiany; Paweł i Piotr znajdą się w położeniu Robinsona.

Jeżeli zatem przyjmiemy, że wszyscy członkowie społeczeństwa są samodzielnymi wytwórcami, to wymiana równych godzin pracy będzie możliwa jedynie pod warunkiem, że będziemy się z góry umawiać co do liczby godzin przeznaczanych na produkcję materialną. Jednak taka umowa przeczy indywidualnej wymianie.

Do tego samego wniosku dojdziemy, jeżeli za punkt wyjścia brać będziemy nie rozdzielanie wytworzonych produktów, lecz sam akt produkcji. W wielkim przemyśle Piotr nie może dowolnie sam sobie ustalać swojego czasu pracy, ponieważ praca Piotra jest niczym bez współdziałania wszystkich Pawłów i Piotrów tworzących wspólnie jeden warsztat. To właśnie wyjaśnia ten zawzięty opór, który stawiali fabrykanci angielscy ustawie o dziesięciogodzinnym dniu pracy. Wiedzieli aż za dobrze, że zmniejszenie czasu pracy kobiet i dzieci o dwie godziny koniecznie pociągnie za sobą zmniejszenie czasu pracy dorosłych. Leży to w samej naturze wielkiego przemysłu, że czas pracy musi być równy dla wszystkich. To, co dzisiaj powoduje kapitał i konkurencja robotników pomiędzy sobą, to jutro, z zaniknięciem stosunku kapitału do pracy, stanie się wynikiem umowy opartej o stosunek sumy sił wytwórczych do sumy istniejących potrzeb.

Lecz taka umowa to wydanie wyroku skazującego na indywidualną wymianę — a tym samym znowu doszliśmy do naszego pierwszego rezultatu.

W zasadzie nie ma wymiany produktów, jest wymiana prac współdziałających przy wytwarzaniu produktu. Sposób wymiany sił wytwórczych określa sposób wymiany produktów. Ogólnie biorąc, sposób wymiany produktów odpowiada formie produkcji; skoro zmienimy drugie, zmieni się też pierwsze. Dlatego też w dziejach społeczeństw widzimy, że wymiana produktów odpowiada sposobom ich wytwarzania. Tak np. indywidualna wymiana odpowiada określonemu sposobowi produkcji, odpowiadającemu znowu określonej fazie antagonizmów klasowych; nie mamy więc indywidualnej wymiany, jeżeli nie istnieją antagonizmy klasowe. Ale sumienia poczciwców nie chcą zauważyć tego widocznego faktu. Dopóki się stoi na stanowisku burżuazji, niepodobna w tych antagonizmach widzieć nic innego, jak tylko harmonijny porządek i wieczną sprawiedliwość, niepozwalające nikomu zwiększać swej wartości kosztem innych. Dla burżua indywidualna wymiana może istnieć bez antagonizmu klasowego. Są to dla niego dwie zupełnie różne i niezależne od siebie rzeczy. Indywidualna wymiana, jak ją sobie wyobraża burżua, zgoła nie odpowiada rzeczywistej wymianie indywidualnej.

P. Bray z iluzji poczciwców czyni ideał, który chciałby urzeczywistnić; zdaje mu się, iż przez oczyszczenie indywidualnej wymiany, uwolnienie jej od sprzecznych pierwiastków, jakie się w niej znajdują, znajdzie pewien stosunek równościowy, który należałoby zaszczepić społeczeństwu.

P. Bray nie domyśla się, że ten równościowy stosunek, ten ideał udoskonalający, jaki chce wcielić w życie, nie jest niczym innym, jak tylko odbiciem obecnego świata, i że wskutek tego nie sposób reformować społeczeństwa na podstawach będących jedynie upiększonym widmem tego samego społeczeństwa. W miarę jak to widmo przyjmuje określone kształty, widać, że bynajmniej nie jest wyśnionym marzeniem, lecz dokładnym obrazem obecnych stosunków.[85]

III. Zastosowanie prawa proporcjonalności wartości

*a) Pieniądze*

„Srebro i złoto — to pierwsze towary, których wartość została ukonstytuowana".

A więc złoto i srebro stanowią pierwsze przypadki zastosowania „wartości ukonstytuowanej" przez p. Proudhona. I ponieważ p. Proudhon ustanawia wartość produktów, określając ją wcielonym w nie wydatkiem pracy, więc potrzebował jedynie dowieść, że zmiany w wartości złota i srebra zawsze znajdują swe wyjaśnienie w zmianie czasu pracy potrzebnej do ich wyprodukowania. P. Proudhonowi jednak nie przeszło to nawet przez myśl. O złocie i srebrze mówi nie jako o towarach, lecz jako o pieniądzu.

Cała jego logika — o ile może być mowa o niej u Proudhona — zasadza się na tym, że właściwość srebra i złota do służenia za pieniądz przypisuje wszystkim towarom, które mają tę własność, że ocenia się je według czasu pracy. Bez wątpienia takie postępowanie wykazuje więcej naiwności niż złej woli.

Użyteczny produkt, oszacowany czasem pracy niezbędnym do jego wyprodukowania, jest zawsze wymienialny. Za dowód tego — powiada p. Proudhon — mogą służyć złoto i srebro, znajdujące się w pożądanych przeze mnie warunkach „wymienialności". A zatem srebro i złoto to wartość, która doszła do swego stanu ukonstytuowania, stanowią wcielenie idei p. Proudhona. Nie sposób być szczęśliwszym w wyborze swych przykładów. Srebro i złoto oprócz tej własności, że są towarami, których wartość określa się, jak wszelkich innych towarów, czasem pracy, posiadają jeszcze tę własność, że stanowią uniwersalny środek wymiany — pieniądz.

Skoro przedstawia on złoto i srebro jako zastosowanie „wartości ukonstytuowanej" przez czas pracy, to nic łatwiejszego niż dowieść, że każdy towar, którego wartość zostanie ukonstytuowana przez czas pracy, będzie zawsze wymienialny, że będzie pieniądzem.

Przez głowę p. Proudhona przemyka nader proste pytanie: dlaczego złoto i srebro mają ten przywilej, że są typową „wartością ukonstytuowaną"?

[85]Jak każda inna teoria, tak i wyłuszczona wyżej teoria Braya miała swych zwolenników, którzy dali się uwieść pozorom. W Londynie, w Sheffield, w Leeds i w wielu innych miastach Anglii wprowadzono bazary *equitable-labour-exchange* [wymiany pracy równowartościowej], które po pochłonięciu znacznych kapitałów doszły do skandalicznego bankructwa. Od tego czasu stracono gust do tego rodzaju przedsięwzięć! Dobre ostrzeżenie dla p. Proudhona! K. M. [Jak wiadomo, p. Proudhon nie bardzo wziął do serca to ostrzeżenie. W 1849 roku usiłował założyć w Paryżu bank wymiany, który jednak upadł, zanim zaczął należycie funkcjonować (Przypis F. Engelsa do przekładu niemieckiego)]. [przypis autorski]

„Szczególna funkcja, którą zwyczaj nadał metalom szlachetnym, mianowicie, że służą one za pośrednika w wymianie, jest czysto konwencjonalna; rolę tę jest w stanie spełniać każdy inny towar, może w mniej wygodny sposób, lecz z tą samą solidnością; ekonomiści to przyznają i można przytoczyć liczne tego przykłady. Jakie jest źródło tego pierwszeństwa powszechnie przypisywanego metalom, by służyły jako pieniądz, i jak objaśnić tę specjalizację w funkcji pieniędzy, nie posiadającą żadnej analogii w ekonomii politycznej?... Czy można jeszcze odtworzyć te powiązania, od których wyjątkiem zdaje się być pieniądz, a tym samym sprowadzić go do jego właściwej zasady?"

Już stawiając pytanie tymi słowami, p. Proudhon z góry przyjmuje pieniądz. Pierwszym pytaniem, które powinien był sobie zadać, powinno być, dlaczego w wymianie takiej, jak obecna, trzeba było zindywidualizować, że się tak wyrażę, wartość wymienną przez stworzenie szczególnego środka wymiany. Pieniądz to nie żadna rzecz, lecz pewien stosunek społeczny. Czemuż stosunek pieniądza jest stosunkiem produkcji, jak wszelki inny stosunek ekonomiczny, np. jak podział pracy itd.? Gdyby p. Proudhon zdał sobie jasno sprawę z tego stosunku, wtedy nie spoglądałby na pieniądze jako na wyjątek, jako na ogniwo wyrwane z nieznanego lub wymagającego dopiero odnalezienia związku.

Zrozumiałby, że przeciwnie, że ten stosunek to tylko jedno ogniwo w całym szeregu stosunków ekonomicznych, jako takie ściśle z nimi powiązane, i że ten stosunek zupełnie w takim samym stopniu odpowiada określonemu sposobowi produkcji, jak wymiana indywidualna. Lecz cóż on robi zamiast tego? Zaczyna od oderwania pieniędzy od całości obecnego systemu produkcji, by następnie uczynić je pierwszym ogniwem jakiegoś urojonego, jeszcze nie odnalezionego szeregu.

Skoro raz uzna się konieczność szczególnego środka wymiany, czyli konieczność pieniędzy, wtedy nie chodzi już o wyjaśnienie, dlaczego ta szczególna funkcja przede wszystkim przypadła w udziale złotu lub srebru. Jest to pytanie drugorzędnej wagi, nieznajdujące zgoła swego wyjaśnienia w związku stosunków produkcji, lecz w specyficznych fizycznych własnościach złota i srebra. Jeżeli więc przy tej sposobności ekonomiści „wyszli ze szranków swej wiedzy, jeżeli uprawiali fizykę, mechanikę, historię itd." (str. 69), jak to im zarzuca p. Proudhon, uczynili jedynie to, co musieli. Kwestia ta zgoła nie wchodzi w zakres ekonomii politycznej.

„Czego nie zauważył żaden ekonomista — powiada p. Proudhon — to tej przyczyny ekonomicznej, której metale szlachetne zawdzięczają swe uprzywilejowane stanowisko".

P. Proudhon spostrzegł, pojął i przekazał potomności tę przyczynę ekonomiczną, której nikt — i racjonalnie — nie zauważył ani pojął.

„Nikt nie zauważył tego, że srebro i złoto są pierwszymi towarami, których wartość została ukonstytuowana. W okresie patriarchalnym złotem i srebrem handlowano i wymieniano je jeszcze w sztabach, lecz już wykazywały tendencję do uzyskiwania przewagi i wyraźnego pierwszeństwa przed innymi. Stopniowo władcy brali je w posiadanie i wyciskali na nich swój znak, a z tej sankcji powstały pieniądze, czyli towar *par excellence*[86], który mimo wszelkich wahań rynku zachowuje określoną wartość proporcjonalną i który przyjmują we wszystkich transakcjach... Szczególna pozycja, jaką zajmują złoto i srebro jest, powtarzam to raz jeszcze, wynikiem tego, że wskutek swych własności metalicznych, trudności wytwarzania, a zwłaszcza dzięki interwencji powagi państwowej, od pierwszych chwil zyskały one jako towary stałość i tożsamość".

Twierdzić, że ze wszystkich towarów złoto i srebro są pierwszymi, których wartość została ukonstytuowana, jest to — na zasadzie wszystkiego powyższego — twierdzić, że srebro i złoto pierwsze stały się pieniędzmi. Oto wielkie objawienie p. Proudhona, oto prawda, której przed nim nikt jeszcze nie odkrył.

Jeżeli p. Proudhon chce przez to powiedzieć, że złoto i srebro są towarami, których czas produkcji poznano wcześniej niż wszystkich innych, to byłoby tylko jednym z tych przypuszczeń, którymi tak chętnie obdarza swych czytelników. Gdybyśmy chcielibyśmy się trzymać tej patriarchalnej erudycji, powiedzielibyśmy p. Proudhonowi, że przede wszystkim poznano ten czas pracy, który był potrzebny do wytworzenia najniezbędniejszych przedmiotów, jak np. żelazo itd. Darujemy mu już klasyczny łuk Adama Smitha.

[86] *par excellence* (fr.) — w całym tego słowa znaczeniu; w najwyższym stopniu. [przypis edytorski]

Ale jak po tym wszystkim p. Proudhon może cokolwiek mówić o konstytuowaniu się jakiejś wartości, skoro żadna wartość nigdy nie ustanawia się sama przez się? Wartość produktu ustanawia się nie przez czas roboczy niezbędny jedynie do jej wytworzenia, lecz w stosunku do mnóstwa wszystkich pozostałych produktów, które mogą być wytworzone w tym samym czasie. Ukonstytuowanie się zatem wartości złota i srebra zakłada wcześniejsze ukonstytuowanie się wartości mnóstwa innych produktów.

A więc to nie towar stał się, pod postacią złota i srebra, „ukonstytuowaną wartością", lecz przeciwnie, to „ukonstytuowana wartość" p. Proudhona stała się pieniądzem w postaci złota i srebra.

Poszukajmy teraz racji ekonomicznych, które zdaniem p. Proudhona nadały złotu i srebru to pierwszeństwo, że dzięki ukonstytuowaniu swej wartości zostały szybciej niż wszelkie inne produkty podniesione do godności pieniędzy.

Oto te uzasadnienia: „widoczna dążność do przewagi", „wybitne pierwszeństwo" już „w okresie patriarchalnym", jak również wiele innych omówień tego prostego faktu, zwiększających jedynie gmatwaninę przez zaciemnienie faktu wskutek pomnożenia przypadków, przytaczanych przez p. Proudhona w celu wyjaśnienia tego faktu. Jednak p. Proudhon nie wyczerpał jeszcze wszystkich racji ekonomicznych. Oto jeszcze jedna potężnej, nieodpartej siły:

„Pieniądze powstają przez sankcję władców: władcy obejmują w posiadanie złoto i srebro i wyciskają na nich swój znak".

A zatem samowola władców stanowi dla p. Proudhona najwyższą rację w ekonomii politycznej!

W rzeczy samej, trzeba być pozbawionym wszelkiej znajomości historii, aby nie wiedzieć, że we wszystkich czasach władcy musieli uginać się przed stosunkami ekonomicznymi, że nigdy nie dyktowali im praw. Prawodawstwo, zarówno polityczne, jak cywilne, stanowi jedynie wyraz, ujęcie w słowa woli stosunków ekonomicznych.

Czyż władca zawładnął złotem i srebrem by przez wyciśnięcie swego znaku uczynić je powszechnym środkiem wymiany, czy też na odwrót, te powszechne środki wymiany zawładnęły właśnie władcą i zmusiły go do wyciśnięcia swego znaku i do udzielenia im w ten sposób sankcji politycznej?

Stempel, który kładziono i kładzie się na złocie, zgoła nie wyraża jego wartości, lecz jego wagę; stałość i tożsamość, o której powiada p. Proudhon, stosuje się jedynie do czystości próby; próba ta pokazuje, ile szlachetnego metalu znajduje się w ostemplowanej monecie. „Jedyna wartość wewnętrzna marki[87] srebra — mówi Voltaire[88] ze swym znanym zdrowym rozsądkiem — to marka srebra, pół funta srebra wagi ośmiu uncji. Waga i próba stanowią całą tę wartość" (Voltaire, *Systeme de Law*). Niemniej pytanie: ile warta jest uncja srebra lub złota, nadal czeka na odpowiedź. Gdyby kaszmir ze sklepów towarowych „Grand Colbert" nosił znak fabryczny: „czysta wełna", to znak ten nie wskazywałby jeszcze wartości kaszmiru. Wciąż jeszcze musielibyśmy się dowiedzieć, ile jest warta wełna. „Filip I, król francuski — powiada p. Proudhon — do liwra[89] złota Karola Wielkiego domieszał jedną trzecią stopu, gdyż wyobraził sobie, że ponieważ tylko on ma prawo bicia monety, więc może postępować tak jak każdy kupiec mający monopol na swe produkty. Czym faktycznie było to fałszowanie pieniędzy, z powodu którego takie zarzuty czynią Filipowi i jego następcom? Z punktu widzenia praktyki handlowej było to rozumowanie całkiem usprawiedliwione, lecz z punktu nauki ekonomicznej — zupełnie błędne; mianowicie, że skoro podaż i popyt regulują wartość, zatem sztucznie stworzoną rzadkością albo też zmonopolizowaniem wytwarzania można podnieść ocenę, a więc i wartość rzeczy, i że to tak samo odnosi się do złota, srebra, jak i do zboża, wina, oleju i tytoniu. W rzeczywistości jednak, gdy tylko oszustwo Filipa stało się znane, jego pieniądze spadły do swej rzeczywistej wartości i stracił przez to tyle, na ile chciał zyskać

[87] *marka* — dawna jednostka wagi równa połowie funta, zwykle dzieląca się na 8 uncji. [przypis edytorski]

[88] *Voltaire*, właśc. *François-Marie Arouet* (1694–1778) — czołowy francuski pisarz, filozof i publicysta epoki oświecenia, znany z walki o wolność słowa i wyznania; autor cytuje tutaj fragment z rozdziału LX jego dzieła *Historie de parlement*, na temat finansów i systemu Lassa (Lawa) w okresie regencji. [przypis edytorski]

[89] *liwr* (fr. *livre*, od łac. *libra*: funt wagowy) — dawna francuska jednostka wagowa i pieniężna w systemie obrachunkowym wprowadzonym przez Karola Wielkiego; później wskutek dewaluacji wartość pieniądza nazywanego liwrem przestała mieć związek z jednostkami wagowymi. [przypis edytorski]

kosztem swych poddanych. Ten sam los spotkał wszystkie następne tego rodzaju próby" (I, str. 70–71).

Przede wszystkim wielokrotnie się okazało, że książę, fałszując monetę, sam jest na tym stratny. Ile zyskuje on przy pierwszej emisji, tyle też traci, kiedy fałszowana moneta znowu do niego powraca pod postacią podatków itd. Ale Filip i jego następcy umieli się mniej lub więcej zabezpieczyć przeciw tej stracie; albowiem zaledwie puścili w obieg sfałszowaną monetę, natychmiast rozkazywali przetopić wszystkie kursujące pieniądze stosownie do ich dawnej skali.

Wreszcie, gdyby Filip I naprawdę tak rozumował jak p. Proudhon, rozumowałby źle nawet z „handlowego punktu widzenia". Zarówno Filip I, jak i p. Proudhon wykazują niewiele zmysłu kupieckiego, mniemając, że można zmienić wartość złota zupełnie tak samo wartość wszelkiego innego towaru tylko dlatego, że ich wartość określa się stosunkiem podaży do popytu.

Gdyby król Filip rozkazał, by jeden korzec[90] zboża na przyszłość nazywał się dwoma korcami, byłby wtedy oszustem; oszukałby wszystkich rentierów, wszystkich ludzi, którzy mieli otrzymać sto korcy; sprawiłby, że wszyscy ci ludzie zamiast stu korcy otrzymaliby pięćdziesiąt. Przypuśćmy, że król jest dłużny sto korcy; zapłaciłby teraz tylko pięćdziesiąt. Jednak w handlu sto korcy nigdy nie miałoby większej wartości niż dawniej pięćdziesiąt. Przez zmianę nazw nie zmieniamy jeszcze treści rzeczy. Żądana ani oferowana ilość zboża nie zmniejszy się ani nie wzrośnie przez samą zmianę nazwy. Ponieważ mimo tej zmiany nazwy stosunek podaży i popytu pozostanie ten sam, więc cena zboża nie ulegnie żadnej zmianie. Mówiąc o popycie i podaży towarów, zgoła nie mówimy o popycie i podaży nazw rzeczy. Filip I nie robił złota ani srebra, jak mówi p. Proudhon; on robił tylko nazwy monet. Jeżeli ktoś zamiast kaszmiru hinduskiego sprzedaje francuski, oszuka być może jednego lub dwóch kupców, lecz gdy tylko oszustwo zostanie wykryte, natychmiast rzekome hinduskie kaszmiry spadną w cenie do poziomu francuskich. Nadając złotu i srebru fałszywą etykietę, Filip I dopóty mógł innym mydlić oczy, póki oszustwo nie zostało wykryte. Jak każdy inny sklepikarz oszukiwał klientów przez fałszywe oznaczenie towarów, lecz może to trwać tylko do pewnego czasu. Prędzej czy później musiał doświadczyć nieubłaganych praw wymiany. Czy tego chciał dowieść p. Proudhon? Nie. Jego zdaniem, pieniądz otrzymuje swą wartość od władcy, a nie od wymiany. Czegóż on w rzeczywistości dowiódł? Że wymiana ma większą władzę niż władca. Władca rozkazał, by marka stała się na przyszłość dwiema markami, tymczasem wymiana wciąż dowodzi, że te dwie marki są warte tyle, co poprzednio jedna.

Ale z powodu tego wszystkiego kwestia określania wartości ilością pracy nie postąpiła ani na krok naprzód. Nadal jeszcze trzeba rozstrzygnąć, czy te dwie marki, które obecnie stanowią znowu jedną dawną markę, określa się kosztem ich produkcji, czy też prawem podaży i popytu.

P. Proudhon powiada w dalszym toku: „Wypada jeszcze nadmienić, że gdyby zamiast fałszowania pieniędzy władza królewska miała moc podwojenia ich masy, wtedy wartość wymienna złota i srebra spadłaby o połowę, zawsze na zasadzie proporcjonalności i równowagi".

Gdyby ten wspólny p. Proudhonowi i innym ekonomistom pogląd był słuszny, przemawiałby on na korzyść ich doktryny o podaży i popycie, lecz bynajmniej nie na korzyść proporcjonalności p. Proudhona. Albowiem bez względu na czas pracy zawarty w podwójnej masie złota i srebra, ich wartość spadłaby o połowę, skoro popyt pozostałby taki sam, a podaż by się podwoiła. Czy też może tym razem „prawo proporcjonalności" zlałoby się przypadkowo z tak pogardzanym prawem podaży i popytu? Ta słuszna proporcjonalność p. Proudhona jest zaiste tak elastyczna, zezwala na tyle modyfikacji, kombinacji i zmian, że raz jeden może się zlać w jedno z stosunkiem popytu do podaży.

Twierdzić, że „każdy towar jest wymienialny, jeśli nie faktycznie, to przynajmniej prawnie", a w twierdzeniu tym opierać się na roli złota i srebra — to zupełnie nie rozumieć tej roli. Złoto i srebro tylko dlatego są prawnie zawsze wymienialne, gdyż faktycznie są wymienialne; a są faktycznie wymienialne dlatego, że obecna organizacja produkcji

[90] *korzec* — dawna jednostka objętości produktów sypkich (ziarna, mąki itp.), licząca w XIX w. ok. 128 litrów i podzielna na 32 garnce. [przypis edytorski]

wymaga pewnego powszechnego środka wymiany. Prawo jest tylko oficjalnym uznaniem faktu.

Widzieliśmy, że p. Proudhon wybrał pieniądze jako przykład ukonstytuowanej już wartości jedynie dlatego, by móc przy tej okazji przemycić całą swą teorię wymienialności, tj. żeby dowieść, że każdy towar szacowany według kosztów swej produkcji musi stać się pieniądzem. Wszystko to byłoby bardzo piękne, gdyby nie jedna mała niedogodność, mianowicie, że właśnie złoto i srebro w swym charakterze monety są jedynymi towarami, których się nie ocenia według kosztów produkcji; a jest do tego stopnia prawdziwe, że można je zastępować w obiegu przez papier. Dopóki zostaje zachowana pewna proporcja między potrzebami obiegu a ilością wypuszczonych w obieg pieniędzy, czy to będą pieniądze papierowe, czy też złote, miedziane lub platynowe monety, dopóty nie może być ma mowy o utrzymaniu jakiejś proporcji między wartością wewnętrzną (kosztami produkcji) a wartością nominalną pieniędzy. Nie ulega wątpliwości, że w handlu międzynarodowym pieniądz, jak wszelki inny towar, określa się czasem pracy. Jednakże złoto i srebro w handlu międzynarodowym stanowią środki wymiany jako produkty, a nie jako pieniądz, tj. tracą one ten charakter „stałości i tożsamości" i „sankcję władzy", które w oczach p. Proudhona stanowią ich specyficzny charakter. Ricardo tak dobrze zrozumiał tę prawdę, że choć oparł cały swój system na wartości określanej czasem pracy i orzekł, że „złoto i srebro, jak wszelki inny towar, posiadają wartość tylko w stosunku do ilości pracy niezbędnej do ich produkcji i dostarczenia na rynek" — przecież dodaje, że wartość pieniędzy określa się nie przez zawarty w ich substancji materialnej czas pracy, lecz przez prawo podaży i popytu. „Jakkolwiek pieniądz papierowy nie posiada żadnej wewnętrznej wartości, mimo to jednak, gdy ogranicza się jego ilość, jego wartość wymienna może stać się równa wartości takiej samej sumy nominalnej pieniędzy metalowych lub też sztab oszacowanych w monecie. Zupełnie w ten sam sposób, wskutek tej samej zasady, tj. wskutek ograniczenia ilości pieniędzy, monety niepełnowartościowe mogą kursować w takiej wartości, jaką by miały, gdyby posiadały nakazaną prawem wagę i czystość, a więc nie według tej wewnętrznej wartości, jaką posiada zawarty w nich czysty kruszec. Dlatego też w dziejach pieniędzy angielskich widzimy, że nasz pieniądz metalowy nigdy nie tracił na wartości w tym samym stosunku, w jakim spadała w nim waga czystego kruszcu. Przyczyna tego tkwi w tym, że jego ilość nigdy nie zwiększała się tym samym stosunku, w którym spadała jego wartość" (Ricardo, *loc. cit.*).

J. B. Say do tego ustępu robi następującą uwagę: „O ile mi się zdaje, ten przykład powinien wystarczyć do przekonania autora, że podstawę wartości stanowi nie ilość pracy niezbędna do wytworzenia jakiegoś towaru, lecz odczuwana potrzeba posiadania go, w połączeniu z jego rzadkością".

Tak więc pieniądze, które dla Ricarda przestają być wartością określoną czasem pracy, które z tego powodu J. B. Say przytacza, żeby przekonać Ricarda, że również i inne wartości nie mogą być określane czasem pracy — tak więc pieniądze, będące dla J. B. Saya przykładem wartości określanej wyłącznie przez podaż i popyt, dla p. Proudhona stanowią najdoskonalszy przykład... wartości ukonstytuowanej czasem pracy.

A zatem, by dojść do końca, jeżeli pieniądze nie są wartością ukonstytuowaną czasem pracy, więc tym bardziej nie mogą mieć nic wspólnego ze słuszną „proporcjonalnością" p. Proudhona. Złoto i srebro są zawsze wymienialne, ponieważ mają tę szczególną funkcję, że służą za powszechny środek wymiany, lecz bynajmniej nie dlatego, że istnieją w ilości proporcjonalnej do ogółu dóbr; lub też, by lepiej się wyrazić, są one zawsze proporcjonalne, bowiem spośród wszystkich towarów tylko one służą za pieniądz, za uniwersalny środek wymiany, bez względu na stosunek, w jakim ich ilość ma się do ogółu dóbr. „Kursujących pieniędzy nigdy nie może być zanadto, by miały być w nadmiarze; albowiem gdy obniżacie ich wartość, to w tym samym stosunku zwiększacie ich ilość; zwiększając zaś ich ilość, zmniejszacie ich wartość" (Ricardo).

„Cóż to za gmatwanina, ta ekonomia polityczna!" — wykrzykuje p. Proudhon.

„Przeklęte te pieniądze!" — zabawnie woła komunista (ustami p. Proudhona). Z taką samą racją moglibyśmy wykrzyknąć: „Przeklęta pszenica! przeklęte winnice! przeklęte barany!", albowiem „jak srebro i złoto, tak też i wszelka wartość handlowa musi zostać ściśle określona".

Idea obdarzania winnic i baranów własnościami pieniędzy zgoła nie jest nowością. We Francji należy ona do stulecia Ludwika XIV. W owej epoce, w której pieniądz zaczynał okazywać swą wszechpotęgę, skarżono się na spadek wartości wszystkich innych towarów i z upragnieniem wyczekiwano chwili, kiedy wszelka „wartość handlowa" mogłaby zostać ściśle określona, stać się pieniądzem. Już u Boisguilleberta, jednego z najdawniejszych ekonomistów francuskich, znajdujemy następujące zdanie: „Wtedy wskutek niezmiernego dopływu współzawodników, a więc dzięki sprowadzaniu towarów do ich właściwej wartości, pieniądze znowu zostaną zawarte w swych naturalnych granicach". (*Economistes financiers du dix-huitieme siecle*, str. 442, wydanie Daire'a). Jak widzimy, pierwsze iluzje burżuazji są też jej ostatnimi.

*b) Nadwyżka pracy*

„W rozprawach z dziedziny ekonomii politycznej znajdujemy następujące bezmyślne twierdzenie: gdyby cena wszystkich przedmiotów podwoiła się... Tak jak gdyby cena wszystkich rzeczy nie była stosunkiem rzeczy i jak gdyby można było podwoić pewien stosunek, pewne prawo" (Proudhon, t. I, str. 81).

Ekonomiści popadli w ten błąd, gdyż nie pojęli rzeczywistego zastosowania „prawa proporcjonalności" i „wartości ukonstytuowanej".

Niestety jednak w samym nawet dziele p. Proudhona (t. I, str. 110) znajdujemy tę bezsensowną hipotezę, że „gdyby płaca powszechnie wzrosła, to wzrosłaby również cena wszystkich przedmiotów". Co więcej, jeśli napotkamy omawiane zdanie w traktatach o ekonomii politycznej, znajdziemy tam zarazem jego wyjaśnienie: „Kiedy się mówi, że cena wszystkich towarów wzrasta lub spada, to zawsze wyłącza się z tego jeden lub drugi towar; wyłączanym towarem bywa na ogół praca lub pieniądz" (*Encyclopaedia Metropolitana or Universal Dictionary of Knowledge*, t. IV, artykuł „*Political Economy*" Seniora, Londyn 1836. Patrz też co do tego J. St. Milla: *Essays on some unsettled questions of political economy*, Londyn 1844, i Tooke'a: *An history of prices*, Londyn 1838).

Przejdźmy obecnie do drugiego zastosowania „ukonstytuowanej wartości" i innych proporcjonalności, których jedyną wadę stanowi to, że mało są one proporcjonalne, i zobaczmy, czy p. Proudhon nie ma tu czasem więcej szczęścia niż przy przemianie baranów w pieniądz.

„Jest pewnikiem ogólnie przyjętym przez ekonomistów, że każda praca musi pozostawiać pewną nadwyżkę. To twierdzenie uważam za bezwzględnie i powszechnie prawdziwe; stanowi ono uzupełnienie prawa proporcjonalności, które możemy rozpatrywać jako kwintesencję całej wiedzy ekonomicznej. Niech mi jednak ekonomiści wybaczą, ale zasada, że każda praca powinna pozostawiać pewną nadwyżkę, jest w ich teorii pozbawiona sensu i nie może być dowiedziona" (Proudhon).

By dowieść, że wszelka praca musi dawać pewną nadwyżkę, p. Proudhon stara się spersonifikować społeczeństwo, czyni z niego jedną osobę-społeczeństwo; społeczeństwo zgoła nie złożone z osób, gdyż ma ono swoje szczególne prawa, niemające nic wspólnego z osobami, z których składa się społeczeństwo; społeczeństwo, które posiada swój „własny rozum", niebędący rozumem zwykłego śmiertelnika, lecz rozumem odmiennym od zwykłego rozumu. P. Proudhon wyrzuca ekonomistom, że nie pojęli osobowości tej zbiorowej istoty. Z niezmierną przyjemnością przytoczymy mu następujące zdanie pewnego amerykańskiego ekonomisty, zarzucającego innym ekonomistom wadę wprost przeciwną: „Istocie moralnej (*the moral entity*), bytowi gramatycznemu (*the grammatical being*) zwanemu społeczeństwem przypisano własności istniejące jedynie w wyobraźni tych ludzi, którzy ze słowa uczynili rzecz... To wywołało wiele trudności i opłakanych błędów w dziedzinie ekonomii politycznej" (Th. Cooper, *Lectures on the Elements of Political Economy*, Columbia 1826).

„Ta zasada nadwyżki pracy jest prawdą w stosunku do jednostek tylko dlatego, gdyż pochodzi od społeczeństwa, które w ten sposób pozwala im korzystać z dobrodziejstw swych własnych praw".

Czy p. Proudhon chce przez to powiedzieć tylko tyle, że produkcja jednostki w społeczeństwie przewyższa produkcję jednostki izolowanej? Czy ma on na myśli tę nadwyżkę produkcji jednostek współdziałających nad produkcją jednostek niewspółdziałających? Jeżeli tak, to możemy mu zacytować setkę ekonomistów, którzy wypowiedzieli tę pro-

stą prawdę, nie uciekając się do tej tajemniczości, jaką się osłania p. Proudhon. Tak np. Sadler powiada:

„Wspólna praca daje rezultaty, jakich nigdy nie może dać praca indywidualna. W miarę więc jak ludzkość rośnie w liczbę, produkty zjednoczonej pracy będą znacznie przewyższać tę sumę, która powstałaby z prostego dodawania ilości pracy wykonanej przez pojedyncze osoby... Zarówno w przemyśle, jak i na polu naukowym jeden człowiek może obecnie zrobić więcej w jeden dzień niż samotna jednostka przez całe swe życie. Pewnik matematyczny, że całość równa się sumie swych części, jest fałszywy w zastosowaniu do naszego przedmiotu. Odnośnie do pracy, tej podstawy ludzkiego bytu, można powiedzieć, iż produkt zrzeszonych wysiłków o wiele przewyższa wszystko to, co mogłyby zdziałać odosobnione wysiłki oddzielnych jednostek" (Th. Sadler, *The law of population*, Londyn 1830).

Powróćmy do p. Proudhona. Nadwyżka pracy — powiada on — znajduje swe wyjaśnienie w osobie-społeczeństwie. Życiem tej osoby rządzą prawa przeczące tym prawom, które rządzą działaniami człowieka jako jednostki; chce on to wykazać za pomocą „faktów":

„Wynalezienie jakiejś nowej metody działania w gospodarce nigdy nie może przynieść wynalazcy takich samych korzyści, jakie przynosi społeczeństwu... Zauważono, że przedsiębiorstwa kolei żelaznych stanowią dla przedsiębiorców mniejsze źródło dochodu niż dla państwa... Przeciętna cena transportu towarów wozami konnymi wynosi 18 centymów[91] od tony na kilometr, łącznie z załadunkiem i wyładunkiem. Wyliczono, że przy takiej cenie zwykłe przedsiębiorstwo kolejowe nie przyniosłoby nawet 10% czystego zysku — rezultat mniej więcej ten sam, co w zwykłym przedsiębiorstwie przewozu wozami. Ale przypuśćmy, że prędkość transportu koleją ma się do prędkości przewozu wozami jak 4 do 1. Wtedy, ponieważ w społeczeństwie czas również jest wartością, to wobec jednakowych cen przewozowych kolej będzie 400 procent zyskowniejsza od transportu wozowego. Tymczasem ten olbrzymi zysk, bardzo realny dla społeczeństwa, zgoła nie realizuje się w takim samym stopniu dla przedsiębiorców kolejowych, nieotrzymujących nawet 10 procent, choć przynoszą oni społeczeństwu korzyść 400 procent. Przypuśćmy, by rzecz stała się jeszcze wyraźniejsza, że kolej żelazna ustala swoją taryfę na 25 centymów, podczas gdy przewóz wozami pozostaje na 18 centymach; wtedy kolej straci wszystkie zamówienia. Wysyłający i odbierający, jednym słowem wszyscy powrócą do dawnych sposobów przewozu; lokomotywa zostanie porzucona, publiczny 400-procentowy zysk zostaje poświęcony na ołtarzu 35-procentowej straty prywatnej. Przyczynę tego łatwo pojąć: zysk wynikający z prędkości przewozu koleją jest czysto społeczny, a każda jednostka uczestniczy w nim w bardzo małym stopniu (nie zapominajmy, że w tej chwili chodzi nam tylko o przewóz towarów), podczas gdy strata dotyka spożywcę bezpośrednio i osobiście. Jeżeli społeczeństwo składa się z miliona osób, wtedy społeczny zysk równy 400 dla jednostki przedstawia jedynie zysk równy 4/10000, podczas gdy 33-procentowa strata dla każdego spożywcy każe przypuszczać deficyt społeczny w wysokości 33 milionów" (Proudhon, I, str. 100, 101).

Uszłoby jeszcze, że p. Proudhon poczwórną prędkość wyraża za pomocą 400 procent pierwotnej; lecz zestawiać ze sobą procenty prędkości i procenty zysku i ustalać proporcję pomiędzy dwoma stosunkami, które choć każdy oddzielnie można policzyć w procentach, lecz ze sobą są niewspółmierne — znaczy to ustanawiać proporcję między samymi procentami, zupełnie nie tykając się samych rzeczy.

Procenty są zawsze tylko procentami, 10 procent i 400 procent są współmierne, mają się do siebie jak 10 do 400; stąd wnioskuje p. Proudhon, że 10-procentowy zysk ma wartość 40 razy mniejszą niż poczwórna prędkość. By zachować pozory, powiada, że dla społeczeństwa czas jest wartością. Błąd ten stąd wynika, że p. Proudhon niejasno przypomina sobie, że istnieje jakiś stosunek między wartością a czasem pracy, więc czym prędzej przyrównuje czas pracy do czasu przewozu, tj. utożsamia palaczy, maszynistów itp., których czas pracy to rzeczywiście czas transportu, z całym społeczeństwem. Natychmiast więc prędkość stała się kapitałem i w ten sposób słusznie może powiedzieć: „400-pro-

[91] *centym* — drobna moneta francuska o wartości 1/100 franka. [przypis edytorski]

centowy zysk zostaje poświęcony na ołtarzu 33-procentowej straty". Ustanowiwszy to zadziwiające twierdzenie jako matematyk, wyjaśnia je następnie jako ekonomista.

„Jeżeli społeczeństwo składa się z miliona osób, wtedy społeczny zysk równy 400 dla jednostki przedstawia jedynie zysk równy 4/10000". Zgoda; ale tu chodzi nie o 400, lecz o 400 procent, a zysk 400 procent to dla jednostki właśnie 400 procent — ani mniej, ani więcej. Bez względu na wielkość kapitału dywidendę zawsze policzy się w stosunku 400-procentowym. A cóż robi p. Proudhon? Przyjmuje procenty za kapitał i, obawiając się chyba, że jego pogmatwanie sprawy nie jest jeszcze dość „zrozumiałe", jasne, powiada dalej:

„33-procentowa strata dla każdego spożywcy każe przypuszczać społeczny deficyt w wysokości 33 milionów". 33-procentowa strata dla każdego spożywcy pozostaje 33-procentową stratą także i dla miliona spożywców. Jakże p. Proudhon może mówić, iż przy 33-procentowej stracie deficyt społeczny wynosić będzie 33 miliony, skoro zgoła nie zna ani kapitału społecznego, ani nawet kapitału choćby jednej z zainteresowanych osób? P. Proudhonowi nie dość było tego, że poplątał kapitał z procentami; przechodzi sam siebie i utożsamia włożony w przedsiębiorstwo kapitał z liczbą zainteresowanych.

By jeszcze bardziej uzmysłowić kwestię, przypuśćmy jakiś określony kapitał; 400-procentowy zysk społeczny, rozdzielony na milion uczestników, z których każdy wniósł po 1 franku, daje po 4 franki zysku na głowę, a nie 4/10000, jak podaje p. Proudhon. Podobnie 33-procentowa strata każdego z uczestników daje deficyt społeczny 330 000 franków, a nie 33 000 000 ($100 : 33 = 1000000 : 330000$).

Zapatrzony w swą teorię społeczeństwa-osoby, p. Proudhon zapomina podzielić przez 100. Otrzymujemy więc 330 000 franków straty, lecz 4 franki zysku na głowę stanowią 4 000 000 zysku dla społeczeństwa. A zatem na czysto społeczeństwo otrzymuje 3 670 000 franków. Ten ścisły rachunek wykazuje coś wprost odwrotnego niż to, czego chciał dowieść p. Proudhon. Mianowicie zysk i strata społeczeństwa bynajmniej nie stoją w odwrotnym stosunku do zysków i strat jednostek.

Poprawiwszy ten niewielki błąd w rachunku, jeszcze raz rozpatrzmy wyniki, do których powinniśmy dojść, gdybyśmy przyjęli dla kolei żelaznych taki stosunek prędkości i kapitału, jaki podaje p. Proudhon. Przypuśćmy, że przewóz cztery razy szybszy kosztuje cztery razy więcej; wtedy taki przewóz nie przynosiłby mniej zysku niż przewóz wozami, który jest cztery razy wolniejszy, a jego koszty cztery razy mniejsze. A więc skoro za przewóz wozem pobiera się 18 centymów, wówczas kolej żelazna mogłaby brać 72 centymów. Taki byłby „matematycznie ścisły" wynik z założeń p. Proudhona — wciąż pod warunkiem, że nie popełni się jego błędów w rachunku. Lecz niespodzianie oświeca on nas, że gdyby kolej żelazna zamiast 72 brała tylko 25 centymów, wtedy straciłaby wszystkie zamówienia. Stanowczo trzeba wrócić do dawnych porządków. Gdybyśmy mogli dać p. Proudhonowi pewną radę, zalecilibyśmy mu, by w swym „*Programme de l'association progressive*"[92] nie zapomniał o podzieleniu przez sto. Niestety jednak, nie możemy mieć tej błogiej nadziei, gdyż p. Proudhon tak jest zachwycony swym „postępowym rachunkiem", odpowiadającym jego „postępowemu zrzeszeniu", że wykrzykuje z uniesieniem: „Już w drugim rozdziale, przy rozwiązywaniu antynomii wartości, wykazałem, że zysk z każdego użytecznego odkrycia jest bez porównania mniejszy dla wynalazcy niż dla społeczeństwa; dowiodłem tego z matematyczną ścisłością!"

Powróćmy do fikcji społeczeństwa-osoby, mającej wyłącznie na celu dowieść, że nowy wynalazek, pozwalający wytwarzać przy pomocy tego samego wydatku pracy większą ilość towarów, obniża rynkową wartość produktu. Społeczeństwo korzysta więc na tym nie dlatego, że otrzymuje więcej wartości wymiennych, ale ponieważ za tę samą wartość dostaje więcej towarów. Co się zaś tyczy wynalazcy, to pod wpływem konkurencji jego zyski powoli spadają do ogólnego poziomu zysków. Czy p. Proudhon dowiódł tego, tak jak to sobie założył? Zgoła nie. Nie przeszkadza mu to jednak zarzucać ekonomistom, że tego nie dowiedli. Aby wykazać mu, że się myli, zacytujemy tylko Ricarda i Lauderdale'a; Ricarda — głównego przedstawiciela szkoły określającej wartość czasem pracy; Lauderdale'a — jednego z głównych obrońców określania wartości przez podaż i popyt. Obaj przedstawili to samo twierdzenie.

[92] *Programme de l'association progressive* (fr.) — Program zrzeszenia postępowego. [przypis edytorski]

„Zwiększając nieustannie łatwość produkcji, nieustannie obniżamy wartość niektórych z dawniej produkowanych rzeczy, chociaż w ten sposób powiększamy nie tylko bogactwo narodowe, lecz także możność produkowania na przyszłość... Gdy tylko za pomocą maszyn lub dzięki naszej wiedzy przyrodniczej zmuszamy siły natury do wykonywania pracy dotychczas wykonywanej przez człowieka, wskutek tego spada wartość wymienna wytworu tej pracy. Jeżeli potrzeba było dziesięciu ludzi do obracania młyna, a odkryto, że wiatr lub woda może zastąpić tę pracę dziesięciu ludzi, wtedy mąka, rezultat pracy przy młynie, od tej chwili zacznie tracić na wartości proporcjonalnie do zaoszczędzonej pracy, a społeczeństwo wzbogaci się o całą wartość rzeczy, które zdoła wytworzyć praca tych dziesięciu ludzi, gdyż zasób przeznaczony na utrzymanie robotników nie ulegnie wskutek tego najmniejszemu zmniejszeniu" (Ricardo).

Lauderdale ze swej strony powiada:

„Zysk z kapitałów pochodzi stąd, że biorą one na siebie pewną część pracy, którą człowiek musiałby wykonać własnymi rękami. Nieznaczny zysk, jaki na ogół otrzymują właściciele maszyn w porównaniu do ceny zastąpionej przez maszyny pracy wywoła być może powątpiewanie w tej mierze. Na przykład pompa parowa przez jeden dzień wylewa z kopalni węgla więcej wody niż mogłoby na swych barkach wynieść trzystu ludzi, nawet tworząc łańcuch, nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że zastępuje ona pracę daleko mniejszym kosztem. To samo stosuje się do wszelkich maszyn. Dotychczasową pracę ludzką, którą zastępują, muszą wykonywać po niższej cenie... Przyjmijmy, że wynalazca pewnej maszyny, wykonującej pracę za czterech ludzi, otrzymał na nią patent; ponieważ przywilej wyłączności uniemożliwia wszelką konkurencję z wyjątkiem tej, która wynika z pracy rąk roboczych, oczywiste jest, że podczas całego trwania przywileju płaca tych robotników stanowić będzie miernik ceny, jaką żąda wynalazca za swe produkty; tzn. by zapewnić sobie zamówienia, będzie żądał nieco mniej, niż wynosi płaca za tę pracę, którą zastąpiła maszyna. Lecz gdy tylko przywilej wygaśnie, zostaną zbudowane inne maszyny tego samego rodzaju i zaczną rywalizować z jego maszynami. Wtedy swą cenę będzie on ustanawiał według ogólnych zasad, w zależności od obfitości maszyn. Zysk z wyłożonego funduszu... chociaż jest wynikiem zastąpionej pracy, ostatecznie normuje się nie według wartości tej pracy, lecz jak i w innych przypadkach, według konkurencji między właścicielami kapitału, a jego poziom określa się zawsze przez stosunek ilości zaofiarowanych na ten cel kapitałów do ich zapotrzebowania".

Ostatecznie, dopóki zyski będą większe niż w innych gałęziach przemysłu, kapitały będą napływać do tej nowej gałęzi, aż stopa zysków spadnie w niej do ogólnego poziomu.

Widzieliśmy, że przykład z drogami żelaznymi zupełnie się nie nadaje, by rzucić jakiekolwiek światło na fikcję społeczeństwa-osoby. Tym niemniej p. Proudhon odważnie mówi dalej: „Wyjaśniwszy te punkty, nic łatwiejszego jak wyjaśnić, dlaczego każdemu wytwórcy praca powinna pozostawiać pewną nadwyżkę".

Następujący potem ustęp należy do starożytności klasycznej. Jest to poetycka opowieść, mająca na celu odpoczynek czytelnika po wysiłkach, które wywołać mogła uprzednia ścisłość dowodzeń matematycznych. P. Proudhon swemu społeczeństwa-osobie nadaje miano Prometeusza, a jego czyny wysławia następującymi słowy:

„Prometeusz, dziecię przyrody, budzi się do życia w błogim bezwładzie. Bierze się do pracy i zaraz pierwszego dnia, pierwszego dnia swego powtórnego stworzenia, wytwór Prometeusza, czyli jego bogactwo, dobrobyt równa się dziesięciu. Na drugi dzień Prometeusz dzieli swą pracę i wytwór jego staje się równy stu. Trzeciego dnia i w dniach następnych Prometeusz wynajduje maszyny, odkrywa nowe własności ciał, nowe siły natury... Na każdym kroku jego przemysłowej działalności zwiększa się liczba jego produkcji i zwiastuje mu nowy przyrost szczęścia. A ponieważ spożywać dla niego jest to wytwarzać, zatem rzecz jasna, że każdy dzień spożycia, zużywając jedynie wytwór dnia wczorajszego, pozostawia na dzień następny pewną nadwyżkę produkcji".

Ten Prometeusz Proudhonowski jest szczególną istotą, zarówno słabą w logice, jak też w ekonomii politycznej. Dopóki tylko poucza nas o tym, że podział pracy, zastosowanie maszyn, eksploatacja sił przyrody i nauk technicznych zwiększają wytwórczość ludzką i dostarczają pewnej nadwyżki w porównaniu z wynikiem samotnej pracy, ten nowy Prometeusz w jednej jedynej rzeczy tylko pobłądził — mianowicie, że za późno przyszedł. Lecz kiedy zaczyna rozumować o produkcji i konsumpcji, wtedy doprawdy

staje się śmieszny. Spożywanie to dla niego to samo, co wytwarzanie; spożywa dzisiaj to, co wczoraj wytworzył — w ten sposób ciągle ma jeden dzień w zapasie. Ten dzień stanowi jego „nadwyżkę pracy". Ale by spożywać dopiero następnego dnia wytwory poprzedniego, musiał podczas swego pierwszego dnia, który nie miał poprzedzającego, pracować za dwa dni, by zyskać jeden dzień zapasu. W jakiż więc sposób tego pierwszego dnia, kiedy nie istniał jeszcze ani podział pracy, ani maszyny, ani znajomość innych sił przyrody prócz ognia, Prometeusz osiągnął tę nadwyżkę? Jak widzimy, sprawa ani na krok nie postąpiła naprzód przez to, żeśmy ją sprowadzili aż „do pierwszego dnia powtórnego stworzenia". Taki sposób wyjaśniania rzeczy przypomina zarazem judaizm i klasyczną Helladę, jest jednocześnie pełen mistycyzmu i alegorii i daje p. Proudhonowi pełne prawa, by obwieścić: „teoretycznie i faktami dowiodłem zasady, że wszelka praca powinna dawać pewną nadwyżkę".

Tymi faktami są sławne postępowe obliczenia, a teorią — mit o Prometeuszu.

„Jednakże — powiada p. Proudhon w dalszym ciągu — zasada ta, tak niewątpliwa jak twierdzenie arytmetyczne, daleka jest od tego, by urzeczywistnić się dla wszystkich. Podczas gdy wskutek postępu przemysłu zbiorowego dzień indywidualnej pracy staje się coraz bardziej produktywny, a zatem w konsekwencji przy tej samej płacy roboczej robotnik powinien by z dniem każdym stawać się bogatszy, w społeczeństwie istnieją przecież warstwy, które się wzbogacają, i inne, które ubożeją" (Proudhon, I, str. 80).

W roku 1770 ludność Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii wynosiła 15 milionów, z czego na ludność produkującą przypadało 3 miliony. Wydajność technicznych sił wytwórczych odpowiadała prawie 12 milionom dodatkowej ludności, tak że suma wynosiła 15 milionów sił wytwórczych. W ten sposób stosunek sił wytwórczych do ludności miał się jak jak 1 do 1, a wydajność techniczna do wydajności ręcznej pracy ludzkiej jak 4 do 1.

W roku 1840 ludność nie przekraczała 30 milionów, ludność wytwarzająca równała się 6 milionów, a tymczasem techniczna siła wytwórcza podniosła się do 650 milionów, czyli miała się do ogółu ludności jak 21 do 1, a do wydajności pracy ludzkiej jak 108 do 1.

A zatem w społeczeństwie angielskim w ciągu 70 lat dzień roboczy zyskał przyrost 2700 procent wytwórczości, tj. w roku 1840 wyprodukowano 27 razy więcej niż w roku 1770. Zdaniem p. Proudhona należałoby postawić następujące pytanie: dlaczego robotnik angielski w roku 1840 nie był 27 razy bogatszy niż w roku 1770? By postawić takiego rodzaju pytanie, trzeba przede wszystkim już z góry przyjąć, że Anglicy mogliby wytworzyć te bogactwa bez warunków historycznych, w których one zostały wytworzone, jako to: bez nagromadzenia prywatnych kapitałów, nowożytnego podziału pracy, zastosowania maszyn, anarchicznej konkurencji, pracy najemnej — jednym słowem, bez wszystkiego, co opiera się na antagonizmie klasowym. Ale to właśnie były konieczne warunki, w których rozwinęły się siły wytwórcze i zaistniała nadwyżka pracy. By osiągnąć ten rozwój sił wytwórczych i tę nadwyżkę pracy, konieczne było istnienie klas, które na tym korzystały, i innych, które na tym traciły.

Czymże więc jest ten wskrzeszony przez p. Proudhona Prometeusz? Jest to społeczeństwo, są to stosunki społeczne oparte na antagonizmie klasowym. Stosunki te to nie stosunki jednostki do jednostki, lecz robotnika do kapitalisty, dzierżawcy do właściciela ziemskiego itd. Zniweczcie te stosunki, a zniweczycie całe społeczeństwo. Prometeusz okaże się jedynie widmem bez rąk i nóg, tj. bez maszyn i podziału pracy, jednym słowem, nie będzie posiadał nic z tego, co pierwotnie przypisał mu p. Proudhon, by mu umożliwić osiągnięcie tej nadwyżki pracy.

Gdyby więc w teorii, jak to czyni p. Proudhon, można było wyjaśnić formułę nadwyżki pracy z punktu widzenia równości, bez uwzględniania obecnych warunków produkcji, wtedy i w praktyce wystarczyłoby zaprowadzić po prostu równy podział wszystkich istniejących obecnie bogactw pomiędzy robotników, nic zupełnie nie zmieniając w dzisiejszych warunkach produkcji. Podział taki z pewnością nie zapewniłby indywidualnym uczestnikom zbyt wielkiego dobrobytu.

Ale p. Proudhon nie jest tak pesymistyczny, jak można by mniemać. Ponieważ proporcjonalność stanowi dla niego alfę i omegę, musi zatem w swym Prometeuszu, tj. w obecnym społeczeństwie, dopatrywać się początku urzeczywistniania się swej ulubionej idei:

„Lecz postęp bogactwa, tj. proporcjonalność wartości, wszędzie stanowi panujące prawo, a jeżeli ekonomiści wobec zarzutów partii socjalistycznej wskazują na postępujący wzrost bogactwa narodowego i poprawianie się warunków nawet klas najnieszczęśliwszych, to w ten sposób nieświadomie głoszą wielką prawdę będącą wyrokiem na ich własne teorie" (Proudhon, I, str. 80).

Czymże jest w istocie rzeczy mienie społeczne, bogactwo narodowe? Bogactwem burżuazji, a nie każdego poszczególnego burżua. Zgoda; lecz ekonomiści wykazali jedynie, jak w obecnych stosunkach produkcyjnych bogactwo burżuazji rozwinęło się i jak musi się jeszcze zwiększać. Co się zaś tyczy klasy robotniczej, jest to jeszcze wielka kwestia, czy jej położenie polepszyło się wskutek zwiększenia się bogactwa rzekomo publicznego. Kiedy ekonomiści na poparcie swego optymizmu przytaczają przykład robotników angielskiego przemysłu bawełnianego, to uwzględniają ich położenie tylko w rzadkich okresach przemysłowego rozkwitu. Te okresy rozkwitu mają się do epok kryzysów i stagnacji „w słusznej proporcjonalności" jak 3 do 10. Albo też, mówiąc o polepszeniu losu, ekonomiści mieli może na myśli te miliony robotników, którzy musieli zginąć w Indiach Wschodnich[93], by półtora milionowi robotników zatrudnionych w tej samej gałęzi przemysłu w Anglii zapewnić trzy lata dobrobytu na każde dziesięć lat.

Co się zaś tyczy chwilowego współudziału we wzroście bogactwa narodowego, jest to inna kwestia. Fakt tego chwilowego współudziału znajduje swe wyjaśnienie w teorii ekonomistów. Lecz nie jest to „wyrok", jak chce p. Proudhon, a poparcie. Jeżeli trzeba na coś wydać wyrok, to przede wszystkim na system p. Proudhona, który, jak to wykazaliśmy, sprowadziłby płacę robotników do minimum i to pomimo zwiększenia się bogactwa. Tylko dzięki temu, że sprowadził on ją do minimum, mógł zastosować słuszną proporcjonalność wartości, „wartości ukonstytuowanej" przez czas pracy. Właśnie dlatego, że wskutek konkurencji płaca waha się powyżej lub poniżej ceny środków spożywczych niezbędnych do utrzymania robotnika, może on do pewnego stopnia skorzystać z rozwoju bogactwa społecznego, a może też umrzeć z nędzy. Oto cała teoria ekonomistów, którzy nie mają w tej sprawie żadnych złudzeń.

Po długich dygresjach na temat kolei żelaznych, Prometeusza, wreszcie nowego społeczeństwa, mającego się opierać na „wartości ukonstytuowanej", p. Proudhon zbiera siły i pod wpływem wzruszenia wykrzykuje ojcowskim tonem:

„Zaklinam ekonomistów, by w głębi swego serca, z dala od mących wszystko uprzedzeń i bez względu na urzędy, które zajmują lub do których dążą, na interesy, którym służą, na głosy, które chcą pozyskać, na odznaczenia, schlebiające ich próżności, zapytali samych siebie i na to sobie odpowiedzieli, czy zasadę, że każda praca musi dawać pewną nadwyżkę, do dziś dnia pojmowali w ten sposób, z całym tym łańcuchem przesłanek i wniosków, któreśmy tu ukazali".

# Rozdział drugi. Metafizyka ekonomii politycznej

## I. Metoda

Oto jesteśmy w Niemczech. Nie przestając mówić o ekonomii politycznej, zajmiemy się teraz metafizyką. I w tym także pójdziemy tylko w ślad za „sprzecznościami" p. Proudhona. Przed chwilą zmuszał nas do mówienia po angielsku, do stania się po trosze Anglikami. Teraz scena się zmienia. P. Proudhon przenosi nas do naszej drogiej ojczyzny i zmusza nas, byśmy, mimo swej woli, stali się Niemcami.

Jeśli Anglik przemienia ludzi w kapelusze, to Niemiec przerabia kapelusze w idee. Anglik — to Ricardo, bogaty bankier i znany ekonomista; Niemiec — to Hegel[94], zwykły profesor filozofii uniwersytetu berlińskiego.

[93] *Indie Wschodnie* — dawna nazwa terenów Indii i in. krajów Azji płd. i płd.-wsch., później ograniczona do Archipelagu Malajskiego (kolonialne Holenderskie Indie Wschodnie); używana dla odróżnienia od Indii Zachodnich, czyli Karaibów. [przypis edytorski]

[94] *Hegel, Georg Wilhelm Friedrich* (1770–1831) — niemiecki filozof, przedstawiciel klasycznego idealizmu; twórca całościowego systemu filozoficznego, składającego się z logiki, filozofii przyrody i filozofii ducha, odległy inspirator marksizmu. [przypis edytorski]

Ludwik XV, ostatni król z władzą nieograniczoną i przedstawiciel upadku monarchii francuskiej, miał przybocznego lekarza, który był pierwszym ekonomistą Francji. Ten lekarz-ekonomista reprezentował bliski i pewny tryumf francuskiej burżuazji. Doktor Quesnay[95] uczynił z ekonomii politycznej naukę i streścił ją w swym sławnym *Tableau economique*. Oprócz tysiąca komentarzy do tej pracy, które się następnie ukazały, mamy jeden napisany przez samego doktora. Jest to *L'analise du Tableau economique*, opatrzony „siedmioma ważnymi uwagami".

P. Proudhon jest drugim doktorem Quesnayem. Jest Quesnayem metafizyki ekonomii politycznej.

Otóż metafizyka, jak i cała filozofia streszcza się, według Hegla, w metodzie. Trzeba nam zatem postarać się o wyjaśnienie metody p. Proudhona, która jest co najmniej równie ciemna jak *Tableau economique*. Z tego więc powodu uczynimy siedem mniej lub więcej ważnych uwag. Jeżeli doktor Proudhon nie będzie zadowolony z naszych uwag, to może przyjąć na siebie rolę księdza Baudeau[96] i sam nam dać „wyjaśnienie metody ekonomiczno-metafizycznej".

*Uwaga pierwsza*

„Nie mamy zamiaru kreślić historii według porządku czasu, ale według następstwa myśli. Fazy czy kategorie ekonomiczne przejawiają się już to równocześnie, już to w porządku odwróconym. Niemniej jednak teorie ekonomiczne mają swoje następstwo logiczne i swój uszeregowany związek w umyśle; i pochlebiamy sobie, żeśmy ten właśnie porządek odkryli" (Proudhon, t. I, str. 146).

Widocznie p. Proudhon chciał nastraszyć Francuzów, rzucając im w oczy te quasi-heglowskie frazesy. Mamy zatem do czynienia z dwoma ludźmi, najpierw z p. Proudhonem, potem z Heglem. Czym różni się p. Proudhon od innych ekonomistów? Jaką rolę odgrywa Hegel w ekonomii politycznej p. Proudhona?

Ekonomiści przedstawiają stosunki burżuazyjnej produkcji, podział pracy, kredyt, pieniądze itd. jako kategorie niezmienne, niewzruszone, wieczne. P. Proudhon, mając już dane te kategorie całkiem gotowe, chce nam wyjaśnić proces powstawania i formowania się tych kategorii, zasad, praw, idei, myśli.

Ekonomiści tłumaczą nam, jak odbywa się produkcja w danych stosunkach, ale nie tłumaczą nam, jak te stosunki powstają, to jest nie tłumaczą ruchu historycznego, który je zrodził. P. Proudhon, przyjąwszy te stosunki za zasady, kategorie, myśli abstrakcyjne, ma tylko wprowadzić porządek do tych myśli, które znajduje się alfabetycznie ułożone na końcu każdego traktatu z ekonomii politycznej. Przedmiotem badań ekonomistów jest czynne i twórcze życie człowieka, przedmiotem badań p. Proudhona są dogmaty ekonomistów. Jednak od chwili, kiedy się nie bierze pod uwagę rozwoju historycznego stosunków produkcji, których kategorie są tylko wyrazem teoretycznym, kiedy widzi się w tych kategoriach tylko idee, samorzutne myśli, niezależne od rzeczywistych stosunków, jest się zmuszonym przyznać, iż źródłem tych myśli jest ruch czystego rozumu. Jakim sposobem czysty, wieczny, nieosobowy rozum mógł zrodzić te myśli? Jak on je wytwarza?

Gdybyśmy posiadali nieustraszoność p. Proudhona względem heglizmu, powiedzielibyśmy: rozum odróżnia się w samym sobie od samego siebie. Co to ma znaczyć? Rozum nieosobowy, nie mając na zewnątrz siebie ani gruntu, na którym mógłby stanąć, ani przedmiotu, któremu mógł by się przeciwstawić, ani też przedmiotu, z którym mógłby się zestawić, widzi się zmuszonym zrobić przewrotkę, stawiając samego siebie, przeciwstawiając się samemu sobie i zestawiając się ze sobą — co, używając terminów greckich, wyrazi się przez tezę, antytezę i syntezę. Dla tych, którzy nie znają języka heglowskiego, przytoczymy sakramentalną formułę: twierdzenie, przeczenie, przeczenie przeczenia. Oto, co znaczy umieć mówić. Wprawdzie to nie hebrajszczyzna, z przeproszeniem p. Proudhona, lecz jest to język tego czystego rozumu, oderwanego od jednostki. Zamiast

[95] *Quesnay, François* (1694–1774) — francuski lekarz, teoretyk ekonomii; twórca fizjokratyzmu, koncepcji ekonomicznej opartej na idei porządku naturalnego, zgodnie z którą jedyne źródła bogactwa stanowią praca, rolnictwo i ziemia; autor pracy *Tableau économique* (Tablica ekonomiczna, 1758), w której graficznie odwzorował istotę fizjokratyzmu. [przypis edytorski]

[96] *Baudeau, Nicolas* (1730–1792) — francuski ksiądz, teolog i ekonomista; zwolennik fizjokratyzmu, autor m.in. książki *Explication du tableau économique* (Wyjaśnienie tablicy ekonomicznej, 1776). [przypis edytorski]

zwykłej jednostki ze zwykłym sposobem mówienia i myślenia mamy tu tylko taki zwykły najczystszy sposób, ale bez osoby.

Czyż można się dziwić, że wszystko, co jest w ostatnim stopniu abstrakcji — bo mamy tu do czynienia z abstrakcją, a nie analizą — przedstawia się pod postacią kategorii logiki? Czy można się dziwić, że usuwając stopniowo wszystko, co stanowi o indywidualności domu, abstrahując od materiałów, z których się składa, od formy, która go odróżnia, otrzymamy tylko pewne ciało; że abstrahując ciało od jego granic, otrzymamy tylko przestrzeń; że abstrahując na koniec przestrzeń od jej rozmiarów, otrzymamy ilość samą w sobie, kategorię logiczną? Abstrahując w ten sposób od każdego przedmiotu, od wszystkich rzekomych przypadkowych własności, ożywionych lub nieożywionych, ludzi lub rzeczy, możemy powiedzieć, że w najwyższej abstrakcji jako substancja pozostają tylko kategorie logiki. Tak też metafizycy, wywodząc abstrakcyjne pojęcia, wyobrażają sobie, że analizują, a w miarę oddalania się od przedmiotów, wyobrażają sobie, że się zbliżają do ich zrozumienia; metafizycy mają w takim razie rację, utrzymując, że rzeczy tu na ziemi są haftem, kanwę którego tworzą kategorie logiki. Oto tym odróżnia się filozof od chrześcijanina. Chrześcijanin, wbrew logice, ma jedno wcielenie Logosu; filozof ma ich bez końca. Czyż zadziwi zatem kogokolwiek, że wszystko, co istnieje, co żyje na ziemi, w wodzie, może mocą abstrakcji zostać sprowadzone do kategorii logicznej, że w ten sposób cały świat rzeczywisty może utonąć w świecie abstrakcji, w świecie kategorii logicznych?

Wszystko, co istnieje, co żyje na ziemi i w wodzie, istnieje tylko dzięki pewnemu ruchowi. I tak ruch historii wytwarza stosunki społeczne, ruch przemysłowy daje nam wytwory przemysłowe itd.

Jak za pomocą abstrakcji przemieniliśmy wszystko w kategorię logiczną, tak samo możemy abstrahować od wszelkiej wyróżniającej własności różne ruchy, aby otrzymać ruch abstrakcyjny, ruch czysto formalny, czysto logiczną formułę ruchu. Jeśli substancję każdej rzeczy widzi się w kategorii logicznej, to można sobie wyobrazić, że w formule logicznej ruchu znalazło się absolutną metodę, która nie tylko wyjaśnia każdą rzecz, ale zawiera w sobie ruch każdej rzeczy.

O tej właśnie metoda absolutnej Hegel wyraża się tymi słowy: „Metoda to siła absolutna, jedyna, najwyższa, nieskończona, której nic nie jest w stanie się oprzeć, jest to dążenie rozumu do odnalezienia i poznania siebie w każdej rzeczy" (*Logika*, t. III). Gdy sprowadzi się każdą rzecz do kategorii logicznej, każdy ruch, każdy akt produkcji sprowadzi się do metody, z tego wynika naturalnie, że całość produktów i produkcji, przedmiotów i ruchu sprowadza się do metafizyki stosowanej. To, co Hegel zrobił dla religii, prawa itd., p. Proudhon stara się uczynić dla ekonomii politycznej.

Czym jest zatem ta metoda absolutna? Abstrakcją ruchu. Czym jest abstrakcja ruchu? Ruchem w stanie abstrakcyjnym. Czym jest ruch w stanie abstrakcyjnym? Czysto logiczną formułą ruchu, czyli ruchem czystego rozumu. Na czym polega ruch czystego rozumu? Na tym, że stawia on sam siebie, przeciwstawia się samemu sobie i zestawia się z samym sobą, że formułuje się jako teza, antyteza i synteza, albo na tym na koniec, że stwierdza siebie, przeczy sobie, przeczy swemu przeczeniu.

Co czyni rozum, aby stwierdzić siebie, aby wyrazić siebie jako pewną określoną kategorię? To już sprawa samego rozumu i jego apologetów.

Skoro już raz rozum postawi samego siebie jako tezę, wówczas ta teza, ta myśl przeciwstawia się sobie samej, rozdwaja się na dwie myśli sprzeczne, twierdzenie i przeczenie, tak i nie. Walka tych dwóch przeciwnych żywiołów, zawartych w antytezie, tworzy ruch dialektyczny. Tak staje się nie, nie staje się tak, tak staje się jednocześnie tak i nie, nie staje się jednocześnie nie i tak, przeciwieństwa się równoważą, neutralizują, znoszą się. Zlanie się z sobą tych dwóch sprzecznych myśli tworzy myśl nową — ich syntezę. Ta nowa myśl rozdwaja się znowu na dwie myśli sprzeczne, które zlewają się znów w nową syntezę. Rezultatem tej pracy jest grupa myśli. Ta grupa myśli przechodzi taki sam ruch dialektyczny jak prosta kategoria i ma jako antytezę grupę sobie sprzeczną. Z tych dwóch grup myśli rodzi się nowa grupa myśli, która jest ich syntezą.

Jak z ruchu dialektycznego prostych kategorii powstaje grupa, tak z ruchu dialektycznego grup powstaje seria, a z ruchu dialektycznego serii powstaje cały system.

Zastosujmy tę metodę do kategorii ekonomii politycznej, a będziemy mieli logikę i metafizykę ekonomii politycznej, albo, innymi słowy, będziemy mieli znane wszystkim

kategorie ekonomiczne, przełożone na mało znany język, który nadaje im taki pozór, jakby świeżo wylęgły się w głowie będącej czystym rozumem, tak te kategorie zdają się rodzić jedne z drugich, łączyć się i splatać przez samą pracę ruchu dialektycznego. Niech się czytelnik nie przestrasza tej metafizyki z całym jej rusztowaniem kategorii, grup, serii i systemów. P. Proudhon mimo wielkiego trudu, który podjął, żeby wznieść się na wysokość systemu sprzeczności, ani razu zdołał wznieść się wyżej niż na dwa pierwsze stopnie prostej tezy i antytezy, a i tu doszedł zaledwie dwa razy, i to raz spadł na wznak.

Dotąd wyłożyliśmy tylko dialektykę Hegla. Zobaczymy później, jak się udało p. Proudhonowi sprowadzić ją do możliwie marnych rozmiarów. Tak więc dla Hegla wszystko, co się działo i co się dzieje, jest właśnie tym, co się dzieje w jego własnym umyśle. Zatem filozofia historii nie jest niczym innym jak tylko historią filozofii, jego własnej filozofii. Nie ma już „historii według porządku czasu", jest tylko „następstwo myśli w rozumie". Zdaje mu się, że buduje świat ruchem myśli, gdy tymczasem tylko systematycznie przebudowuje i porządkuje według absolutnej metody myśli, które się znajdują w głowie każdego człowieka.

*Uwaga druga*

Kategorie ekonomiczne są tylko wyrażeniami teoretycznymi, abstrakcjami społecznych stosunków produkcji. P. Proudhon, jako prawdziwy filozof, biorąc rzeczy na odwrót, widzi w realnych stosunkach tylko wcielenia tych zasad, tych kategorii, które drzemały, według p. Proudhona-filozofa, w łonie „nieosobowego rozumu ludzkości".

P. Proudhon-ekonomista zrozumiał bardzo dobrze, że ludzie wyrabiają sukno, płótno, tkaniny jedwabne w pewnych określonych stosunkach produkcji. Ale nie zrozumiał, że te określone stosunki społeczne są tak samo wytworem ludzkim, jak płótno, len itd. Stosunki społeczne są ściśle związane z siłami wytwórczymi. Zdobywając nowe siły wytwórcze, ludzie zmieniają sposób produkcji, a zmieniając sposób produkcji, sposób zarabiania na życie, zmieniają swoje stosunki społeczne. Żarna dadzą nam społeczeństwo z panem feudalnym na czele, młyn parowy — społeczeństwo z kapitalistą przemysłowcem.

Ci sami ludzie, którzy układają stosunki społeczne zgodnie ze sposobem produkcji materialnej, tworzą także zasady, idee, kategorie odpowiednio do swoich stosunków społecznych.

Zatem te idee, te kategorie są tak mało wieczne, jak stosunki, które te idee wyrażają, są produktami historycznymi i przemijającymi.

Istnieje ciągły ruch wzrostu w siłach wytwórczych, burzenia stosunków społecznych, tworzenia się idei; niezmienna jest tylko abstrakcja ruchu — *mors immortalis*[97].

Uwaga trzecia

Stosunki produkcji całego społeczeństwa stanowią jedną całość. P. Proudhon rozpatruje stosunki ekonomiczne jako tyleż faz społecznych rodzących jedna drugą, wynikających jedna z drugiej jak antyteza z tezy i realizujących w swoim logicznym następstwie nieosobowy rozum ludzkości.

Jedyna niedogodność tej metody polega na tym, że p. Proudhon, przystępując do badania jednej z tych faz, nie może jej wyjaśnić bez uciekania się do wszystkich innych stosunków społecznych, stosunków, których jednak jeszcze nie zdążył wytworzyć przez swój ruch dialektyczny. Kiedy następnie p. Proudhon z pomocą czystego rozumu przechodzi do tworzenia innych faz, poczyna sobie z nimi jak z nowo narodzonymi dziećmi, zapomina, że one są w takim wieku, jak i pierwsze.

Tak więc, aby dojść do ukonstytuowania wartości, która jest dla niego podstawą wszelkiego rozwoju ekonomicznego, nie mógł się obejść bez podziału pracy, konkurencji itd. Jednakże w serii, w rozumie p. Proudhona, w logicznym następstwie te stosunki wcale jeszcze nie istniały.

Wznosząc z pomocą kategorii ekonomii politycznej gmach systemu ideologicznego, rozrywa się członki systemu społecznego. Zmienia się różnorodne członki społeczeństwa w tyleż oddzielnych społeczeństw, następujących jedne po drugich. Bo w rzeczy samej, jak sama tylko formuła logiczna ruchu, następstwa, czasu może wytłumaczyć ustrój spo-

[97] *mors immortalis* (łac.) — nieśmiertelna śmierć. [przypis edytorski]

łeczny, w którym wszystkie stosunki jednocześnie współistnieją i wzajemnie się wspierają?

*Uwaga czwarta*

Zobaczmy teraz, jakie zmiany w dialektyce Hegla porobił p. Proudhon, stosując ją do ekonomii politycznej.

Dla p. Proudhona każda kategoria ekonomiczna ma dwie strony: dobrą i złą. Zapatruje się on na kategorie tak, jak drobnomieszczanin zapatruje się na wielkich ludzi w historii. Napoleon to wielki człowiek, zrobił wiele dobrego, ale także i wiele złego. Dobra i zła strona, korzyści i niedogodności, wzięte razem, tworzą, według p. Proudhona, sprzeczność w każdej kategorii ekonomicznej.

Zadanie do rozwiązania: zachować dobrą stronę, a usunąć złą.

Niewolnictwo jest kategorią ekonomiczną jak każda inna. Zatem i ono ma swoje dwie strony. Pozostawmy na boku złą jego stronę, a mówmy tylko o dobrej. Rozumie się, że mowa tu tylko o prawdziwym niewolnictwie, o niewolnictwie czarnych w Surinamie, w Brazylii, w południowych stanach Ameryki Północnej.

Niewolnictwo takie jest osią burżuazyjnego przemysłu tak samo jak maszyny, kredyt itd. Bez niewolnictwa nie byłoby bawełny, bez bawełny nie byłoby nowoczesnego przemysłu. Niewolnictwo nadało wartość koloniom, kolonie stworzyły handel światowy, handel światowy to warunek wielkiego przemysłu. Niewolnictwo zatem jest kategorią ekonomiczną najwyższej wagi.

Bez niewolnictwa Ameryka Północna, kraj najbardziej postępowy, zamieniłaby się w kraj patriarchalny[98]. Wykreślcie Amerykę Północną z mapy świata, a będziecie mieli anarchię, zupełny upadek handlu i nowoczesnej cywilizacji. Znieście niewolnictwo, a wymażecie Amerykę z mapy narodów.

Ponieważ niewolnictwo jest kategorią ekonomiczną, istniało ono zawsze w instytucjach ludów. Narody nowożytne w swoich własnych krajach potrafiły maskować niewolnictwo, ale Ameryce narzuciły je otwarcie.

Co pocznie p. Proudhon, aby ocalić niewolnictwo? Postawi zadanie: zachować dobrą stronę tej kategorii ekonomicznej, a usunąć złą.

Hegel nie stawia zadań. Ma tylko dialektykę. P. Proudhon z dialektyki Hegla przyswoił sobie tylko język. Jego ruch dialektyczny to dogmatyczne odróżnianie dobrego od złego.

Weźmy na chwilę samego p. Proudhona jako kategorię. Zbadajmy jego złą i dobrą stronę, jego zalety i wady.

Jeśli ma on nad Heglem tę przewagę, że stawia zadania, które stara się rozwiązać dla największego dobra ludzkości, to ma też tę wadę, że jest zupełnie niezdolny do dialektycznego tworzenia nowej kategorii. Tym, co stanowi ruch dialektyczny, jest współistnienie dwóch stron sprzecznych, ich walka i zlanie się w nową kategorię. Przez samo to, że stawiamy sobie za zadanie usunąć złą stronę, wykluczamy możność ruchu dialektycznego. To nie kategoria stawia się tutaj i przeciwstawia sobie samej przez swą sprzeczną naturę, to p. Proudhon, który się męczy, irytuje i miota między dwiema stronami kategorii.

Wpadłszy w ten sposób w ślepy zaułek, z którego trudno się wydostać legalnymi środkami, p. Proudhon robi nadzwyczajny wysiłek i zdobywa się na skok, który go od razu przenosi do nowej kategorii. Wtedy przed jego zdziwionymi oczyma odkrywa się seria w rozumie.

Bierze on pierwszą lepszą kategorię i samowolnie przypisuje jej zdolność usuwania niedogodności z tej kategorii, z której chce usunąć złe strony. I tak podatki, jeśli mamy

[98] *Bez niewolnictwa Ameryka Północna (…) zamieniłaby się w kraj patriarchalny* — Twierdzenie to w roku 1847 było zupełnie słuszne. W owym czasie handel światowy Stanów Zjednoczonych sprowadzał się głównie do przywozu emigrantów i produktów przemysłowych oraz wywozu bawełny i tytoniu, tj. produktów pracy niewolników w stanach południowych. Północne stany produkowały głównie zboże i mięso dla stanów niewolniczych. Dopiero od chwili, kiedy Północ zaczęła produkować zboże i mięso na eksport i oprócz tego stała się krajem przemysłowym, z chwilą kiedy powstała silna konkurencja ze strony Indii, Egiptu, Brazylii dla monopolu bawełnianego Ameryki, stało się możliwe zniesienie niewolnictwa. A nawet wtedy pociągnęło to za sobą ruinę stanów południowych, którym nie udało się zastąpić jawnego niewolnictwa Murzynów ukrytym niewolnictwem hinduskich i chińskich kulisów (Przypis F. Engelsa do przekładu niemieckiego). [przypis redakcyjny]

wierzyć p. Proudhonowi, usuwają niedogodności monopolu, bilans handlowy znosi złe strony podatków, a własność gruntowa — złe strony kredytu.

Biorąc kolejno kategorie ekonomiczne jedną po drugiej i robiąc z jednej antidotum przeciw drugiej, p. Proudhon dochodzi do tego, że z tej mieszaniny sprzeczności i antidotów na sprzeczności układa aż dwa tomy sprzeczności, którym słusznie daje tytuł: *System sprzeczności ekonomicznych*[99].

*Uwaga piąta*

„W rozumie absolutnym wszystkie te idee... są równie proste i ogólne. W rzeczywistości dochodzimy do nauki tylko z pomocą pewnego rodzaju rusztowania wzniesionego z naszych myśli. Lecz prawda sama w sobie jest niezależna od tych figur dialektycznych i wolna od kombinacji naszego umysłu" (Proudhon, t. II, str. 97).

Oto nagle przy pomocy pewnego rodzaju ruchu kołowego, którego sekret obecnie znamy, metafizyka ekonomii politycznej stała się iluzją. Nigdy p. Proudhon nie wypowiedział większej prawdy. To rzecz pewna, że z chwilą kiedy proces dialektycznego ruchu sprowadza się do zwyczajnego procesu przeciwstawiania złego dobremu, do stawiania zadań w celu usunięcia złego i do wystawiania jednej kategorii jako antidotum na drugą, kategorie tracą swą samorzutność, idea już nie funkcjonuje, nie ma w sobie życia, ani stawia sama siebie, ani się też nie rozkłada się na nowe kategorie. Następstwo kategorii stało się pewnego rodzaju rusztowaniem. Dialektyka już nie jest ruchem absolutnego rozumu. Nie ma już dialektyki, jest co najwyżej czysta moralność.

Kiedy p. Proudhon mówił o serii w rozumie, o logicznym następstwie kategorii, zaznaczał, że nie chce nam dawać historii według porządku czasu, to jest, zdaniem p. Proudhona, według tego następstwa historycznego, w którym kategorie się przejawiały. Wszystko to dla niego działo się w czystym eterze rozumu. Wszystko powinno było z tego eteru wypływać za pomocą dialektyki. Teraz, kiedy w praktyce trzeba użyć tej dialektyki, rozum odmawia mu posłuszeństwa. Dialektyka p. Proudhona robi fałszywy skok ku dialektyce Hegla i oto p. Proudhon jest zmuszony przyznać, że porządek, w jakim nam daje kategorie ekonomiczne nie jest porządkiem, w jakim one powstają jedna z drugiej. Rozwój ekonomiczny nie jest rozwojem samego rozumu.

Cóż więc daje nam p. Proudhon? Czy historię rzeczywistą, czyli, w jego mniemaniu, następstwo, według którego kategorie przejawiały się w porządku czasowym? Nie. Czy historię, jak ona zachodzi w samej idei? Bynajmniej. Nie daje więc ani ich zwykłej, ani ich świętej historii.

Jaką w takim razie historię nam daje? Historię swych własnych sprzeczności. Zobaczmy, jak idą te sprzeczności i jak ciągną za sobą p. Proudhona.

Przed rozpoczęciem tego badania, które będzie przedmiotem szóstej ważnej uwagi, zrobimy jeszcze jedną, mniej ważną.

Przypuśćmy wraz z p. Proudhonem, że rzeczywista historia, historia według porządku czasu jest następstwem historycznym, w którym przejawiały się idee, kategorie, zasady.

Każda zasada miała swój wiek, w którym występowała: np. zasada władzy miała wiek XI, a zasada indywidualizmu wiek XVIII. Z tego wynika, że wiek należał do zasady, a nie zasada do wieku. Innymi słowy, zasada stwarza historię, a nie historia zasadę. Jeżeli dla ocalenia tak zasady, jak i historii, zapytamy, czemu taka to zasada przejawiła się w XI lub XVIII, a nie innym wieku, to będziemy zmuszeni zbadać szczegółowo, jacy byli ludzie w XI, a jacy w XVIII wieku, jakie były ich potrzeby, jakie siły wytwórcze, sposób produkcji, surowce do produkcji, na koniec jakie były stosunki ludzi, z których wynikały wszystkie te warunki istnienia. Zgłębić wszystkie te kwestie, czyż nie jest to napisać rzeczywistą, zwykłą historię ludzi każdego wieku, przedstawiając ich zarazem jako aktorów i autorów swego własnego dramatu? Ale od chwili przedstawienia ludzi jako autorów i aktorów ich własnej historii, okrężną drogą przybyliśmy do prawdziwego punktu wyjścia, ponieważ porzuciliśmy wieczne zasady, z których wyszliśmy z początku.

P. Proudhon nie posunął się nawet na tyle tą boczną ścieżką, którą kroczy ideolog, aby się dostać na wielką drogę historii.

*Uwaga szósta*

[99] *System sprzeczności ekonomicznych* — jest to główna część tytułu omawianego dzieła Proudhona; pełny tytuł to: *System sprzeczności ekonomicznych, czyli filozofia nędzy* (*Systéme des contradictions économique ou la philosophie de la misére*). [przypis edytorski]

Pójdźmy za p. Proudhonem tą boczną ścieżką.

Przypuśćmy, że stosunki ekonomiczne, rozpatrywane jako niezmienne prawa, wieczne zasady, kategorie idealne, istniały przed czynnymi, działającymi ludźmi, przypuśćmy, że te prawa, te zasady, te kategorie drzemały od początku czasu „w nieosobowym rozumie ludzkości". Widzieliśmy, że ze wszystkimi tymi niezmiennymi, niewzruszonymi wiecznościami nie ma historii, co najwyżej mamy historię w idei, czyli historię, która się odbija w dialektycznym ruchu czystego rozumu. P. Proudhon, mówiąc, że w ruchu dialektycznym idee już się nie różnicują, wymazał cień ruchu i ruch cieni, za pomocą których można by było jeszcze stworzyć chociaż jakiś pozór historii. Zamiast tego przypisuje on historii swoją własną bezsilność. Obwinia wszystko, nawet język francuski. „Wyrażenie, że coś powstaje, tworzy się, nie jest dokładne — mówi p. Proudhon-filozof — w cywilizacji, jak we wszechświecie, wszystko istnieje, wszystko działa od wieków. To samo dzieje się i w ekonomii społecznej" (t. II, str. 102).

Siła wytwórcza sprzeczności, które działają i każą p. Proudhonowi działać, jest tak wielka, iż chcąc wytłumaczyć historię, zmuszony jest jej zaprzeczyć, iż chcąc wytłumaczyć kolejne pojawianie się stosunków społecznych, zaprzecza, aby cokolwiek mogło się pojawiać, iż chcąc wytłumaczyć produkcję ze wszystkimi jej fazami, zaprzecza, aby cokolwiek mogło być wytwarzane.

I tak dla p. Proudhona nie istnieje ani historia, ani następstwo myśli, a jednak jego książka wciąż istnieje, i ona właśnie jest, według jego wyrażenia, „historią według kolejności idei". Jak odnaleźć formułę — bo p. Proudhon jest człowiekiem formuł — która pozwala jednym susem przeskoczyć wszystkie te sprzeczności?

W tym celu wynalazł on nowy rozum, który nie jest ani rozumem absolutnym, czystym i dziewiczym, ani też zwykłym rozumem ludzi czynnych i działających w różnych wiekach, ale rozumem szczególnym, rozumem społeczeństwa-osoby, podmiotu-ludzkości, który pod piórem p. Proudhona występuje czasami także jako „geniusz społeczny", „rozum powszechny" i w końcu jako „rozum rodzaju ludzkiego". Ten rozum, przystrojony tyloma nazwami, zdradza się jednak co chwila jako indywidualny rozum p. Proudhona ze swoimi dobrymi i złymi stronami, ze swymi antidotami i zadaniami.

„Rozum ludzki nie stwarza prawdy", ukrytej w głębokościach absolutnego, wiecznego rozumu. Może ją tylko odkryć. Ale prawdy dotąd odkryte są niezupełne, niewystarczające, a zatem i sprzeczne. Kategorie ekonomiczne, które są prawdami odkrytymi, odsłoniętymi przez rozum ludzki, przez geniusz społeczny, są również niezupełne i noszą w sobie zarodek sprzeczności. Przed p. Proudhonem geniusz społeczny widział tylko przeciwstawne sobie żywioły, a nie syntetyczną formułę, ukryte, tak żywioły, jak i formuła, jednocześnie w absolutnym rozumie. A ponieważ stosunki ekonomiczne urzeczywistniają na ziemi te niewystarczające prawdy, te niezupełne kategorie, te sprzeczne pojęcia, zatem są sprzeczne same w sobie, posiadają dwie strony, złą i dobrą.

Odkryć prawdę zupełną, pojęcie w całej pełni, formułę syntetyczną, która by zniosła antynomię — oto zadanie geniusza społecznego. To nam także tłumaczy, dlaczego w iluzji p. Proudhona tenże geniusz społeczny był popychany od jednej kategorii do drugiej i nie mógł, mimo całej baterii kategorii, wyrwać Bogu, absolutnemu rozumowi, żadnej formuły syntetycznej.

„Najpierw społeczeństwo (geniusz społeczny) ustanawia pierwszy fakt, pierwszą hipotezę... prawdziwą antynomię, której przeciwne sobie rezultaty rozwijają się w ekonomii politycznej w taki sam sposób, w jaki wnioski z tej antynomii mogły być wyprowadzone w rozumie; tak, że ruch przemysłowy, postępując we wszystkim za dedukcją idei, dzieli się na dwa kierunki, jeden — skutków pożytecznych, drugi — szkodliwych... Aby harmonijnie ukonstytuować tę dwustronną zasadę i aby rozwiązać tę antynomię, społeczeństwo tworzy drugą, za nią trzecią, i taka będzie droga geniuszu społecznego, dopóki nie wyczerpią się wszystkie jego sprzeczności — przypuszczam, ale to nie jest dowiedzione, że sprzeczność w ludzkości będzie miała swój kres — i geniusz powróci jednym skokiem do swoich dawnych założeń i rozwiąże w jednej formule wszystkie swoje zadania" (t. I, str. 135).

Jak przedtem antyteza przemieniła się w antidotum, tak teraz teza staje się hipotezą. Ta zmiana wyrażeń u p. Proudhona już nas nie zadziwia. Rozum ludzki, bynajmniej nie czysty, lecz ograniczony bardzo ciasnym widnokręgiem, spotyka na każdym kroku

nowe zadanie do rozwiązania. Każda nowa teza, którą odkrywa w absolutnym rozumie i która jest przeczeniem pierwszej tezy, staje się dla niego syntezą, którą przyjmuje naiwnie jako rozwiązanie danego zadania. Tak to męczy się ten rozum w ciągle nowych sprzecznościach, dopóki nie znajdzie się u ich końca i nie spostrzeże, że wszystkie jego tezy i syntezy są tylko sprzecznymi hipotezami. W swoim zakłopotaniu „rozum ludzki, geniusz społeczny jednym skokiem powraca do swoich dawnych założeń i jedną formułą rozwiązuje wszystkie swe zadania". Ta jedyna formułka, powiedzmy mimochodem, stanowi prawdziwe odkrycie p. Proudhona. Jest nią wartość ukonstytuowana.

Hipotezy stawia się tylko w pewnym określonym celu. Celem, który sobie postawił na pierwszym miejscu geniusz społeczny, przemawiający przez usta p. Proudhona, jest usunięcie zła z każdej kategorii ekonomicznej, a zachowanie jej stron dodatnich. Dla niego dobrem, najwyższym dobrem, prawdziwie praktycznym celem jest równość. A dlaczego geniusz społeczny przekłada równość nad nierówność, braterstwo, katolicyzm albo jakąś inną zasadę? Ponieważ „ludzkość urzeczywistniła jedną po drugiej tyle oddzielnych hipotez, mając na widoku jedną, najwyższą hipotezę", a tą jest właśnie równość. Innymi słowy: dlatego że równość jest ideałem p. Proudhona. Wyobraża on sobie, że podział pracy, kredyt, warsztat, że wszystkie ekonomiczne stosunki zostały wynalezione tylko w tym celu, aby przynieść korzyść równości, a jednak ostatecznie przynosiły jej zawsze szkodę. Ponieważ historia i fikcja p. Proudhona sobie przeczą, z tego on wnioskuje, że jest sprzeczność. Jeżeli jest tu sprzeczność, tylko między jego *idée fixe*[100] a rzeczywistym ruchem historycznym.

Odtąd dobrą stroną ekonomicznego stosunku jest ta, która umacnia równość, złą zaś ta, która jej przeczy, a umacnia nierówność. Każda nowa kategoria jest hipotezą geniusza społecznego wytworzoną w celu usunięcia nierówności zrodzonej przez poprzednią hipotezę. Jednym słowem, równość jest pierwotną intencją, mistycznym dążeniem, opatrznościowym celem, który geniusz społeczny ma ciągle przed oczami, obracając się w kółku sprzeczności ekonomicznych. Tak więc Opatrzność jest lokomotywą, która porusza szybciej bagaż ekonomiczny p. Proudhona niż jego czysty i lotny rozum. P. Proudhon poświęcił Opatrzności cały rozdział, następujący po rozdziale o podatkach.

Opatrzność, cel opatrznościowy — oto wielkie słowo, którym się posługują dzisiaj dla wytłumaczenia biegu historii. W rzeczywistości nic ono nie tłumaczy. Jest to co najwyżej forma deklamatorska, sposób, jak wiele innych, omawiania faktów.

Wiadomo, że w Szkocji własność ziemska zyskała na wartości dzięki rozwojowi przemysłu angielskiego. Przemysł ten otworzył nowe rynki dla wełny. Ażeby produkować wełnę na wielką skalę, trzeba było przemienić pola orne w pastwiska. Aby dokonać tej przemiany, trzeba było skoncentrować własność. Aby skoncentrować własność, trzeba było znieść drobne fermy, wypędzić tysiące dzierżawców z ich rodzinnych pieleszy, a na ich miejsce postawić kilku pasterzy, czuwających nad milionami owiec. Zatem wskutek tych kolejnych zmian własność ziemska w Szkocji spowodowała wypędzenie ludzi przez owce. Powiedzcie teraz, że celem opatrznościowym instytucji własności ziemskiej w Szkocji było wypędzenie ludzi przez owce, a będziecie mieli fakt historii opatrznościowej.

Oczywiście, dążenie do równości jest cechą naszego stulecia. Powiedzieć teraz, że wszystkie poprzednie wieki ze swymi zupełnie różnymi potrzebami, środkami produkcji itd. pracowały opatrznościowo nad urzeczywistnieniem równości, to znaczy przede wszystkim podstawiać środki i ludzi naszego stulecia w miejsce środków ludźmi minionych stuleci i zapoznawać ten ruch historyczny, w którym kolejne pokolenia przetwarzały rezultaty osiągnięte przez poprzednie pokolenia. Ekonomiści wiedzą bardzo dobrze, że ta sama rzecz, która dla jednego była materiałem obrobionym, dla drugiego jest tylko surowcem do nowej produkcji.

Przypuśćmy, jak to czyni p. Proudhon, że geniusz społeczny wytworzył, albo raczej zaimprowizował panów feudalnych w opatrznościowym celu przemiany chłopów poddanych w odpowiedzialnych i równych między sobą robotników, a będziemy mieli pod-

[100] *idée fixe* (fr.) — jakaś myśl nieustannie kogoś zaprzątająca, często sprzeczna z rozsądkiem. [przypis edytorski]

stawienie celów i osób godne tej Opatrzności, która w Szkocji ukształtowała własność ziemską, aby sobie zrobić złośliwą przyjemność wypędzenia ludzi przez barany.

Ale ponieważ p. Proudhon obchodzi się tak czule z Opatrznością, odsyłamy go więc do *Historii ekonomii politycznej* p. Villeneuve-Bargemont[101], który także dąży do opatrznościowego celu. Tylko ten jego cel to nie równość, to katolicyzm.

*Uwaga siódma i ostatnia*

Ekonomiści mają szczególny sposób postępowania. Istnieją dla nich tylko dwa rodzaje instytucji: jedne sztuczne, drugie naturalne. Instytucje feudalizmu są instytucjami sztucznymi, burżuazyjne — naturalnymi. Są oni w tym podobni do teologów, którzy także ustanawiają dwa rodzaje religii. Każda religia, która nie jest ich religią, jest dziełem ludzkim, tymczasem ich własna religia jest boskim objawieniem. Twierdząc, że obecne stosunki, stosunki produkcji burżuazyjnej są naturalne, ekonomiści chcą powiedzieć przez to, że są to stosunki, w których stwarza się bogactwo i rozwijają się siły produkcyjne zgodnie z prawami natury. A więc te stosunki są prawami naturalnymi, niezależnymi od wpływu czasu. Są to prawa wieczne, które muszą zawsze rządzić społeczeństwem. A więc historia istniała, ale obecnie już jej nie ma. Historia istniała, ponieważ istniały instytucje feudalne, a w nich znajdujemy stosunki produkcji zupełnie różne od tych, które widzimy w społeczeństwie burżuazyjnym, a które ekonomiści chcą uważać jako naturalne, a zatem wieczne.

Feudalizm miał również swój proletariat — poddaństwo, w którym tkwiły wszystkie zarodki burżuazji. Produkcja feudalna miała również dwa sprzeczne pierwiastki, które podobnie mianują złą i dobrą stroną feudalizmu, nie biorąc pod uwagę, że zawsze zła strona brała górę nad dobrą. Zła strona wywołuje ruch, wytwarza historię, pociągając za sobą walkę. Gdyby w epoce panowania feudalizmu ekonomiści, zachwyceni cnotami rycerskimi, harmonią między prawami i obowiązkami, patriarchalnym życiem miast, pomyślnym stanem przemysłu domowego po wsiach, rozwojem wytwórczości zorganizowanej w korporacje, bractwa i cechy, jednym słowem, zachwyceni wszystkim, co tworzy piękną stronę feudalizmu, gdyby postawili sobie za zadanie usunąć wszystko, co przyciemnia ten obraz: poddaństwo, przywileje, anarchię, cóż by się wtedy stało? Zniweczono by wszystkie czynniki powodujące walkę i przytłumiono by w zarodku rozwój burżuazji. Postawiono by sobie niedorzeczne żądanie usunięcia historii.

Kiedy burżuazja zwyciężyła, nie było dłużej mowy ani o złej, ani o dobrej stronie feudalizmu. Siły produkcyjne, które się rozwinęły pod wpływem burżuazji za czasów feudalizmu, przeszły w jej posiadanie. Wszystkie dawne stosunki ekonomiczne i odpowiadające im stosunki społeczne, forma polityczna, która była oficjalnym wyrazem dawnego społeczeństwa, wszystko to zostało obalone.

A więc, ażeby poprawnie ocenić produkcję feudalną, trzeba ją rozpatrywać jako sposób produkcji opartej na antagonizmie. Trzeba wykazać, jak tworzyło się bogactwo wśród tego antagonizmu, jak siły produkcyjne rozwijały się jednocześnie z antagonizmem klasowym, jak jedna z tych klas, będąca złą stroną, wadą społeczeństwa, ciągle wzrastała, aż w pełni dojrzały warunki materialne jej emancypacji. Czyż nie jest to dosyć powiedzieć, że sposób produkcji, stosunki, w jakich się rozwijają siły produkcyjne, nie stanowią wcale praw wiecznych, ale odpowiadają określonemu rozwojowi ludzi i ich sił produkcyjnych, i że zmiana powstała w siłach produkcyjnych ludzi, sprowadza z konieczności zmianę w stosunkach produkcji. Ponieważ najważniejsze jest nie dać się pozbawić owoców cywilizacji, zdobytych sił produkcyjnych, trzeba zatem znieść tradycyjne formy, w których one zostały wytworzone. Od tej chwili klasa rewolucyjna staje się zachowawczą.

Burżuazja rozpoczyna swoje istnienie wraz z proletariatem, który ze swej strony jest resztką proletariatu z czasów feudalnych. W ciągu swego rozwoju historycznego burżuazja rozwija w sobie charakter antagonistyczny, który z początku jest mniej lub więcej zamaskowany i istnieje w stanie utajonym. W miarę jak burżuazja się rozwija, rozwija się w jej łonie nowy proletariat, proletariat współczesny, rozwija się walka między klasą proletariatu a klasą burżuazyjną, walka, która zanim zostanie przez obie strony odczuta, spostrzeżona, oceniona, zrozumiana, przyznana i głośno wypowiedziana, początkowo

[101] *Villeneuve-Bargemont, Alban de* (1784–1850) — francuski ekonomista i konserwatywny polityk; autor szereg prac inspirowanych katolicyzmem społecznym. [przypis edytorski]

przejawia się tylko w częściowych i chwilowych zatargach, w burzących starciach. Z drugiej strony, jeżeli wszyscy członkowie burżuazji mają wspólne interesy o tyle, o ile tworzą oddzielną klasę w stosunku do innej klasy, to interesy ich są sprzeczne i wrogie w ich wzajemnych stosunkach. Ta sprzeczność interesów wypływa z warunków ekonomicznych ich życia burżuazyjnego. Z każdym dniem staje się widoczniejsze, że stosunki produkcji, w których się znajduje burżuazja, nie mają charakteru jednolitego, pojedynczego, ale posiadają charakter dwoisty; że w tych samych stosunkach, w których wytwarza się bogactwo, wytwarza się także i nędza; że w tych samych stosunkach, w których rozwijają się siły produkcyjne, rozwija się i potęguje siła ucisku; że te stosunki wytwarzają bogactwo burżuazyjne, tj. bogactwo klasy burżuazji, jedynie niszcząc bezustannie bogactwo poszczególnych członków tej klasy i tworząc wciąż rosnący proletariat.

Im bardziej wychodzi na jaw ten antagonistyczny charakter, tym bardziej ekonomiści — naukowi przedstawiciele produkcji burżuazyjnej — są w niezgodzie z swoją własną teorią; tworzą się rozmaite szkoły.

Mamy ekonomistów fatalistów, którzy w swoich teoriach są równie obojętni na to, co nazywają wadami burżuazyjnej produkcji, jak sama burżuazja jest w praktyce obojętna w stosunku do cierpień proletariuszy, pomagających jej zdobywać bogactwa.

W tej szkole fatalistycznej są klasycy i romantycy. Klasycy, jak Adam Smith i Ricardo, są przedstawicielami burżuazji, która walcząc jeszcze z resztkami feudalnego społeczeństwa, pracuje nad oczyszczeniem stosunków ekonomicznych ze śladów feudalizmu, nad powiększeniem sił produkcyjnych i nad nadaniem nowej żywotności handlowi i przemysłowi. Biorący udział w tej walce proletariat, pogrążony w gorączkowej pracy, doznaje tylko cierpień chwilowych, przelotnych i sam je za takie uważa. Ekonomiści, jak Adam Smith i Ricardo, którzy są historykami tej epoki, stawiają sobie za zadanie wykazać, jak się zdobywa bogactwo w stosunkach produkcji burżuazyjnej, sformułować te stosunki w postaci kategorii i praw oraz wykazać, o ile te kategorie, te prawa są wyższe jeśli chodzi o wytwarzanie bogactw od kategorii i praw społeczeństwa feudalnego. Nędza jest w ich oczach tylko owymi bólami, jakie towarzyszą każdemu porodowi, tak w naturze, jak i w przemyśle.

Romantycy należą do naszej epoki, kiedy burżuazja znajduje się w zupełnej sprzeczności z proletariatem, kiedy nędza rozwija się z taką potęgą jak bogactwo. Ekonomiści przybierają wtedy minę rozczarowanych fatalistów, którzy z wysokości swego stanowiska rzucają wyniosłe, pełne pogardy spojrzenia na ludzi-maszyny, wytwarzających bogactwa. Powtarzają oni wszystkie wywody swoich poprzedników, ale obojętność, która u tamtych była naiwnością, u nich staje się kokieterią.

Następnie idzie szkoła humanitarna, która bierze sobie do serca złe strony dzisiejszych stosunków produkcji. Stara się ona dla uspokojenia własnego sumienia łagodzić, o ile się da, rzeczywiste kontrasty, opłakuje szczerze nędzę proletariatu, szaloną konkurencję burżuazji pomiędzy sobą, doradza robotnikom, aby byli wstrzemięźliwi, pilnie pracowali i mieli mniej dzieci; zaleca burżuazji więcej umiarkowania w zapale produkowania. Cała teoria tej szkoły polega na nieskończonych rozróżnieniach między teorią a praktyką, zasadami a rezultatami, ideą a zastosowaniem, zawartością a formą, istotą a rzeczywistością, prawem a faktem, dobrą a złą stroną.

Szkoła filantropijna jest ulepszoną szkołą humanitarną. Zaprzecza ona konieczności antagonizmu, ze wszystkich ludzi chce zrobić kapitalistów, chce urzeczywistnić teorię o tyle, o ile się ona różni od praktyki i o ile nie zawiera w sobie antagonizmu. Rozumie się samo przez się, że w teorii łatwo jest abstrahować od sprzeczności, jakie się spotyka w rzeczywistości na każdym kroku. Taka teoria stawałaby się wyidealizowaną rzeczywistością. Filantropi chcą zatem zachować kategorie wyrażające stosunki burżuazyjne, ale bez antagonizmu, który stanowi ich istotę i jest od nich nieodłączny. Zdaje im się, że walczą na serio z praktyką burżuazyjną, tymczasem są więcej burżuazyjni niż inni.

Podobnie jak ekonomiści są naukowymi przedstawicielami klasy burżuazyjnej, tak socjaliści i komuniści są teoretykami proletariatu. Dopóki proletariat nie rozwinął się jeszcze na tyle, aby utworzyć klasę, a zatem i sama walka proletariatu z burżuazją nie ma charakteru politycznego, dopóki siły produkcyjne w łonie samej burżuazji nie są jeszcze dość rozwinięte, ażeby można było dostrzec warunki materialne potrzebne do wyzwolenia proletariatu i utworzenia nowego społeczeństwa — dopóty ci teoretycy są tylko utopi-

stami, którzy aby pomóc uciśnionym klasom, wymyślają systemy i dążą do stworzenia nauki odradzającej. Ale w miarę jak historia postępuje i walka proletariatu zarysowuje się wyraźniej, nie potrzebują wyszukiwać teorii w swoim umyśle, powinni tylko zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje przed ich oczyma, i stać się wyrazicielami rzeczywistości. Dopóki szukają nauki i tworzą tylko systemy, dopóki są w zaraniu walki, dopóty widzą w nędzy tylko nędzę, przeoczając jej stronę rewolucyjną, burzącą, która wywróci porządek starego społeczeństwa. Od tej chwili nauka wytworzona przez ruch historyczny i jednocząca się z nim z całą świadomością tego ruchu przestaje być doktrynerska, a staje się rewolucyjna.

Powróćmy do p. Proudhona.

Każdy stosunek ekonomiczny ma stronę dodatnią i ujemną; jest to jedyny punkt, w którym p. Proudhon nie przeczy samemu sobie. Widzi, że dodatnią stronę podkreślają ekonomiści, ujemną potępiają socjaliści. Od ekonomistów zapożycza potrzebę wiecznych stosunków, od socjalistów — iluzję dostrzegania w nędzy tylko nędzy. Zgadza się z jednymi i z drugimi, przy czym chce się oprzeć na autorytecie nauki. Nauka według niego sprowadza się do mizernych wymiarów formuły naukowej. Jest on człowiekiem poszukującym formuł. W ten sposób pochlebia sobie p. Proudhon, że dokonał krytyki i ekonomii politycznej, i komunizmu, tymczasem stoi niżej od obydwu.

Niżej od ekonomistów, ponieważ jako filozof mający pod ręką magiczną formułkę, czuł się zwolniony od wchodzenia w szczegóły czysto ekonomiczne; niżej od socjalistów, ponieważ nie ma ani dosyć odwagi, ani dosyć przenikliwości, aby się wznieść — choćby tylko spekulatywnie — ponad widnokrąg burżuazyjny.

Chce być syntezą, a jest złożonym błędem.

Chce jak człowiek nauki wznieść się ponad burżuazję i proletariat, a jest tylko drobnomieszczaninem, bezustannie miotanym w tę i z powrotem między kapitałem a pracą, ekonomią polityczną a komunizmem.

II. Podział pracy a maszyny

| | |
|---|---|
| Dodatnia strona podziału pracy | „Podział pracy rozpatrywany w swojej istocie jest sposobem, przy którym się urzeczywistnia równość warunków i inteligencji." (T. I. str. 93.) |
| Ujemna strona podziału pracy | „Podział pracy stał się dla nas źródłem nędzy." (T. I. str. 93.)<br>*Wariant:*<br>„Praca, dzieląc się według prawa, które jest jej właściwe i które jest pierwszym warunkiem jej produkcyjności, dochodzi do tego, że przeczy swemu celowi i niszczy samą siebie." (T. I. str. 94.) |
| Zadanie do rozwiązania | Znaleźć „nowy układ, który usuwa usterki podziału, zachowując jego dodatnie strony." (T. I. str. 97.) |

Podział pracy według p. Prudhona jest wiecznym prawem, kategorią prostą i oderwaną. Musi mu więc wystarczyć abstrakcja, idea, słowo, aby wytłumaczyć podział pracy w różnych epokach historii. Kasty, cechy, manufaktury, wielki przemysł powinny mieć wyjaśnienie w jednym słowie: dzielić. Pojmijcie najpierw dobrze znaczenie dzielenia, a nie będziecie mieli potrzeby badania licznych wpływów, które w każdej epoce nadają podziałowi pracy pewien określony charakter.

Nie ulega wątpliwości, że zanadto upraszczałoby się rzeczy, gdyby je sprowadzano do kategorii p. Proudhona. Historia nie postępuje tak kategorycznie. Potrzeba było całych trzech wieków w Niemczech, aby ustanowić pierwszy wielki podział pracy, mianowicie oddzielić miasta od wsi. Wraz ze zmianą tego tylko stosunku, miasta do wsi, zmieniało się całe społeczeństwo. Rozpatrując tylko tę jedną stronę podziału pracy, mamy starożytne republiki albo feudalizm chrześcijański, starożytną Anglię z jej baronami albo nowoczesną Anglię z władcami bawełny (*cotton-lords*). W XIV i XV wieku, kiedy nie było jeszcze kolonii, kiedy Ameryka dla Europy jeszcze nie istniała, a Azja jedynie za pośred-

nictwem Konstantynopola, kiedy Morze Śródziemne było centrem ruchu handlowego, podział pracy miał zupełnie inny charakter, przedstawiał się zupełnie inaczej niż w wieku XVII, kiedy to Hiszpania, Portugalia, Holandia, Anglia, Francja pozakładały kolonie we wszystkich częściach świata. Rozległość rynku, jego fizjonomia nadają podziałowi pracy w różnych epokach taki wygląd, taki charakter, jakie trudno by było wyprowadzić z jednego tylko słowa „dzielić", z idei, z kategorii.

„Wszyscy ekonomiści — powiada p. Proudhon — od czasu A. Smitha zwracali uwagę na korzyści i niedogodności prawa podziału, ale kładli daleko większy nacisk na pierwsze niż na drugie, ponieważ to lepiej odpowiadało ich optymizmowi, a przy tym żaden z nich nie zadał sobie pytania, jakie mogą być ujemne strony jakiegoś prawa... Jakim sposobem jedna i ta sama zasada, przeprowadzana ściśle we wszystkich swoich konsekwencjach, prowadzi do wprost przeciwnych rezultatów? Ani jeden ekonomista, ani przed Smithem, ani po im, nie dostrzegł tego, że jest tu zadanie do rozwiązania. Say dochodzi do tego, że uznaje, iż w podziale pracy ta sama przyczyna, która wytwarza dobro, powoduje jednocześnie i zło".

A. Smith widział bystrzej, niż to myśli p. Proudhon. Widział bardzo dobrze, że „w rzeczywistości różnica zdolności naturalnych między indywiduami jest mniejsza, niż to się nam wydaje. Te tak różne zdolności, które odróżniają ludzi w dojrzalszym wieku, rozmaitych profesji, są nie tyle przyczyną, ile skutkiem podziału pracy". W zasadzie tragarz różni się mniej od filozofa niż brytan od charta. Tę przepaść między jednym a drugim wytworzył właśnie podział pracy.

Wszystko to nie przeszkadza p. Proudhonowi powiedzieć w innym miejscu, że Adam Smith nawet nie podejrzewał, żeby podział pracy pociągał za sobą jakieś niekorzyści. Nie przeszkadza mu to wcale utrzymywać, że J. B. Say pierwszy poznał, „iż w podziale pracy ta sama przyczyna, która wytwarza dobro, powoduje jednocześnie i zło".

Posłuchajmy teraz Lemonteya[102]. *Suum cuique*[103].

„Pan J. B. Say uczynił mi ten zaszczyt, iż w swojej wybornej rozprawie o ekonomii politycznej przyjął zasadę, którą ja wykazałem we fragmencie o wpływie moralnym podziału pracy. Zbyt lekki tytuł mojej książki[104] nie pozwolił mu zapewne powołać się na mnie. Tylko temu mogę przypisać milczenie pisarza zbyt bogatego w swe własne zasoby, aby się nie miał przyznać do tak drobnej pożyczki" (Lemontey, *Oeuvres completes*, tom I, str. 245, Paryż 1840).

Oddajmy mu sprawiedliwość. Lemontey przedstawił dosadnie szkodliwe skutki podziału pracy, tak jak się one obecnie ukształtowały, a p. Proudhon nie znalazł nic do dodania. Ale ponieważ z winy p. Proudhona zajęliśmy się tą kwestią pierwszeństwa, powiedzmy mimochodem, że na długo przed p. Lemonteyem, a na 17 lat przed Adamem Smithem, uczniem A. Fergusona[105], ten ostatni przedstawił jasno kwestię w rozdziale, który poświęca specjalnie podziałowi pracy.

„Można byłoby nawet wątpić, czy uzdolnienie ogólne narodu wzrasta proporcjonalnie do postępu techniki. W wielu gałęziach techniki osiąga się cel nawet wtedy, kiedy są pozbawione pomocy rozumu i uczucia, a ignorancja jest matką przemysłu tak dobrze, jak i przesądu. Myśl i wyobraźnia łatwo wpadają w błąd, ale przyzwyczajenie do poruszania nogą lub ręką nie zależy ani od jednej, ani od drugiej. Można by zatem powiedzieć, że udoskonalenie się rzemiosł polega na możności obejścia się bez rozumu, tak by warsztat bez udziału myśli można było uważać za maszynę, której składowymi częściami są ludzie. Generał może być bardzo biegły w sztuce wojskowej, podczas kiedy cała zasługa żołnierza ogranicza się do wykonania kilku ruchów nogą lub ręką. Jeden może uzyskać to, co drugi utracił... W okresie, w którym wszystko jest rozdzielone, sztuka myślenia może sama przez się stanowić oddzielne rzemiosło" (A. Ferguson, *Essai sur l'histoire de la société civile*, Paryż 1783).

---

[102] *Lemontey, Pierre-Édouard* (1762–1826) — historyk, adwokat i polityk francuski. [przypis edytorski]

[103] *suum cuique* (łac.) — każdemu co mu się należy. [przypis edytorski]

[104] *Zbyt lekki tytuł mojej książki* — tytuł wydanej w 1801 książki Lemonteya, którą ma on na myśli, brzmiał istotnie niezbyt poważnie: *Raison, folie, chacun son mot; petit cours de morale mis à la portée des vieux enfants* (Rozsądek, szaleństwo, każdemu, co mu się należy; mały kurs moralności dla starych dzieci). [przypis edytorski]

[105] *Ferguson, Adam* (1723–1816) — szkocki ekonomista i myśliciel polityczny. [przypis edytorski]

Kończąc więc tę dysputę literacką, zaprzeczamy stanowczo, aby „wszyscy ekonomiści mieli kłaść większy nacisk na zalety niż na usterki podziału pracy". Dosyć będzie wymienić tu Sismondiego.

Tak więc, co się tyczy korzyści z podziału pracy, p. Proudhonowi nie pozostało nic innego, jak sparafrazować, mniej lub więcej pompatycznie, wszystkim znane ogólniki.

Zobaczmy teraz, jak wyprowadza on z podziału pracy — wziętego jako ogólne prawo, jako kategoria, jako myśl — złe strony, jakie się z nim łączą. Jak się to dzieje, że ta kategoria, to prawo pociąga za sobą nierówny rozkład pracy, ze szkodą dla równościowego systemu p. Proudhona?

„W tę uroczystą chwilę podziału pracy burzliwy wiatr zrywa się nad ludzkością. Postęp nie spełnia się dla wszystkich w jednakowy sposób; zaczyna od tego, że opanowuje małą liczbę uprzywilejowanych. To właśnie to pierwszeństwo dawane przez postęp pewnym osobom, które kazało tak długo wierzyć w naturalną i opatrznościową nierówność warunków, zrodziło kasty i ukształtowało hierarchicznie wszystkie społeczeństwa" (Proudhon, t. I, str. 97).

Podział pracy wytworzył kasty. Ponieważ kasty są wadami podziału pracy, zatem to podział pracy zrodził te wady. *Quod erat demonstrandum*[106]. Pójdźmy dalej i spytajmy, co doprowadziło podział pracy do utworzenia kast, hierarchii i uprzywilejowanych? P. Proudhon powie nam: postęp. A co stworzyło postęp? Ograniczenie. Ograniczenie dla p. Proudhona jest to stronniczość postępu względem pewnych osób.

Po filozofii idzie historia. Nie jest to już historia opisowa, ani też historia dialektyczna, jest to historia porównawcza. P. Proudhon przeprowadza porównanie między robotnikiem drukarskim dzisiejszym a średniowiecznym, między robotnikiem z olbrzymich odlewni w Creusot a wiejskim kowalem, między pisarzem współczesnym a średniowiecznym — i przechyla szalę na stronę tych, którzy mniej lub więcej należą do takiego podziału pracy, jaki stworzyło lub przekazało średniowiecze. Przeciwstawia on podział pracy z jednej epoki historycznej podziałowi pracy z drugiej epoki historycznej. Czy to miał wykazać p. Proudhon? Nie. Miał nam pokazać usterki podziału pracy w ogóle, podziału pracy jako kategorii. Po co zresztą nastawać na tę część pracy p. Proudhona, kiedy zobaczymy później, iż sam odwołuje formalnie te rzekome dowodzenia?

„Pierwszym następstwem rozczątkowanej pracy — ciągnie dalej p. Proudhon — zaraz po zdeprawowaniu duszy, jest przedłużenie dnia roboczego, który rośnie w stosunku odwrotnym do sumy inteligencji włożonej w pracę... Ale ponieważ dzień roboczy może trwać najwyżej szesnaście do osiemnastu godzin, z chwilą więc kiedy nie będzie można zyskiwać na czasie, będzie się zyskiwać na cenie i płaca robocza spadnie... Jedno jest pewne i tylko na to wypada nam zwrócić uwagę, że sumienie powszechne nie mierzy jedna miarą pracy majstra i wyrobnika. Zachodzi więc konieczność obniżenia płacy za dzień roboczy, tak że robotnik, już dotknięty w swej godności przez wykonywanie poniżającej czynności, w ślad za tym odczuwa na swych fizycznych potrzebach niedostateczność płacy" (t. I, str. 97–98).

Nie będziemy się zatrzymywać nad logiczną wartością tych sylogizmów[107], które Kant[108] nazwałby chybiającymi celu paralogizmami[109].

Oto ich istota:

Podział pracy sprowadza robotnika do wykonywania poniżającej czynności; tej poniżającej czynności odpowiada zdeprawowanie duszy; zdeprawowaniu duszy odpowiada ciągłe zmniejszanie się płacy roboczej. Aby dowieść, że obniżka płacy roboczej jest odpowiednia dla zdeprawowanej duszy, p. Proudhon utrzymuje, dla uspokojenia sumienia, że tego żąda sumienie powszechne. Czy dusza p. Proudhona też zalicza się do sumienia powszechnego?

---

[106] *Quod erat demonstrandum* (łac.) — co było do udowodnienia; wyrażenie używane na zakończenie dowodu matematycznego. [przypis edytorski]

[107] *sylogizm* — schemat rozumowania logicznego wyprowadzający wniosek z dwóch przesłanek; tu: rozumowanie. [przypis edytorski]

[108] *Kant, Immanuel* (1724–1804) — niemiecki filozof oświeceniowy, twórca rewolucyjnej doktryny filozofii krytycznej, czołowa postać nowożytnej filozofii. [przypis edytorski]

[109] *paralogizm* — nieświadomie błędne rozumowanie prowadzące do fałszywego wniosku; „paralogizmy czystego rozumu" krytykował Kant w *Krytyce czystego rozumu*. [przypis edytorski]

Maszyny są dla p. Proudhona „logiczną antytezą podziału pracy", a za pomocą swej dialektyki zaczyna on przekształcać maszyny w warsztaty.

Przyjąwszy jako założenie nowoczesny warsztat, aby z podziału pracy wyprowadzić nędzę, p. Proudhon bierze za założenie zrodzoną przez podział pracy nędzę, aby dojść do warsztatu i by móc go przedstawić jako dialektyczne zaprzeczenie tej nędzy. Uderzywszy robotnika moralnie przez poniżającą czynność, a fizycznie przez niedostateczną płacę, postawiwszy robotnika w zależności od majstra i obniżywszy jego pracę do mechanicznej pracy wyrobnika — wraca znów do warsztatu i do maszyn, aby obwiniać je, że poniżają robotnika, „dając mu pana", i dopełnia miarę jego poniżenia, każąc mu „z rzemieślnika stać się wyrobnikiem". Piękna dialektyka! I gdyby przynajmniej na niej się zatrzymał; ale nie, trzeba mu nowej historii podziału pracy, już nie do wyprowadzenia z niej sprzeczności, ale żeby przerobić warsztat na swój sposób. Aby dopiąć swego celu, zapomina o wszystkim, co mówił dotąd o podziale pracy.

Praca organizuje się i dzieli stosownie do narzędzi, jakimi rozporządza. Młynek ręczny wymaga innego podziału pracy niż młyn parowy. Zaczynać więc od podziału pracy w ogólności, aby następnie dojść do pewnego szczególnego narzędzia produkcji, do maszyn, jest to drwić sobie z historii.

Maszyny nie są kategorią ekonomiczną, tak jak nią nie jest wół, który ciągnie wóz. Maszyny są tylko siłą wytwórczą. Warsztat nowoczesny, który opiera się na zastosowaniu maszyn, jest społecznym stosunkiem produkcji, kategorią ekonomiczną.

Zobaczmy teraz, jak się te rzeczy układają w znakomitej wyobraźni p. Proudhona.

„W społeczeństwie bezustanne pojawianie się maszyn jest antytezą, odwrotną formułą pracy: jest to protest przemysłowego geniusza przeciw rozczątkowanej i zabójczej dla robotnika pracy. Czym jest rzeczywiście maszyna? Sposobem połączenia rozmaitych cząstek pracy, które podział pracy rozłączył. Każdą maszynę można określić jako zjednoczenie rozmaitych czynności... Zatem przez maszyny spełni się przywrócenie robotnika... Maszyny, występując w ekonomii politycznej jako sprzeczne z podziałem pracy, reprezentują syntezę, która w ludzkim rozumie przeciwstawia się analizie... Podział pracy rozłączył rozmaite jej części, pozwalając każdemu oddawać się specjalności, która najbardziej mu odpowiada: warsztat grupuje robotników odpowiednio do stosunku każdej części do całości... wprowadza do pracy zasadę władzy... Ale na tym nie koniec jeszcze: maszyna albo warsztat po zdegradowaniu robotnika przez nadanie mu pana, dopełnia jego poniżenia, sprowadzając go ze stopnia rzemieślnika na stopień prostego wyrobnika. Okres, w którym teraz żyjemy, okres maszyn, odznacza się pewną szczególną cechą, mianowicie pracą najemną... Praca najemna jest późniejsza od podziału pracy i wymiany".

Zrobimy jedną małą uwagę pod adresem p. Proudhona. Rozłączenie rozmaitych części pracy, pozwalające każdemu oddawać się najbardziej odpowiadającej mu pracy, rozłączenie, które p. Proudhon datuje od początku świata, istnieje dopiero w nowoczesnym przemyśle pod rządami konkurencji.

P. Proudhon daje nam następnie dość „interesującą genealogię", aby wykazać jak warsztat zrodził się z podziału pracy, a praca najemna z warsztatu.

1) Zakłada on człowieka, który „zauważył, że dzieląc produkcję na jej różne części i dając każdą z nich do wykonania osobnemu robotnikowi", pomnożyłoby się siły produkcji.

2) Człowiek ten, „rozwijając dalej swą ideę, powiada sobie, że tworząc stałą grupę robotników wybranych do specjalnego przedmiotu, który on sobie założył, otrzyma lepsze wykończenie produktu" itd., itd.

3) Człowiek ten czyni propozycję innym ludziom, aby dać im pojąć swoją ideę i jej dalsze rozwinięcie.

4) Człowiek ten na początku przemysłu umawia się jak równy z równym ze swymi towarzyszami, którzy stają się następnie jego robotnikami.

5) „Widać, oczywiście, że ta pierwotna równość musiała prędko zniknąć wobec uprzywilejowanego położenia pana i zależności robotnika najemnego".

Oto kolejna próbka historycznej i opisowej metody p. Proudhona.

Zbadajmy teraz z punktu widzenia historycznego i ekonomicznego, czy rzeczywiście warsztat lub maszyna wprowadziły zasadę władzy do społeczeństwa później, niż pojawił się podział pracy; czy zrehabilitowała ona robotnika, poddając go jednocześnie władzy;

czy maszyna jest ponownym połączeniem podzielonej pracy, syntezą pracy w przeciwstawieniu do jej analizy.

Społeczeństwo jako całość ma tę wspólną cechę z wnętrzem fabryki, że ma także swój podział pracy. Jeżeli weźmiemy za wzór podział pracy w nowoczesnej fabryce, aby zastosować go do całego społeczeństwa, to społeczeństwem najlepiej zorganizowanym do wytwarzania bogactw byłoby niezaprzeczenie takie, na którego czele stałby tylko jeden przedsiębiorca, rozdzielający pracę pomiędzy różnych członków wspólnoty według z góry ustanowionych zasad. Ale tak się nie dzieje. Podczas kiedy wewnątrz nowoczesnej fabryki podział pracy jest szczegółowo uregulowany władzą przedsiębiorcy, społeczeństwo nowożytne nie ma innej reguły, innej władzy rozdzielającej pracę jak tylko wolna konkurencja.

W ustroju patriarchalnym, w ustroju kastowym, w ustroju feudalnym i korporacyjnym istniał podział pracy w całym społeczeństwie według pewnych stałych prawideł. Czy prawidła te były ustanowione przez prawodawcę? Nie. Zrodzone pierwotnie przez materialne warunki produkcji, nabrały znaczenia praw o wiele później. W ten sposób te rozmaite formy podziału pracy stały się podstawami ustroju społecznego. Co się tyczy podziału pracy w warsztacie, był on bardzo mało rozwinięty we wszystkich wyżej wspomnianych formach społeczeństwa.

Można nawet przyjąć jako ogólne prawidło, że im mniejszy udział bierze władza w podziale pracy wewnątrz społeczeństwa, tym bardziej rozwija się podział pracy wewnątrz warsztatu i bardziej jest w nim poddany władzy jednej osoby. Tak więc odnośnie do podziału pracy władza w warsztacie i władza w społeczeństwie są względem siebie w stosunku odwrotnym.

Zobaczmy teraz, czym jest warsztat, w którym zajęcia są bardzo rozdzielone, gdzie zadanie każdego robotnika jest sprowadzone do bardzo prostej czynności i gdzie władza, kapitał kieruje i zarządza robotami. Jak powstał ten warsztat? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musielibyśmy zbadać, w jaki sposób rozwinął się przemysł manufakturowy. Mam na myśli ten przemysł, który nie jest jeszcze nowoczesnym przemysłem z jego maszynami, ale który już nie jest ani przemysłem rzemieślników średniowiecza, ani przemysłem domowym. Pominiemy drobne szczegóły, zaznaczymy tylko kilka głównych punktów, aby pokazać, że historii nie da się tworzyć za pomocą formuł.

Jednym z najniezbędniejszych warunków powstania manufaktury było nagromadzenie kapitałów, ułatwione odkryciem Ameryki i przywiezieniem stamtąd szlachetnych metali.

Dowiedziono w sposób dostateczny, że zwiększenie środków wymiany pociągnęło za sobą z jednej strony spadek płacy i renty gruntowej, a z drugiej wzrost zysków w przemyśle. Innymi słowy: o ile upadły klasa właścicieli ziemskich i klasa robotników, panów feudalnych i ludu, o tyle podniosła się klasa kapitalistów, burżuazja.

Były jeszcze inne okoliczności, które jednocześnie dopomagały rozwojowi manufaktur: powiększenie ilości towarów będących w obiegu, od czasu kiedy handel przez Przylądek Dobrej Nadziei przeniknął do Indii Wschodnich, następnie system kolonialny oraz rozwój handlu morskiego.

Inny punkt, jeszcze niedostatecznie oceniony w historii manufaktury, to rozpuszczenie licznych świt panów feudalnych, świt, których podrzędniejsi członkowie zostawali włóczęgami, zanim wstąpili do warsztatów. Utworzenie warsztatu jest poprzedzone prawie powszechnym włóczęgostwem w XV i XVI wieku. Warsztat znalazł również potężną podporę w licznych zastępach chłopów, którzy — nieustannie wypędzani ze wsi wskutek przekształcania pól w łąki i postępu rolnictwa, potrzebującego coraz mniej rąk do uprawy ziemi — przez całe wieki zapełniali miasta.

Wzrost rynku, nagromadzenie kapitałów, zmiany, jakie zaszły w położeniu społecznym klas, masa ludzi pozbawiona źródeł dochodu — oto historyczne warunki powstania manufaktury. A więc nie „przyjacielskie umowy" między równymi — jak utrzymuje p. Proudhon — zebrały ludzi w warsztacie. A nawet i nie z łona dawnych cechów manufaktura wzięła swój początek. Na czele nowoczesnego warsztatu stanął kupiec, a nie dawny mistrz cechu. Prawie wszędzie toczyła się zacięta walka między manufakturą a rzemiosłem.

Nagromadzenie i koncentracja narzędzi i robotników poprzedziły rozwój podziału pracy wewnątrz warsztatu. Manufaktura polegała znacznie bardziej na skupieniu wielu robotników i rozmaitych rzemiosł w jednym miejscu, w jednej sali, pod przewodnictwem jednego kapitału, aniżeli na rozdzieleniu zajęć i zastosowaniu oddzielnego, specjalnego robotnika do każdej bardzo prostej czynności.

Pożyteczność manufaktury polegała o wiele mniej na podziale pracy, we właściwym znaczeniu tego słowa, niż na tej okoliczności, że pracowano na większą skalę, że zaoszczędzano wielu niepotrzebnych wydatków itd. Przy końcu XVI i na początku XVIII wieku manufaktura holenderska prawie nie znała podziału pracy.

Rozwój podziału pracy zakłada skupienie robotników w jednym warsztacie. Nie ma ani jednego przykładu, ani w XVI, ani w XVII wieku, żeby różne gałęzie jednego rzemiosła były wykonywane na tyle oddzielnie, żeby połączone w jednym miejscu mogły dać obecny warsztat-fabrykę. Ale skoro raz nastąpiło połączenie ludzi i narzędzi, podział pracy taki, jaki istniał w cechach, odzwierciedlił się z konieczności w wewnętrznym ustroju warsztatu.

Dla p. Proudhona, który gdy nawet widzi rzeczy, to widzi je na odwrót, podział pracy, w sensie Adama Smitha, poprzedza warsztat, który jest warunkiem istnienia tego podziału.

Maszyny we właściwym znaczeniu tego słowa datują się od końca XVIII wieku. Niedorzeczne jest widzieć w maszynach antytezę podziału pracy, syntezę ustanawiającą jedność w rozkawałkowanej pracy.

Maszyna jest połączeniem narzędzi pracy, a wcale nie kombinacją prac dla samego robotnika. „Kiedy wskutek podziału pracy każda oddzielna czynność została sprowadzona do posługiwania się jednym prostym narzędziem, połączenie wszystkich tych narzędzi wprawianych w ruch za pomocą jednego motoru stanowi — maszynę" (Babbage, *Traite sur l'économie des machines* etc., Paris 1833). Narzędzia proste, nagromadzenie narzędzi, narzędzia złożone, wprawianie w ruch narzędzia złożonego przez jeden motor ręczny, przez człowieka, wprawianie tych narzędzi w ruch przez siły przyrody, maszyna, system maszyn mających jeden motor, system maszyn mających motor automatyczny — oto rozwój maszyn.

Koncentracja narzędzi produkcji i podział pracy są tak nierozłączne jedno od drugiego jak w rządzie politycznym koncentracja władz publicznych i podział interesów prywatnych. Anglia z jej koncentracją ziemi, tego narzędzia pracy rolniczej, ma również podział pracy rolniczej i stosuje maszyny do uprawy ziemi. Francja, która ma podział narzędzi i gruntu, system drobnych działek, nie ma ogólnie rzecz biorąc podziału pracy rolniczej ani nie stosuje maszyn do uprawy.

Dla p. Proudhona koncentracja narzędzi pracy jest zaprzeczeniem podziału pracy. W rzeczywistości znowu widzimy coś przeciwnego. W miarę jak się rozwija koncentracja narzędzi, rozwija się także podział pracy i vice versa. Oto dlaczego po każdym wielkim wynalazku w mechanice następuje większy podział pracy, a każdy wzrost podziału pracy sprowadza ze swej strony nowe wynalazki w mechanice.

Nie potrzebujemy przypominać, że wielki postęp w podziale pracy rozpoczął się w Anglii po wynalezieniu maszyn. Tkacze i przędzarze byli w większości takimi samymi wieśniakami, jakich spotyka się jeszcze i obecnie w zacofanych krajach. Wynalazek maszyn dokonał oddzielenia manufaktury od przemysłu rolnego. Tkacz i przędzarz, złączeni przedtem w jednej rodzinie, zostali rozłączeni przez maszynę. Dzięki maszynie przędzarz może mieszkać w Anglii w tym samym czasie, kiedy tkacz przebywa w Indiach Wschodnich. Przed wynalezieniem maszyn przemysł każdego kraju opierał się głównie na surowcach dostarczanych przez jego własne grunty: w Anglii była to wełna, w Niemczech len, we Francji jedwab i len, w Indiach Wschodnich i Lewancie bawełna itd. Dzięki zastosowaniu maszyn i pary podział pracy mógł dojść do takich rozmiarów, że wielki przemysł, oderwany od gruntu narodowego, zależy jedynie od rynku światowego, wymiany międzynarodowej, międzynarodowego podziału pracy. Wreszcie, maszyna wywiera taki wpływ na podział pracy, że kiedy przy wyrabianiu jakiegoś przedmiotu można częściowo zastosować narzędzia mechaniczne, to fabrykacja dzieli się na dwa niezależne od siebie działy.

Czyż trzeba mówić o celu opatrznościowym i filantropijnym, jaki odkrywa p. Proudhon w wynalezieniu i pierwotnym zastosowaniu maszyn?

Kiedy w Anglii rynek się tak rozwinął, że ręczna praca nie mogła wystarczyć, zjawiła się potrzeba maszyn. Pomyślano wtedy o zastosowaniu mechaniki teoretycznej, rozwiniętej już w XVIII wieku.

Warsztat automatyczny rozpoczął swój występ szeregiem działań niemających nic wspólnego z filantropią. Dzieci zapędzano do pracy batem, zrobiono z nich przedmiot targu, zawierano umowy z przytułkami dla sierot. Zniesiono wszystkie prawa dotyczące terminowania pracowników, ponieważ — posługując się językiem p. Proudhona — nie potrzebowano już robotników syntetycznych. Na koniec od 1825 roku prawie wszystkie nowe wynalazki były rezultatem kolizji między robotnikiem a przedsiębiorcą, który wszelkimi sposobami starał się obniżyć wartość fachowego wykształcenia robotnika. Po każdym ważniejszym nowym strajku pojawiała się nowa maszyna. Robotnik w zastosowaniu maszyn widział tak niewiele rehabilitacji, odrodzenia się — jak mówi Proudhon — że w XVIII wieku przez długi czas opierał się rodzącemu się panowaniu siły automatycznej.

„Wyatt[110] — mówi doktor Ure[111] — odkrył palce przędzalniane[112] na długi czas przed Arkwrightem[113]. Główna trudność nie polegała na wynalezieniu automatycznego mechanizmu... Trudność polegała przede wszystkim na dyscyplinie potrzebnej, aby skłonić ludzi do zrzeczenia się ich przyzwyczajeń nieregularności w pracy i aby utożsamić ich z niezmierną regularnością wielkiego automatu. Wynalezienie i wprowadzenie w życie kodeksu dyscypliny w warsztacie, kodeksu dostosowanego do potrzeb i szybkości systemu automatycznego — oto przedsięwzięcie godne Herkulesa. Oto szlachetne dzieło Arkwrighta".

W ten więc sposób przez wprowadzenie maszyn podział pracy wewnątrz społeczeństwa wzrósł, zadanie robotnika w warsztacie uprościło się, kapitał się skoncentrował, człowiek jeszcze bardziej się rozdrobnił.

P. Proudhon, kiedy chce się stać ekonomistą i opuścić na chwilę „rozwój serii idei w rozumie", idzie wtedy czerpać swoją erudycję z dzieła A. Smitha, dzieła współczesnego początkom wprowadzania warsztatu automatycznego. W rzeczy samej, co za różnica między podziałem pracy istniejącym za czasów Adama Smitha a tym, jaki widzimy w obecnej fabryce automatycznej? Aby to dobrze zrozumieć, wystarczy przytoczyć kilka ustępów z *Filozofii manufaktur* doktora Ure.

„Kiedy A. Smith pisał swoje nieśmiertelne dzieło o podstawach ekonomii politycznej, system automatyczny w przemyśle był zaledwie znany. Podział pracy wydawał mu się słusznie wielką zasadą udoskonalenia manufaktury. Wykazał on, że w fabryce szpilek jeden robotnik, doskonaląc się przez praktykę w wykonywaniu jednej części, staje się wprawniejszy i tańszy. Widział, że w każdej gałęzi manufaktury zgodnie z tą zasadą pewne czynności, jak np. krajanie miedzianego drutu na równe części, wykonuje się łatwiej, inne znów, jak np. robienie i przymocowywanie łebków od szpilek, są stosunkowo trudniejsze; stąd wnioskował, że do każdej z tych czynności można dostosować robotnika, którego płaca odpowiadałaby zręczności. To dostosowanie stanowi istotę podziału pracy. Ale co mogło służyć za pożyteczny przykład za czasów doktora Smitha, może dziś czytelnika tylko w błąd wprowadzać co do rzeczywistej zasady manufaktury. W istocie bowiem rozdzielenie albo raczej dostosowywanie prac do różnych zdolności indywidualnych nie wchodzi zupełnie do planu czynności fabryki automatycznej; przeciwnie, wszędzie gdzie pewna czynność wymaga więcej zręczności i pewnej ręki, zręcznego, ale skłonnego do

[110] *Wyatt, John* (1700–1766) — angielski wynalazca, w 1738 razem z Lewisem Paulem opracował i zbudował pierwszą w historii przędzarkę rolkową. [przypis edytorski]

[111] *Ure, Andrew* (1778–1857) — szkocki lekarz, chemik i ekonomista, jeden z pierwszych teoretyków zarządzania; w książce *The Philosophy of Manufactures* (Filozofia manufaktur, 1835) wychwalał istniejący system fabryczny. [przypis edytorski]

[112] *palce przędzalniane* — przędzarka rolkowa, wynaleziona przez Wyatta i Paula maszyna przędzalnicza pozwalająca prząść i rozciągać nici bez posługiwania się palcami, oparta na koncepcji wydłużania bawełnianych nici poprzez przeciąganie ich przez rolki, a następnie rozciąganie ich przez szybszy drugi zestaw rolek. [przypis edytorski]

[113] *Arkwright, Richard* (1732–1792) — angielski wynalazca i przedsiębiorca; w 1769 zbudował przędzarkę do bawełny, a w 1775 zastosował do niej napęd wodny, co zapoczątkowało rozwój przemysłu włókienniczego. [przypis edytorski]

różnych nieregularności robotnika zastępuje się specjalnym mechanizmem, którego automatyczne działanie jest tak regularne, że nawet dziecko może nad nim czuwać.

Zasadą więc systemu automatycznego jest zastąpienie pracy ręcznej pracą mechaniczną i zastąpienie podziału pracy między robotnikami rozczłonkowaniem procesu produkcji na jego zasadnicze części składowe. W systemie pracy ręcznej ludzka praca była zwykle najkosztowniejszym czynnikiem produktu; ale w systemie automatycznym utalentowani rzemieślnicy są stopniowo zastępowani przez prostych nadzorców maszyn.

Natura ludzka ma tę własność, że im zręczniejszy jest robotnik, tym bardziej staje się samowolny i trudniej nim kierować, a stąd tym mniej się nadaje do systemu mechanicznego, którego całość może ucierpieć od jego kapryśnych uchybień.

Dlatego główne zadanie dla nowoczesnego fabrykanta polega na tym, aby przez połączenie nauki ze swym kapitałem sprowadził zadania swoich robotników do zachowania czujności i zręczności, przymiotów, które szybko doskonali się w młodości, gdy skupiać się tylko na jakiejś jednej rzeczy.

Przy systemie stopniowania pracy trzeba terminować kilka lat, zanim ręka i oko staną się dość wprawne, aby wykonywać pewne trudniejsze czynności mechaniczne; ale przy systemie, który rozkłada proces wytwarzania na części składowe i który poddaje wszystkie te części działaniu automatycznej maszyny, można powierzyć te części do wykonania człowiekowi ze zwykłymi zdolnościami, poddawszy go tylko przedtem krótkiej próbie; można nawet w razie naglącej potrzeby przerzucać go od jednej maszyny do drugiej, zgodnie z wolą dyrektora zakładu. Takie zmiany znajdują się w jawnej sprzeczności ze starą rutyną, która dzieli pracę i każe jednemu robotnikowi wyrabiać łebki od szpilek, a drugiemu zaostrzać ich końce — praca, której nudna jednostajność denerwuje robotników, Ale przy zasadzie zrównania, czyli przy systemie automatycznym robotnik wykorzystuje swe zdolności, wykonując zawsze przyjemną pracę itd. Ponieważ jego zajęciem jest tylko czuwanie nad prawidłowo ustawionym mechanizmem, może się więc nauczyć go w krótkim czasie; a gdy go przerzucają od jednej maszyny do drugiej, ma urozmaicenie w pracy i rozwija swe myśli rozmyślaniem nad ogólnymi kombinacjami, które wynikają z jego własnej pracy i pracy jego towarzyszy. Tak więc to tłumienie zdolności, ta ciasnota myśli, to krępowanie rozwoju, przypisywane — nie bez racji — podziałowi pracy, w zwykłych okolicznościach nie mogą mieć miejsca przy systemie równego rozdzielania prac.

Stałym celem, do którego zdąża każde udoskonalenie mechaniczne, jest zmniejszenie udziału pracy ludzkiej lub obniżenie płacy przez zastąpienie pracy dorosłego robotnika pracą kobiet i dzieci, a pracy zręcznego rzemieślnika pracą prostego wyrobnika. To dążenie do używania w fabrykach wyłącznie dzieci z bystrym wzrokiem i giętkimi palcami zamiast doświadczonych robotników, wykazuje, że scholastyczny[114] dogmat podziału pracy według różnych stopni zręczności został wreszcie odrzucony przez naszych oświeconych fabrykantów" (Andre Ure, *Philosophie des manufactures ou Economie industrielle*, t. I, rozdz. 1).

Podział pracy wewnątrz nowoczesnego społeczeństwa charakteryzuje się tym, że wytwarza specjalności, fachowców, a wraz z tym fachowe zidiocenie.

„Jesteśmy zachwyceni — powiada Lemontey — widząc u starożytnych, że jedna i ta sama osoba bywa zarazem wybitnym filozofem, poetą, mówcą, historykiem, kapłanem, administratorem, dowódcą wojskowym. Nasz umysł cofa się z przerażeniem przed tak rozległą działalnością. Każdy zamurowuje się w ciasnym kole. Nie wiem, czy przez to rozkawałkowanie pole się powiększy, ale wiem, że człowiek karłowacieje".

Podział pracy w warsztacie automatycznym charakteryzuje się tym, że praca straciła całkowicie podział na specjalności. Ale z chwilą, kiedy rozwój specjalizacji ustaje, daje się odczuć potrzeba uniwersalności, rozwoju ogólnego jednostki. Warsztat automatyczny usuwa specjalistów i fachowy idiotyzm.

P. Proudhon, nie zrozumiawszy nawet tej jedynej rewolucyjnej strony automatycznego warsztatu, robi krok wstecz i proponuje robotnikowi, aby wyrabiał nie tylko dwunastą część szpilki, ale stopniowo wszystkie dwanaście części. Robotnik doszedłby w ten sposób

[114] *scholastyka* — w średniowieczu rodzaj filozofii, która starała się wywieść prawdy dotyczące świata z dogmatów religijnych. Później synonim skomplikowanego, sformalizowanego sposobu myślenia, które jest bezwartościowe naukowo, ponieważ wszelkie wnioski wyprowadza z nieweryfikowanych autorytetów i twierdzeń. [przypis edytorski]

do rozumienia i świadomości szpilki. Oto, czym to jest praca syntetyczna p. Proudhona. Nikt też nie zaprzeczy, że zrobić jeden krok naprzód i jeden wstecz jest to wykonać ruch syntetyczny.

Ostatecznie p. Proudhon nie wzniósł się ponad ideał drobnomieszczanina. Ażeby urzeczywistnić ten ideał, nie przychodzi mu na myśl nic lepszego, jak przywrócić nas do stanu średniowiecznego czeladnika lub co najwyżej majstra-rzemieślnika. Wystarczy — powiada on w którymś miejscu swego dzieła — wykonać tylko jedno arcydzieło, poczuć się raz tylko człowiekiem. Czy nie będzie to, co do formy i treści, majstersztyk[115], wymagany przez średniowieczne cechy?

III. Konkurencja i monopol

| | |
|---|---|
| Dodatnia strona konkurencji | „Konkurencja jest tak istotna dla pracy jak podział... Jest ona niezbędna do wprowadzenia równości." |
| Ujemna strona konkurencji | „Zasada jest zaprzeczeniem samej siebie. Najpewniejszym jej skutkiem jest zguba tych, którzy jej ulegają." |
| Myśl ogólna | „Wady, które są jej następstwem, i dobro, które ona sprowadza, jedne i drugie wypływają logicznie z zasady." |
| Zadanie do rozwiązania | „Odnaleźć zasadę uzgadniającą, która powinna wypływać z prawa wyższego niż sama wolność."<br>*Wariant:*<br>„Nie chodzi tu zatem o zniesienie konkurencji, co jest rzeczą tak niemożliwą jak zniesienie wolności; chodzi o znalezienie równowagi, powiedziałbym chętnie, o znalezienie policji." |

P. Proudhon zaczyna od obrony wiecznej konieczności konkurencji przeciw tym, którzy chcą ją zastąpić współzawodnictwem.[116]

Nie ma „współzawodnictwa bezcelowego", a ponieważ „przedmiot każdej namiętności jest nieodzownie analogiczny do samej namiętności, jako to: kobieta dla kochanka, władza dla ambitnego, złoto dla skąpca, wieniec dla poety, tak przedmiotem współzawodnictwa przemysłowego musi być koniecznie zysk. Współzawodnictwo nie jest niczym innym jak samą konkurencją".

Konkurencja jest współzawodnictwem o zysk. Czy współzawodnictwo przemysłowe musi być jest koniecznie współzawodnictwem o zysk, to jest konkurencją? P. Proudhon dowodzi tego tylko tym, że tak twierdzi. Widzieliśmy, że u niego twierdzić znaczy dowieść, tak jak przypuszczać znaczy przeczyć.

Jeżeli przedmiotem bezpośrednim dla kochanka jest kobieta, to przedmiotem bezpośrednim przemysłowego współzawodnictwa jest produkt, a nie zysk.

Konkurencja nie jest współzawodnictwem przemysłowym, jest ona współzawodnictwem handlowym. W naszych czasach współzawodnictwo przemysłowe istnieje tylko w celu handlowym. Są nawet fazy w życiu ekonomicznym narodów nowoczesnych, kiedy wszystkich ogarnia rodzaj gorączki zysku bez produkowania. Ta gorączka spekulacji, powracająca periodycznie, odsłania prawdziwy charakter konkurencji, która stara się uniknąć konieczności współzawodnictwa przemysłowego.

Gdyby powiedziano rzemieślnikowi z XIV wieku, że zostaną zniesione przywileje i cała feudalna organizacja przemysłu i że mają być zastąpione współzawodnictwem przemysłowym zwanym konkurencją, powiedziałby nam, że przywileje różnych korporacji, cechów i bractw są zorganizowaną konkurencją. P. Proudhon wcale się rozumniej nie wyraża, twierdząc, że „współzawodnictwo nie jest niczym innym jak samą konkurencją".

[115] *majstersztyk* (z niem. *Meisterstück*: mistrzowskie dzieło) — hist.: przedmiot wykonany przez czeladnika stanowiący dowód jego umiejętności zawodowych, przedstawiany radzie starszych cechu w celu uzyskania tytułu mistrza; także: szczególnie udane, mistrzowskie dzieło rzemiosła lub sztuki. [przypis edytorski]

[116] *przeciw tym, którzy chcą ją zastąpić współzawodnictwem* — tj. przeciw fourierzystom (Przypis F. Engelsa do przekładu niemieckiego). [przypis redakcyjny]

„Nakażcie przepisem, że od 1 stycznia 1847 roku wszyscy będą mieli zapewnioną pracę i płacę, a natychmiast w przemyśle po silnym natężeniu zastąpi ogólny zastój" (t. I, str. 189).

Zamiast założenia, twierdzenia i przeczenia mamy teraz przepis, jaki p. Proudhon wydaje umyślnie, aby dowieść konieczności konkurencji, jej wiekuistości jako kategorii itd.

Jeśli sobie wyobrażamy, że do pozbycia się konkurencji wystarczą przepisy, to się jej nigdy nie pozbędziemy. I gdyby zaproponowano zniesienie konkurencji z zachowaniem płacy roboczej, przyjęcie takiego wniosku byłoby nonsensem z królewskiego rozkazu. Ale narody nie rozwijają się na rozkaz królewski. Przed wydaniem takich przepisów muszą przynajmniej z gruntu zmienić swoje warunki istnienia przemysłowego i politycznego, a zatem cały swój sposób bytu.

P. Proudhon odpowie ze swą niewzruszoną pewnością, że jest to hipoteza „przemiany naszej natury bez precedensów historycznych" i że miałby prawo „wykluczyć nas ze sporu", nie wiemy tylko, na mocy jakiego przepisu.

P. Proudhon nie wie, że historia jest ciągłą przemianą natury ludzkiej.

„Trzymajmy się faktów. Rewolucję francuską zrobiono o tyle dla uzyskania wolności przemysłowej, co i dla wolności politycznej; a więc chociaż Francja w 1789 roku nie przewidziała wszystkich konsekwencji zasady, której wprowadzenia w życie się domagała, powiedzmy to otwarcie, nie omyliła się jednak ani w swych pragnieniach, ani w swoich oczekiwaniach. Ktokolwiek próbowałby temu przeczyć, straciłby w moich oczach prawo do krytyki: nigdy nie będę dysputować z przeciwnikiem, który by dopuścił w zasadzie samorzutną omyłkę 25 milionów ludzi... Dlaczego więc, gdyby konkurencja nie była zasadą ekonomii społecznej, wyrokiem przeznaczenia, potrzebą duszy ludzkiej, dlaczego zamiast znosić korporacje, cechy i bractwa nie pomyślano raczej o naprawieniu wszystkiego?"

Ponieważ Francuzi w XVIII wieku znieśli bractwa, korporacje i cechy zamiast je przekształcić, to Francuzi w XIX wieku powinni przekształcić konkurencję zamiast ją znosić. Ponieważ konkurencja powstała we Francji w XVIII wieku jako konsekwencja historycznych potrzeb, to konkurencja ta nie powinna być zniweczona w XIX wieku z powodu innych historycznych potrzeb. P. Proudhon, nie rozumiejąc tego, że ustanowienie konkurencji wiązało się z rzeczywistym rozwojem ludzi XVIII wieku, czyni konkurencję potrzebą duszy ludzkiej *in partibus infidelium*[117]. Cóż by on zrobił z „wielkiego Colberta" dla XVII wieku?

Po rewolucji następuje stan rzeczy, jaki mamy obecnie. P. Proudhon i z niego czerpie fakty, aby wykazać wieczność konkurencji, dowodząc, że wszystkie gałęzie przemysłu, w których ta kategoria nie rozwinęła się jeszcze dostatecznie, na przykład rolnictwo, są na niższym stopniu, w stanie zacofania.

Mówić, że są gałęzie przemysłu, które się jeszcze nie znajdują na wysokości konkurencji, że są inne, które nie doścignęły jeszcze poziomu burżuazyjnej produkcji, jest to czcza gadanina, która zupełnie nie dowodzi wieczności konkurencji.

Cała logika p. Proudhona streszcza się w tym: konkurencja jest to stosunek społeczny, w którym obecnie rozwijamy nasze siły wytwórcze. Nie dba on o rozwinięcie logiczne tego twierdzenia, lecz nadaje mu kształty, często wysoce rozwinięte, utrzymując, że konkurencja jest przemysłowym współzawodnictwem, swobodą na dzisiejszy sposób, odpowiedzialnością w pracy, konstytuowaniem wartości, warunkiem wprowadzenia równości, zasadą ekonomii społecznej, wyrokiem przeznaczenia, potrzebą duszy ludzkiej, natchnieniem wiecznej sprawiedliwości, wolnością w podziale, podziałem w wolności, kategorią ekonomiczną.

„Konkurencja i asocjacja opierają się jedna na drugiej. Dalekie od wykluczania się, nawet się nie rozchodzą. Kto mówi »konkurencja«, ten zakłada już wspólny cel. Konkurencja nie jest więc egoizmem, a najopłakańszym błędem socjalizmu jest to, że widzi w niej element destrukcyjny".

Kto mówi o konkurencji, ten mówi o wspólnym celu, a to dowodzi z jednej strony, że konkurencja jest asocjacją, a z drugiej, że konkurencja nie jest egoizmem. A gdy ktoś

[117] *in partibus infidelium* (łac.) — w krajach niewiernych; tytuł nadawany biskupom, których diecezje wyznaczone były na terenach zamieszkałych przez niewiernych, czyli tam, gdzie mieli niewielką władzę rzeczywistą; tu ironicznie, w znaczeniu: poza rzeczywistością, w świecie pozorów. [przypis edytorski]

mówi o egoizmie, czyż nie mówi o wspólnym celu? Każdy egoizm działa w społeczeństwie i przez społeczeństwo. Zakłada on zatem społeczeństwo, to jest wspólne cele społeczne, wspólne potrzeby, wspólne środki produkcji itd. itd. Czyżby to tylko przypadek, że konkurencja i asocjacja, o której mówią socjaliści, nawet nie są ze sobą rozbieżne?

Socjaliści wiedzą bardzo dobrze, że społeczeństwo dzisiejsze oparte jest na konkurencji. Jakże by mogli zarzucać konkurencji, że burzy dzisiejsze społeczeństwo, które oni chcą sami zburzyć? I jak mogliby zarzucać konkurencji, że burzy przyszłe społeczeństwo, w którym oni, przeciwnie, widzą zniesienie konkurencji?

P. Proudhon mówi dalej, że konkurencja jest przeciwstawieniem monopolu i że skutkiem tego nie może być przeciwstawieniem asocjacji.

Feudalizm był od początku przeciwny monarchii patriarchalnej; ale nie był przeciwny konkurencji, która jeszcze wtedy nie istniała. Czy z tego wynika, że konkurencja nie przeciwstawia się feudalizmowi?

Społeczeństwo, asocjacja — to w rzeczywistości nazwy, które można nadawać wszystkim społeczeństwom, zarówno feudalnemu, jak i burżuazyjnemu, które jest asocjacją opartą na konkurencji. Czyż mogą więc być socjaliści, którzy by wierzyli, że samym słowem „asocjacja" mogą znieść konkurencję? I czyż sam p. Proudhon mógłby bronić konkurencji przeciwko socjalizmowi, oznaczając konkurencję samym tylko słowem „asocjacja"?

Wszystko to, cośmy powyżej powiedzieli, stanowi piękną stronę konkurencji, takiej jak ją rozumie p. Proudhon. Przejdźmy teraz do brzydkiej strony, do strony ujemnej konkurencji, do jej wad, do tego, co ona ma w sobie brzydkiego, przewrotnego, do jej szkodliwych właściwości.

Obraz nakreślony nam przez p. Proudhona ma w sobie coś ponurego.

Konkurencja rodzi nędzę, podżega do wojny domowej, „zmienia strefy naturalne", miesza ze sobą narody, znosi rodzinę, deprawuje sumienie publiczne, „obala pojęcia równości i sprawiedliwości", moralności, a co gorsza, znosi uczciwy i wolny handel, a w zamian nie daje nawet wartości syntetycznej, ceny stałej i uczciwej. Rozczarowuje ona wszystkich, nawet ekonomistów. Dochodzi do tego, że niszczy sama siebie.

Po tym wszystkim, co p. Proudhon mówił o niej złego, czyż może być dla jego zasad i iluzji, dla stosunków społeczeństwa burżuazyjnego żywioł bardziej burzący, dezorganizujący niż konkurencja?

Zauważmy dobrze, że konkurencja staje się czynnikiem coraz bardziej niszczącym dla stosunków burżuazyjnych, w miarę tego jak pobudza do gorączkowego tworzenia nowych sił produkcyjnych, tj. warunków materialnych nowego społeczeństwa. Pod tym względem przynajmniej zła strona konkurencji miałaby swoją dobrą stronę.

„Konkurencja, jako pozycja lub faza ekonomiczna, rozpatrywana od strony swojego pochodzenia jest koniecznym rezultatem... teorii zmniejszania ogólnych kosztów produkcji".

Dla p. Proudhona krążenie krwi musi być następstwem teorii Harveya[118].

„Monopol jest nieuniknionym kresem konkurencji, która go rodzi nieustannym zaprzeczaniem samej siebie.

Rodowód monopolu jest jego usprawiedliwieniem. Monopol jest naturalnym przeciwstawieniem konkurencji; ale odkąd konkurencja staje się konieczna, zawiera w sobie ideę monopolu, ponieważ monopol jest naturalnym siedliskiem każdej z konkurujących jednostek".

Cieszymy się z p. Proudhonem, że może przynajmniej choć raz dobrze zastosować swoją formułę tezy i antytezy. Każdemu wiadomo, że monopol nowoczesny został zrodzony przez konkurencję.

Co się tyczy treści, p. Proudhon snuje poetyckie obrazy. Konkurencja tworzyła „z każdego podpodziału pracy rodzaj odrębnego państwa, w którym każdy osobnik utrzymywał swą siłę i niezależność". Monopol jest „siedliskiem każdej konkurującej jednostki". Państwo warte przynajmniej siedliska.

[118] *Harvey, William* (1578–1657) — angielski anatom i chirurg; jako pierwszy (w 1628) w pełni i szczegółowo opisał budowę i działanie układu krwionośnego, stwierdzając, że serce działa jak pompa i wymusza nieustające krążenie krwi w naczyniach, z którymi tworzy układ zamknięty. [przypis edytorski]

P. Proudhon mówi o tylko monopolu nowoczesnym, zrodzonym przez konkurencję. Ale każdemu wiadomo, że konkurencję zrodził monopol feudalny. Pierwotnie zatem konkurencja była przeciwieństwem monopolu, a nie monopol przeciwieństwem konkurencji. A więc nowoczesny monopol nie jest prostą antytezą; przeciwnie, jest on prawdziwą syntezą.

*Teza*: Monopol feudalny, poprzedzający konkurencję.

*Antyteza*: Konkurencja.

*Synteza*: Monopol nowoczesny, który jest zaprzeczeniem monopolu feudalnego, o ile zakłada panowanie konkurencji, i który jest zaprzeczeniem konkurencji, o ile jest monopolem.

Więc monopol nowoczesny, monopol burżuazyjny jest monopolem syntetycznym, zaprzeczeniem zaprzeczenia, jednością sprzeczności. Jest to monopol w stanie czystym, normalnym, racjonalnym. P. Proudhon jest w sprzeczności ze swą własną filozofią, skoro uważa monopol burżuazyjny za monopol w stanie pierwotnym, prostym, sprzecznym, spazmatycznym. P. Rossi[119], którego p. Proudhon przytacza kilka razy w kwestii monopolu, zdaje się lepiej pojmować syntetyczny charakter monopolu burżuazyjnego. W swoim *Cours d'economie politique* rozróżnia monopole sztuczne i naturalne. Monopole feudalne, mówi on, są sztuczne, tj. arbitralne; monopole burżuazyjne są naturalne, tj. racjonalne.

Monopol jest dobrą rzeczą, rezonuje p. Proudhon, ponieważ jest to kategoria ekonomiczna, emanacja „nieosobowego rozumu ludzkości". Konkurencja jest również dobrą rzeczą, ponieważ i ona także jest kategorią ekonomiczną. Ale co nie jest dobre, to konkretna forma monopolu i konkurencji. A jeszcze gorsze jest to, że konkurencja i monopol nawzajem się pożerają. Co robić? Szukać syntezy tych dwóch wiecznych myśli, wyrwać ją z łona Boga, gdzie spoczywa od niepamiętnych czasów.

W życiu praktycznym znajdujemy nie tylko konkurencję, monopol i ich wzajemny antagonizm, ale także ich syntezę, która nie jest formułą, lecz ruchem. Monopol wytwarza konkurencję, konkurencja wytwarza monopol. Monopoliści współzawodniczą między sobą, współzawodniczący stają się monopolistami. Jeśli monopoliści ograniczają konkurencję pomiędzy sobą przez częściowe asocjacje, konkurencja wzrasta między robotnikami; a im bardziej wzrasta masa proletariuszy w stosunku do monopolistów pewnego narodu, tym zacieklejsza staje się konkurencja między monopolistami różnych narodów. Syntezą tego jest więc to, że monopol może się utrzymać tylko przy ciągłej walce konkurencyjnej.

Ażeby dialektycznie uzasadnić przejście do podatków, które następują po monopolu, p. Proudhon mówi nam o geniuszu społecznym, który, przeszedłszy nieustraszenie swoją drogę zygzakami, „idąc krokiem pewnym, bez żalu i wahania, doszedłszy do załomu monopolu, rzuca poza siebie wzrok melancholijny, a po głębokim namyśle opodatkowuje wszystkie przedmioty produkcji i stwarza całą organizację administracyjną, aby wszystkie stanowiska zostały oddane proletariatowi i opłacane przez ludzi monopolu".

Co powiedzieć o tym geniuszu, który na czczo spaceruje? I co powiedzieć o tej przechadzce, która ma za cel zniszczyć burżuazję podatkami, podczas kiedy podatki właśnie dostarczają burżuazji środków do utrzymania się jako klasie panującej?

Aby dać niejakie pojęcie o sposobie, w jaki p. Proudhon traktuje szczegóły ekonomiczne, wystarczy powiedzieć, że według niego podatek konsumpcyjny ustanowiono z myślą o równości i niesieniu pomocy proletariatowi.

Podatek konsumpcyjny rozwinął się na dobre dopiero od czasu zwycięstwa burżuazji. W rękach kapitału przemysłowego, to jest bogactwa umiarkowanego i oszczędnego, które się utrzymuje, odtwarza i powiększa przez bezpośredni wyzysk pracy, podatek konsumpcyjny był środkiem wyzyskiwania lekkomyślnego, wesołego, rozrzutnego bogactwa wielkich panów, zajmujących się tylko spożywaniem. Jakub Steuart[120] bardzo

[119] *Rossi, Pellegrino* (1787–1848) — włoski ekonomista, polityk i prawnik; ważna postać okresu monarchii lipcowej we Francji, po rewolucji w 1848 minister sprawiedliwości Państwa Kościelnego. [przypis edytorski]

[120] *Steuart, James* (1712–1780) — szkocki ekonomista, autor pierwszego systematycznego traktatu o ekonomii politycznej napisanego w języku angielskim (*Inquiry into the principles of political economy*, 1767). [przypis edytorski]

dobrze przedstawił pierwotny cel podatku konsumpcyjnego w swoich *Inquiry into the principles of political economy*, które ogłosił na dziesięć lat przed Adamem Smithem.

„W prawdziwej monarchii — powiada — władcy zdają się z zazdrością patrzeć na wzrost bogactw i dlatego nakładają podatki na tych, którzy bogacą — podatki na produkcję. Przy rządzie konstytucyjnym podatki spadają zwykle na tych, którzy biednieją — podatki konsumpcyjne. Tak więc monarchowie nakładają podatki na przemysł... na przykład podatek pogłówny i od majątku (*taille*) są proporcjonalne do przypuszczalnego bogactwa płacących ten podatek. Każdy jest opodatkowany według zysku, jaki przypuszczalnie otrzymuje. Rządy konstytucyjne zwykle nakładają podatki konsumpcyjne. Każdy jest opodatkowany w stosunku do swoich wydatków".

Co do logicznego następstwa podatków, bilansu handlowego i kredytu — w rozumie p. Proudhona — zauważymy tylko, że burżuazja angielska, doszedłszy pod Wilhelmem Orańskim[121] do władzy politycznej, stworzyła natychmiast nowy system podatków, kredyt publiczny i system ceł ochronnych, gdy tylko była w stanie swobodnie rozwijać warunki swego istnienia.

Ten przegląd wystarczy, aby dać czytelnikowi prawdziwe pojęcie o elukubracjach[122] p. Proudhona o policji albo o podatkach, o kredycie, o bilansie handlowym, o komunizmie i o ludności. Nie wierzymy, aby nawet najpobłażliwsza krytyka mogła poważnie rozpatrywać te rozdziały.

IV. Własność gruntowa albo renta

W każdej epoce historycznej własność się rozwijała inaczej i w szeregu zupełnie odmiennych stosunków społecznych. Określić więc własność burżuazyjną nie jest to nic innego jak przedstawić wszystkie stosunki społeczne produkcji burżuazyjnej.

P. Proudhon, który pozornie niby mówi o własności w ogóle, rozpatruje tylko własność ziemską, rentę gruntową.

„Pochodzenie renty, tak jak i własności jest, można by powiedzieć, poza ekonomią: kryje się w pojęciach psychologicznych i moralnych, które mają bardzo odległy związek z wytwarzaniem bogactw" (t. II, str. 265).

W ten sposób p. Proudhon uznał się za niezdolnego do zrozumienia ekonomicznego pochodzenia renty i własności. Przyznaje, że ta niezdolność zmusza go do uciekania się do pojęć psychologicznych i moralnych, które, chociaż mają bardzo odległy związek z wytwarzaniem bogactw, mają jednak bardzo bliski związek z ciasnotą jego poglądów historycznych. P. Proudhon twierdzi, że pochodzenie własności ma w sobie coś mistycznego i tajemniczego. Otóż gdy widzi się tajemnicę w pochodzeniu własności, to jest przekształca w tajemnicę stosunek samej produkcji do podziału narzędzi produkcji, czyż nie jest to, mówiąc językiem p. Proudhona, zrzeczenie się wszelkiej pretensji do nauki ekonomicznej?

P. Proudhon „ogranicza się do przypomnienia, że w siódmej epoce rozwoju ekonomicznego — w epoce kredytu — kiedy fikcja zastąpiła rzeczywistość, a działalności ludzkiej zagrażało rozpłynięcie się w pustce, stało się konieczne silniej związać człowieka z naturą; otóż renta była ceną tego nowego kontraktu" (t. II, str. 265).

Człowiek o czterdziestu talarach[123] przeczuł, że zjawi się p. Proudhon: „Wolno Panu, panie Stwórco, każdy jest panem w swoim świecie; ale nie wmówi Pan we mnie nigdy, że ten, w którym żyjemy, jest ze szkła"[124]. W Pańskim świecie, gdzie kredyt był środkiem do rozpłynięcia się w pustce, bardzo to być może, że własność stała się potrzebna, aby związać człowieka z naturą. W świecie rzeczywistej produkcji, gdzie własność ziemska zawsze poprzedza kredyt, *horror vacui*[125] p. Proudhona nie mógł istnieć.

---

[121] *Wilhelm III Orański* (1650–1702) — książę Oranii-Nassau, namiestnik Republiki Zjednoczonych Prowincji, od 1689 król Anglii i Szkocji (jako Wilhelm II). [przypis edytorski]

[122] *elukubracja* — lichy utwór literacki, wypracowany mozolnie przez osobę pozbawioną talentu. [przypis edytorski]

[123] *Człowiek o czterdziestu talarach* — tytułowy bohater jednej z powiastek filozoficznych Woltera. [przypis edytorski]

[124] *Wolno Panu, panie Stwórco, każdy jest panem w swoim świecie...* — cytat z powiastki Woltera *Człowiek o czterdziestu talarach*, w przekładzie T. Boya-Żeleńskiego, nieznacznie zmienionym przez dopasowanie zwrotów grzecznościowych do używanych przez Marksa. [przypis edytorski]

[125] *horror vacui* (łac.) — lęk przed pustką. [przypis edytorski]

Skoro przyjęto istnienie renty, jakiekolwiek zresztą byłoby jej pochodzenie, to staje się ona przedmiotem uzgodnień i umowy między dzierżawcą a właścicielem ziemskim. Jakiż jest wynik tych uzgodnień, innymi słowy: jaka jest przeciętna wysokość renty? Oto, co mówi p. Proudhon:

„Teoria Ricarda odpowiada na to pytanie. Gdy społeczeństwo zaczynało się formować, gdy człowiek, nowicjusz na ziemi, miał przed sobą niezmierzone obszary lasów i ziemi, a przemysł zaczynał dopiero powstawać, renta wówczas jeszcze nie istniała. Ziemia, jeszcze nie obrobiona, była rzeczą mającą użyteczność, ale nie była wartością wymienną; była wspólna, ale nie społeczna. Z czasem rozmnożenie się rodzin i postęp rolnictwa spowodowały, że nauczono się cenić ziemię. Praca nadała gruntowi wartość i stąd powstała renta. Pole dające więcej plonów przy jednakowej ilości pracy było bardziej cenione; stąd też dążeniem właścicieli było zawsze zagarnąć całość produktów z gruntu, potrąciwszy płacę farmera, tj. koszty produkcji. W ten sposób własność idzie w ślad za pracą, aby zagarnąć z produktu to wszystko, co przewyższa rzeczywiste koszty. Ponieważ właściciel wypełnia mistyczny obowiązek i jest przedstawicielem ogółu względem poddanego (*colonus*), to poddany według planów Opatrzności jest tylko odpowiedzialnym robotnikiem, który powinien zdawać rachunek przed społeczeństwem ze wszystkiego, co zbierze ponad należną z prawa płacę. W swej istocie i przez swe przeznaczenie renta jest narzędziem sprawiedliwości dzielącej produkty, jednym z tysiąca środków, którymi posługuje się geniusz ekonomiczny, aby osiągnąć równość. Jest to olbrzymi kataster[126], sporządzony z przeciwnych punktów widzenia przez właścicieli i farmerów, bez możliwości kolizji, w wyższym celu; jego ostatecznym rezultatem powinno być zrównanie przemysłowców i rolników pod względem władania ziemią. Potrzeba było tej magicznej siły własności, aby wydrzeć poddanemu nadwyżkę produktu, której nie mógł nie uważać za swoją, a siebie za jej wyłącznego twórcę. Renta albo, lepiej powiedziawszy, własność złamała egoizm rolniczy i stworzyła solidarność, której żadna moc, żaden podział ziemi nie mógłby zrodzić... Obecnie, gdy własność wywarła swój wpływ moralny, pozostaje jeszcze dokonać podziału renty".

Cała ta nawałnica słów sprowadza się do następującej rzeczy: Ricardo mówi, że nadwyżka ceny produktów rolnych nad kosztami ich produkcji wraz z zyskiem i zwykłym procentem od kapitału jest miarą renty. P. Proudhon lepiej sobie poczyna. Każe zjawić się właścicielowi jako *Deus ex machina*[127], który wydziera poddanemu całą nadwyżkę produktów ponad koszty produkcji. Posługuje się interwencją właściciela, aby wyjaśnić własność, a interwencją rentiera, aby wyjaśnić rentę. Odpowiada na pytanie, stawiając to samo pytanie i powiększając je jeszcze o jedną sylabę.

Zauważmy jeszcze, że oznaczając rentę różnicą urodzajności ziemi, p. Proudhon daje nowe jej pochodzenie, ponieważ ziemia, zanim była oceniana według rozmaitych stopni urodzajności, „nie była" — według niego — „wartością wymienną, ale była wspólna". Cóż się stało z tą fikcją renty, która się zrodziła z potrzeby sprowadzenia do ziemi człowieka, który miał się zgubić w nieskończoności próżni?

Pozbawmy teraz doktrynę Ricarda opatrznościowych, alegorycznych i mistycznych frazesów, w które starał się ją owinąć p. Proudhon.

Renta, według Ricarda, jest własnością gruntową w ustroju burżuazyjnym, to jest własnością feudalną, która podpadła pod warunki produkcji burżuazyjnej.

Widzieliśmy, że według doktryny Ricarda cena wszystkich przedmiotów jest ostatecznie oznaczana przez koszty produkcji włącznie z zyskiem przemysłowca, innymi słowy, przez zużyty czas roboczy. W manufakturze cena produktu otrzymanego za pomocą najmniejszej ilości pracy reguluje cenę wszystkich innych towarów tego samego rodzaju, zakładając, że można mnożyć do nieskończoności najtańsze i najwydatniejsze narzędzia produkcji i że jedynie wolna konkurencja ustanawia cenę rynkową, to jest wspólną cenę dla wszystkich produktów tego samego rodzaju.

---

[126] *kataster* — urzędowy rejestr nieruchomości z oszacowaniem ich wartości i przychodów oraz z informacją o właścicielach, służący m.in. do ustalania wielkości podatków. [przypis edytorski]

[127] *deus ex machina* (łac.: bóg z maszyny) — nagłe, nieumotywowane rozwiązanie; pierwotnie termin oznaczający sposób zakończenia fabuły wprowadzony do dramatu przez Eurypidesa: dzięki maszynerii teatralnej pojawia się na scenie bóstwo, które rozwiązuje akcję. [przypis edytorski]

W przemyśle rolniczym dzieje się przeciwnie; tu cena produktu otrzymanego przez największą ilość pracy ustanawia cenę wszystkich produktów tego samego rodzaju. Przede wszystkim nie można tu jak w manufakturze pomnażać dowolnie narzędzi produkcji o tym samym stopniu produkcyjności, to jest gruntów z jednakowym stopniem urodzajności. Następnie, w miarę tego jak ludność wzrasta, dochodzi się do uprawy ziemi gorszego gatunku lub do robienia nowych nakładów kapitału na tenże sam grunt, nakładów stosunkowo mniej produkcyjnych niż pierwsze. W jednym i drugim wypadku zużywa się większą ilość pracy, aby otrzymać stosunkowo mniej produktu. Ponieważ potrzeby ludności zrodziły konieczność tej dodatkowej pracy, to produkt ziemi uprawianej większym kosztem znajduje dla siebie zbyt na równi z produktem ziemi uprawianej mniejszym kosztem. Konkurencja wyrównuje ceny rynku, a więc produkt lepszego gruntu będzie się sprzedawać po takiej samej cenie jak produkt gorszego gruntu. I ta nadwyżka ceny produktów lepszego gruntu nad kosztami ich produkcji stanowi rentę. Gdyby można było mieć zawsze do rozporządzenia grunty o tym samym stopniu urodzajności, gdyby można było, jak w manufakturze, uciekać się zawsze do maszyn tańszych i bardziej wydajnych, albo gdyby następne wkłady kapitału przynosiły tyle co i pierwsze, wtedy cena produktów rolnych byłaby określana według ceny tych produktów, które zostały wytworzone za pomocą najlepszych narzędzi produkcji, jak to widzieliśmy przy cenie produktów manufaktury. Ale wtedy renta by zniknęła.

Aby doktryna Ricarda była ogólnie prawdziwa, trzeba, aby kapitały można było swobodnie stosować do rozmaitych gałęzi przemysłu; aby silnie rozwinięta konkurencja między kapitalistami doprowadziła do jednakowych zysków; aby farmer był tylko kapitalistą przemysłowym, który żąda za włożenie swego kapitału w gorsze grunty zysku równego zyskowi, jaki by osiągnął, włożywszy swój kapitał w jakąkolwiek manufakturę; aby uprawa rolna była prowadzona w systemie wielkoprzemysłowym; na koniec, aby właściciel ziemi miał na widoku jedynie dochód pieniężny.

Może się zdarzyć, jak w Irlandii, że renta jeszcze nie istnieje, choć system farm doszedł tam do wysokiego stopnia rozwoju. Renta, będąc nadwyżką nie tylko nad płacą roboczą, ale i nad zyskiem przemysłowym, nie mogłaby istnieć tam, gdzie dochód właściciela powstaje tylko z nieopłaconej pracy robotnika.

Zatem renta nie zamienia farmera w prostego robotnika i nie „wydziera poddanemu nadwyżki produktu, której on nie może nie uważać za swoją", ale właścicielowi ziemskiemu — zamiast niewolnika, poddanego, chłopa czynszowego, pracownika najemnego — przeciwstawia kapitalistę przemysłowego. Własność ziemska, raz doszedłszy do fazy renty, może dawać jako dochód, jak i dawniej, tylko nadwyżkę ponad ogólne koszty produkcji, z tą jednak różnicą, że teraz ogólne koszty produkcji stanowi nie tylko płaca robocza, ale i zysk kapitalisty. A więc to właścicielowi ziemskiemu wydarła renta część jego dochodu. Toteż upłynął długi czas, zanim feudalnego farmera zastąpił przemysłowy kapitalista. W Niemczech, na przykład, ta przemiana zaczęła się dopiero w ostatnich trzydziestu latach XVIII wieku. Tylko w Anglii ten stosunek między kapitalistą przemysłowcem a właścicielem ziemskim rozwinął się w pełni.

Dopóki byli tylko chłopi-poddani p. Proudhona, dopóty nie było renty. Odkąd powstaje renta, poddany przestaje być dzierżawcą, a staje się robotnikiem, poddanym dzierżawcy. Obniżenie robotnika do roli prostego wyrobnika, parobka, najemnika, pracującego dla kapitalisty przemysłowca; interwencja kapitalisty przemysłowca, eksploatującego ziemię jak każdą inną fabrykę; przemiana właściciela ziemskiego z drobnego władcy w zwykłego lichwiarza — oto różne stosunki wyrażane przez rentę.

Renta, tak jak ją pojmuje Ricardo, jest to patriarchalne rolnictwo przekształcone w przemysł handlowy, przemysłowy kapitał zastosowany do ziemi, burżuazja miejska przeniesiona na wieś. Renta zamiast wiązać człowieka z naturą połączyła eksploatację ziemi z konkurencją. Własność ziemska, raz ustanowiona jako renta, jest rezultatem konkurencji, ponieważ odtąd zależy od ceny rynkowej produktów rolnych. Jako renta własność ziemska staje się własnością ruchomą i przedmiotem handlu. Renta staje się możliwa dopiero od chwili, kiedy rozwój przemysłu miejskiego i powstała z niego organizacja społeczna zmuszają właściciela ziemskiego, by dążył tylko do zysku z handlu, do dochodu pieniężnego ze swoich produktów rolnych i widział w swej własności ziemskiej tylko maszynę do robienia pieniędzy. Renta tak doskonale odłączyła właściciela ziemskiego od

gruntu, od natury, że nie ma on nawet potrzeby znać swych majątków, jak to widzimy w Anglii. Co się tyczy farmera, kapitalisty i robotnika wiejskiego, to nie więcej są oni przywiązani do ziemi, którą uprawiają, jak przedsiębiorca i robotnik fabryczny do bawełny lub wełny, którą przerabia; czują przywiązanie tylko do ceny swego wytworu, do dochodu pieniężnego. Stąd biorą się jeremiady[128] reakcyjnych partii, które wszystkimi siłami pragną powrotu feudalizmu, dobrych patriarchalnych czasów, prostoty obyczajów i wielkich cnót naszych przodków. Poddanie ziemi pod prawa, które rządzą innymi gałęziami przemysłu, jest i będzie zawsze przedmiotem wielkich żalów ze strony zainteresowanych. Można więc powiedzieć, że renta stała się tym motorem, który pchnął idyllę na drogę historycznego ruchu.

Ricardo, przyjąwszy burżuazyjną produkcję jako konieczną dla ustanowienia renty, tym niemniej stosuje rentę do własności ziemskiej wszystkich epok i wszystkich krajów. Są to błędy wspólne wszystkim ekonomistom, którzy przedstawiają stosunki produkcji burżuazyjnej jako wieczne kategorie.

Od opatrznościowego celu renty, którym jest dla p. Proudhona przekształcenie się poddanego w odpowiedzialnego robotnika, przechodzi on do podziału renty według zasady równości.

Renta, jak widzieliśmy, powstaje wskutek jednakowej ceny produktów z gruntów niejednakowej urodzajności, w ten sposób, że jeden hektolitr zboża, którego koszt wyniósł 10 franków, sprzedaje się za 20 franków, jeżeli koszty produkcji na gruncie niższego gatunku wynoszą 20 franków.

O ile potrzeba zmusza do kupowania wszystkich produktów rolnych dostarczanych na rynek, o tyle cena rynkowa określa się według kosztów produkcji najdroższych produktów. To zrównanie ceny, wypływające z konkurencji, a nie z różnicy urodzajności gruntów, daje dla właściciela najlepszego gruntu rentę 10 franków od każdego hektolitra, jaki sprzeda jego farmer.

Przypuśćmy na chwilę, że cena zboża określa się przez czas roboczy potrzebny do jego wyprodukowania, a natychmiast hektolitr zboża otrzymany z najlepszego gruntu sprzedawać się będzie po 10 franków, podczas gdy hektolitr zboża otrzymanego z gorszego gruntu sprzedawać się będzie po 20 franków. Przyjąwszy to, będziemy mieli średnią cenę rynkową 15 franków, podczas kiedy według prawa konkurencji cena wynosi 20 franków. Gdyby średnia cena wynosiła 15 franków, nie byłoby żadnego podziału, ani na zasadzie równości, ani innego, ponieważ nie byłoby renty. Renta istnieje tylko przez to, że hektolitr zboża, który kosztuje wytwórcę 10 franków, sprzedaje się za 20 franków. P. Proudhon zakłada równość ceny rynkowej przy nierównych kosztach produkcji, aby dojść do równościowego podziału produktu nierówności.

Pojmujemy dlaczego tacy ekonomiści jak Mill, Cherbulliez, Hilditsch i inni żądali, aby renta była przekazywana państwu w celu zniesienia podatków. Było to jawne wyrażenie nienawiści, jaką czuje kapitalista przemysłowy do właściciela ziemskiego, który wydaje mu się kimś bezużytecznym, zbędnym w całości produkcji burżuazyjnej.

Ale kazać sobie płacić za hektolitr zboża po 20 franków, aby potem urządzać ogólne dzielenie 10 franków pobranych za dużo od spożywców, to rzeczywiście wystarcza, aby geniusz społeczny poszedł melancholijnie zygzakiem i rozbił sobie głowę o jakiś załom.

Pod piórem p. Proudhona renta staje się „olbrzymim katastrem sporządzanym przez właścicieli i farmerów z przeciwnych punktów widzenia... w celu wyższym, którego ostatecznym rezultatem powinno być zrównanie władania ziemią między uprawiającymi ziemię a przemysłowcami".

Aby jakikolwiek kataster utworzony przez rentę miał wartość praktyczną, trzeba do tego warunków dzisiejszego społeczeństwa.

Wykazaliśmy, że czynsz dzierżawny, który farmer płaci właścicielowi, wyraża dość ściśle rentę tylko w krajach najbardziej rozwiniętych pod względem przemysłu i handlu. Przy tym ten czynsz zawiera w sobie często jeszcze i procent, płacony właścicielowi od kapitału włożonego w ziemię. Położenie gruntu, sąsiedztwo miast i wiele innych oko-

[128] *jeremiada* — narzekanie, biadanie; nazwa utworzona od imienia biblijnego proroka Jeremiasza, który wygłaszał mowy zawierające skargi na moralny upadek ludu Izraela oraz upomnienia i przewidywania nieszczęść, jakie mogą stąd wyniknąć. [przypis edytorski]

liczności wpływa na czynsz dzierżawny i zmienia rentę. Te powody wystarczyłyby, aby dowieść niedokładności katastru opartego na rencie.

Z drugiej strony, renta nie mogłaby służyć za stałą wskazówkę stopnia wydajności gruntu, ponieważ nowoczesne zastosowanie chemii coraz to zmienia naturę gruntu, a wiadomości geologiczne zaczynają właśnie w naszych czasach zmieniać dawny sposób oceniania względnej urodzajności; dopiero od mniej więcej dwudziestu lat zaczęto uprawiać rozległe grunty wschodnich hrabstw Anglii, grunty dotąd nieuprawne z powodu nieumiejętności właściwego oszacowania stosunku czarnoziemu i składu podglebia.

Tak więc historia nie tylko że nie daje nam w rencie gotowego już katastru, lecz zmienia całkowicie i wywraca katastry już utworzone.

Na koniec urodzajność nie jest przymiotem tak naturalnym, jakby się to mogło zdawać; wiąże się ona ściśle z danymi stosunkami społecznymi. Jakaś ziemia może być bardzo urodzajna dla zboża, a jednak cena rynkowa może zmusić rolnika do przekształcenia jej w sztuczną łąkę i uczynienia jej przez to nieurodzajną.

P. Proudhon wymyślił swój kataster, który nie wart jest nawet zwyczajnego katastru, po to jedynie, aby ucieleśnić wyrównujący, opatrznościowy cel renty.

„Renta — ciągnie dalej p. Proudhon — jest procentem od kapitału, który nigdy nie ginie, od ziemi. A ponieważ ten kapitał, co się tyczy materii, nie może ulegać powiększeniu, a tylko nieograniczonemu ulepszaniu co do używania go, zdarza się więc, że podczas kiedy procent, czyli zysk z wypożyczania (*mutuum*) skutkiem obfitości kapitałów dąży do ciągłego zmniejszania się, renta dąży do ciągłego wzrostu skutkiem udoskonalenia przemysłu, które pociąga za sobą ulepszenie uprawy ziemi... Taka jest w swojej istocie renta" (t. II, str. 265).

Tym razem p. Proudhon widzi w rencie wszystkie własności procentu, tylko że ten procent pochodzi od kapitału szczególnej natury. Ten kapitał to ziemia, kapitał wieczny „nie może ulegać powiększeniu, a tylko nieograniczonemu ulepszaniu co do używania go". W rozwoju cywilizacji procent ciągle dąży do spadku, podczas gdy renta ciągle dąży do podniesienia się. Procent spada z powodu obfitości kapitałów; renta wzrasta wraz z nowymi ulepszeniami w przemyśle, pociągającymi za sobą coraz lepsze metody uprawy ziemi.

Takie jest w swej istocie mniemanie p. Proudhona.

Zbadajmy najpierw, do jakiego stopnia słuszne jest twierdzenie, że renta jest procentem od kapitału.

Dla właściciela ziemskiego renta przedstawia procent od kapitału, który dał za ziemię, albo który by wziął przy jej sprzedaży. Ale kupując lub sprzedając ziemię, sprzedaje lub kupuje tylko rentę. Cena, którą daje, aby nabyć rentę, regulowana jest ogólną stopą procentową i nie ma nic wspólnego z naturą samej renty. Procent od kapitałów ulokowanych w gruntach jest na ogół niższy niż procent od kapitałów ulokowanych w przemyśle lub handlu. Zatem dla kogoś, kto nie odróżnia procentu, który ziemia przynosi właścicielowi, od samej renty, procent od kapitału ulokowanego w ziemi zmniejsza się jeszcze bardziej niż procent od innych kapitałów. Ale tu nie chodzi o cenę kupna lub sprzedaży renty, nie o wartość rynkową renty, rentę skapitalizowaną, chodzi tu o samą rentę.

Czynsz dzierżawny, jaki płaci farmer, może zawierać w sobie oprócz właściwej renty jeszcze procent od kapitału włożonego w ziemię. Wtedy właściciel otrzymuje tę część czynszu nie jako właściciel, ale jako kapitalista; nie jest to jednakże renta właściwa, o jakiej mamy mówić.

Dopóki ziemia nie jest eksploatowana jako środek produkcji, dopóty nie jest kapitałem. Ziemię-kapitał można powiększać jak wszystkie inne środki produkcji. Nie dodaje się do niej materii — używając języka p. Proudhona — ale pomnaża się ziemie, które służą jako środki produkcji. Trzeba tylko w grunty już przekształcone w środek produkcji robić nowe wkłady, a powiększy się ziemia-kapitał, choć nie dodamy materii, czyli obszaru ziemi. Ziemia-materia p. Proudhona jest to ziemia w jej granicach. Co do wiecznej trwałości, jaką przypisuje ziemi, to nie mamy nic przeciwko temu, aby miała ona tę właściwość jako materia. Ale ziemia-kapitał nie jest bardziej wieczna niż jakikolwiek inny kapitał.

Złoto i srebro, które dają procent, są tak samo trwałe i wieczne jak ziemia. Jeśli cena złota i srebra spada, podczas kiedy cena ziemi się wzrasta, nie pochodzi to bez wątpienia z jej mniej lub więcej wiecznej natury.

Ziemia-kapitał jest kapitałem stałym, ale kapitał stały zużywa się równie dobrze jak kapitały obrotowe. Ulepszenia gruntu wymagają ponawiania i podtrzymywania; trwają tylko pewien czas i to jest wspólne wszystkim innym ulepszeniom, jakimi się posługujemy przy przemianie materii w środek produkcji. Gdyby ziemia-kapitał była wieczna, niektóre ziemie wyglądałyby inaczej niż dzisiaj i oglądalibyśmy rzymską Kampanię, Sycylię, Palestynę w całym blasku ich dawnego kwitnącego stanu.

Bywają przypadki, kiedy ziemia-kapitał mogłaby zniknąć nawet wtedy, kiedy ulepszenia gruntu pozostają.

Po pierwsze, zdarza się to za każdym razem, kiedy właściwa renta ginie wskutek konkurencji nowych urodzajniejszych gruntów; po drugie, ulepszenia, które mogły być cenne w pewnej epoce, tracą na wartości z chwilą, kiedy się rozpowszechniły przez rozwój agronomii.

Przedstawicielem ziemi-kapitału nie jest właściciel ziemski, ale farmer. Dochód, który ziemia daje jako kapitał, jest to procent i zysk przemysłowy, a nie renta. Są ziemie, które przynoszą procent i zysk, a wcale nie przynoszą renty.

W rezultacie ziemia, o ile daje procent, jest ziemią-kapitałem, a jako ziemia-kapitał nie daje renty, nie ustanawia własności gruntowej. Renta wynika ze stosunków społecznych, w których odbywa się eksploatacja ziemi. Nie może być ona rezultatem mniej lub więcej stałej, mniej lub więcej trwałej natury ziemi. Renta pochodzi ze stosunków społecznych, a nie z gruntu.

Według p. Proudhona „ulepszanie uprawy ziemi" — skutek „udoskonaleń przemysłu" — jest przyczyną ciągłego wzrostu renty. Przeciwnie, ulepszanie to sprowadza jej okresowe spadki.

Na czym polega w ogóle każde ulepszenie, czy to w rolnictwie, czy to w przemyśle? Na tym, że nakładem tej samej ilości pracy produkuje się więcej lub że produkuje się tyle samo albo nawet więcej nakładem mniejszej ilości pracy. Dzięki ulepszeniom farmer nie potrzebuje używać większej ilości pracy, by otrzymać stosunkowo mniejszą ilość produktu. Nie potrzebuje uciekać się do gruntów niższego gatunku, a wkłady robione stopniowo w tę ziemię pozostają jednakowo produkcyjne. Zatem te ulepszenia zamiast przyczyniać się do ciągłego podnoszenia się renty — jak to utrzymuje p. Proudhon — przeciwnie, są czasowymi przeszkodami, które nie pozwalają jej rosnąć.

Angielscy właściciele ziemscy XVII wieku tak dobrze rozumieli tę prawdę, że sprzeciwiali się postępowi rolnictwa, obawiając się zmniejszenia swych dochodów (Patrz Petty[129], angielski ekonomista z czasów Karola II).

V. Strajki i koalicje robotnicze

„Żadna podwyżka płac roboczych nie może mieć innego skutku jak tylko wzrost ceny zboża, wina itd., czyli w konsekwencji drożyznę. Czym jest bowiem płaca robocza? Jest to koszt produkcji zboża itd., jest to całkowita cena każdej rzeczy. Idźmy jeszcze dalej. Płaca jest to stosunek elementów, z których składa się bogactwo i które są codziennie reprodukcyjnie spożywane przez masę robotniczą. Otóż podwoić płacę roboczą... znaczy to dać każdemu producentowi część większą od jego produktu, co jest samo w sobie sprzecznością; jeżeli podwyżka ma miejsce tylko w małej części przemysłu, to wywoła ogólny zamęt w wymianie, jednym słowem drożyznę...

Utrzymuję, że jest niemożliwe, aby strajki z następującą po nich podwyżką płacy roboczej nie wywołały ogólnej zwyżki cen; to jest tak pewne jak dwa razy dwa jest cztery" (Proudhon, t. I, str. 110 i 111).

Przeczymy wszystkim tym zapewnieniom z wyjątkiem tego, że dwa razy dwa jest cztery.

Przede wszystkim nie ma ogólnej zwyżki cen. Jeżeli cena wszystkich rzeczy podwaja się jednocześnie z płacą roboczą, to nie ma żadnej zmiany cen, jest tylko zmiana wyrażeń.

Następnie, ogólna podwyżka płacy roboczej nie może doprowadzić do mniej lub więcej ogólnego podrożenia towarów. Istotnie, gdyby wszystkie gałęzie przemysłu używały

[129] *Petty, William* (1623–1687) — angielski ekonomista, lekarz i filozof. [przypis edytorski]

tej samej liczby robotników w stosunku do kapitału stałego lub narzędzi, jakimi się posługują, to ogólna podwyżka płacy doprowadziłaby do ogólnego spadku zysków i cena bieżąca towarów nie uległaby żadnej zmianie.

Ale ponieważ stosunek pracy ręcznej do stałego kapitału nie jest jednakowy w rozmaitych gałęziach przemysłu, więc wszystkie te gałęzie przemysłu, które używają stosunkowo większego kapitału stałego, a mniej robotników, będą prędzej czy później zmuszone obniżyć cenę swoich towarów. W przeciwnym wypadku, kiedy cena ich towarów nie spadnie, ich zysk podniesie się ponad przeciętną skalę zysków. Maszyny nie pobierają płacy. Zatem powszechna podwyżka płac mniej dotknie te gałęzie przemysłu, które używają w porównaniu z innymi więcej maszyn niż robotników. Ale ponieważ konkurencja zawsze dąży do zrównania poziomu zysków, zatem zyski, które wznoszą się ponad średni poziom, mogą być tylko przejściowe. Mimo więc pewnych wahań ogólna podwyżka płac sprowadzi nie ogólne podrożenie — jak utrzymuje p. Proudhon — ale częściową zniżkę, tj. obniżenie ceny bieżącej tych towarów, które wytwarza się głównie za pomocą maszyn.

Zwyżka i zniżka zysku i płacy roboczej wyrażają tylko stosunek, w jakim kapitaliści i robotnicy uczestniczą w produkcie dnia roboczego, nie wpływają w większości przypadków na cenę produktu. A to, że „strajki z następującą po nich podwyżką płacy wywołują ogólną zwyżkę cen, a nawet drożyznę" — są to idee, które mogą się wyłąc tylko w mózgu zapoznanego poety.

W Anglii strajki były z reguły powodem do wynajdowania i stosowania nowych maszyn. Maszyny, można powiedzieć, były bronią, jakiej używali kapitaliści, aby tłumić bunt wykwalifikowanych robotników. *Self-acting mule*[130], największy wynalazek nowożytnego przemysłu, usunął z pola walki zbuntowanych przędzarzy. Gdyby koalicje i strajki miały tylko ten skutek, że pociągały za sobą skierowane przeciw nim wysiłki geniusza mechaniki, już wywierałyby one ogromny wpływ na rozwój przemysłu.

„Czytam — ciągnie dalej p. Proudhon — w artykule ogłoszonym przez p. Leona Faucher we wrześniu 1845[131] — że od pewnego czasu robotnicy angielscy odwykli od koalicji, co jest bez wątpienia postępem, którego im można powinszować; to podniesienie się moralności robotników pochodzi głównie z ich ekonomicznego wykształcenia. »To nie od przemysłowców — wołał na meetingu w Boltonie jeden z przędzarzy — zależy płaca robocza«. W czasach zastoju fabrykanci dzierżą bicz, w jaki ich uzbraja konieczność, i chcąc nie chcąc, muszą bić. Zasadą regulującą jest stosunek podaży i popytu, a przemysłowcy tej władzy nie mają. Doskonale — wykrzykuje p. Proudhon — oto są dobrze wytresowani robotnicy, robotnicy wzorowi, itd., itd. Tej nędzy brakowało jeszcze Anglii: nie przekroczy ona Kanału"(t. I, str. 261 i 262).

Ze wszystkich miast Anglii w Boltonie radykalizm jest najbardziej rozwinięty. Robotnicy Boltonu są znani jako najzawziętsi rewolucjoniści. Podczas wielkiej agitacji, jaka miała miejsce w Anglii przeciw prawom zbożowym, fabrykanci angielscy nie czuli się dość silni, by mogli sami podołać walce z właścicielami ziemskimi, nie wysuwając naprzód robotników. Ale ponieważ interesy robotników i fabrykantów nie były mniej sprzeczne niż interesy fabrykantów i właścicieli ziemskich, było zatem naturalne, że fabrykanci musieli usuwać się na drugi plan na meetingach robotniczych. Cóż zrobili fabrykanci? Aby ocalić pozory, organizowali meetingi złożone w większości z majstrów, z małej liczby oddanych im robotników oraz z właściwych przyjaciół handlu. Kiedy następnie prawdziwi robotnicy próbowali, np. w Boltonie i w Manchesterze, brać w nich udział, aby zaprotestować przeciwko tym sztucznym demonstracjom, zabroniono im wstępu, mówiąc, że to był *ticket-meeting*, to znaczy taki, na który mają prawo wejścia tylko osoby zaopatrzone w karty wstępu. Jednak ogłoszenia rozlepione na murach oznajmiały o meetingach publicznych. Ilekroć odbywał się jeden z tych meetingów, dzienniki fabrykantów dawały pompatyczne, szczegółowe sprawozdania z wygłaszanych tam mów. Rozumie się, że były to mowy samych majstrów. Dzienniki londyńskie przytaczały je dosłownie. P. Proudhon

[130] *self-acting mule* — właśc. *self-acting spinning mule*, automatyczna przędzarka mulejowa, opatentowana przez Richarda Robertsa w 1825. [przypis edytorski]

[131] *w artykule ogłoszonym przez p. Leona Faucher we wrześniu 1845* — chodzi o artykuł pt. *Les coalitions condamnés par les ouvriers anglais* (Angielscy robotnicy odrzucają koalicje), opublikowany w czasopiśmie „Journal des Economistes". [przypis edytorski]

ma nieszczęście brać majstrów za zwykłych robotników i surowo zabrania im przekroczyć Kanał.

Jeżeli w latach 1844 i 1845 strajki mniej się rzucały w oczy niż przedtem, to dlatego, że były to pierwsze dwa pomyślne lata dla angielskiego przemysłu od 1837 roku. Tym niemniej żaden z *trade-unions* (związków zawodowych) nie został rozwiązany.

Posłuchajmy teraz majstrów z Boltonu. Według nich fabrykanci nie są panami płacy robotniczej, ponieważ nie są panami ceny produktu; a nie są panami ceny produktu, ponieważ nie są panami rynku światowego. Z tej przyczyny dali do zrozumienia, że nie należy robić koalicji, aby wymusić na fabrykantach podwyżkę płacy roboczej. P. Proudhon przeciwnie, zakazuje im koalicji z obawy, aby po koalicji nie nastąpiło podwyższenie płacy, które by pociągnęło za sobą ogólną drożyznę. Nie potrzebujemy mówić, że co do jednego punktu panuje serdeczna zgoda między majstrami a p. Proudhonem, a mianowicie, że podwyżce płac towarzyszy podwyżka cen produktów.

Lecz czy obawa drożyzny jest prawdziwą przyczyną urazy p. Proudhona? Nie. On się gniewa na majstrów z Boltonu, ponieważ określają wartość przez podaż i popyt i nie troszczą się wcale o wartość ukonstytuowaną, o wartość, która była w stanie ukonstytuowania, o ukonstytuowanie wartości, łącznie ze stałą wymienialnością i wszystkimi innymi proporcjonalnościami stosunków i stosunkami proporcjonalności ofiarowanymi przez Opatrzność.

„Strajk robotników jest bezprawiem; nie tylko kodeks karny tak powiada, ale system ekonomiczny, konieczność ustanowionego porządku... Można tolerować, żeby każdy robotnik miał wolną wolę rozporządzania swoją osobą i rękami, ale społeczeństwo nie może pozwolić, aby robotnicy za pomocą koalicji gwałcili monopol" (t. I, str. 235 i 237).

P. Proudhon chce nam przedstawić pewien artykuł kodeksu karnego jako konieczny i ogólny rezultat stosunków produkcji burżuazyjnej.

W Anglii koalicje są dozwolone aktem parlamentu i to właśnie system ekonomiczny zmusił parlament do wydania tego pozwolenia jako prawa. W 1825 roku, kiedy za ministerstwa Huskissona parlament był zmuszony zmienić prawodawstwo, aby je lepiej pogodzić ze stanem rzeczy wynikającym z wolnej konkurencji, trzeba było z konieczności znieść wszystkie prawa, które zabraniały robotnikom koalicji. Im więcej rozwijają się współczesny przemysł i konkurencja, tym więcej jest czynników wywołujących i wspierających koalicje, a gdy tylko koalicje stają się faktem ekonomicznym, zyskującym z dnia na dzień na znaczeniu, muszą stać się faktem prawnym.

Zatem artykuł kodeksu karnego dowodzi co najwyżej, że nowoczesny przemysł i konkurencja nie były należycie rozwinięte za czasów Zgromadzenia Konstytucyjnego[132] i za czasów Cesarstwa[133].

Ekonomiści i socjaliści[134] zgadzają się ze sobą na jednym punkcie, tj. co do potępienia koalicji. Tylko inaczej motywują akt potępienia.

Ekonomiści mówią do robotników: Nie twórzcie koalicji. Tworząc koalicje, tamujecie prawidłowy rozwój przemysłu, przeszkadzacie fabrykantom wykonywać zamówienia, zakłócacie handel i przyspieszacie wprowadzenie maszyn, które sprawiają, że część waszej pracy staje się niepotrzebna, i zmuszają was do zgody na jeszcze niższą płacę. Zresztą daremne wasze wysiłki. Waszą płacę będzie zawsze określał stosunek popytu do podaży rąk roboczych, a próby buntowania się przeciw wiecznym prawom ekonomii politycznej są równie śmieszne jak niebezpieczne.

Socjaliści mówią do robotników: Nie twórzcie koalicji, bo co ostatecznie na tym wygracie? Podwyżkę płacy? Ekonomiści wam dowiodą z całą dokładnością, że te kilka groszy, które w razie powodzenia moglibyście na jakiś czas zyskać, wywołują następnie trwałą zniżkę płac. Zręczni rachmistrze dowiodą wam, że potrzebowalibyście lat całych, aby podwyżka płacy zwróciła wam koszty poniesione na organizację i utrzymanie ko-

[132] *Zgromadzenie Konstytucyjne* — właśc. *Zgromadzenie Narodowe Konstytucyjne*, nazwa przyjęta przez Stany Generalne we Francji w 1789 w związku z podjęciem prac ustawodawczych nad ustrojem państwa. [przypis edytorski]

[133] *Cesarstwo* — tu: I Cesarstwo Francuskie, w którym najwyższą władzę sprawował Napoleon Bonaparte jako cesarz Francuzów, istniejące w l. 1804–1814 i w 1815. [przypis edytorski]

[134] *socjaliści* — tzn. socjaliści ówcześni: fourierzyści we Francji i oweniści w Anglii (Przypis F. Engelsa do przekładu niemieckiego). [przypis redakcyjny]

alicji. A my jako socjaliści, my wam powiemy, że niezależnie od tej kwestii pieniężnej pozostaniecie tak samo robotnikami jak przedtem, a wasi przełożeni zawsze waszymi przełożonymi. Zatem żadnych koalicji, żadnej polityki! Bo czyż tworzyć koalicje to nie jest politykować?

Ekonomiści chcą, aby robotnicy pogodzili się z takim społeczeństwem, jakie ono jest w obecnym czasie i jakie nakreślili i zatwierdzili w swoich podręcznikach.

Socjaliści radzą robotnikom pozostawić w spokoju stare społeczeństwo, aby łatwiej im było wejść do nowego społeczeństwa, które oni im przygotowali z taką troskliwością.

Pomimo jednych i drugich, mimo podręczników i utopii, koalicje nie przestawały ani na chwilę rozwijać się i rosnąć w siły wraz z rozwojem i wzrostem nowoczesnego przemysłu. Obecnie stopień, do jakiego doszła koalicja w danym kraju, oznacza dokładnie stopień, jaki ten kraj zajmuje w hierarchii rynku światowego. Anglia, gdzie przemysł osiągnął najwyższy stopień rozwoju, posiada najobszerniejsze i najlepiej zorganizowane koalicje.

W Anglii nie poprzestano na koalicjach cząstkowych, które miały na celu tylko czasowe strajki i które wraz z nimi znikały. Utworzono koalicje stałe, *trades-unions*, które służą robotnikom za szańce obronne w walce z przedsiębiorcami. W chwili obecnej wszystkie te *trades-unions* miejscowe łączą się z sobą w „National Association of United Trades", którego komitet centralny zasiada w Londynie i które liczy już 80 000 członków. Urządzanie strajków, koalicji, *trades-unions* odbywało się jednocześnie z prowadzeniem walk politycznych przez robotników, którzy tworzą teraz wielką partię polityczną pod nazwą czartystów[135].

Pierwsze próby łączenia robotników między sobą zawsze przybierają postać koalicji.

Wielki przemysł gromadzi w jednym miejscu masę obcych sobie ludzi. Konkurencja rozdziela ich ze względu na odmienne interesy. Ale utrzymanie dotychczasowych płac, ten wspólny interes, przeciwny do interesu fabrykantów, łączy ich w jednej myśli oporu — w koalicję. Zatem koalicja ma zawsze podwójny cel, a mianowicie zaniechać konkurencji pomiędzy sobą, aby móc przeciwstawić wspólną konkurencję kapitaliście. Jeżeli pierwszym celem oporu było utrzymanie płac, to w miarę tego, jak kapitaliści ze swojej strony łączyli się w jednej myśli represji wobec robotników, koalicje, z początku odosobnione, formowały się w grupy, a wobec zawsze zjednoczonego kapitału utrzymanie ich zjednoczenia staje się dla nich ważniejsze od utrzymania płac. To jest do tego stopnia prawdą, że ekonomiści angielscy są wręcz zdumieni, widząc, jak robotnicy poświęcają znaczną część swej płacy na rzecz swoich zrzeszeń, które zdaniem tych ekonomistów były zakładane wyłącznie w celu obrony płacy roboczej. W tej walce — prawdziwej wojnie domowej — łączą się i rozwijają wszystkie żywioły niezbędne do przyszłej walki. Raz doszedłszy do tego punktu, zrzeszenie przybiera charakter polityczny.

Warunki ekonomiczne zamieniły najpierw masy ludności w robotników. Panowanie kapitału stworzyło dla tych mas wspólne warunki bytu, wspólne interesy. Zatem te masy stanowią już klasę wobec kapitału, ale nieświadomą jeszcze samej siebie. W walce, której kilka faz zaznaczyliśmy powyżej, masy łączą się i tworzą klasę świadomą siebie. Interesy, których bronią, stają się interesami klasowymi. Ale walka klasy z klasą jest walką polityczną.

W burżuazji rozróżniamy dwie fazy: fazę, podczas której konstytuowała się ona w klasę pod panowaniem feudalizmu i monarchii absolutnej, oraz fazę, kiedy już ukonstytuowana jako klasa obaliła feudalizm i monarchię, aby dawne społeczeństwo przekształcić w społeczeństwo burżuazyjne. Pierwsza z tych faz była dłuższa i wymagała największych wysiłków. Rozpoczęła się także od częściowych koalicji przeciw panom feudalnym.

Przeprowadzono wiele poszukiwań, aby prześledzić rozmaite fazy historyczne, przez jakie przeszła burżuazja, od komuny miejskiej począwszy, a skończywszy na ukonstytuowaniu się jako klasy.

[135] *czartyzm* — radykalny ruch społeczny w Wielkiej Brytanii w 1. poł. XIX w., dążący do wprowadzenia demokratycznych zmian w systemie wyborczym oraz poprawy sytuacji ekonomicznej robotników; zapoczątkowany wystąpieniem Londyńskiego Stowarzyszenia Robotniczego, które w 1838 opublikowało *The People's Charter* (Kartę praw ludu), od której wzięła się nazwa ruchu. [przypis edytorski]

Ale kiedy chodzi o zdanie sobie dokładnie sprawy ze strajków, koalicji i innych form, w jakich proletariat dokonuje na naszych oczach swojego organizowania się jako klasy, jednych opanowuje prawdziwy strach, drudzy okazują transcendentalną pogardę.

Klasa uciskana jest warunkiem bytu każdego społeczeństwa opartego na antagonizmie klasowym. Wyzwolenie klasy uciśnionej pociąga koniecznie za sobą nowy ustrój społeczny. Aby klasa uciśniona mogła się wyzwolić, trzeba, by osiągnięte siły wytwórcze i istniejące stosunki społeczne nie mogły nadal egzystować obok siebie. Ze wszystkich narzędzi produkcji największą siłą wytwórczą jest sama klasa rewolucyjna. Zorganizowanie się żywiołów rewolucyjnych jako klasy zakłada istnienie wszystkich sił produkcyjnych, jakie mogły się zrodzić w łonie dawnego społeczeństwa.

Czy to znaczy, że po upadku dawnego społeczeństwa nastąpi panowanie nowej klasy wyrażające się w nowej władzy politycznej? Nie.

Warunkiem wyzwolenia klasy pracującej jest zniesienie wszelkich klas, tak jak warunkiem oswobodzenia stanu trzeciego, stanu burżuazyjnego, było zniesienie wszystkich stanów[136].

Klasa pracująca w ciągu swego rozwoju zastąpi dawne społeczeństwo burżuazyjne zrzeszeniem, które zniesie klasy i ich antagonizmy, i nie będzie więcej władzy politycznej, ponieważ władza polityczna jest właśnie oficjalnym wyrazem antagonizmu w społeczeństwie burżuazyjnym.

Tymczasem antagonizm między proletariatem i burżuazją jest walką klas, walką, która osiągnąwszy swój najwyższy wyraz, stanie się całkowitą rewolucją. Czyż można się zresztą dziwić, że społeczeństwo oparte na sprzeczności interesów klasowych dochodzi do brutalnej sprzeczności, do fizycznej walki jako ostatecznego rozwiązania?

Nie mówcie, że ruch społeczny wyklucza ruch polityczny. Nie ma ruchu politycznego, który by nie był zarazem ruchem społecznym.

Tylko przy takim stanie rzeczy, gdzie nie będzie więcej klas i antagonizmu klasowego, ewolucje społeczne przestaną być rewolucjami politycznymi. Do tych czasów, w przeddzień każdej ogólnej przebudowy społeczeństwa, ostatnim słowem nauki społecznej będzie zawsze:

WALKA ALBO ŚMIERĆ; KRWAWA WALKA ALBO NICOŚĆ.
TAK NIEUBŁAGANIE TA SPRAWA STOI.

*George Sand.*

[136]*zniesienie wszystkich stanów* — Wyraz „stan" użyty tu w historycznym znaczeniu stanu w państwie feudalnym, stanu z określonymi i ograniczonymi przywilejami. Rewolucja burżuazyjna zniosła stany wraz z ich przywilejami. Burżuazyjne społeczeństwo zna już tylko klasy. Zatem jest się w sprzeczności z historią, oznaczając proletariat jako „stan czwarty" (Przypis F. Engelsa do przekładu niemieckiego). [przypis redakcyjny]

# MARKS CONTRA MICHAJŁOWSKI[137]

## I

Autor artykułu *Karol Marks przed sądem p. Żukowskiego* jest, jak widać, człowiekiem dowcipnym; gdyby więc był znalazł w moim tekście o pierwotnym nagromadzaniu bogactw choć jeden ustęp na poparcie swych wniosków, byłby go zacytował. Z braku takiego ustępu czuje się zmuszony zaczerpnąć skądinąd, mianowicie ze zwrotu polemicznego wymierzonego przeciw beletryście rosyjskiemu, a zamieszczonego w dodatku do pierwszego niemieckiego wydania *Kapitału*.

Cóż zarzucam rosyjskiemu pisarzowi? To, że odkrył komunizm nie w Rosji, lecz w dziele Haxthausena, pruskiego radcy stanu, i że w gminie rosyjskiej widzi argument mający dowieść, iż stara, zgniła Europa powinna być odrodzona przez zwycięstwo panslawizmu.

Moje zdanie o wzmiankowanym publicyście może być słuszne lub mylne, w każdym jednak razie nie może ono służyć za klucz do moich poglądów na „usiłowania Rosjan w poszukiwaniu dla swej ojczyzny drogi rozwoju różnej od tej, jaką szła i idzie zachodnia Europa".

W przypisie do drugiego wydania niemieckiego *Kapitału* mówię o wielkim uczonym i krytyku rosyjskim z całym uznaniem, na które zasługuje. Uczony, o którym mowa, w szeregu wybitnych artykułów roztrząsał kwestię, czy Rosja powinna zacząć od zniesienia gminy wiejskiej (*obszczyny*), jak tego chcą ekonomiści liberalni, i przejść do porządków kapitalistycznych, czy też przeciwnie, mogłaby ona, nie przechodząc przez tortury tego ustroju, przyswoić sobie jednak wszystkie jego korzyści przez rozwój swych własnych danych historycznych. Autor nasz oświadcza się za tym ostatnim rozwiązaniem.

I mój szanowny krytyk byłby równie uprawniony do wnoszenia z mego poważania dla wielkiego uczonego i krytyka rosyjskiego, że podzielam jego zapatrywania na tę kwestię, jak i do wywnioskowania z mej polemiki przeciw beletryście i panslawiście rosyjskiemu, że te poglądy odrzucam.

Ostatecznie, ponieważ nie lubię pozostawiać rzeczy domysłom, będę więc mówił bez ogródek.

By móc sądzić z całą znajomością rzeczy o ekonomicznym rozwoju współczesnej Rosji, nauczyłem się języka rosyjskiego i następnie długie lata studiowałem publikacje urzędowe oraz inne odnoszące się do tej kwestii. Oto rezultat do jakiego doszedłem: jeżeli Rosja nadal nie przestanie iść w kierunku, w którym od roku 1861 stale zmierza, to straci najpiękniejszą sposobność, jaką historia kiedykolwiek dała jakiemukolwiek narodowi, po to, aby ominąć wszystkie koleje kapitalistycznych porządków.

## II

W rozdziale o pierwotnym nagromadzaniu bogactw nie chodzi mi o nic więcej, jak tylko o wykazanie drogi, według której z ekonomicznego porządku feudalnego rozwinął się w Europie Zachodniej ekonomiczny porządek kapitalistyczny. Jest tam więc ukazany

[137]W numerach 5, 6, 7 r. II „Walki klas" pomieściliśmy poniższy, do owego czasu nigdzie niedrukowany, artykuł Marksa, przeznaczony pierwotnie przez autora dla miesięcznika „Otieczestwiennyje Zapiski", a będący odpowiedzią na artykuł Michajłowskiego pod tytułem *Karol Marks przed sądem p. Żukowskiego*, artykuł wydrukowany w wyżej wymienionym miesięczniku (patrz *Dzieła Michajłowskiego*, t. II). Sąd zaś p. Żukowskiego nad Marksem odbył się w „Wiestniku Jewropy" (wrzesień 1877 r.) pod napisem *Karol Marks i jego księga o kapitale*. Wreszcie zanotujemy, że publicysta, o którym mówi Marks, a którego chce obronić Michajłowski, jest to Herzen. Uwaga zaś Marksa, na którą się powołuje Michajłowski, a która znajduje się w *Kapitale*, brzmi jak następuje: „Jeżeli na kontynencie europejskim wpływ produkcji kapitalistycznej, opanowującej ludzkość za pomocą nadmiaru pracy, podziału pracy, podporządkowania jej maszynom, niszczenia organizmów dzieci i kobiet, złego życia itd., będzie się nadal rozwijać, jak to miało miejsce dotychczas, wraz z konkurencją na polu narodowego liberalizmu, długów państwowych, prowadzenia wojen etc... to wszystko to może niezbędnym uczynić odrodzenie Europy za pomocą knuta i gwałtownego zmieszania krwi europejskiej z krwią kałmucką, czego tak usilnie i proroczo domaga się on, wpół rosyjski, a całkiem moskiewski Herzen. Zaznaczyć przy tym trzeba, że beletrysta ten odkrył komunizm rosyjski nie w Rosji, a tylko w dziele pruskiego radcy stanu Haxthausena". Uczonym rosyjskim, któremu Marks oddaje cześć, jest znany Czernyszewski. [przypis redakcyjny]

ten ruch wydarzeń historycznych, który sprowadził rozdział pomiędzy wytwórcą i środkami wytwarzania, przeobrażając wytwórcę w robotnika najemnego (proletariusza, we współczesnym znaczeniu tego słowa), a środki wytwarzania w kapitał. W historii tej każda rewolucja, która służy jako dźwignia rozwoju klasy kapitalistycznej, stanowi epokę. Podstawą wszakże tej ewolucji jest wywłaszczenie rolników. Pod koniec wzmiankowanego rozdziału mówię o historycznej tendencji kapitalistycznego nagromadzania bogactw i utrzymuję, że ostatnim jego wyrazem jest przeobrażenie się własności kapitalistycznej we własność społeczną. Nie podaję tam żadnych dowodów na poparcie mego twierdzenia, z tej prostej przyczyny, że twierdzenie to jest tylko sumarycznym streszczeniem długich wywodów o produkcji kapitalistycznej.

Jakież zatem wnioski mógł wyciągnąć mój krytyk z tego mojego szkicu historycznego w zastosowaniu do Rosji?

Te tylko: jeżeli Rosja dąży do przekształcenia się w kraj kapitalistyczny, na wzór narodów Europy Zachodniej — a w ostatnich latach zadała sobie niemało trudu w tym kierunku — nie dokona tego inaczej, jak tylko zmieniając znaczną część swych chłopów w proletariuszy; po czym, sprowadzona na łono ustroju kapitalistycznego, ulegnie jego nieubłaganym prawom na równi z innymi, zwykłymi narodami. Oto wszystko!

Ale to nie wystarcza memu krytykowi. Musi koniecznie przerobić mój szkic genezy kapitalizmu w Europie Zachodniej na ogólną historyczno-filozoficzną teorię tego procesu, narzuconego fatalnie wszystkim narodom, bez względu na historyczne okoliczności, w jakich się one znajdują, aby ostatecznie doszły do takiej formacji ekonomicznej, która przy największej wydajności wytwórczych sił pracy społecznej zapewnia najzupełniejszy rozwój sił przyrodzonych człowieka.

Lecz, za przeproszeniem mego krytyka, za wiele robi mi on honoru i wstydu zarazem. Weźmy przykład. W różnych miejscach *Kapitału* robiłem aluzje do losu, jaki spotkał plebejuszy starożytnego Rzymu. Ten sam ruch, który sprowadził rozdział pomiędzy nimi a ich środkami produkcji i istnienia, spowodował nie tylko utworzenie się wielkich posiadłości ziemskich, lecz także i wielkich kapitałów pieniężnych. Tak więc pewnego pięknego dnia znaleźli się z jednej strony ludzie wolni, ogołoceni ze wszystkiego prócz swej siły roboczej, z drugiej wyzyskiwacze tej siły roboczej, dzierżący nieprawnie wszystkie nabyte bogactwa. Cóż stąd wynikło? Proletariusze rzymscy stali się nie robotnikami najemnymi, lecz „motłochem" próżniaczym, bardziej nędznym niż dawni *poor whites* (biedni biali) na południu Stanów Zjednoczonych; przy tym zaś rozwinął się tam system produkcji nie kapitalistycznej, ale niewolniczej. A więc wydarzenia uderzająco analogiczne, lecz zachodzące w różnych środowiskach historycznych, sprowadziły rezultaty zupełnie różne. Badając każdą z tych ewolucji z osobna, a następnie porównując je ze sobą, łatwo odnajdzie się klucz do tych zjawisk; nie dokona się tego jednak nigdy z *passe-partout*[138] teorii historyczno-filozoficznej, której największą zaletę stanowi to, że jest suprahistoryczna[139].

[138] *passe-partout* (fr.) — tu: klucz uniwersalny, służący do otwierania wielu zamków. [przypis edytorski]
[139] *suprahistoryczna* — ponadhistoryczna. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.
Ten utwór jest w domenie publicznej.
Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.
Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/marks-nedza-filozofii/

Tekst opracowany na podstawie: Karol Marx, Nędza filozofji. Praca najemna i kapitał. O wolnym handlu. Proudhon, Librairie Keva, Paryż 1907.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukcja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica.

ISBN 978-83-288-6031-5

*Wesprzyj Wolne Lektury!*
Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*
Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.
Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.